

ERICA SPINDLER



EDIPRESSE
KSIĄZKI



Trwa odliczanie...

ERICA SPINDLER



PRZEŁOŻYŁ
Jacek Żuławnik



EDIPRESSE
KSIĄZKI

Podziękowania

Dziękuję całemu zespołowi Trident Digital Media & Publishing, zwłaszcza Scottowi Millerowi i Nicole Robson. Składam wyrazy wdzięczności mojej rodzinie, przyjaciołom oraz Hailey North i Robin Wells, koleżankom z „babskiego” domu pracy twórczej – całusy, uściski i podziękowania za przyjaźń.

Książkę dedykuję wszystkim dzielnym mężczyznom i kobietom, którzy służą i bronią, zarówno w kraju, w organach ochrony porządku publicznego, jak i za granicą, na misjach wojskowych. Dziękuję za waszą służbę. Możecie liczyć na wsparcie i wdzięczność.

Prolog

Nowy Orlean, Luizjana
Poniedziałek, 22 lipca
Godzina 15:00

Posłannictwo Zagubionych Aniołów. Zach Harris stał przed bramą z kutego żelaza i patrzył na poruszany wiatrem szyld. Posesję, na której znajdował się stary wiktoriański budynek, zamieniony w ośrodek pomocy trudnej i dość... wyjątkowej młodzieży, otaczał metalowy płot.

Drzwi wejściowe otworzyły się i ze środka wybiegła nastolatka, drobna dziewczyna z nastroszonymi, obciętymi na chłopaka i pofarbowanymi na zgniłozielono włosami. Rzuciła przez ramię: „Na razie!” i przeniosła spojrzenie – pięknych jasnozielonych, pasujących kolorem do włosów oczu – na Zacha.

Czy była Pół Blaskiem, tak jak on? Owocem związku człowieka ze Strażnikiem Światła? A może to jeden z nielicznych Pełnych Blasków? Ich liczba gwałtownie malała.

– Cześć – powiedziała, przemykając obok niego.

– Cześć – odparł, wszedł przez furkę i ruszył w stronę drzwi. Dziwnie się czuł, kiedy myślał o sobie jak o istocie niebędącej do końca człowiekiem. Czy był światłem w ludzkiej skorupie, zesłanym, by służyć mieszkańcom Ziemi za przewodnika? Po części śmiertelnym aniołem, zaangażowanym w walkę na śmierć i życie z pradawnym złem?

Wszystko to brzmiało jak skończone bzdury. I denerwowało go. Ale cóż, nawet jeśli wolał nie mieć z tym nic wspólnego, na tym etapie nie miał już możliwości wyboru. Otworzono mu oczy – czy tego chciał, czy nie.

Za jego plecami z hukiem przetoczył się tramwaj. Zach zerknął przez ramię. Zobaczył lśniący czerwony wagon ze szczelnie zamkniętymi oknami, blokującymi dostęp gorącego powietrza. Zatrzymał się przed drzwiami do budynku, spojrzął w oko kamery i położył dłoń na klamce. Zamek zabrzęczał i drzwi się otworzyły.

Eli wyszedł mu na spotkanie. Wyglądał, jakby niczym się nie przejmował, jakby ratowanie ludziom życia i walka z siłami ciemności działały na niego równie odmładzająco jak wizyta w spa.

– Zach, druhu! – Chłopak klepnął go po plecach. – Miło cię widzieć. Chodź, czekają na ciebie w konferencyjnej.

Ruszyli w tamtym kierunku. Eli obrzucił Zacha swoim niezwykłym spojrzeniem.

– Byłeś u Michaeli w szpitalu?

– Dosłownie przed chwilą.

- Co u niej?
- Wraca do zdrowia. I to bardzo szybko.
- Mam talent.

Tupet Eliego rozszerzył Zacha.

– Mówi, że pamięta, że otoczyło ją piękne, uzdrawiające światło. Jakby anioł objął ją skrzydłami.

Eli zatrzymał się i przekrzywił głowę.

– Tak? A to ciekawe. I co ty na to?

– Powiedziałem, że straciła mnóstwo krwi albo była w szoku, albo miała halucynacje.

– Bardzo słusznie. Jesteśmy na miejscu.

– Zaczekaj. – Zach położył dłoń na ramieniu Eliego. – Mówiłeś, że niczego nie będzie pamiętała.

– Dlatego to takie ciekawe. – Eli się uśmiechnął. – Sądzę jednak, że nie musisz zaprzętać sobie tym głowy.

Akurat!, pomyślał Zach, wchodząc do sali konferencyjnej. Przy stole siedziały tylko dwie osoby: Parker, koordynator programu Szóstek, i profesor Lester Truebell.

– Zachary! – Truebell wstał z uśmiechem i wyciągnął rękę.

– Witam, profesorze. – Zach uściskał mu dłoń.

– Nie widać po tobie zmęczenia.

– Ale czuć, proszę mi wierzyć. W mięśniach i stawach. – Potoczył wzrokiem po zebranych w sali mężczyznach. – Tylko nas czterech?

– Dziś owszem.

– Bez Angel?

– Nie jest gotowa.

Ubódł go ten komentarz. Znów tajemnice, znów brednie o tym, że powinien znać tylko te informacje, które są mu potrzebne do działania.

– Widzę, że nic się nie zmieniło od ostatniego razu, kiedy siedziałem z wami przy tym stole.

Chochlikowaty Truebell pokręcił głową.

– Ależ wszystko się zmieniło, Zachary. Usiądź, proszę.

Kiedy Zach zajął miejsce przy stole, odezwał się Parker:

– Ze mną się nie przywitasz?

Zach spojrzał na niego, nawet nie próbując ukryć złości.

– Muszę z tobą pracować, Parker, ale nie muszę cię lubić. A już na pewno nie mam obowiązku darzyć cię szacunkiem.

Parker odchylił się na krześle i założył ręce na piersi.

– Nie za ostro? I nazbyt oficjalnie, biorąc pod uwagę, że jesteśmy rodziną?

– Wszystko, co od ciebie usłyszałem od naszego pierwszego spotkania przed

laty, było kłamstwem albo manipulacją. Albo jednym i drugim. Zatem nie, nie za ostro.

– Szóstki to nie kłamstwo, tylko prawda – jeśli spojrzeć pod odpowiednim kątem.

– Jak zawsze. Na tym polega problem – odparł Zach i przeniósł uwagę na profesora. – Po co mnie wezwaliście?

– Przecież wiesz.

– Czyżby?

– Jesteś z nami – spytał Truebell – czy nie?

Zach wolałby odpowiedzieć: „Nie”, odciąć się od tego wszystkiego, cofnąć do dawnego życia. Ale to już minęło – i nigdy nie wróci.

– Sobotnie wydarzenia obudziły we mnie wiarę.

Truebell pokiwał głową.

– Poznałeś niszczycielską moc zła. I zrozumiałeś, skąd nasz pośpiech.

Myśli Zacha wypełniło wspomnienie siły, która go napadła, i bezradności wobec niej.

– Tak.

– Wiesz również, jaką mocą dysponujemy.

Interwencja Strażników Światła. Eksplozja światła. Gniewny skowyt Zwiastuna Ciemności, gdy został odepchnięty.

„Ciemność, Zachary, nie może istnieć tam, gdzie jest światło”.

Ale potrafi się opierać, potrafi walczyć jak osaczona bestia.

– Ilu nas tam wtedy było? – spytał Zach. – Tuzin?

– Więcej. Czternastu.

– Czternastu na jednego? Pewnie zauważyliście, że takie proporcje nie wróżą sukcesu.

– Nie wróżą, to prawda. Ale czy teraz, skoro obudziła się w tobie wiara i wiesz, jakie mamy szanse, jesteś z nami?

Spojrzał profesorowi głęboko w oczy.

– Jestem. Na razie.

Profesor wykrzywił usta w uśmiechu.

– Oczekiwałem wprawdzie bojowego okrzyku, ale wystarczy i to. Jeszcze jedno... – Oparł dłonie na blacie i pochylił się nad stołem. – Muszę uzyskać od ciebie zapewnienie. Chodzi o Michaelę. Czy zrobisz wszystko, co należy?

Do diabła. Przecież jestem jej partnerem. Nie mówiąc jej wszystkiego, narażam ją na niebezpieczeństwo.

– *Przeciwnie, Zach. Zapewniasz jej bezpieczeństwo.*

Spojrzał na Elięgo.

– *Wynocha z mojej głowy.*

– *Musisz nam zaufać.*

- *Ufam jej.*
- Zachary? Jak brzmi twoja odpowiedź? – odezwał się Truebell.
- Tak. Przemilczę istnienie Strażników Światła i nie zdradzę prawdziwej natury tego, co wydarzyło się tamtej nocy.
- Nie pożałujesz.
- Już żałował.
- Co teraz?
- Czekamy.
- Na co?
- Aż Zwiastun Ciemności zaatakuje.

Rozdział 1

Piątek, 16 października

Godzina 23:25

– Na pewno mogę się urwać?

Angel Gomez uśmiechnęła się do Ginger i machnęła w stronę drzwi.

– Leć, dziewczyno. Baw się dobrze.

Ginger zawahała się.

– Micki rozerwie mnie na strzępy, jeśli się dowie, że wyszłam bez ciebie.

– Nie dowie się, bo jej nie powiem. Poza tym sama przyznasz, że Micki ciut przesadza z tymi swoimi zasadami. Trochę to głupie, zważywszy że zanim się do niej przeprowadziłam, przez kilka lat mieszkałam sama.

– Mimo wszystko... – Ginger łypnęła na zegar. – To tylko pół godzinki...

– A dla mnie raptem pięć przecnic piechotę. Mam telefon, gaz i parę w płucach. Idź. I powiedz Bryanowi, że kazałam mu być grzecznym.

Ginger roześmiała się i sięgnęła po plecak.

– Zawsze taki jest.

– Nie o taką grzeczność chodzi...

Po chwili Ginger już nie było, a Angel została sama. Zajął się zmywaniem brudnych naczyń i szykowaniem czystych na następny dzień. Co ciekawe, piątkowe wieczory należały do najspokojniejszych w Sacred Grounds. W tygodniu kawiarnię, znajdującą się niedaleko uniwersytetów Tulane'a i Loyoli – w sam raz na krótką przejażdżkę rowerem – oblegali studenci, którzy poili się kofeiną po to, by móc wkuwać do egzaminów, albo po to, żeby nie zejść po rzeczonym wkuwaniu. W piątki ze wszystkich uchodziła para. Imprezy, randki, kino, gry. Sale do nauki pustoszały. Zaczynała się zabawa.

Angel uśmiechnęła się pod nosem. Tak wiele się zmieniło od tej okropnej nocy trzy miesiące wcześniej. Zmieniło się na dobre. Była szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Prawie udało jej się zapomnieć, co czuła, będąc opętana przez Zwiastuna Ciemności, będąc na jego łasce.

Koszmar się skończył, pomyślała. Eli, profesor i pozostali Strażnicy Światła pogonili potwora.

Angel nie powiedziała nikomu o tym specyficznym gościu w swojej głowie – ani Micki, ani Zachowi, ani nawet Eliemu. Bała się, że złączą traktować ją inaczej, jakby nie była jedną z nich. Jakby nie mogli jej zaufać. Obiecała sobie jednak, że zrobi to – powie im – jeżeli Zwiastun kiedykolwiek powróci.

– Otwarte?

Spojrzała przez ramię. Nie słyszała skrzypienia zawiasów ani dzwoneczka

obwieszczającego przybycie nowego klienta.

Boski. Facet, który stał w drzwiach, był po prostu boski. Ciemna skóra, pofalowane włosy, lśniący uśmiech, cudowne orzechowe oczy – widziała je wyraźnie nawet z odległości kilku metrów. Aż zaparło jej dech w piersi.

– Zaskoczyłem panią – odezwał się. – Przepraszam.

– Nie, nie... – odchrząknęła. – Właśnie zamykałam. Co podać?

Czyżby usłyszała zachętę w swoim głosie? Rany, jakie to żałosne.

– Coś na szybko.

– Jeśli chce pan coś na gorąco, mogę zaparzyć ręcznie. Bo ekspresy zdążyłam opróżnić i umyć...

– A na zimno?

– Mrożoną herbatę? Mrożoną kawę? Butelkę wody albo soku?

– Niech będzie woda.

Wyjęła butelkę z lodówki.

– Nie jest pan stałym klientem. Nie kojarzę pana.

– Jestem u was pierwszy raz.

Wręczyła mu butelkę.

– Student?

Pokręcił głową i wziął haust wody. Angel przyłapała się na wpatrywaniu się w jego szyję, w grę mięśni podczas przełykania...

– Studia mam już za sobą – odparł. – Teraz pracuję.

– Co pan robi?

– Zajmuję się handlem.

– A co pan sprzedaje?

Roześmiał się.

– Ciekawska z pani osoba.

Zarumieniła się.

– Przepraszam. To było niegrzeczne.

– Ile ma pani lat? – zapytał.

Serce zabiło jej mocniej. Chciała odpowiedzieć: „Wystarczająco dużo”, ale to by dopiero było niegrzeczne.

– Prawie dziewiętnaście – odparła zatem.

– A ja dwadzieścia dwa. – Sięgnął po portfel. – Ile płacę?

– Ja stawiam.

– Pewnie zdążyła już pani rozliczyć kasę?

– No właśnie.

Wyjął banknot pięciodolarowy i wsunął go do słoja na napiwki.

– Dziękuję. Muszę lecieć. Może na do widzenia przejdziemy na ty?

– Czemu nie?

– Jak masz na imię?

– Angel.

– Angel – powtórzył. – A ja Seth.

Znów ten uśmiech. Na chwilę zapało jej dech. Potem zrewanżowała się, układając usta w uśmiechu.

– Cześć, Seth.

– Do zobaczenia, Angel.

Odprowadziła go wzrokiem z osobliwym poczuciem straty i niemal nieodpartym pragnieniem, by pobiec za nim i zaproponować spotkanie.

Wyjęła telefon i wysłała wiadomość do Ginger.

był tu megaprzystojny facet. właśnie wyszedł.

masz num?

mam imię. Seth.

trzeba było zaprosić go na imprezę

Angel spróbowała wyobrazić to sobie – i roześmiała się. Jasne. Nie ma mowy.

dobra zamykam pogadamy jutro

Schowała aparat do kieszeni i szybko dokończyła niezbędne czynności. Pięć minut później wyłączyła neon „otwarte” i zamknęła drzwi.

Utonęła jak w chmurze w chłodnym, wilgotnym nocnym powietrzu. Wzdrygnęła się i ruszyła w stronę domu, myśląc o Secie. Zaprosić go na imprezę? Poprosić o numer telefonu? Ona, dziwna, niechciana Angel Gomez z takim facetem? I co jeszcze!

Cóż on takiego ma w sobie?, pomyślała. Nigdy jakoś szczególnie nie interesowała się mężczyznami. Nie to, że była lesbijką, nic z tych rzeczy, po prostu mogła bez nich żyć. Dopóki nie zobaczyła jego. Dziś. Tego uśmiechu. Błysku w oczach. Kiedy w nie spojrzała, poczuła się, jakby jego i ją coś... połączyło.

Nagle uświadomiła sobie, że nie jest sama. Obejrzała się przez ramię. Dzieciak w bluzie z kapturem, z pochyloną głową, z rękami w kieszeniach. Usunęła się w prawo, żeby mógł ją wyprzedzić.

Zamiast wystrzelić do przodu, chłopak zwolnił i zrównał krok z Angel.

– Chcesz się zabawić?

Naprawdę dzieciak. Miał nie więcej niż szesnaście lat. Przypomniała sobie, co napisała Ginger, i o mało nie wybuchnęła śmiechem. Chłopak najwyraźniej nie miał oporów przed tym, co radziła jej przyjaciółka.

– Z tobą?

– Czemu nie?

– Za młody jesteś.

– To może trawkę?

– Nie, dzięki. Spadaj.

Szedł za nią.

– Prochy? Metę? Kokę?

Zatrzymała się i odwróciła do niego.

– Nie biorę narkotyków i nie przepadam na ludzi, którzy nimi handlują.
Odczep...

Wtedy chłopak chwycił jej torebkę i mocno szarpnął. Pasek puścił. Napastnik odwrócił się i zaczął biec.

– Nie! – wrzasnęła Angel i ruszyła za nim. W torebce miała telefon, dowód, napiwki z całego dnia.

I pojemnik z gazem.

Nie zauważyła drugiego chłopaka. Wskoczył zza pikapa i pchnął ją z boku, posyłając w krzaki. Angel upadła na plecy i uderzyła głową o ziemię.

Zobaczyła gwiazdy, ale nie powstrzymało jej to przed stawieniem oporu. Zaczęła kopać i drapać.

– Złaż ze mnie, zboku!

Pierwszy, ten, który ukradł torebkę, zawrócił. Torebka Angel wylądowała na ziemi obok jej głowy.

– Pomóż mi – powiedział drugi.

– A co? Nie dasz rady dziewczynie?

– Silna jest, no. Dawaj bluzę.

– Po kiego...

– Żeby ją uciszyć.

Zasłonił jej twarz bluzą. Angel walczyła. Rzucała się. Kopała. Szarpała. Kiedy bluzę się zsunęła, Angel zobaczyła napastników. Obaj bardzo młodzi. Dlaczego chcieli jej to zrobić?

Nabrała głęboko powietrza i wrzasnęła. Raz, potem drugi.

– Cholera! – jęknął ten, który na niej siedział. – Weź ją zamknij!

– Żeż w mordę, Pong, niby jak mam...

– Zasłoń jej twarz bluzą i przytrzymaj, kretynie!

Pierwszy ponownie zakrył Angel twarz, ale tym razem tak szczelnie, że nie mogła oddychać. Woń potu, tytoniu i czegoś słodkiego wypełniła jej głowę. Wydawało jej się, że słyszy swoje imię. *Eli?* – odpowiedziała. – *Czy to ty? Potrzebuję cię!*

– Złaż z niej!

Ktoś odciągnął chłopaka. Usłyszała głuchy odgłos uderzenia, potem jęk bólu i szybkie kroki na chodniku.

– Jazda, spierdalajcie!

Zerwała z twarzy bluzę i gwałtownie nabrała powietrza. Seth, uświadomiła sobie. To był jego głos.

Ukląkł przy niej.

– W porządku?

Zamrugwała.
– Krew ci leci z nosa.
Roześmiał się cicho.
– A tobie gluty.
Wytarła wierzchem dłoni.
– Faktycznie – powiedziała i wybuchnęła płaczem.
Przytulił ją do piersi i pozwolił się wypłakać, co jakiś czas z zakłopotaniem klepiąc ją po plecach.
Minęła dobra minuta, zanim w końcu wzięła się w garść. Wytarła łzy wierzchem dłoni.
– Przepraszam, że się tak rozbeczałam.
– Chyba żartujesz. Nie masz za co przepraszać. Przecież te mendy cię zaatakowały. Zdziwiłbym się, gdybyś nie odreagowała płaczem...
Próbowała się roześmiać, ale wyszło coś pomiędzy jękiem a czkawką.
– Skąd się tu wzięłeś?
– Usłyszałem twój krzyk.
– Ale jak...
– Wróciłem do Sacred Grounds, licząc, że cię jeszcze zastanę. Chciałem wziąć od ciebie numer telefonu.
– Tak?
Roześmiał się.
– Skąd to zdziwienie?
– Mówisz serio?
Zdezorientowało go to pytanie.
– Dasz radę wstać?
Pokiwała głową. Pomógł jej się podnieść.
– Zadzwońmy na policję.
– Nie, nie trzeba.
– Ale ci dwaj...
– Moja współlokatorka jest policjantką. Wszystko jej opowiem. – Nie wyglądał na przekonanego. – Naprawdę. Chcę po prostu wrócić do domu.
– Gdzie mieszkasz?
– Kilka przecznic stąd. Przy Dantego.
– Dasz radę na piechotę?
Skinęła głową, mimo że nogi miała jak z waty.
– Poradzę sobie. Dziękuję za pomoc.
Uniósł brwi.
– Chyba nie sądzisz, że cię teraz zostawię? – Zobaczył jej minę i zmarszczył brwi. – Nie, Angel, nie ma mowy.
Otoczył ją ramieniem.

– Idziemy. Tylko powoli.

Pokiwała głową. Uszli kilka kroków, kiedy nagle przypomniała sobie i zatrzymała się.

– Poczekaj, moja torebka! Ten pierwszy mi ją wyrwał...

– ...i pobiegłaś za nim.

– Tak.

– A ten drugi czekał i zaatakował, kiedy ścigałaś pierwszego. Klasyka.

Rzeczywiście. Głupio zrobiła, że dała się nabrać. Przecież nie jest taka naiwna.

– Tu jest – powiedział, pokazując przedmiot leżący pod krzakiem azalii. – Przyniosę.

Kiedy podał jej torebkę, Angel szybko przejrzała zawartość i odetchnęła z ulgą.

– Niczego nie ukradli.

– Widocznie nie mieli czasu. – Znów ją objął. – Chodź, odprowadzę cię do domu.

Rozdział 2

Sobota, 17 października

Godzina 1:16

Miała przed sobą upadłego anioła, rozbitego na dwie części, ale z nienaruszonymi skrzydłami. Micki wpatrywała się przez chwilę w tę niebieską ofiarę, po czym przeniosła spojrzenie na apokaliptyczny krajobraz. Ruina i zniszczenie. Miejsce, z którego dobro się ewakuowało, pozostawiając woń śmierci i rozkładu.

Jej śmierci. Jej rozkładu.

Dziś wieczorem umrze.

W chwili gdy ta myśl przepływała przez jej świadomość, rozległ się huk wystrzału. Pocisk wniknął w pierś i wybuchnął, a jego energia rozeszła się po całym ciele, przenikając aż do szpiku kości. Micki stanęła nad brzegiem urwiska, tak wysokiego, że w dole widziała jedynie czarną otchłań.

Drugi huk. Rozszczepił ją, rozbił na milion połyskliwych kawałeczków. Runęła za skraj, prosto w bezdeń. Krew, uświadomiła sobie. Jej własna krew. Leje się strumieniami. Bulgocze, hałaśliwie wycieka na zewnątrz. Ucichła, dopiero kiedy serce spowolniło bicie.

Upadała, leciała, pędziła w mroczny bezmiar.

Zimno. Było jej strasznie zimno.

Naraz czerń przebiło oślepiające światło, spłynęło na nią, wzięło ją w ciepłą kolebkę. Ktoś był z nią... Próbowała dostrzec twarz, rysy... Piękne oblicze – to wiedziała, nawet go nie widząc. I głos, rytmiczny jak fale oceanu, kojący.

„Jeszcze nie, Michaelo – szepnął ten, który był z nią. – Jeszcze nie...”

Detektyw Micki Dare otworzyła oczy, jednocześnie gwałtownie nabierając powietrza. Odruchowo sięgnęła po schowaną pod materacem broń. Zacisnęła palce na rękojeści i spojrziała na stojący przy łóżku zegarek.

1:16.

Przeniosła uwagę na szczegóły: blask księżyca, przeciskający się pomiędzy listkami żaluzji. Całkowitą ciszę. Spokój nocy.

Położyła drżącą dłoń na piersi. Nie ma otwartej rany. Nie tryska krew. Brak bólu i swądu rozkładu.

Nie widać jaskrawego światła. Nie słyhać anielskiego głosu.

Rozluźniła uścisk, ale nie wypuściła pistoletu z dłoni – nie mogła tego zrobić, jeszcze nie teraz.

Usiadła na łóżku, położyła broń na kolanach i zakryła twarz dłońmi. Oddychaj, powiedziała do siebie. Wdech nosem, wydech ustami. Powoli, głęboko. Spełniła własne polecenie i kontrolowała oddech, dopóki drzenie nie ustąpiło,

a serce nie uspokoiło się.

Panujesz nad sytuacją, Micki. Wszystko gra.

Wyprostowała plecy. Włączyła lampkę na szafce nocnej. Pokój wypełniła jasność, dotarła do ciemnych zakamarków. Dwie noce wcześniej Micki wybudziła się z identycznego koszmaru.

Zamyśliła się. W porządku, zrozumiałam, powiedziała do siebie, dotarło. Tamta noc, gdy została postrzelona, była najbardziej przerażającą w jej życiu. O mało nie umarła. To, co zobaczyła i usłyszała, przeorało całą jej wiarę w dobro i zło, prawdę i fikcję.

Zło istnieje. Objawia się nie tylko poprzez ludzkie uczynki, lecz także jako samorodna istota. I nawet nosi imię. Brzmi ono:

Zwiastun Ciemności.

Ten konkretny Zwiastun znał Micki. Znał jej przeszłość. Wiedział, kogo kochała i kto ją zranił.

Weź się w garść, pomyślała. Nic przecież dziwnego, że jesteś w szoku. W twoim stanie to normalne: koszmary, zwątpienie w siebie, podwyższona wrażliwość na piękno i kruchość życia.

Nie pojmowała jedynie dlaczego teraz. Minęły trzy miesiące. Życie biegło właściwym torem. Ciało wróciło do formy. Współpraca z Zachem opierała się na zdrowym koleżeństwie. Sprawy, którymi się zajmowali, były zwyczajne, przyziemne; nie trafiła na YouTube, nie oberwała kolejnej kulki, jej chevrolet nadal był w jednym kawałku. Zwiastun Ciemności nie przypominał o sobie.

Micki sięgnęła po leżącą na szafce gumkę i związała włosy koloru ciemny blond w niechlujny koński ogon. Była wojowniczką. Walczyła najostrożniej i najmądrzej, jak potrafiła. Jeśli to zbyt mało – trudno, przegra bez żalu.

Cóż to jednak za uczucie? Nie żal. Nie strach ani nie wahanie. Wrażenie, że nie dokończyło się pewnych spraw; czekanie, aż coś się wydarzy.

Może nawet więcej: poczucie, że zabrakło elementu w układance.

Pozbyła się tej myśli i przeniosła rozważania na Zacha, na współpracę z nim i program Szóstek. Trudno uwierzyć, że zaledwie w lipcu komendant Howard poinformował ją, że została wybrana do nowego projektu FBI, mającego na celu ograniczenie pospolitej przestępczości dzięki pracy agentów dysponujących szczególnymi, parapsychologicznymi zdolnościami. Kiedy w końcu przekonali ją, że to nie żart, spuścili drugą bombę: przydzielili jej jako partnera jednego z nowych rekrutów.

Od powrotu Micki do służby po zwolnieniu lekarskim współpraca z Zachem była pasmem sukcesów. Sprawców kradzieży ujmowali po kilku godzinach. Błyskawicznie gasili ogniska przemocy domowej. Rozdzielali walczących bez rozlewu krwi. Bułka z masłem.

Powodzenie większości tych działań należało zapisać na konto Zacha. Przy

jego nadnaturalnych zdolnościach zwyczajne umiejętności Micki stawały się zbędne. Chyba że w grę wchodziła wymiana ciosów lub strzałów albo jakakolwiek inna metoda ratowania Hollywoodowi tyłka.

Robiła, co do niej należało. Pilnowała, żeby Zachowi nie stała się krzywda. Najważniejsze z zadań. Priorytet. Nie zawsze było łatwo – bo Zach potrafił doprowadzić do szału; kilka razy przyszło jej do głowy, że powinna wreszcie własnoręcznie go ukatrupić.

Pomimo sukcesów – albo właśnie z ich powodu – Zach w każdej chwili mógł zostać przeniesiony do innych zadań. Czowała, że jest gotów. Nie to, że się nudził, ale myślami wyraźnie błędził gdzie indziej. Wykraczał poza pracę i partnerstwo z Micki. Zdecydowanie nie był stworzony do codziennego młyna.

Akcja. Przygoda. Zainteresowanie mediów – oto, co go napędzało.

Usłyszała dźwięk w głębi domu. Skrzypienie drzwi wejściowych. Kroki. Przytłumione głosy. Męskie. Ile? Nastawiła uszu. Więcej niż jeden.

Czując w dłoni dodający otuchy ciężar służbowej broni, Micki zsunęła się z łóżka. Miała na sobie spraną koszulkę z wyścigu Crescent City Classic i szorty. Podeszła do drzwi sypialni, uchyliła je i wyjrzała.

Postać na końcu ciemnego korytarza. Ktoś wysoki, o szerokich barkach. Trzyma coś w dłoni. Broń?

Do dzieła, Wściekły Psie!

Szybkim ruchem otworzyła drzwi i wycelowała w pierś intruza.

– Nie ruszaj się, sukinsynu! Ręce do góry!

– Chwileczkę! Nastąpiła...

– Do góry, mówię!

Posłuchał.

– ...pomyłka.

– Święte słowa. Ty – w moim domu – w chuj wielka pomyłka.

– Micki... – Z salonu wypadła na korytarz Angel. – Nie! On jest ze mną!

Micki nawet nie drgnęła.

– Jak to: z tobą?

– Rozmawialiśmy. Na werandzie.

– Czy to miejsce wygląda jak weranda?

– Musiał skorzystać z łazienki.

Micki włączyła światło łokciem i przyjrzała się mężczyźnie. Za stary dla Angel, uznała. Zbyt przystojny. Za bardzo... w ogóle za bardzo. Może jednak powinnam go zastrzelić, pomyślała, poprawiając uchwyt.

– Proszę pani, nie zdążyłem dotrzeć do toalety, a to, że pani do mnie celuje, nie pomaga. Wręcz przeciwnie, jeśli pani rozumie...

Opuściła glocka, ale grymas niezadowolenia nie zszedł z jej twarzy.

– Tam jest łazienka. Proszę się pospieszyć. Potem do widzenia.

– Micki! – zareagowała Angel z oburzeniem.
– Nic nie szkodzi, Angel – powiedział, spoglądając na nią. – Przepraszam za najście. Uwinę się w dwie minuty.

Wszedł do łazienki. W chwili gdy zamknęły się za nim drzwi, Angel syknęła do Micki:

– Dlaczego go tak potraktowałaś? Nie miałaś prawa.
– Ależ miałam. To mój dom, w którym on – pokazała brodą – jest nieproszonym gościem.

– Zachowujesz się absurdalnie!
– Angel, jest prawie druga w nocy.
– I co z tego?
– To, że złamałaś zasady. Po pracy miałaś wracać bezpośrednio do domu, chyba że uprzedziłabyś, że będziesz później. To dla twojego bezpieczeństwa.

– Gównno tam.
– Muszę wiedzieć, że nic ci nie grozi. Wprowadziłam te zasady po to, żeby cię chronić...

– Mam osiemnaście lat.
– A on?
– Dwadzieścia dwa – odezwał się mężczyzna, wychodząc z łazienki. Spojrzał na Angel. – Powiedziałaś jej, prawda?

– O czym?
Angel założyła ręce na piersi.
– O niczym.
Micki zwróciła się do mężczyzny...

– O czym?
...który nie odrywał wzroku od Angel.
– Sama musisz jej powiedzieć.
Angel zawahała się, po czym prychnęła.
– Kiedy wracałam do domu, napadło na mnie dwóch gości. Seth przyszedł mi na ratunek.

Serce Micki stanęło.
– Co ty mówisz? Napadli cię?
– Tak.
– Jesteś cała?
– Tak. To nic takiego.
– Nic takiego? Gdyby – spojrzała wymownie – Seth się nie zjawił, z „niczego takiego” zrobiłoby się „coś takiego”.

– Naprawdę nic mi nie jest.
– Gdzie była Ginger? Miała cię odwieźć do domu.
– To nie jej wina. Umówiła się na randkę i powiedziałam, że może pójść, bo

sama dam sobie radę.

– Cudownie.

– Proszę posłuchać – wtrącił Seth. – Angel nic się nie stało. Jestem przekonany, że następnym razem będzie ostrożniejsza.

– Dziękuję za pomoc, panie... Seth. Ale pan już chyba powinien sobie pójść. Angel prychnęła oburzona.

– Przecież to bez sensu! Dlaczego?

– Bo jest druga w nocy? Bo muszę spisać twoje zeznanie i przygotować raport?

– Angel, ona ma rację. – Podszedł i pocałował ją w policzek. – Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa.

Angel wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Dobrze się bawiłam.

– Ja też. Do zobaczenia.

Kiedy za Sethem zamknęły się drzwi, Micki zwróciła się do Angel:

– Czy mi się wydawało, czy powiedziałaś mu, że „dobrze się bawiłaś”?

Półtorej godziny później Micki miała już zeznanie Angel i nawet zdążyła nadać sprawie bieg. Angel wprawdzie dość szczegółowo opisała dwóch napastników, a nawet podała imię jednego z nich, ale mimo to Micki wątpiła, aby udało się ich ująć. Czekwała na telefon z informacją o porzuconej bluzie z kapturem.

Usiadły przy stole w kuchni; Angel objęła dłońmi kubek z ciepłym mlekiem.

– Mogłaś zostać zgwałcona – powiedziała cicho Micki.

– Wiem. – Dziewczyna zwiesiła głowę, po czym podniosła ją i spojrzała na Micki. – Przepraszam za tę rozmowę przy Secie i potem. Nie wiem, co mnie naszło.

Za to Micki wiedziała: starszy, przystojny facet, któremu Angel próbowała zaimponować. Micki przemilczała, że buntując się, Angel bardziej przypominała nastolatkę, którą była, niż dorosłą, za którą chciała uchodzić. Tej nocy Angel przeżyła już wystarczająco dużo i nie było potrzeby dodatkowo jej gnębić.

– Nie przejmuj się. Czemu nie użyłaś gazu?

– Bo został w torebce. Głupio, co nie?

– Czasem musi się nam przytrafić coś złego, żebyśmy uświadomili sobie, jak bardzo jesteśmy bezbronni.

– Był miły. Mam na myśli Seta.

– Rzeczywiście tak wyglądał.

– Nie spotkalibyśmy się, gdyby ci dwaj na mnie nie napadli.

– Mówiłaś chyba, że przyszedł do kawiarni?

– No tak. Ale nie spotkalibyśmy się tak naprawdę.

Micki już chciała powiedzieć, że Seth jest za stary dla Angel, ale postanowiła odpuścić. Przypomniała sobie, jak zachowywała się w jej wieku i że tego rodzaju

komentarze z ust dorosłych zawsze ją wnerwiały.

Zabuczała jej komórka. Odebrała.

– Mówi Collins. Nie znaleźliśmy bluzy. Albo napastnik wrócił i ją zabrał, albo komuś się spodobała.

– Dzięki – rzuciła do słuchawki. – Dajcie znać, jeśli coś wypłynie.

Zakończyła rozmowę i zwróciła się do Angel:

– Bluza zniknęła.

– Można się było domyślić. – Objęła się rękami. – Dlaczego nie spałaś?

– Co?

– Kiedy pokazywałam Sethowi, gdzie jest łazienka, zobaczyłam, że świeci się u ciebie lampka.

– Myślałam o tamtej nocy.

Angel nie musiała pytać, o którą noc chodzi. Wszystkie pozostałe wskazywały na tę jedną.

– Znowu masz koszmary – zabrzmiało bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

– Skąd ten wniosek?

Angel uniosła brew.

– Którejś nocy słyszałam, jak krzyczałaś.

– Tak? – Micki zmarszczyła czoło. – Coś konkretnego?

– „Nie!” i: „Nie odchódź!”. – Angel napiła się mleka. – Już to słyszałam.

Chodziło o Hanka.

Mentora i najlepszego przyjaciela Micki. Nadal za nim tęskniła, tęskniła każdego dnia. Micki przełknęła ślinę i naraz poczuła się obnażona.

– Dlaczego dotąd nic nie powiedziałaś?

– Bo to by było niegrzeczne, prawda? – rzuciła bez ogródek, jak to ona. Micki, o czym Angel zdążyła się przekonać, nie bawiła się w subtelności. No, ale rzeczywiście byłoby to niegrzeczne, biorąc pod uwagę, że Micki i Angel nie łączyły więzy krwi ani wspólna przeszłość. Ledwo się znały, ich związek zaś miał zupełnie inny charakter, dużo silniejszy – połączyła je mroczna siła, która próbowała obie zabić.

– Wyglądasz na zmęczoną. Połóż się.

Angel pokiwała głową i wstała.

– A ty?

– Jeszcze trochę posiedzę.

– Okej. – Zniosła pusty kubek do zlewu, wypłukała go i postawiła na suszarce.

– Angel?

Odwróciła się. Jej postać wzięły w nawias światło lampy i ciemność nocy. Jasność i mrok. Dobro i zło. Dwie strony tego samego medalu.

Angel wyprostowała plecy i nagle skończyła się gra światła i cieni.

– Mogę cię o coś zapytać?
– Pewnie.
– Czy powiedziałaś mi wszystko o tamtej nocy? Opisałaś wszystko, co się wydarzyło?

– Wszystko, co zapamiętałam.

– Powtórz to jeszcze raz.

Angel zmarszczyła brwi.

– Micki, straciłam przytomność i nie...

– Muszę to usłyszeć. Co pamiętasz?

– Putnam i Miller krzyczały. Wyważyłam drzwi, chciałam je uratować. Zostałam zaatakowana od tyłu i powalona na ziemię. Czułam ból, strach. Zach nas ocalił. – Założyła ręce na piersi. – Pamiętam Zwiastuna Ciemności w głowie. Drwił ze mnie.

– Co mówił?

– Że umrę.

Zawahała się przed odpowiedzią. I dwa razy zamruła. Było coś, z czego nie chciała się wypowiadać. Usłyszała od niego coś gorszego niż to, że straci życie, uznała Micki.

– W porządku, Angel. Dziękuję ci. Dobranoc.

– Dobranoc. – Podeszła do drzwi, po czym zatrzymała się i obejrzała. – Zapytaj Zacha o tamtą noc. Na pewno wie więcej ode mnie.

Micki zmarszczyła brwi, słysząc niedbały ton Angel.

– Uważasz, że coś przede mną ukrywa?

– Tego nie powiedziałam. Ale w przeciwieństwie do nas obu Zach przez cały czas był przytomny.

Rozdział 3

Sobota, 17 października

Godzina 6:15

Micki opuściła szybę po stronie kierowcy, żeby wpuścić do kabiny nieco chłodnego, jesiennego powietrza. Promienie wschodzącego słońca barwiły widnokrąg na różowo i pomarańczowo; prognozy zapowiadały piękny dzień. Październik w Nowym Orleanie był jak prezent od natury, jakby chciała powiedzieć: „Gratulacje, ludzie, przetrwaliście kolejne lato!”.

Tego ranka Micki chciała poczuć na twarzy uderzenie zimnego powietrza, liczyła bowiem, że pomoże ono jej się dobudzić. Po tym jak Angel położyła się do łóżka, Micki wróciła myślami do nocnych zdarzeń, odtworzyła je sobie z pamięci, a później zaczęła zastanawiać się nad snem, który miała, i jego znaczeniem.

Nieustannie krążyła wokół tego, co powiedziała Angel, zanim poszła do siebie: „Zapytaj Zacha o tamtą noc. Na pewno wie więcej ode mnie”.

Te zdania drażniły ją jak upierdliwy strup. Drapała i drapała, a ten nie złaził. Myślała i myślała, a znaczenie słów Angel umykało. Zaczęła jej drgać powieka w prawym oku. Było coś... coś, co podświadomość próbowała jej powiedzieć.

Równanie się nie zgadzało, bo nie знаła wszystkich niewiadomych.

Micki, Zach i Angel nie byli jedynymi osobami, które znalazły się tam, na miejscu, owej nocy. Obecni byli również sanitariusze. Stąd ta poranna wyprawa.

Zadzwoiła na pogotowie i dowiedziała się, że z dwojga sanitariuszy, którzy wtedy się nią zajęli, kobieta odeszła już z pracy, ale mężczyzna nadal jeździ w załodze karetki – i właśnie kończył zmianę. Poprosiła, aby na nią zaczekał, ponieważ chciała z nim porozmawiać. Wsiadła do auta i pojechała.

Dotarła do siedziby nowoorleańskiego pogotowia, zaparkowała, weszła do budynku i zgłosiła się na recepcji.

– Paul przed chwilą skończył dyżur – poinformowała dyspozytorka. – Stoi tam, przy dystrybutorze z wodą. – Wskazała mężczyznę w czapeczce New Orleans Saints. – Zdążyła pani w ostatniej chwili.

Micki prędko podeszła do mężczyzny.

– Paul Cleary? – spytała.

Odwrócił się. Jeśli sądzić po głębokich bruzdach wokół oczu i ust, to musiała być dla niego ciężka noc.

– Micki Dare z policji nowoorleańskiej. Był pan w załodze karetki...

– Pamiętam panią. – Mężczyzna się uśmiechnął. – Nieźle pani wygląda, na pewno o niebo lepiej, niż kiedy ostatni raz panią widziałem. Gratuluję szybkiego powrotu do zdrowia.

– Dziękuję. Niektórzy mówią, że to prawdziwy cud.

– Jak mogę dziś pani pomóc? – spytał czujnie.
– Pomyślałam, że mógłby mi pan odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących tamtej nocy.

Zerknął na zegarek.

– Jestem skonany. Mieliśmy urwanie...

– Obiecuję, że będę się streszczała.

Pokiwał głową.

– Ale uprzedzam – zaznaczył – że czasem interwencje mi się mieszają. Chociaż fakt, że tamta była wyjątkowa i zapamiętałem ją lepiej niż inne.

– Mój partner twierdzi, że usłyszał, jak nadjeżdżacie, i zostawił mnie, żeby uwolnić porwane kobiety. Widział go pan?

– Nie.

Zmarszczyła brwi.

– Mówi, że wołał do pana.

– Przykro mi, ale nie słyszałem go.

– Czy był tam ktoś jeszcze?

– Oprócz tego, który nie przeżył? Nikogo więcej nie widziałem.

– A co pan widział?

– Dwie ofiary. Jednego mężczyznę i jedną kobietę – panią. Obie z ranami postrzałowymi. – Zamilkł, jakby się zamyślił. – Od razu wiedziałem, że mężczyzna nie żyje. Mimo to sprawdziłem tętno, ale to tylko potwierdziło moje przypuszczenia.

– Skąd pan wiedział, że ja nie byłam martwa?

Wygłądał na zaskoczonego.

– Słucham?

– Powiedział pan, że od razu wiedział, że mężczyzna nie żyje, co pozwala sądzić, że też natychmiast zorientował się pan, że ja nie jestem martwa. Skąd ten wniosek?

Zawahał się.

– Wyczułem tętno. Oddychała pani, chociaż z trudem.

– Czyli zorientował się pan dopiero po zbadaniu mnie.

Wzruszył ramionami, wyraźnie nieswój.

– No tak.

Zmarszczyła czoło. Sanitariusz coś ukrywał.

– Widziałam zdjęcia z miejsca zbrodni. Straciłam dużo krwi.

– To prawda.

– Lekarz powiedział, że kula przebiła płuco.

– Tak. Ustaliłem to po brzmieniu pani oddechu.

– Odma opłucnowa.

– Tak. Zabezpieczyliśmy ranę opatrunkiem wentylowym. To zawsze jest

wybór pomiędzy jak najszybszym przetransportowaniem rannego do najbliższego szpitala a próbą uratowania go na miejscu. W pani przypadku bałem się, że ze względu na trudności z oddychaniem przewóz tylko pogorszy pani stan. Wykonałem dekompresję igłą, a potem wprowadziłem cewnik do drenażu klatki piersiowej.

– Ile czasu panu i pańskiej partnerce zajęło dotarcie na miejsce?

– Dłużej niż zwykle. Z powodu lokalizacji. Powiedziałbym, że jakieś dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut.

– Sporo. W sytuacji takiej jak ta... – Nie skomentował, więc mówiła dalej. – Jak długo przebywaliście na miejscu zdarzenia?

– Dziesięć minut. Potem osiem minut jazdy na oddział traumatologii. – Pociągnął za daszek czapki. – Wszystkie te liczby znajdzie pani w raporcie.

– Szukam nie tylko liczb. Zależy mi na tym, czego pan nie mówi.

Zamrugnął zdziwiony.

– Niby dlaczego miałbym cokolwiek zatajać?

– Nie wiem. Może pan mi powie. – Milczał. Spojrzała mu w oczy. – Próbuję się dowiedzieć, dlaczego żyję.

– Może dlatego, że miała pani szczęście. Powinna się pani cieszyć.

Mówił zupełnie jak Zach. Wiedziała, że obaj mają rację, ale i tak nie potrafiła sobie odpuścić. Jeszcze nie.

– Skąd pan wiedział, że ja żyję, a ten mężczyzna nie?

Przez chwilę wyglądał tak, jakby zamierzał zignorować pytanie. W końcu wzruszył ramionami.

– Czasem widzę to i tamto. To nic nie znaczy.

– Jak to: widzi pan?

– Otaczało panią światło. A tego mężczyznę – nie.

Zupełnie jak we śnie Micki. Poczowała, że jej serce zaczyna mocniej bić.

– Otaczało mnie światło?

– No tak. – Zabrzmiało to jak wyzwanie.

– Czy pańska partnerka...

– Nie, ona niczego nie widziała. Przestaliśmy o tym rozmawiać.

– Czy to wyglądało jak pewnego rodzaju pole siłowe albo...

– Wystarczy już – oznajmił i wstał.

– Chwileczkę! – Zerwała się na nogi. – Nie naśmiewam się z pana. Chcę wiedzieć. M u s z ę wiedzieć.

– Czasem widzę takie rzeczy, coś jak... poświatę. Nie wiem, czy to energia człowieka, aura, pole siłowe czy cokolwiek. Ale wiem, że tylko ja to zauważam. Nie spotkałem nikogo innego, kto by zwrócił na to uwagę.

– Mówi pan, że czasami. Czyli jak często?

– Może raz w miesiącu. Czy to ważne?

Naraz wydał jej się bardzo zmęczony. Ledwo trzymał się na nogach. Poczula wyrzuty sumienia, że go zatrzymuje. Ściszyła głos.

– Śniła mi się tamta noc. Otaczał mnie swego rodzaju kokon światła, jasny, ale nie jaskrawy. Czy to przypomina tę aurę, którą pan widzi?

Pokiwał głową.

– Mam przecucie, że dzięki niej żyję. I że muszę dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Może po prostu nie nadeszła jeszcze pani pora? Pomyślała pani o tym?

– Mało naukowe podejście.

– Owszem. Ale powiem pani, pani detektyw, że widuję cuda na kopy. Rzeczy, które z naukowego punktu widzenia nie mają najmniejszego sensu, ale zdarzają się. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Już nawet nie próbuję.

– Cudów?

– Ano tak. Przez nie uwierzyłem.

– W boską siłę?

– W coś, co wykracza poza naszą wiedzę i poznanie. Mówię: niewytłumaczalne.

– I kiedy widzi pan tę poświatę, to zawsze oznacza, że człowiek żyje?

– Tak. Niech pani posłucha, naprawdę padam z nóg. Czy to wszystko?

Pokiwała głową i wyciągnęła rękę.

– Dziękuję za rozmowę. I za uratowanie życia.

Zaczął odchodzić, ale w pewnej chwili zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

– Pani detektyw?

Uchwyciła jego poważne spojrzenie.

– Może zadaje pani niewłaściwe pytania? Zamiast zastanawiać się, jakim sposobem pani przeżyła, może powinna pani zapytać, dlaczego to nie była pani kolej na umieranie?

– W tym sensie, że mam jakieś niedokończone sprawy?

– Albo jakiś cel. Niech się pani nad tym zastanowi.

– Panie Cleary?

– Tak?

– Czy widział pan coś jeszcze? Poza światłem?

– Na przykład co?

Jak to ująć? Ponurego Żniwiarza? Kostuchę? Zło wcielone?

Stąpiła po kruchym lodzie.

– Dobre pytanie. Co to mogło być?

Rozdział 4

Poniedziałek, 19 października

Godzina 8:20

Zach wszedł po schodach komendy ósmego rejonu, zwanej potocznie „Ósemką”, niosąc tackę z napojami. Znajdujący się w sercu Dzielnicy Francuskiej przy skrzyżowaniu ulic Royal i Conti neoklasycy budynek wyremontowano i przeznaczono na posterunek policji. Parter wyszykowano i wypucowano na wysoki połysk, ponieważ mnóstwo ludzi, zwłaszcza turystów, przychodziło tam robić sobie zdjęcia (a także korzystało ze stojących w holu automatów z napojami, przekąskami i tym podobnymi).

Jeśli zaś chodzi o pierwsze piętro, opowiadało ono prawdziwą historię budowlą: łuszcząca się farba, osypujący się tynk, zapleśniałe, przeciążone wentylatory... Podobno w Nowym Orleanie takie miejsca nazywa się „klimatycznymi”.

Miał bodaj najfajniejszą robotę w całej jednostce. Oficjalnie pracował w wydziale dochodzeniowo-śledczym Ósemki, która obejmowała zasięgiem najmłodniejsze rejony Wielkiego Luzu, jak czasem nazywano Nowy Orlean: Dzielnicę Francuską, Marigny oraz dzielnicę biznesową. Nieoficjalnie zaś należał do tajnego programu FBI, w ramach którego tak zwane Szóstki, czyli szczególnie „uzdolnionych” agentów, kierowano do służby w zwykłych komendach.

„Niezwykłe zdolności” Zacha stanowiły w istocie mieszanekę różnych talentów: od psychometrii przez jasnowidzenie i telepatię po szczyptę retrognicji – wszystkiego po trochu; ot, wymyślne określenia genu dziwactwa. Umiejętności te czyniły go wyjątkowo skutecznym w pracy policjanta.

Supertajny agent specjalny – zajęcie jak marzenie.

Rzeczywiście do pozazdroszczenia, jeśli człowiek nie ugania się za pulsującym cieniem o morderczych instynktach. Jedyńm minusem jest to, że Zwiastuny Ciemności chcą wyeliminować Zacha, ponieważ miks jego umiejętności sprawia, że nie tylko może je widzieć, lecz także tropić po śladach energii.

To odbiera nieco uroku fusze, prawda?

Dyżurna rozmawiała z grupą wzburzonych turystów. Mówili coraz bardziej podniesionymi głosami, a ona wyglądała, jakby w każdej chwili mogła wybuchnąć. Niektórych lepiej nie drażnić, zwłaszcza w poniedziałek przed południem.

Zobaczyła Zacha i jej twarz się rozpogodziła.

– Co tam masz, Hollywood?

– Coś, co uczyni ten poranek znośniejszym.

Łypnęła groźnie na turystów.

– Proszę się odsunąć. Pan detektyw musi przejść.

Wybrał kubek z moka z białą czekoladą i postawił go na biurku dyżurnej, która chwyciła się kawy jak liny ratunkowej i pochyliła nad blatem.

– Wiesz, że właśnie ocaliłeś życie któremuś z tych ludzi, prawda?

Puścił do niej oko, odwrócił się i poszedł na piętro.

Zatrzymał się przy biurku recepcjonistki i podał jej napój. W zamian otrzymał plik korespondencji.

– Wściekły Pies już jest?

Sue nastroszyła palcami natapirowane włosy.

– Od jakiegoś czasu. Ma dziś humor.

Roześmiał się.

– Chyba jak zawsze?

– Powiedziałabym, żebyś pilnował dzisiaj swojego tyłka, ale sama chętnie będę miała na niego oko.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Masz kosmate myśli.

– Kochany, nawet nie wiesz jak bardzo. – Mrugnęła okiem. – Ale możesz się przekonać, jeśli tylko dasz mi szansę.

– Sue, Sue, twój ogień spaliłby mnie na popiół. Poza tym masz stukniętego faceta.

Dzwonek telefonu pozbawił ją okazji do riposty. Zach poszedł odszukać Mick. Znalazł ją tam, gdzie przypuszczał, czyli przy biurku. Siedziała z pochyloną głową i przeglądała zawartość teczek. Kilka kosmyków wysunęło się z końskiego ogona i Mick bawiła się nimi w zamyśleniu.

Zach przekrzywił głowę i przyjrzał się partnerce. Chwilami była po prostu twardzielką, bezwzględną policjantką – Wściekłym Psem Dare.

A czasem, tak jak teraz, patrzył na nią i myślami wracał do tamtej nocy w klubie, kiedy poruszała się do rytmu muzyki i przyciągała wygłodniałe spojrzenia facetów – w tym również jego.

Była kobietą, której usta zostawiały gorący ślad. Pamiętał, jak przykleiła się do niego tak, że czuł bicie jej serca, i tchnęła ciepłym oddechem w jego ucho.

Ta kobieta tak naprawdę nie istniała. To były sztuczne, wymyślone chwile, element tajnej operacji, wskutek której o mało nie straciła życia.

Podniosła głowę, jakby wyczuła spojrzenie. I swoim zwyczajem zmarszczyła brwi.

– Co?

Wspomnienie się rozmyło. Zach uśmiechnął się i podszedł do Mick.

– Dzień dobry, partnerko. – Postawił przed nią tacę z napojami i białą papierową torebkę. – Przyniosłem śniadanie.

Zerknęła podejrzliwie na torebkę.

– Co to?

- Placek kawowy z cynamonem.
- Brzmi nieźle. Gdzie haczyk?
- Skąd przypuszczenie, że w ogóle jest jakiś haczyk?

Prychnęła.

– Wiesz dobrze. Ostatni „frykas”, jakim mnie poczęstowałeś, smakował jak kupa.

– Nie będę wnikał, skąd u ciebie wiedza o tym, jak smakuje kupa. Tym razem to co innego, naprawdę.

Wyjęła porcję z torebki i powąchała.

– Co jest w środku? Oprócz cynamonu?

– Jeśli ci powiem, zepsuję niespodziankę. – Posłała mu takie spojrzenie, że musiał dodać: – Boisz się, Wściekły Psie?

– Trzęsę portkami, świrze.

Wsunęła placek z powrotem do torebki.

– Powiedz, że ten kubek jest dla mnie. Powiedz, że to moja ukochana potrójna latte z odpowiednią ilością syropu waniliowego.

– Niestety. Dla ciebie jest drugi, przezroczysty.

– Jego zawartość ma kolor rzygowin.

– To zielony napój. Jarmuż, mango i...

– Spadaj, nie wypiję tego. Poza tym jadłam już śniadanie.

– Krakersy serowe czy pączki?

– Jedno i drugie, kretynie.

Roześmiał się, przysunął sobie krzesło i zabrał się za napój i placek.

– Tak myślałem, że pošlesz mnie do diabła, więc profilaktycznie nie zjadłem śniadania. Bierz kawę.

Posłuchała. Upiła łyk i westchnęła. Dla świętego spokoju skubnęła też kawałek pełnoziarnistego, bezglutenowego ciasta.

– Sue powiedziała, że wcześniej dziś przyszłaś. Co się dzieje?

– Nie mogłam spać.

– Dlaczego? – spytał, siorbiąc napój.

– Coś nie daje mi spokoju.

– No niemożliwe!

Otworzyła leżącą na biurku teczkę. Zdjęcia z miejsca przestępstwa. Z tamtej nocy. Rozłożyła je przed sobą.

Zmusił się, żeby spojrzeć. Kenny. Leży na plecach, cały we krwi, własnej i Mick.

Fotografia miejsca, w którym leżała, wykrwawiając się.

Chciał odwrócić wzrok, ale nie potrafił. Wpatrywał się w zdjęcie i naraz poczuł, że wszystko powraca: odgłosy wystrzałów; upadek Mick, upadek Kenny’ego; to, jak Zach podbiega do niej, obraca na plecy i przekonuje się, w jak

złym stanie jest Mick; świadomość, że może ją stracić.

Wyczuł, że Mick mu się przygląda, otrząsnął się i przeniósł na nią spojrzenie.

– To nie są moje ulubione wspomnienia – rzucił niby lekkim tonem. – Nie sądzę, aby u ciebie było inaczej. Masz jakiś powód, by do nich wracać?

– Chodzi właśnie o to, o czym mówisz. O wspomnienia. – Popatrzyła na kolekcję makabrycznych fotografii. – Straciłam dużo krwi.

– To prawda.

– Cud, że przeżyłam. Wszyscy tak mówią.

Podejrzewał, do czego Mick zmierza, ale miał nadzieję, że się myli.

– To też prawda.

– Jak? – zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

Jednak się nie mylił. Mimo to nie uciekł wzrokiem.

– Co: jak?

– Jak mnie uratowałeś?

– Nie ja. Sanitariusze...

– Wezwalesz ich.

– Tak.

– Zaczekałeś przy mnie do ich przyjazdu?

– Mick...

– Czy to ty – spytała – opatrzyłeś mi ranę na piersi?

Nie chciał kłamać i był gotów zrobić wszystko, by tego uniknąć.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– To standardowa procedura: założyć opatrunek uciskowy w celu zatamowania krwawienia.

– Mick, przecież żyjesz. Nie wystarczy ci to?

– Powstrzymać utratę ciepła – mówiła coraz niższym tonem. – Upewnić się, że ofiara oddycha. Jeśli nie, rozpocząć sztuczne oddychanie. Czy zrobiłeś to?

– Mick – powiedział cicho. Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni. – Kiedy sanitariusze przyjechali, poszedłem pomóc Angel i pozostałym dwóm dziewczynom.

– Nie widzieli cię.

– Kto?

– Sanitariusze. Rozmawiałam z jednym z nich. Z Paulem.

– Kiedy?

– Dziś rano. – Przez jej twarz przemknął cień bezradności. – Czyli byłeś ze mną, kiedy się zjawili?

Nie mógł wykić się kłamstwem. Nie zasługiwała na to.

– Nie. Usłyszałem karetkę i wtedy pobiegłem do Angel. Te dziewczyny krzyczały, Mick, wrzeszczały wniebogłosy. Przepraszam, że cię zostawiłem, ale

musiałem to zrobić.

– Nie o to... – Wysunęła dłoń spod jego dłoni. – Jak długo zajęło karetce dotarcie na miejsce?

– Nie wiem. Nie patrzyłem na zegarek.

– Dłużej niż godzinę?

– Od momentu, w którym zostałeś postrzelony?

– Tak.

– Niewykluczone. Tak jak mówię, nie sprawdziłem, która była. – Zrobił zatroskaną minę i spojrzał Mick w oczy. – Co się dzieje?

– Być może nic takiego. Po prostu... Słyszałeś o Złotej Godzinie? – Pokręcił głową. – Pewien lekarz doszedł do wniosku, że w przypadku pacjentów z urazami, którzy trafią do szpitala nie później niż sześćdziesiąt minut po zdarzeniu, szanse na powrót do zdrowia są znacząco wyższe niż u pacjentów, którym udzieli się pomocy po dłuższym czasie. Ten przedział nazwał Złotą Godziną.

– Rozumiem. I co z tego?

– Zastanawiam się, czy wyrobiłam się w Złotej Godzinie.

– Mick, jaka to różnica? Przecież przeżyłaś.

– Czy ktoś był z tobą?

Zaschło mu w ustach.

„Idź, ja się nią zajmę”.

Nie powinna pamiętać. Zapewniali go, że nie będzie miała wspomnień. Tak jak przekonywali, że jeszcze nie pora, aby o wszystkim się dowiedziała – dla jej własnego dobra.

– Na przykład kto?

– Śniła mi się pewna rzecz...

– Tak? – Wstrzymał oddech.

– Że ktoś był z tobą i zajął się mną. Że dzięki niemu żyję. To nie był sanitariusz.

– Jak wyglądał?

– Nie widziałam – zaczęła – bo... – Pokręciła głową. – Nieważne. To tylko sen, prawda?

– Prawda.

– Ejże, Hollywood! – Oboje odwrócili głowy. Chwiejnym krokiem, w pantoflach na absurdalnie wysokim koturnie, szła w ich stronę rozjuszona Sue. – Nie słyszysz, że dzwoni ci telefon na biurku?

– Nie siedzę przy biurku.

– Masz szczęście, żeś takie ciacho, bo normalnie skaranie z tobą.

– Wszyscy mu to mówią – rzuciła z uśmiechem Micki.

– Wszyscy? – Spojrzał na nią. – Czyli ty też uważasz, że jestem do schrupania?

- Nie. Też myślę, że skaranie z tobą. – Zwróciła się do Sue: – O co chodzi?
- Major wzywa was oboje. Migusiem.

Rozdział 5

Poniedziałek, 19 października

Godzina 9:01

Major Nichols, były zawodnik futbolu amerykańskiego, członek drużyny Uniwersytetu Stanu Luizjana, górował nad obojgiem. Nie szkodzi, że przybyło mu w pasie i posiwiął; jego postura nadal budziła respekt.

– Siadajcie.

Wręczył obojgu koperty.

– Na pewno wiecie, że w ostatnich tygodniach wzrosła w mieście liczba naruszeń miru domowego. Do kolejnego doszło tej nocy, tym razem w Lake Vista.

Micki przebiegała palcami po udzie.

– Razem cztery przypadki. Każdy w innej dzielnicy. – Przeczytała listę. – Pierwszy w Gert Town, potem Tremé, następnie Hollygrove.

– A teraz – dodał Zach – Lake Vista. Co łączy te miejsca?

– Wydaje się, że nic. Dzielnice, domy, do których się włamano, i rodziny, które w nich mieszkają, na pierwszy rzut oka nie mają ze sobą wiele wspólnego.

Micki szybko przejrzała materiały i dokonała pobieżnej oceny.

– W każdej z zaatakowanych rodzin były dzieci. – Major nastawił uszu. – W różnym wieku i liczbie, ale były.

– Pomędzy czwartym a dwunastym rokiem życia – dopowiedział Zach, zerknąwszy do akt.

– To już coś – stwierdził Nichols.

– A sprawcy? – spytał Zach. – Zakładamy, że wszystkich naruszeń dokonali ci sami?

– To wciąż niejasne. Pierwszego przestępstwa dopuściło się trzech zamaskowanych mężczyzn, w tym dwóch z bronią. Drugiego – czterech, ponownie dwóch z bronią. Trzeciego – aż sześciu, i znowu dwóch z bronią. Zeszłej nocy też wdarła się szóstka. Nie wiemy, czy ci dwaj uzbrojeni to zawsze ci sami.

– Ale to wysoce prawdopodobne – odezwała się Micki.

– Tak uważamy.

– Wyłącznie mężczyźni?

– Tak. Młodzi mężczyźni.

Micki podniosła głowę znad papierów.

– Sądziłam, że nie znamy ich tożsamości.

– Bo nie znamy. Mieli maski i kaptury, nie było sposobu, by ich rozpoznać. Ale nie zdołali ukryć głosów i budowy ciała – wszyscy poza uzbrojoną dwójką byli drobni. Podczas przesłuchań ofiary opisywały ich jako „młodych”, określając wiek na czternaście do dwudziestu dwóch lat.

– Czternaście? – Zach pokręcił głową. – No, to rzeczywiście „młodzi”.

Micki raz jeszcze przejrzała raport.

– Sprawcy naruszeń miru domowego z reguły upatrują sobie ofiary według klucza zamożności: osoby, które jeżdżą drogimi autami albo noszą krzykliwą biżuterię. Tymczasem żadna z tych rodzin chyba nie pasuje do schematu.

– To prawda – przyznał Nichols. – Motywem nie jest rabunek, ponieważ z zaatakowanych domów nic nie zginęło.

– Więc o co chodzi?

– To wy musicie odpowiedzieć na to pytanie. Rozkaz komendanta. – Spojrzał na Micki, potem na Zacha. – Jest jeszcze coś. Aż do zeszłej nocy przestępcy nie stosowali przemocy. Zastraszali właścicieli, niszczyli ich mienie, ale nie robili im krzywdy.

– W tym rzecz, prawda? – mruknęła Micki. – Kiedy tych idiotów nudzi zwykłe zastraszanie i przechodzą do tortur, gwałtu albo morderstwa. Zeszłej nocy przekroczyli granicę.

Major splótł dłonie.

– Zgadza się.

– Żadnego z tych przestępstw nie popełniono w naszym rejonie – powiedziała Micki. – Będziemy wchodzić w paradę miejscowym komendom.

– To dla was chyba nic nowego. – Na twarzy Nicholasa pojawił się uśmiech. – Wiecie, co robić. Dare, przejmujesz dowodzenie. Harris, na miłość boską, nie wychylaj się ze swoimi zdolnościami. Niech Dare wymyśli, jak odsiać tropy, i niech to ona rozmawia z dziennikarzami. Jakies pytania?

Zach zerwał się na nogi.

– Bierzemy się do roboty, panie majorze. Nie ma to jak świeża energia na miejscu zbrodni.

Micki przewróciła oczami i wstała.

– Znamy nazwiska ofiar?

– Rick i Margie Fowler. Dwójka dzieci. Oto adres. – Wyrwał kartkę z notatnika i wręczył ją Micki. – Kiedy skończycie przesłuchiwać Fowlerów i zapoznacie się z materiałami, przedstawicie mi plan działania.

– Ile mamy czasu?

– Niewiele. Komendant chce zwołać konferencję prasową pod koniec dnia.

Micki uniosła brew.

– Żartuje pan. Konferencję? Dzisiaj?

– Możecie być pewni, że mówię śmiertelnie poważnie.

Zach uśmiechnął się szeroko.

– Spokojna głowa, majorze. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, do tej pory będziemy już mieli podejrzanych. Wie pan, jak działałam.

Kiedy wyszli z gabinetu Nicholasa, Micki posłała Zachowi protekcyjalne

spojrzenie.

– „Jak działałam”?

– Powiedziałem: „Jak działamy”.

– Nic podobnego.

– No, ale miałem nas na myśli.

Zatrzymała się i zwróciła do niego.

– Słuchaj, nie dbam o takie rzeczy. Martwi mnie natomiast twoja zbyt duża pewność siebie. Komuś się przez nią oberwie i jeśli powtórzy się to, co ostatnio, tym kimś będę ja.

– Mick, dajże spokój... – Zmrużył swoje jasnoniebieskie oczy. – Od trzech miesięcy nie wpakowałem cię w kłopoty.

Uroczy, urzekający, pomyślała poirytowana. Niemal nie sposób się oprzeć. To zwyczajnie niesprawiedliwe.

– Z czego miesiąc byłam na zwolnieniu po tym, jak oberwałam kulkę – z twojego powodu.

– Ten miesiąc też się liczy. Przecież codziennie ze sobą rozmawialiśmy.

Przewróciła oczami, podeszła do swojego biurka i zabrała wiszącą na oparciu krzesła kurtkę.

– Myśl sobie, co chcesz – rzuciła.

Zeszli na dół i po chwili byli na parkingu.

– Na którą brykę masz dziś ochotę? – spytał Zach. – Na mojego służbowego rzęcha czy na swojego chevroleta?

Chevrolet nova z 1971 roku, klasyczna amerykańska maszyna. Duma i radość Micki. Nie musiała nawet nią jeździć; wystarczyło, że usiadła za kierownicą, a już czuła dreszczyk emocji.

– Naprawdę musisz pytać, Hollywood? Ja prowadzę.

Rozdział 6

Poniedziałek, 19 października

Godzina 13:00

– To nawet nie wygląda jak Nowy Orlean – podsumował Zach, przyglądając się niskim, kanciastym domom, które mijali, jadąc do Fowlerów.

– Fakt – zgodziła się Micki, skręcając w ulicę Marconiego. – Pamiętam, że kiedy pierwszy raz zobaczyłam tę okolicę, poczułam się, jakbym przeniosła się w czasie i przestrzeni.

– Zwróć uwagę na nazwy ulic – ciągnęła Micki. – Heron, Gull, Flamingo^[1]. Stanowią część Lake Vista, nowoorleańczycy nazywają je „Ptasimi”. Nieco dalej znajdziesz ulice kamieni szlachetnych – to „Jubilerskie”, jak tu się mówi.

– Skąd to się wzięło?

– Cały ten obszar zaprojektowano w połowie ubiegłego wieku. Zgodnie z zasadami nurtu Nowego Urbanizmu miał mieć swoje centrum ze szkołą, sklepami, pocztą...

– Jesteśmy – przerwał jej Zach. – Ulica Thrasher^[2].

Micki umiejętnie wcisnęła swojego chevroleta pomiędzy radiowóz a furgonetkę techników. Oboje z Zachem wysiedli i ruszyli w stronę wejścia do domu.

Funkcjonariusz pilnujący porządku na miejscu zdarzenia – jego znudzona mina miała świadczyć o tym, że widział już wszystko i nic go nie ruszało – podsunął protokół.

– Nazwiska i stopnie.

– Detektywi Micki Dare i Zach Harris z Ósemki – powiedziała Micki.

– Harris? – W oczach policjanta pojawił się błysk. – Hollywood Harris?

Zach posłał mu uśmiech.

– We własnej osobie.

– O ja cię! Postawiłem dwadzieścia dolców na to, że przyślą właśnie pana. Chociaż do tego, co zobaczycie w środku, powinni dać cały oddział. – Ściągnął usta, wyraźnie z siebie zadowolony. – Gibson się wścieknie.

– Gibson?

– Oficer nadzorujący śledztwo. Poznacie go po łysinie. Wspomnijcie, że wisi mi dwudziestkę.

– Wow – mruknęła Micki, kiedy poszli dalej. – Taki młody, a już taki sławny.

– Zazdrość cię zżera?

– Chciałbyś. Ale nie ma tak...

Zach nie usłyszał tego, co powiedziała, bo nagle jego głowę wypełniło

brzęczenie. Jakby opadł go rój pszczół. Im głębiej wchodził do domu, tym dźwięk stawał się silniejszy. Był chaotyczny, bezładny, zupełnie jak miejsce zbrodni, które przesuwano się przed oczami Zacha. Przewrócone meble, rozdarte poduszki pozbawione gąbkowych wnętrzności. Rozbite lampy. Stłuczone lustro.

Pochylił się i podniósł fragment roztrzaskanego klosza. Wspomnienie. Dziki śmiech. Upojenie destrukcją.

– O co chodzi? – spytała cicho Micki.

– Dużo tu świeżej energii. Idź, znajdź Gibsona. Ja się rozejrzę – po swojemu.

Kiwnęła głową i odeszła. Nie skomentowała jego słów ani nawet nie przewróciła oczami. Całkowicie akceptowała jego wkład w pracę. Odprowadził ją wzrokiem, nie mogąc się nadziwić, jak wiele się zmieniło od dnia, w którym stworzyli zespół.

Starannie odłożył kawałek lampy i przeniósł się do kuchni. Ktoś potłukł kieliszki i rozsmarował jedzenie na stalowych sprzętach. Zach kucnął i zamknął oczy.

Błyski, przebitki – obrazy i dźwięki. Migawki – pojawiały się i znikaly. Muzyka. Heavy metal. Nie jego bajka. Dzieciak. Młody. Zbyt młody. Rechocze i rozbija talerze.

Chłopak – ale czy na pewno? Zach spróbował spowolnić bieg myśli, skupić się na jednym z obrazów. Bluza z kapturem, bandana, która zasłania całą twarz oprócz oczu. Tak, to chłopak. Oczy brązowe, ale bardzo jasne, jakby... nienaturalne. Co to może oznaczać?

Z kuchni przeszedł do sypialni. Pierwsze pomieszczenie, pokój dla gości, nietknięte. Po drugiej stronie korytarza znajdował się pokój dziecka. Dziewczynki, jeśli sądzić po totalnej różowości wnętrza. Ostrożnie wszedł do środka, spodziewając się eksplozji psychicznej bomby bólu.

Zamiast tego usłyszał śpiew dzieci. Akompaniament jakiejś staroświeckiej zabawy. *Mam chusteczkę haftowaną...*

Zdezorientowany przesunął spojrzeniem po wnętrzu. Bałagan, zabawki na podłodze, niepościelone łóżko. Ale brak zniszczeń, choćby takich jak w pozostałych częściach domu. Wyglądało to tak, jakby u córek Fowlerów gościły koleżanki.

Obszedł cały pokój, aby upewnić się, że nic mu nie umknęło. Energia dzieci różniła się od energii dorosłych. Była szybsza, żywsza. Poczł szaloną mieszankę radości i smutku, strachu i euforii.

Zmarszczył czoło. Musiały słyszeć odgłosy demolki: podniesione głosy, brzęk tłuczonego szkła. Dlaczego się nie bały?

– Skończył pan?

Zach odwrócił się i zobaczył technika.

– Tak, możecie działać.

Wyszedł z pokoju dzieci i skierował się w stronę sypialni rodziców, która znajdowała się na drugim końcu korytarza. Zbliżając się do niej, czuł, jak przygniata go ciężkie odczucie, spowalnia chód, sprawia, że każdy krok wymaga wielkiego wysiłku. Serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Poczul pot na górnej wardze.

Nabrał głęboko powietrza i jak najszybciej pokonał dystans dzielący go od pokoju. Wtedy go uderzyła – potężna, wściekła energia. Poczul ją najpierw w piersi, a potem w żołądku. I światło, tak intensywne, że aż parzyło. Później ciemność. Choć oko wykol. Jak stroboskop: ciemno, jasno, ciemno, jasno, coraz szybciej i szybciej. Szarpnęło go w żołądku, kolana się pod nim ugięły, aż musiał się złapać framugi drzwi, żeby nie upaść.

Dostrój się do fali. Oddychaj razem z nią.

Wdech. Wydech. Wdech... Wydech...

Światło. Ciemność. Światło... Ciemność...

Odzyskał ostrość widzenia i dopiero wtedy ogarnął spojrzeniem rozmiary zniszczenia. Chaos jak w kuchni i salonie. Jednak nieco inny. Jakby bardziej... celowy. Popatrzył na ciemną plamę na jasnym dywanie. Wokół wiele mniejszych. Coś się rozlało. Kapało. Krew.

Puścił się framugi i wszedł dalej. Zobaczył kilka kawałków liny. Poczul silny zapach moczu.

Poczul też energię, ale odmienną, starszą i bardziej uporządkowaną.

Znał ją – i nie znał. Dziwne. Była niczym kopia, odbicie w lustrze.

Podszedł do jednego z kawałków liny i obejrzał go. Beznadzieja i bezradność. Tyle że nie ofiary, a sprawcy.

Ujrzał obraz: jakaś postać, mężczyzna. Kucnął i sięgnął po linę.

Kiedy zbliżył do niej dłoń, jego głowę wypełnił skowyt bólu. Krzyk cierpiącej duszy. Zawartość żołądka podeszła mu do gardła. Wyprostował się, wybiegł z pokoju, pognął korytarzem, przecisnął się przez tłum policjantów, przemknął pod taśmą, dopadł do krzaków i dopiero tam zwymiotował.

– Wrócił, prawda? Zwiastun Ciemności.

Odwrócił się. Micki podała mu wodę.

– Możliwe.

Nabrał wody do ust, wypłukał, wypluł i powtórzył tę czynność.

– Możliwe – powtórzyła. – Co to znaczy?

– Tym razem to coś innego.

– Czyli?

– Jeszcze nie wiem.

Uniosła brew.

– Może powinieneś lepiej skalibrować ten swój wykrywacz anomalii?

Sarkazm. Bez niego Mick nie byłaby sobą.

– Dzięki za odpowiedź. Na pewno skorzystam.

Pokazała brodą na dom.

– Gotów na rozmowę z Fowlerami? Pomyślałam, że będziesz chciał przy tym być.

– Tak, chcę. Dzięki.

– Dasz radę?

– Żarty się ciebie trzymają. Przecież jestem Hollywood Harris!

Powiedział to gość, który przed chwilą zwrócił śniadanie w krzaki. Powinno było zabrzmieć zabawnie albo chociaż absurdalnie.

Tymczasem żadne z nich nawet się nie uśmiechnęło. Ponieważ sprawy – znów – przybrały zły obrót.

Rozdział 7

Poniedziałek, 19 października

Godzina 13:35

Zach zrównał krok z Micki. Na całym ciele czuł łaskotanie, jakby to tu, to tam pieścił go prąd. Dziwne wrażenie.

Nigdy wcześniej nie widział takiego miejsca, z tak licznymi sprawcami i ofiarami w różnym wieku.

Mick też była niespokojna. Wyraźnie poruszona. Gotowa do walki, całkowicie skupiona. Przetaczały się przez nią fale gwałtownych emocji.

Zach poczuł absurdalną ochotę, żeby wziąć ją za rękę. Chciał, by splotły się ich dłonie; pokazać, że nie jest sama, i udowodnić samemu sobie, że przy nim też ktoś jest.

Rzuciłaby nim o ziemię, gdyby spróbował czegoś takiego.

– Gibsona nie ucieszył mój widok – odezwała się nagle. – Słusznie się domyślił, że zmarnotrawił dwie godziny.

– Co ci powiedział?

– Bąknął coś pod nosem, raczej nic miłego. I jeszcze to, że impreza zaczęła się około drugiej w nocy. Ofiary obudziły światła stroboskopowe i...

– Stroboskopy?

– Tak, a co?

– Wyczułem je. A także głośną muzykę.

– Mieli boomboksa. – Pokazała na ścieżkę okalającą dom. – Chodź, Fowlerowie czekają na zewnątrz.

– A dzieci?

– Są u dziadków.

Obeszli budynek. Mąż i żona siedzieli przytuleni na ławce, wpatrując się błędnym wzrokiem w ogród. Kobieta miała na sobie średniej długości kwiecisty szlafrok, spod którego na wysokości kolan wystawała jasnożółta koszula nocna. Mężczyzna był ubrany w T-shirt i długie spodnie od piżamy. Miał zabandażowaną głowę i posiniaczoną twarz.

Zach przepuścił Micki przodem.

– Państwo Fowler – odezwała się. Odwrócili się. Oboje mieli podkrążone oczy i zmęczone twarze, typowe dla osób, które doznały urazu psychicznego. – Detektyw Dare, a to mój partner, detektyw Harris.

Nie odpowiedzieli, żadne nawet nie mrugnęło okiem.

– Musimy zadać państwu kilka pytań.

Kobieta skinęła głową. Micki przysunęła sobie krzesło i usiadła na nim. Zach zauważył, że mężczyzna nawet na nich nie spojrział.

– Proszę opowiedzieć, co się wydarzyło – zachęciła łagodnie Micki.

– Spaliśmy – zaczęła kobieta drżącym głosem. – Nagle coś nas obudziło. Zobaczyliśmy jasne, pulsujące światło. I usłyszeliśmy ogłuszającą muzykę. Byłam zupełnie dezorientowana.

Objęła się w pasie tak mocno, że Zach pomyślał, że musi jej być trudno oddychać.

– Potem usłyszałam krzyk... – ściszyła głos do szeptu – dzieci.

Zach zmarszczył brwi. Nie wyczuł tego. Jeśli to prawda, to dlaczego nie wychwycił tego dźwięku? A jeśli nie – to dlaczego Marjorie Fowler kłamie?

Kobieta zerknęła przelotnie na męża, po czym znowu popatrzyła na Micki. W jej oczach zalśniły łzy.

– Krzyczały do nas.

– Proszę wybaczyć, pani Fowler – wtrącił Zach – ale dla jasności: dzieci wzywały państwa czy po prostu krzyczały?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie wiem, teraz już... nie jestem pewna. – Łzy popłynęły po jej policzkach; mąż z kamienną twarzą otoczył ją ramieniem.

– Proszę się nie spieszyć, pani Fowler – powiedziała Micki. – Doskonale wiemy, jak bolesne musiało być to przeżycie.

– Potem... przestały. Spanikowaliśmy i kiedy Rick zeskoczył z łóżka, żeby do nich pobiec, oni... uderzyli go. Ten dźwięk... – zadrżała. – Myślałam, że rozbili mu głowę. Upadł i...

Ścisnęło ją za gardło.

– Związali go i kazali patrzeć.

– Patrzeć na co, pani Fowler? – naciskała Micki.

Kobieta zwiesiła głowę. Łzy kapały jej z nosa na jasnożółty materiał koszuli nocnej.

– Ilu ich było? – spytała policjantka.

– Sześciu.

– Czyli kiedy państwo się obudziliście, w waszej sypialni było sześciu obcych mężczyzn?

– Nie, na początku dwóch. Pozostali dołączyli później. Może było ich więcej, nie wiem, tylko tylu widziałam.

– Czy widziała pani ich twarze?

Pokręciła głową.

– Wszyscy mieli czarne kominiarki i kaptury.

– Byli w rękawiczkach?

– Nie.

– To dobrze – oceniła Micki. – To znaczy, że znajdziemy dużo odcisków palców. Widziała pani ich dłonie. Czy potrafi pani powiedzieć, jakiej były rasy?

Kobieta znów pokręciła głową.

– Nie... chyba byłam za bardzo zdezorientowana tym światłem...

– Może mieli jakieś inne cechy charakterystyczne?

– Na przykład?

– Specyficzne głosy. Budowę ciała. Tatuaż, kucyk... cokolwiek.

– Wystarczy tego! – Rick Fowler zerwał się na nogi. Cały trząsł się ze wściekłości. – Już nas o to wszystko pytano! Proszę zostawić nas w spokoju!

Wybuch Fowlera dał Zachowi pretekst. Położył dłoń na ramieniu mężczyzny i poczuł najpierw swędzenie, a potem ciepło przechodzące w gorąco. Ujrzał scenę w sypialni oczami Fowlera. Światła stroboskopowe. Pojawiający się i znikający napastnicy, kłębiący się wokół kobiety na łóżku, dłońmi i pistoletami dotykający jej włosów... twarzy...

Wściekłość Fowlera, potem wstyd i bezradność. Potworna, wyczerpująca mieszanka. Osłabiająca i niszcząca.

– Już dobrze, proszę pana – powiedział cicho Zach, przerywając kontakt. – Rozumiem pana.

– Czyżby? Czy musiał pan patrzeć, jak torturują pana rodzinę, nie mogąc przy tym kiwnąć palcem? Ma pan dzieci? Musiał pan słuchać, jak na próżno wzywają ojca na ratunek? – Podniósł głos, po czym nagle go opuścił. – No, słucham.

Oczywiście, że nie, pomyślał Zach. Nie wiedział, jak to jest, dopóki nie dotknął ramienia Fowlera. Teraz już rozumiał. Mężczyzna jest obrońcą rodziny; to zakodowana w genach prymitywna własność, która czyni go właśnie tym: mężczyzną.

Cecha, z której Ricka Fowlera ograbiono.

Fowler opadł na ławkę. Ukrył twarz w dłoniach. Jego ramiona zaczęły się trząść; było widać, że usiłuje opanować szloch.

Żona próbowała go objąć, ale odtrącił ją.

– Nie! Tak mi wstyd.

– Nic nie mogłeś zrobić! – krzyknęła. – Mieli broń! Mogli cię zabić...

– To mój obowiązek, Margie. Ty i dzieciaki... Jaki ze mnie pożytek, skoro nie potrafię nawet...

Zach podszedł i kucnął przed nim.

– Panie Fowler... Rick, spójrz na mnie. – Powiedział to wyćwiczonym tonem, którego wypracowanie metodą prób i błędów zajęło mu lata. Micki nazywała to jego superurokiem, częścią „osobliwej osobowości” Zacha.

Zresztą z początku sam myślał o tym w podobny sposób, dopóki nie zaakceptował tego i nie stało się to dla niego równie naturalne, jak oddychanie.

Fowler popatrzył. Zach nawiązał więź i utrzymał ją.

– Będzie dobrze – rzekł. – Zrobiłeś to, co musiałeś. Mężczyzna broni swej

rodziny najlepiej, jak potrafi. Tobie się to udało.

Fowler nawet nie mrugnął.

– Zrobiłem, co mogłem. Zabiłbym ich, gdybym miał okazję.

– Miałaś szczęście, że przeżyłaś, a to najważniejsze.

– Tak. Żyję.

– Rodzina potrzebuje cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Mogłem ją stracić.

– Ale nie straciłeś. Twój bliscy są bezpieczni. Ty też jesteś.

– Tak. Dzięki Bogu. – Popatrzył na żonę. Wzięła go za rękę i mocno ścisnęła.

– Rick? – Fowler odwrócił głowę, znów spoglądając Zachowi w oczy. – Ja i detektyw Dare potrzebujemy współpracy z twojej strony. Pomożesz nam schwycić drani, którzy się tego dopuścili.

– Tak, pomogę. – Wyprostował plecy i przysunął się do żony, obejmując ją troskliwie. – Na początku – zaczął opanowanym głosem – było ich tylko dwóch. Obaj mieli broń. Byli ubrani w dżinsy i ciemne bluzy z kapturem. Twarze mieli zasłonięte bandanami. Ale usłyszałem krzyk dzieci i muzykę i pomyślałem, że są jeszcze inni.

– Czy to byli mężczyźni?

– Zdecydowanie tak. Niskie głosy, mocna budowa ciała. Kiedy jeden z nich mnie uderzył, wiedział, co robi. Nie wahał się.

– Co się dalej działo?

– Straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, zorientowałem się, że zostałem skrępowany. Nie mogłem się ruszyć – to pierwsze, co do mnie dotarło. Potem usłyszałem płacz Margie.

– Dlaczego płakała?

– To była dziwna scena. Zupełnie jak z *Piotrusia Pana*.

– Jak to?

– Pamięta pan wersję Disneya? Kiedy zapodziani chłopcy bawią się w Indian i tańczą wokół ogniska? – Zach pokiwał głową. – Tych sześciu tańczyło dookoła Margie. Szaleli. Bawili się jak na najlepszej imprezie.

– Co się wtedy działo z dziećmi?

– Nie wiem. Nie słyszałem ich. Były cicho. Bałem się, że oni je... – Nie zdołał się przemóc, by to powiedzieć, i tylko pokręcił głową. – Ale nic im nie było.

– Właśnie – przytaknęła Margie Fowler. – Były bezpieczne.

– Proszę powiedzieć coś więcej o agresorach.

Fowler zmarszczył czoło. Być może dopiero teraz pomyślał o sobie jak o ofierze niewytłumaczalnej agresji.

Odchrząknął.

– Na przykład co?

– W jakim byli wieku? Kto dowodził? Czy coś rzuciło się panu w oczy?

– Dowodziło tych dwóch z pistoletami, to na pewno.

– Obaj? A może tylko jeden z nich był szefem?

Fowler zamyślił się.

– Tak – odezwał się po chwili.

– Ten, który pana uderzył?

– Nie, ten drugi.

Zach był zaskoczony.

– Skąd ten wniosek?

– Po prostu... nie wiem, męczyzna instynktownie wie, kto jest szefem. –

Spojrzał na żonę. – Zgodzisz się ze mną?

Pokiwała głową.

– Wyglądało to prawie tak, jakby ten, który uderzył Ricka, próbował... zrobić wrażenie na tym drugim.

– Rozumiem. A wiek?

– Myślę, że niewiele ponad dwadzieścia lat. Najwyżej dwadzieścia pięć, sześć.

– A pozostali?

– To byli jeszcze chłopcy.

– Czy któryś z nich wyglądał na bardzo młodego?

Zastanowił się.

– Jeden. To był nastolatek, głos mu się łamał. Chichotał. Gdzie, u diabła, podziewają się rodzice takich dzieci?

Zach wyczuł śmiech na miejscu zbrodni. Ale wychwycił również strach i wstyd.

– Czy ten młody zachowywał się tak, jakby się bał? Czy w ogóle odniósł pan wrażenie, że pozostali są zmuszani do działania? Że każe im się robić coś wbrew ich woli?

– Jedyne osoby, które do czegokolwiek zmuszano, byliśmy my. Tak jak mówiłem, wyglądało to tak, jakby doskonale się bawili. – Do jego głosu wkradła się gorycz zabarwiona głęboką złością.

– Czy macie państwo alarm? – spytała Micki, zmieniając temat.

– Tak. Nie uruchomił się.

– Czy na pewno był włączony?

– Nigdy o tym nie zapominam.

– Czy jest możliwe, że któreś z państwa dzieci go wyłą...?

– One mają pięć i siedem lat! – przerwał jej Fowler. – To ta banda musiała wyłączyć alarm.

– Alarm nie jest połączony z linią telefoniczną?

– Jest. – Fowler zmarszczył brwi i spojrzał na żonę. – Nadal mamy

monitoring, prawda?

Pokiwała głową.

– Tak, teoretycznie jeśli ktoś zacznie grzebać przy alarmie, ten automatycznie połączy się z policją.

Micki wstała, a za nią Zach.

– Na razie to wszystko. Bardzo nam państwo pomogli. Dziękujemy.

– Złapiecie ich, prawda?

– Tak, złapiemy – odparł Zach. Wręczył obojgu wizytówki. – Tu jest mój numer telefonu. Proszę dzwonić o dowolnej porze.

Już mieli odejść, kiedy Micki nagle coś się przypomniało.

– W kuchni widziałam miskę na podłodze. Macie państwo psa?

Fowler zbladł. Pokiwał głową.

– Suczkę golden retrievera. Wabi się Roxanne. To w tym wszystkim najdziwniejsze.

– Co takiego?

– Że wszystko przespała. Musieli jej coś dosypać.

– Gdzie jest teraz?

– Pojechała razem z dziećmi. Pomyśleliśmy, że tutaj tylko przeszkadzałyby technikom.

– Chcielibyśmy przesłuchać dzieci – powiedziała Micki. – Zrobimy to my albo ktoś z wydziału dla nieletnich...

– Absolutnie nie – oznajmiła Margie Fowler. – Nie chcę, żeby do tego wracały. Dość już przeszły.

– Mogły zauważyć coś, co umknęło państwa uwadze.

– Ale one są małe! I śmiertelnie przerażone. Nic wam nie powiedzą.

Znow się rozplakała. Zach pomyślał, że przeciwnie: dzieci powiedziałyby im wiele, ale zachował tę uwagę dla siebie. Na razie nie wycisną z Fowlerów nic więcej.

Kiedy opuszczali miejsce zdarzenia, zadzwonił telefon Zacha. „Parker” – widniało na wyświetlaczu.

– To ja.

– Wiem. Czego chcesz?

– Kiedyś w końcu cię zmęczy to nastawienie.

– Nie licz na to.

– Słyszałem, że zajmujecie się z Dare sprawami naruszenia miru domowego.

– Wieści prędko się rozchodzą. Właśnie odjeżdżamy z miejsca.

– Dare jest z tobą?

– Przesyła buziaczki.

Micki parsknęła śmiechem.

– Zadzwon, kiedy będziesz mógł swobodnie rozmawiać – rzucił Parker

i rozłączył się.

Zach schował telefon.

– Co jest między wami grane? – zapytała Micki, zerkając na Zacha.

– O co ci chodzi?

Uniosła brew.

– Nie jestem głucha ani ślepa. Ani głupia. Od kilku miesięcy wyraźnie coś między wami zgrzyta.

Dokładnie od trzech, pomyślał Zach.

– To palant.

– Wiem. Ale też nigdy się z tym nie krył.

Zach się roześmiał.

– Co prawda, to prawda.

Wsiedli do chevroleta. Micki uruchomiła silnik, ale nie ruszyła. Popatrzyła na Zacha i zapytała śmiertelnie poważnym tonem:

– Co o tym myślisz? Powiedziałeś, że nie jesteś pewien, czy to... wiesz, powróciło. A teraz?

Patrzył prosto przed siebie. Zastanawiał się.

– To nie był Zwiastun Ciemności. Inna energia. Ale było to coś... dziwnego.

W negatywnym sensie.

Wrzuciła bieg i wyjechała na ulicę.

– Wyjaśnisz?

– Bezladne. I radosne.

Szybko weszła w zakręt.

– Jak to: radosne?

– Przyjemność z niszczenia. Chaos dla chaosu.

– Zapytałeś Fowlera, czy odniósł wrażenie, że niektórych napastników zmuszano do działania. Dziwne pytanie. – Wcisnęła pedał gazu i przeskoczyła przez skrzyżowanie, zanim żółte światło zmieniło się na czerwone. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Kiedy dotknąłem liny, którą skrupowano Fowlera, odebrałem coś, co nie ma dla mnie sensu.

– Co takiego?

– Głęboki smutek. Żal i wstyd.

– To od Fowlera – stwierdziła Micki. – Na pewno.

– Nie wydaje mi się.

– Wobec tego od kogo? Napastnika?

– Tak myślę.

– Jeżeli masz rację – a wcale nie musi tak być – można to wyjaśnić na kilka, nie tak znów dziwnych, sposobów. Mentalność gangu stawia na głowie świadomość tego, co dobre i złe. Banda zapewnia wsparcie, dodaje odwagi i pcha

ku brawurze. Racjonalizuje, a nawet legitymizuje działania grupy. Nie uwalnia to jednak od poczucia wstydu. Od strachu przed schwyтaniem. Zwłaszcza jeśli mowa o nowym, młodym członku.

– Masz rację – przyznał Zach.

– Ja piernicę, Hollywood, dobrze usłyszałam? Powiedziałeś, że mam rację?

– Tak, i co z tego?

– Daj mi chwilę, bo aż mnie zatkało.

Roześmiał się.

– W porządku. Tylko się nie przyzwyczajaj.

Wjechała na parking przy Ósemce, zajęła miejsce i wyłączyła silnik.

– Nichols miał nam dostarczyć akta. Mamy sporo do nadrobienia.

– Wściekły Psie, przecież wiesz, że czytanie papierków to nie moja bajka.

– Przykro mi, zło konieczne.

– Ja się urywam. Rozkaz majora.

– Co ty powiesz?

– Wyraźnie zaznaczył, że każde z nas powinno skupić się na swoich wyjątkowych zdolnościach.

– A twoje to czary-mary i hokus-pokus razem wzięte?

– Mniej więcej – odparł, szczerząc zęby.

– A to trafiłam! Może jednak zdradzisz szczegóły?

– Mam przecucie. Dotyczy dzieci Fowlerów. Rodzice zeznali, że słyszeli ich krzyk, podobno pełen przerażenia. Nie odebrałem tego. Wszystko inne się zgadza – poza tym.

– Ciekawe.

– No właśnie. Zamierzam to zbadać. – Zach otworzył drzwi po swojej stronie. – Trochę poczaruję i uzyskam pozwolenie na rozmowę z dziećmi.

– W porządku.

Oboje wysiedli z auta. Zach ruszył w stronę własnego wozu, a Micki poszła do budynku.

Zanim weszła do środka, odwróciła się i krzyknęła:

– Zach! Konferencja jest o szóstej! Spotkajmy się z Nicholsem o wpół do!

– Dobra!

– Aha, Hollywood! Błagam, nie spóźnij się! Jesteś naszą twarzą!

Rozdział 8

Poniedziałek, 19 października

Godzina 15:10

Gert Town. Dzielnica omijana szerokim łukiem. Nie przez tych, rzecz jasna, którzy tam mieszkali, lecz przez dobrą koniunkturę. Zapuszczone domy w amfiladzie, pilnie wymagające napraw stolarskich i położenia świeżej farby. Zarośnięte podwórka i ogrody przejęte we władanie przez chwasty. Niemniej nadzieja wciąż się tam tliła – w popękanych donicach kwitły kwiaty, tu i ówdzie zdarzały się schludne werandy i lśniące czystością okna.

Dom, którego Zach szukał, był jednym z najjaśniejszych punktów okolicy. Na schodkach prowadzących na werandę siedział chłopiec i bawił się plastikowymi dinozaurami. Zach zaparkował taurusa i wysiadł, a kiedy ruszył ścieżką do domu, mały poderwał się i uciekł do środka. Zamknęły się za nim siatkowe drzwi i Zach usłyszał, jak malec przestraszonym głosem woła babcię.

Po chwili w drzwiach pojawiła się tęga kobieta o gładkiej mahoniowej skórze i z włosami koloru śniegu. Miała na sobie fartuch; na jej szyi wisiał krzyżyk.

– Pani Cole?

Potwierdziła skinieniem głowy, patrząc na Zacha podejrzliwie.

– Detektyw Harris. – Pokazał odznakę. – Policja nowoorleańska, komenda ósmego rejonu.

Zmrużyła oczy i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w odznakę.

– O co chodzi?

– Czy mogę wejść?

– Może pan powiedzieć, o co tutaj chodzi?

Ktoś tu nie przepada za policją.

– Prowadzę śledztwo w sprawie najścia na pani dom...

– To żart?

– Nie, proszę pani. Dlaczego miałby to...

– Policji nie obchodzą przestępstwa na takich jak ja, i to jeszcze w tej okolicy.

– Na takich jak pani? Czyli?

Prychnęła.

– Proszę nie udawać głupiego. Biednych i czarnych.

– Bardzo mi przykro, że odniosła pani takie wrażenie. Mogę panią zapewnić, że mnie to obchodzi.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Trzy tygodnie temu te zwierzęta wparowały do mnie z pistoletami

i wygadywały jakieś bzdury. Udawały cwaniaczków, wie pan, gangsterów. Rozwalali mi meble, robili bajzel. Potem przyjechała policja, zadała dwa pytania na krzyż i tyle ich widziałam.

– Chciałbym wysłuchać, co pani ma do powiedzenia.

Zmrużyła oczy.

– Studiów nie skończyłam, ale głupia nie jestem. Przyjechał pan, bo te kaptury napadają teraz na bogaczy. Oglądam wiadomości.

Chciał zaprzeczyć, ale nie mógł. Poczul się nieswojo.

– Nie wiem w ogóle, co oni tu robili – ciągnęła kobieta. – Przecież tu nie ma co kraść. Powinni dziękować, że nie mam spluwy, bo odstrzeliłabym jednemu z drugim dupsko.

– Powiedziała pani, że sprawcy udawali gangsterów. Co to znaczy?

Założyła ręce na piersi i zamiast odpowiedzieć, patrzyła na Zacha z politowaniem. Racja, głupie pytanie. Spróbował inaczej.

– Inne osoby, które przesłuchiwaliśmy, twierdziły, że nie potrafiły określić rasy napastników, ponieważ ci nosili kaptury i bandany. Pani się to udało?

– Theo – trąciła chłopaka w ramię – powiedz panu policjantowi, co mi mówiłeś.

Zach spojrział w dół. Chłopiec kleił się do nogi babki. Popatrzył na Zacha i odparł posłusznie:

– Byli biali.

– Pani Cole, czy mogę zadać pani wnukowi kilka pytań?

Przewierciła Zacha wzrokiem, po czym zgodziła się i zwróciła do malca:

– Powiedz mu wszystko to, co mi mówiłeś. Krzycz, jak zacnie ci się naprzykrzać. Będę szykowała kolację.

Zach kucnął i znalazł się na tym samym poziomie co chłopiec.

– Czyli masz na imię Theo. Ładnie.

– Theodore – odparł z dumą chłopak. – Jak prezydent.

– Ja jestem Zachary. Też jak prezydent.

Chłopiec się uśmiechnął.

– Widziałeś moje dinozaury?

– Widziałem. Fajne.

Theo uśmiechnął się i podszedł do figurek. Zach za nim.

– Który jest twój ulubiony?

– Steg.

– Stegozaur? A nie tyranozaur?

– Tyrek jest za bardzo okrutny.

– Też tak myślę.

– Chcesz pogadać o tych złych panach, co nie?

– Tak, Theo. Dasz radę? Nie chcę, żebyś się bał.

– Nie będę. Babunia mówi, że to zwykłe gnojki.

– Mądra ta twoja babcia, co?

– Aha.

Sięgnął po figurki i urządził im walkę na śmierć i życie, dodając efekty dźwiękowe.

– No to opowiedz mi o tych złych panach, którzy przyszli do waszego domu.

Chłopiec przerwał na chwilę, ale zaraz potem znów zaczął nawalać jednym prehistorycznym gadem o drugiego.

– Najpierw się bałem. Poświecili mi w oczy i strasznie piekło.

Zach zmarszczył czoło.

– Wiesz, dlaczego to zrobili?

Theo pokręcił głową.

– Ilu ich było?

Mały pokazał cztery palce.

Hm, pomyślał Zach. O ile dobrze pamiętał, major Nichols wspominał, że pierwszej napaści dokonało trzech przestępców.

– Jeden był miły – powiedział Theo. – Pobawił się ze mną.

– Pobawił się?

– No. Miał mnie pilnować. Ale płakałem i zrobiło mu się smutno.

– Nie chciał, żebyś płakał?

Pokręcił głową. Pozostałe dinozaury sprzymierzyły się przeciwko Tyrkowi.

– Zdjął szalik. Żeby pokazać, że jest miły.

To stąd mały wie, że napastnicy byli biali, uświadomił sobie Zach.

– I w co się bawiliście?

– W superbohaterów. Miałem pelerynę.

– Rzeczywiście fajna zabawa.

– To mój kolega. Babunia mówi, że wcale że nie. – Theo popatrzył Zachowi w oczy. – Ale to prawda.

– Opowiedz mi o nim. Jak się nazywa?

– Bear^[3]. – Pokiwał głową. – Jak grizzly. – Ściszył głos. – Nie lubił tamtych.

– Tamtych... mężczyzn, z którymi tu był?

Znowu kiwnięcie głową.

– Powiedział, że są dla niego źli. Powiedział, że mam robić to samo, co on.

– Czyli co?

– Po prostu to samo, co on, i wszystko będzie dobrze.

– Wiesz, ile miał lat?

– Osiem.

Inne ofiary podawały czternaście lat jako wiek najmłodszego.

– Tak ci powiedział?

– Aha.

– A ty, Theo, ile masz lat?

– Sześć.

– Gdzie jest twoja mama?

– W szkole. Będzie pielęgniarką.

Znów duma w głosie.

– A tata?

– Nie mam. Nie miałem.

– Theodore! Kolacja! Sprzątaj zabawki i myj ręce!

Chłopiec bez wahania złapał figurki i pobiegł do drzwi. Zanim wszedł, odwrócił się i uśmiechnął.

– Do widzenia, panie policjancie – powiedział.

– Cześć, Theo. Dziękuję, że ze mną porozmawiałeś.

– Aha – rzucił malec i zanurkował między nogami babki a framugą drzwi.

– Pora na pana, detektywie.

Zach wstał.

– Dziękuję, że pozwoliła mi pani z nim porozmawiać. To dobry dzieciak.

– Wiem.

– Jego matka...

– To nie pański interes.

Trafił w czuły punkt.

– Mieszka tutaj?

Kobieta założyła ręce na piersi.

– Czy była w domu, kiedy na was napadnięto?

– Pracuje na nocną zmianę.

– Jeżeli panią uraziłem, pani Cole, to przepraszam...

– Nie chcemy, żeby pytał o ojca. Nie ma go i już. Nigdy nie miał.

Zach zmarszczył czoło.

– Z całym szacunkiem, pani Cole, teraz Theo ma tylko sześć lat, ale wkrótce zacznie pytać o ojca i nie da się łatwo zbyć.

– Detektywie, moja córka została zgwałcona. – Dotknęła krzyżyka na szyi, objęła go palcami. – To był zły człowiek. A Theo to dobry chłopak – i tak zostanie.

Rozdział 9

Poniedziałek, 19 października

Godzina 17:20

Zach rzucił okiem na zegarek i zdał sobie sprawę, że Mick urwie mu głowę, bo za nic nie uda mu się wyrobić na spotkanie z Nicholsem. Będzie miał szczęście, jeśli dojedzie na konferencję. Ale szedł tropem i nie mógł się teraz zatrzymać.

Pożegnawszy się z babką Theo, opuścił Gert Town i pojechał do Tremé, do kolejnej napadniętej rodziny, a stamtąd – do Hollygrove. Wszystkie ofiary opisały identyczny scenariusz: obcy ludzie weszli do ich sypialni i obudzili błyskającymi światłami i głośną muzyką.

Zrobił to, co pozostali śledczy pominęli, mianowicie porozmawiał z dziećmi. Naprawdę z nimi pogadał.

One też miały do powiedzenia dokładnie to samo: oślepienie światłami, zabawa z jednym z napastników, młodym i przyjaznym.

Fowlerów postanowił zostawić na sam koniec. Uznał, że najmniej chętnie przystaną na jego prośbę, ponieważ wspomnienie traumatycznych zdarzeń nadal jest bardzo świeże w ich pamięci.

Miał rację. Stał przed Margie Fowler i czuł się nieswojo, widząc jej zbolaną minę.

– Pani Fowler, przesłuchałem już wszystkie pozostałe dzieci. To bardzo ważne, abym porozmawiał również z państwami dziewczynkami.

– Po co? Nie rozumiem tego. Przecież powiedzieliśmy wam wszystko...

– Owszem, wszystko, co państwo wiecie. Historie, które usłyszałem od innych dzieci, pokrywają się ze sobą, ale są rozbieżne z zeznaniami rodziców. Muszę się przekonać, czy państwa córki zapamiętały to samo. Proszę mi uwierzyć, to naprawdę ważne.

– No nie wiem. – Nerwowo zginała i rozprostowywała palce. – Nie podoba mi się ten pomysł.

Zamierzał wykorzystać swoje nadzwyczajne zdolności perswazji i czuł się z tym źle. Rodzic powinien umieć zdecydować, co jest najlepsze dla jego dziecka – tymczasem Zach miał pozbawić Fowlerów możliwości wyboru. Kolejne naruszenie, tym razem nie miru domowego, a wolnej woli.

– Pani Fowler... Margie, proszę...

Spojrzała mu w oczy – i już ją miał. Zniżył głos.

– Może mi pani zaufać.

– Mogę, prawda? – Nadal się wahała i nie była przekonana.

– Tak – mówił dalej. – Absolutnie tak. Przecież wie pani, że tak trzeba i że mam na względzie wyłącznie dobro pani dzieci. Zresztą pani i Rick możecie przy

tym być.

– Tak, dzięki temu poczułabym się lepiej.

– Oczywiście. – Zach się uśmiechnął. – Może pani zawołać dziewczynki?

Dwie minuty później cała rodzina i Harris siedzieli w salonie. Wyraz twarzy Ricka Fowlera świadczył o tym, że nagła zmiana zdania przez żonę zaskoczyła go i zdezorientowała. Z nielekkimi wyrzutami sumienia Zach usiadł naprzeciwko Fowlerów, którzy wzięli córki na kolana. Dziewczynki były urocze, miały identyczne fryzury, azjatyckie rysy i ciekawskie spojrzenia.

Zafascynowane wpatrywały się w oczy Zacha. W końcu odezwała się pięcioletnia Jada:

– Ma pan takie oczy jak on.

– Jak kto, kochanie? – spytała Margie.

Starsza, Lexie, spiorunowała młodszą.

– Miałyśmy nie mówić.

– O czym miałyście nie mówić? – zaniepokojona Margie nieznacznie podniosła głos.

– Witajcie, Lexie i Jado – prędko wtrącił Zach. – Jestem detektyw Zach Harris. Wiecie, czym się zajmuje detektyw?

Pięciolatka pokręciła głową. Lexie skwitowała ignorancję siostry westchnieniem i przewróceniem oczami.

– To znaczy, że pan jest policjantem.

– Tak jest. – Zach się uśmiechnął i popatrzył na starszą. – Wiesz, co robi policja?

Zastanowiła się chwilę.

– Łapie złych ludzi?

Znów się uśmiechnął.

– Brawo. – Przeniósł spojrzenie na Jadę. – Policjant to dobry człowiek łapiący złych.

Dziewczynka pokiwała głową, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Wiesz, w jaki sposób łapiemy tych złych? Szukamy prawdy. Ponieważ prawda nigdy się nie myli.

Lexie wierciła się na kolanach u taty.

– Duże dzieci, które do nas przyszły, były złe.

„Duże dzieci” – zapamiętać.

– Tak, były złe.

– Poza Bearem. On był dobry.

Rodzice otworzyli usta, by to skomentować, ale Zach uciszył ich wymownym spojrzeniem.

– Bear był jednym z tych dużych dzieci?

Lexie się zastanowiła.

– Nie był taki duży.

– To ten, który ma takie oczy jak ja?

Obie pokiwały głowami.

– I był miły? – Przytaknęły. – Skoro był miły, to czemu miałyście nam o nim nie mówić?

Lexie zwiesiła głowę, a Jada włożyła kciuk do buzi. Zach pochylił się i ściszył głos.

– Możecie mi powiedzieć. Jestem dobrym policjantem. To moja praca.

Dziewczynki wymieniły ukradkowe spojrzenia, po czym Lexie wyprostowała plecy – jako starsza siostra przejęła inicjatywę. Zach pomyślał, że będzie to robiła przez resztę życia, nieważne czy młodszej siostrze będzie się to podobało, czy nie.

– Bear to nasz przyjaciel. Bał się dużych chłopców.

– Powiedział wam to?

Pokiwała głową. Jada dodała od siebie:

– Powiedział, że mamy robić, co każą, i wszystko będzie w początku.

– W porządku – poprawiła Lexie. – Wszystko będzie w porządku.

Jada zrobiła minkę i włożyła kciuk do buzi. Mama ją utuliła.

Rick Fowler wykorzystał tę chwilę, by zapytać:

– Kochanie, dlaczego nie powiedziałyście nam o tym? Przecież nie gniewalibyśmy się na was.

Lexie spojrzała na ojca.

– Bear się bał, że tamci się dowiedzą.

– I byłoby niedobrze?

– Powiedział, że... że...

Broda zaczęła jej się trząść.

– Lexie – zainterweniował Zach – kiedy przekonałaś się, że Bear będzie dla was miły?

– Od razu po.

– Po czym?

– Zaświecili nam w... w...

Sądząc po tym, jak rodzice dziewczynek wsłuchiwali się w ich opowieść, słyszeli ją po raz pierwszy.

– W co, kochanie? – zachęcał córkę Fowler. – Powiedz tatusiowi.

– W oczy – bąknęła i popłynęły jej łzy. Potem zaczęła szlochać, a po chwili dołączyła do niej Jada.

Zach wstał.

– Dziękuję – odezwał się cicho i łagodnie. – Znajdziemy tych, którzy to zrobili. Daję słowo.

– Niech pan pomoże Bearowi – jęknęła Lexie. – To dobry chłopiec. Oni

chcą, żeby był zły, ale on taki nie jest.

Dobry chłopiec – tak samo babcia Theo nazwała swojego wnuka.

– Zrobię to – obiecał Zach, po czym kucnął i położył dłoń na ramieniu Lexie, szykując się na uderzenie fali emocji i wspomnień. I rzeczywiście nadpłynęła, szybka i wściekła, była jak ogłuszające wołanie o pomoc.

Tyle że nie należała ani do Lexie, ani do jej siostry, lecz do Beara.

Rozdział 10

Poniedziałek, 19 października

Godzina 18:02

Micki musiała cztery razy dzwonić do Zacha, zanim ten w końcu odebrał.

– Gdzie cię, do diabła, wzięło? – spytała, spoglądając na wiszący naprzeciwko mównicy zegar. – Konferencja prasowa miała się zacząć dwie minuty temu!

– Jadę, jadę. Zaczniście beze mnie.

– Nie mogę zacząć bez ciebie! – syknęła do słuchawki. – Przecież jesteś naszą twarzą, do ciężkiej cholery.

– Zajmij ich. Będę dosłownie za dziesięć minut.

– Że co? Masz być...

Nie dokończyła, bo się rozłączył. Miała ochotę cisnąć aparatem o podłogę i rzucić mięsem, ale jakoś się opanowała.

W jej stronę z marsową miną zmierzał komendant.

– Dowiem się, pani detektyw Dare, na co jeszcze czekamy?

– Nie na co, tylko na kogo, panie komendancie. Na detektywa Harrisa.

– A gdzież on się podziewa?

– Właśnie z nim rozmawiałam. Spóźni się kilka minut, ale mówi, że już jedzie.

– Wygląda więc na to, że będzie pani musiała okiełznać tego byka – znaczy: dziennikarzy – w pojedynkę.

Micki nie lubiła być w centrum zainteresowania. Nie przepadała ani za rozmowami z tłumem, ani za odpowiadaniem na pytania. A już zwłaszcza na takie pytania, jakie miały tu paść. Wymagało to bowiem zdolności dyplomatycznych, a nie szczerości.

– Komendancie, wydaje mi się, że major Nichols jest osobą lepiej nadającą się do...

– Proszę się tym zająć. – Ruszył w stronę mikrofonu, zatrzymał się i obejrzał. – I proszę postarać się nie być sobą, pani detektyw.

Zrzedliwą. Opryskliwą. Do znudzenia zasadniczą. Inna być nie potrafiła.

Usłyszała stłumiony rechot za plecami. Zerknęła przez ramię i zobaczyła rozradowanego majora Nicholasa. Spojrzał jej w oczy.

– Dasz sobie radę – powiedział, po czym zniknął, a ona dołączyła do komendanta Howarda na mównicy. Komendant przedstawił ją i oddał jej głos. Uświadomiła sobie, że obrzuca widownię gniewnym spojrzeniem, i spróbowała przyjąć przyjazną postawę.

Czuła się w niej nienaturalnie.

– Dziękuję, panie komendancie – powiedziała i zwróciła się do dziennikarzy.
– Witam państwa. Jak państwo wiedzą, wczoraj około drugiej nocy doszło do naruszenia miru domowego w Lake Vista. To czwarty tego rodzaju przypadek w ciągu ostatniego miesiąca. Razem z moim partnerem, detektywem Zacharym Harrisem...

– Gdzie jest detektyw Harris?

Pytanie, zadane przez współpracownika sieci Fox, zbiło ją z tropu.

– Słucham?

– Gdzie jest detektyw Harris? – powtórzył dziennikarz.

– Sprawdzam tropy. Tak jak mówiłam...

– Tropy związane z tą sprawą? – zapytał ktoś inny.

– Tak, ale nie mogę mówić o...

– Na pewno macie jakąś teorię. Proszę o niej opowiedzieć.

– W tej chwili jest jeszcze za wcześnie na...

– Proszę chociaż zdradzić, co już wiecie.

– Wiemy tyle, co państwo. Wydaje się, że ten gang...

– Czyli te przestępstwa to dzieło gangu?

– Grupy – poprawiła się Micki, zarazem uświadamiając sobie, że się pogrążyła. I że najchętniej ryknęłaby do mikrofonu: „Zamknijcie, kurwa, jadalnię i pozwólcie nam robić, co do nas należy!”. Wyobraziła sobie, że naprawdę to robi; cóż, pomyślała, raczej nie o to chodziło komendantowi, kiedy mówił, że bym się tym „zajęła”.

– Ma pani świetne wyniki, pani detektyw Dare – odezwał się znów dziennikarz Foksa. – Od kiedy pani partnerem został detektyw Harris, liczba rozwiązanych przez panią spraw wzrosła trzykrotnie. Skąd ten sukces waszej współpracy?

Poczuła, że zaczyna się pocić. Pożałowała, że nie włożyła białej bluzki zamiast niebieskiej.

Odchrząknęła.

– Tworzymy niezły zespół...

– Nieprawda. – Głowy wszystkich zebranych zwróciły się w stronę drzwi. Zach. – Tworzymy świetny zespół. – Podszedł, właściwie podbiegł, i to w podskokach, do mównicy. – Dobry wieczór, nazywam się Zach Harris. Jak widać, odrobinę się spóźniłem.

Uśmiechnął się. Mister Czarus. Pewny siebie. Życzliwy. Przystojny.

Irytujący jak cholera.

– Przyjaciele nazywają mnie Hollywood. Widzę, że na tej sali mam samych przyjaciół.

Dziennikarze wybuchnęli śmiechem. Micki miała ochotę przewrócić oczami. Jak to możliwe, że jego przybycie jednocześnie przyniosło jej ulgę i rozdrażniło ją?

Przyglądała się, jak Zach zabiegał o względy bandy cwaniaków i blagierów.
– Jak pan myśli, detektywie Harris, co zaważyło na powodzeniu waszej współpracy?

– Doskonale realizowany scenariusz „dobry glina, zły glina”. – Pochylił się.
– Chyba wiadomo, kto jest tym dobrym.

Znowu śmiech.

Czar rzucony; ofiara połknęła haczyk; Zach wodzi ich za nos.

– Pani – powiedział, wskazując zniewalającego rudzielca z rozgłośni współpracującej z siecią ABC. Kobieta rozpromieniła się, jakby trafiła szóstkę w lotto.

– Casey Daniels z WGNO. Proszę opowiedzieć o przestępstwach, w sprawie których prowadzicie dochodzenie.

Micki wysłuchała, jak Zach ze znanostwem przekazuje dziennikarzom informacje, które wcześniej i tak trafiły do opinii publicznej. Przestępstw dopuściła się grupa nastolatków i młodych dorosłych. Dwóch sprawców było uzbrojonych. Rodziny zastraszone, a ich mienie zniszczono.

– Jaki mieli motyw? – spytała dziennikarka.

– Przykro mi, moja droga, ale jeszcze nie możemy powiedzieć wam wszystkiego. Mogę tylko zapewnić, że badamy tropy i wkrótce zatrzymamy fale tych przerażających napaści. Mogą państwo spać spokojnie, działamy.

Politycznie poprawna wersja „zamknijcie, kurwa, jadaczki i pozwólcie nam robić, co do nas należy”, pomyślała Micki. Czemu sama na to nie wpadła?

– Wydaje się pan bardzo pewny swego – zauważył dziennikarz Foksa.

– Ponieważ jestem. Jestem przekonany, że szybko znajdziemy i złapiemy tych smarkaczy.

Micki powiodła wzrokiem po zebranych. Jej spojrzenie zatrzymało się na siedzącym z tyłu wysokim blondynie. Przystojny. I jakoś znajomy. Gdzieś już go widziała. Poznali się... już, już to miała... tylko nie mogła sobie przypomnieć.

Blondyn jakby wyczuł, że Micki mu się przygląda, i popatrzył prosto na nią. Uśmiechnął się. Zrobiło jej się ciepło i doznała poczucia bezpieczeństwa, a także wręcz instynktownej więzi z tym człowiekiem.

– Pani detektyw Dare? Jakież uwagi na koniec?

Otrząsnęła się i spojrzała na Zacha. Z jego miny wynikało, że zadał to pytanie więcej niż raz. Nachyliła się do mikrofonu.

– Wystarczy na dziś. Będziemy państwa informowali na bieżąco. Dziękujemy.

Kiedy znów popatrzyła na blondyna, ten już wychodził z sali.

– Przepraszam cię na chwilę – rzuciła do Zacha – ale muszę z kimś porozmawiać.

Pobiegła za mężczyzną, czując, jak jej serce wyrywa się z piersi. Coś

dziwnego, jakaś osobliwa potrzeba kazała Micki dopaść tego człowieka. Dotarła do drzwi, wyskoczyła na korytarz, rozejrzała się w lewo, w prawo. Mnóstwo ludzi, ale wśród nich żadnego wysokiego blondyna. Może był niższy, niż jej się wydawało? Albo nie miał aż tak jasnych włosów? Albo...

Kątem oka dostrzegła zamykające się drzwi windy. Pobiegnęła do schodów i znalazła się na dole równo z dźwigiem.

Drzwi się otworzyły i wysiadła piękna dziennikarka ABC.

– Przepraszam, czy winda zatrzymała się na którymś piętrze? – zapytała Micki.

– Nigdzie się nie zatrzymywała...

– Nie widziała pani wysokiego blondyna? Bardzo przystojnego?

– Bardzo żałuję... – kobieta zrobiła łobuzerską minę – ale nie.

Micki podziękowała i zmarszczyła brwi. Zgubiła go. Jak to możliwe?

Wróciła do sali konferencyjnej. Zach i komendant właśnie prowadzili ożywioną dyskusję. Kiedy się do nich zbliżyła, Howard wyraźnie zmienił temat i poklepał Zacha po plecach.

– Dobra robota, detektywie. Wyśmienita.

Potem zwrócił się do Micki:

– Mam do was obojga pełne zaufanie.

– Dziękuję, komendancie.

– Proszę mnie codziennie informować – powiedział do Zacha. –

O wszystkim.

Kiedy znalazł się poza zasięgiem wzroku, Micki uniosła brew i spytała:

– O co chodzi?

– Mógłbym cię zapytać o to samo. Wypadłaś stąd, jakbyś miała się spóźnić na ostatni prom do rajku.

– Sama nie wiem dlaczego. Jeden z dziennikarzy wyglądał...

Zawahała się. Czy ten mężczyzna w ogóle był dziennikarzem? Nie przypominała sobie, żeby zadawał pytania albo robił notatki. Ale po cóż innego miałby przychodzić na konferencję prasową?

– Słuchaj, czy kiedy stałeś na mównicy, zwróciłeś uwagę na wysokiego blondyna, który siedział prawie na samym końcu?

– Nie.

– Jestem przekonana, że skądś go znam, tylko nie potrafię sobie przypomnieć skąd.

– To się zdarza, Mick.

– Ale ten człowiek... – Ugryzła się w język. Ale ten człowiek sprawił, że zrobiło mi się ciepło i przyjemnie, dodała w myślach. I był przystojny jak grecki bóg. I miał błękitne oczy, najpiękniejsze, jakie widziała.

Zupełnie jak Zach.

Ten głos. „Jeszcze nie, Michaelo. Jeszcze nie...”. Kojarzyła go... tylko skąd? Potrząsnęła głową.

– Wygląda na to, że ty i komendant Howard jesteście w niezłej komitywie.

– Udzielał mi porady.

– Tak?

– Owszem. Jego zdaniem następnym razem powinienem nieco poskromić tę moją pewność siebie.

– I co mu powiedziałeś?

– Że następnym razem będziemy wyjaśniali dziennikarzom, jak przyskrzyniliśmy tych smarkaczy.

Roześmiała się.

– To dobre. Coś jeszcze powinnam wiedzieć?

– Tak. To dotyczy sprawy.

– Wal.

– Udało mi się porozmawiać ze wszystkimi dziećmi ofiar, nawet z dziewczynkami Fowlerów. Właśnie dlatego się spóźniłem, nawiasem mówiąc. Okazuje się, że w grupie napastników znajduje się bardzo młody chłopiec, o którym żadne z dzieci nie powiedziało rodzicom.

– „Bardzo młody”? Czyli?

– Ma osiem lat.

– Jasna cholera!

– Dzieci zdradziły mi jego imię: „Bear” i mówiły, że był bardzo miły. Nazywały go swoim przyjacielem.

– Przyjacielem?

– To nie wszystko. Wszystkie dzieci obudzono, świecąc im latarką w oczy. Nie ogólnie w twarz, zwróć uwagę, tylko dokładnie w oczy.

– Dlaczego akurat tak? – zastanawiała się na głos. – Może chodziło o zastraszenie? Albo o to, żeby wytrącić je z równowagi i poskromić?

– Też tak pomyślałem. Pamiętasz, jak mówiłem, że energia w pokoju dziewczynek nie pasowała do opisu reakcji córek, który usłyszeliśmy z ust Fowlerów?

– No tak. A dlaczego tak było?

– Z powodu Beara. On się z nimi bawił. Powiedział, że boi się „dużych chłopców” i że jeśli dziewczynki będą robiły, co im każe, wszystko będzie w porządku. Były grzeczne, ponieważ chciały go chronić. Córki Fowlerów zamiast bać się o siebie, bały się o niego.

– Poznajesz ten schemat? Dobry glina, zły glina. Wariacja przestępcza.

– Miły zły człowiek, przerażający zły człowiek. – Zach pokiwał głową. – Skoro sprawdza się w naszym przypadku, to czemu nie miałyby się sprawdzić w wykonaniu przestępców?

– Super. Zajebicie. – Zamyśliła się. – Może jest krewnym któregoś z dwóch najstarszych? Bratem? Kuzynem? Może wprowadzają go do swojego fachu? W każdym razie na pewno wykorzystują go do kontrolowania dzieci ofiar.

– Zgadza się. To przemyślana strategia. Dać dzieciom coś poza strachem, na czym będą mogły się skupić. Pytanie tylko – przerwał i na chwilę spojrzał gdzieś w bok, tak jakby spodziewał się znaleźć tam odpowiedź – po co? W jakim celu uciszać dzieci? Przecież napastnicy wdzierają się do domów, żeby terroryzować mieszkańców. Dlaczego wyłączają z tego dzieci?

Słuszna uwaga.

– Nie wiem – stwierdziła Micki. – Może szkoda im ich?

– Może, ale raczej nie. Musi chodzić o coś innego. Bear nie kłamał.

– Nie rozumiem.

– On się boi pozostałych. Wyczułem to. Musimy go odnaleźć, Mick, bo ten chłopiec wpadł po uszy.

Zmarszczyła brwi i przez chwilę przetwarzała to, co powiedział.

– Naszym zadaniem jest namierzenie i aresztowanie sprawców tych przestępstw. Jeżeli są wśród nich osoby małoletnie, zajmie się nimi wydział do spraw nieletnich – zapewni dzieciom bezpieczeństwo i dopilnuje, by zostały uczciwie potraktowane. To ich zadanie.

– Semantyka.

– Nie. – Micki potrząsnęła głową. – Wcale nie. Musimy się skupić na...

– Znajdziemy Beara, a ten doprowadzi nas do pozostałych. On chce zostać odnaleziony. Sądzę, że będzie próbował zostawić dla mnie ślad.

– Energetyczny?

– Tak. Może.

Nie cierpiała „może”, „prawdopodobnie”, „chyba” i tym podobnych. Ale też musiała przyznać, że ten chłopak – „Bear” – był najlepszym tropem, jakim w tej chwili dysponowali.

– Mam znajomą w wydziale do spraw nieletnich. Poproszę ją, żeby sprawdziła bazy, może na coś trafi. Kto wie, chłopiec mógł na przykład uciec z domu.

Zach wyszczerzył zęby.

– Wiedziałem, że spojrzysz na to po mojemu.

– Wcale nie. Jesteś nieznośny jak diabli.

Roześmiał się.

– To moja specjalność.

– Zauważyłam. Ale ze mnie szczęściara.

Rozdział 11

Poniedziałek, 19 października

Godzina 20:15

Angel siedziała w Sacred Grounds. Skończyła zmianę o szóstej, zajęła jeden ze stojących w kącie stolików, przyniosła sobie kawę i croissanta, po czym wyjęła szkicownik i piórnik. Od piątku miała wyjątkowo sugestywne sny. Światło i ciemność, postacie Setha, Micki oraz innych, których nie rozpoznawała. Wirujące liczby. Pierwszy raz od dłuższego czasu poczuła, że musi spróbować uchwycić tę dezorientującą, chaotyczną mieszankę na papierze.

Wpatrywała się w rysunek, jaki wyłaniał się na kartce. Kształt przypominał wir, w jego górnej części znajdowało się światło, które stopniowo traciło na blasku, schodząc w dół, aż stawało się czarne. Zarys twarzy. Dusze schwytane w świetlnej kipieli. Angel przekrzywiła głowę. Przydałby się kolor, uznała i sięgnęła po jasnoniebieską kredkę. Błękit wpadł do wiru. Zielony punkt. Jasny jak lato. Czerwona plama. Tu, na dole. Krwawienie.

– Cześć, Angel.

Podskoczyła i maznęła czerwoną kredką w poprzek obrazka.

– O Jezu, ale się przestraszyłam... Seth?

– O ile mi wiadomo, tak mam na imię. – Przysunął sobie krzesło, obrócił je oparciem do przodu i usiadł. – Wydajesz się zaskoczona moim widokiem.

– Owszem. – Od ich ostatniego spotkania wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby znów mogła go zobaczyć. Ale teraz, kiedy fantazja się urzeczywistniła, Angel nie bardzo wiedziała, co powiedzieć i jak się zachować. – Po prostu mnie przestraszyłeś.

– Przepraszam.

Przekrzywił głowę i przyjrzał się rysunkowi. Angel spiekła raka i zamknęła szkicownik.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem do ciebie. Nie wiedziałem, czy akurat pracujesz, czy masz wolne, ale zaryzykowałem.

– Żeby się ze mną zobaczyć?

Roześmiał się.

– Czy to takie dziwne?

I to jak, pomyślała. Tak dziwne, że wręcz szalone. Zachowała jednak tę uwagę dla siebie.

– Chyba nie.

– Co rysujesz?

– Takie tam szkice.

- Czego?
- Tego, co mi się przyśniło.
- O, teraz to mnie zaciekawiłaś. Rysujesz rzeczy, które ci się śnią?
- W zasadzie tak. Ale niezbyt często.
- Mogę zobaczyć?

Zawahała się.

- To w sumie osobiste...

W życiu nie widziałam piękniejszego uśmiechu, pomyślała. Jest wręcz hipnotyzujący.

– Moim zdaniem człowiek powinien dzielić się sztuką z innymi. Inaczej to, co robi, nie jest sztuką, tylko, nie wiem, zagładaniem do własnego pępka.

Roześmiała się.

- Zagładaniem do pępka?
- No. Nigdy tego nie robisz?

Naraz dotarło do niej, że patrzą sobie w oczy i śmieją się z żarcików, jakby od zawsze byli parą. Prawie zakręciło jej się w głowie.

- Nie są skończone – zaznaczyła, otwierając szkicownik.

Seth powoli i w milczeniu oglądał jego zawartość. Dłonie Angel zaczęły się pocić.

- Świetne – orzekł w końcu.
- Naprawdę tak sądzisz?
- Tak. – Spojrzał jej w oczy. – Jesteś naprawdę dobra.

Poczuła ciepło na policzkach.

- Dziękuję.

Postukał palcem w rysunek, nad którym pracowała, kiedy ją zaskoczył.

- Co przedstawia ten?
- Jeszcze nie wiem.
- Nic a nic?

– Tylko trochę. – Pokazała na kolorowe elementy. – Czerwony to przemoc. Zielony to ziemia, fizyczna więź. Niebieski to...

- ...woda i niebo? – podsunął.

To twoje oczy, pomyślała nagle. Odcień, który wybrała, idealnie odpowiadał barwie tęczy Setha. Odwróciła głowę.

- Tak, woda i niebo.
- Masz ochotę pójść coś zjeść?
- Zjeść?

- No wiesz, jedzenie. Pokarm. Łyżka, widelec, nóż, takie tam.

Rozbawiła ją własna niezręczność.

- Pewnie. Dobry pomysł.

Zdecydowali się na sushi, więc zamiast łyżki, widelca, noża i takich tam

stańło na pałęczkach. Poślugiwała się nimi na tyle niezdarńie, że Seth wziął ją za rękę i pokazał co i jak.

– Widzisz? Tę górną trzymaj jak ołówek. O tak.

– No, rozumiem – odparła, czując, że się czerwieni. – Trochę się denerwuję.

– Denerwujesz się? – Włożył porcję do ust. – Czym?

– Tym. Tobą. – Jęknęła w duchu. Czemu to powiedziała? Zachęciła go do...

– Mną? Dlaczego?

...tego.

– Bo jesteś taki... no, taki.

Wziął chrupaący kawałek i zanurzył go w sosie.

– To nie ma sensu.

Rzeczywiście, nie miała. Ale skoro już wdepnęła w tę kałużę, to równie dobrze mogła się w niej wytaplać.

– Bo jesteś dużo... dużo fajniejszy ode mnie.

O mało nie udławił się sushi. Napił się wody, raz, drugi. Oczy zaczęły mu łzawić.

– Przepraszam, nie spodziewałem się tego.

– Poważnie?

– Poważnie. – Pochylił się nad stolikiem i spojrzał na Angel błękitnymi oczami pełnymi rozbawienia. – Wcale się za takiego nie uważam.

Inaczej nie byłoby go tutaj. Jej policzki spożytkowały ciepło na rumieniec.

– Aha.

Wziął kolejny kawałek.

– Widziałem twoją współlokatorkę w telewizji.

– Micki? Serio?

– W wiadomościach. Występowała na jakiejś konferencji prasowej.

– Na pewno chodzi o te wtargnięcia...

– Co jest między wami?

– Nic nie jest.

Uniósł brew.

– Nazywasz ją swoją współlokatorką, mimo że jest od ciebie dużo starsza. Pracuje jako policjantka, a zachowuje się jak twoja matka.

– Zwariowane, co?

– Tylko trochę. – Manewrując zręcznie pałęczkami, sięgnął po następną porcję. – Jak to się stało, że zamieszkałyście razem?

Zastanowiła się, co chce mu powiedzieć i jak powinna to ująć.

– Zeszłego lata wpadłam w tarapaty, nie miałam gdzie się podziać, więc Micki przyjechała mnie do siebie.

– Bardzo skrócona wersja – skomentował Seth, odchylił się na krześle i wpatrzył w Angel. – Co to były za tarapaty?

– Prześladował mnie jeden wariat... Stalker. Gdyby nie Micki, być może nie wyszłabym z tego cała. Micki i Zach.

– Kim jest Zach?

– Jej partnerem. Wszystko im zawdzięczam.

– Mimo to spędzasz czas ze mną, wiedząc, że ona tego nie pochwała.

– Zapamiętałeś to sobie.

– Trudno, żebym nie.

– Wiesz, jest policjantką... Trochę za bardzo się przejmuje.

– Może robi to dlatego, że prześladował cię niebezpieczny szaleniec?

Z jednej strony poczuła rozdrażnienie, że Seth wziął stronę Micki, ale z drugiej ucieszyła się.

– Wiem, rozumiem to przecież. – Napila się wody. – Chodzi o to, że przez wiele lat musiałam radzić sobie całkiem sama. Sama mieszkałam i sama o wszystkim decydowałam. Wcześniej przechodziłam z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Trochę dziwnie się czuję, mając przy sobie kogoś, kto nieustannie się o mnie martwi.

– Co się stało z twoimi rodzicami?

– Nic takiego. – Wzruszyła ramionami. – Matka zostawiła mnie, kiedy byłam bardzo mała.

Położył dłoń na stole i wysunął ją spodnią częścią ku górze, tym gestem zachęcając Angel, by podała mu swoją. Kiedy to zrobiła, oplótł jej dłoń palcami.

– Angel, moim zdaniem to jednak było coś więcej niż „nic takiego”.

Zapiekł ją oczy, napłynęły łzy i musiała odwrócić głowę. Od lat nie opłakiwała porzucenia przez matkę. Bo nie dbała o to. Bo już ją to nie obchodziło.

– Nie chciałem doprowadzić cię do płaczu.

– Nie płaczę. – Odchrząknęła. – A ty? Dorastałeś w idealnej rodzinie?

Wybuchnął tak gromkim śmiechem, że siedząca przy sąsiednim stoliku para posłała mu zaintrygowane spojrzenie.

– Nie powiedziałbym. Wychowywał mnie wuj.

– Co się stało z twoją mamą?

– Zabiła się – odparł z wyuczoną przez życie szczerością.

– Ile miałeś lat?

– Dziewięć.

– Bardzo ci współczuję.

Puścił jej rękę.

– Powinienem odstawić cię do domu.

– Nie chcę wracać.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparła bez wahania. Woląca zostać z nim.

Wykrzywił usta w niemal kocim uśmiechu zadowolenia. Po plecach Angel

przebiegł dreszcz podniecenia.

– W porządku – powiedział. – Chodźmy stąd.

Rozdział 12

Poniedziałek, 19 października

Godzina 22:10

Zach wchodził po wąskich schodach do swojego mieszkania, znajdującego się w kamienicy w Marigny. Budynek był sędziwy i wydierał zapach starości. Nie smród, lecz po prostu tę charakterystyczną woń wieku i historii, którą przesiąkła Dzielnica Francuska. Zapach pieścił zmysły Harrisa.

Kiedy dotarł na piętro, wyczuł znajomą energię. Zacisnął usta. Parker. Czeka na niego.

Wszedł do mieszkania. Mężczyzna siedział na kanapie; podniósł głowę.

– Wygodnie? – spytał Zach.

– Bardzo, dziękuję.

Zach założył ręce na piersi.

– Co tu robisz?

– Wykonuję swoją pracę.

– Wynoś się.

– Unikasz mnie.

– Nie da się ukryć, wuju.

Parker odłożył pisemko, które przeglądał, i wstał.

– Wiem, że mnie nienawidzisz z całego serca, ale nadal jestem twoim przełożonym, więc bądź łaskaw pogodzić się z tym.

– W porządku. Mów, co masz do powiedzenia, i spadaj.

– Widziałem cię w telewizji. Dałeś niezłe przedstawienie. Może odrobinę przeszarżowałeś.

– Robię to, co przychodzi mi naturalnie. Czy nie po to mnie zwerbowałeś?

– Zrekrutowaliśmy cię z wielu powodów. Ale zwracanie na siebie uwagi nie było jednym z nich.

– Wal się.

– Posłuchaj, dzieciak, którego przyjęliśmy do PZA przed paroma tygodniami, opowiedział nam ciekawą historię.

– Jaką? – Zach podszedł do lodówki, otworzył ją i wyjął dzbanek z herbatą.

– Napijesz się?

– Masz coś mocniejszego?

– Piwo.

– Może być.

Zach rzucił mu butelkę.

– Otwieracz jest w górnej szufladzie.

– Serio? – Objął szyjkę dłonią, poruszył nadgarstkiem i kapsel odskoczył

z sykiem. Parker złapał go i się uśmiechnął. – Nigdy mi się to nie znudzi.

Zach nie miał cierpliwości do popisów Parkera. Nie dziś.

– Co to za historia?

– Jakiś gość próbował zwerbować go do gangu. Specyficznego gangu.

Zach upił łyk herbaty.

– To znaczy?

– Obiecał mu, jak to ujął chłopak, „tyle frajdy, ile w życiu nie miałeś”.

Obiecał, że nauczy go „sztuczek”, dzięki którym młody będzie mógł zdobyć wszystko, czego zapragnie.

Zach odstawił szklanekę i spojrzał na Parkera.

– Ten dzieciak to Pół Blask.

– Ano.

– Cholera, ten człowiek rekrutuje naszych do przestępczej bandy.

– Tak podejrzewamy.

– Zakładam, że mały odrzucił propozycję – skoro trafił do PZA.

– Tak, odrzucił. Wyczuł w mężczyźnie coś dziwnego. Powiedział, że to „coś” podrażniło mu końcówki nerwów. Tak jakby zareagowały na samą obecność typu.

Zach pomyślał, że identycznie zareagował na Zwiastuna Ciemności; była to zresztą jedna z jego zdolności, być może najcenniejsza, pozwalająca na namierzanie Zwiastunów.

– Jest tropicielem – odezwał się. – Jak ja.

– Tak sądzimy. I być może należy do pierwszego pokolenia, też tak jak ty.

Pierwsze pokolenie. To znaczy, że co najmniej jedno z jego rodziców było Pełnym Blaskiem, co samo dla siebie stanowi rzadkość; wedle słów profesora liczba Pełnych Blasków dramatycznie spada.

– Kim jest ten, który próbował zwerbować chłopaka?

– Nieznajomym. – Parker napił się piwa. – Było jak z tobą i ze mną. Gość podszedł do niego w barze.

Zach się zastanowił.

– Jeżeli chłopak zdoła wskazać tego człowieka, być może uda mi się do niego zbliżyć i przeczytać go.

– Dzieciak się boi. Poza tym, jeśli słusznie podejrzewamy motywy faceta, nie dasz rady go podejść.

– Sądzisz, że wiedzą, kim jestem.

– Tak. A nawet jeśli do tej pory nie wiedzieli, to zmieniło się to po twoim dzisiejszym występie. – Parker toczył butelkę między dłońmi. – Naszym zdaniem grupa, do której rekrutował mężczyzna, jest odpowiedzialna za ostatnie wtargnięcia do domów.

Zach pokiwał głową.

- To by oznaczało, że sprawcy są Pół Blaskami.
- Szkolonymi do tego, by wykorzystywać swoje zdolności przeciwko ludziom.

Mnóstwo ludzi nosiło w sobie pierwiastek Strażnika Światła, jedni mieli go więcej, drudzy mniej; niektórzy byli świadomi swoich zdolności, inni – niekoniecznie. Zach przypomniał sobie, jak wyglądało jego życie, zanim został oświecony, i jak wykorzystywał swoje umiejętności niczym zepsuty bachor.

- To by wyjaśniało obecność energii na miejscu zdarzenia.

– Opisz ją.

– Z początku przyszło mi do głowy, że to mógł być nasz Zwiastun Ciemności, ponieważ energia była bardzo silna. Ale różniła się od tamtej. Była chaotyczna. Niszczycielska, ale też... radosna. To mnie zaskoczyło, natomiast teraz ma sens.

Parker pokiwał głową.

– Sprawcy są młodzi. Wiadomo, że te rekrutowane dzieciaki nie są do końca zrównoważone, natomiast tamci dają im do ręki – wprawdzie nie dosłownie – odbezpieczoną broń.

– Sprytnie.

– Zwiastun Ciemności ma swojego pośrednika. Kogoś obdarzonego charyzmą, silnego i zapewne bogatego.

– Po co te napady na domy?

– Nie mamy pewności. Opowiedz mi o nich.

– Do gangu należy mały chłopiec. Ma osiem lat, oczywiście zakładając, że powiedział prawdę dzieciom, z którymi rozmawiałem. Ma na imię Bear i boi się pozostałych. Nie chce być wśród nich. Odebrałem jego energię, a dzieci ofiar potwierdziły moje przypuszczenia.

Parker zmarszczył brwi i zamyślił się.

– Coś jeszcze wydało ci się dziwne?

Zach dopił herbatę i wstawił szklankę do zlewu.

– Kilka rzeczy.

– Na przykład?

– Trzy z czterech zaatakowanych rodzin miały psy, które przespały całe zajście. Przyjeliśmy, że podano im środki usypiające, ale...

– To rodzaj telepatii – przerwał mu Parker. – Pozwala kontrolować zwierzęta i sterować ich zachowaniem.

– Żartujesz.

Parker pokręcił głową.

– Najwyraźniej ktoś w bandzie ma ten dar. Co jeszcze?

– Wszystkie dzieci powiedziały, że obudziło je światło latarki skierowane prosto w oczy.

– Prosto w oczy?

– Tak. Wiesz, czego mogli szukać? – Parker pokręcił głową, a Zach zmarszczył brwi. – Znów ta twoja bzdurna zasada, że potrzebuję tylko takich informacji, jakie są mi niezbędne do działania?

Parker opróżnił butelkę i wrzucił ją do kosza.

– Tak już mam. Musisz się przyzwyczaić.

– Mam cię dość. Znikaj.

– Nie tak prędko. Jest jeszcze coś, o czym musimy porozmawiać.

Zach uniósł brew.

– Czyżby? Uważasz, że mamy jakieś inne wspólne tematy?

– Przeżyję twój sarkazm. Niech ci będzie, że na niego zasłużyłem. – Wyciągnął rękę. – Podaj mi dłoń.

– Po co?

– Jest coś, czym muszę się z tobą podzielić. Powinienem był to zrobić już dawno.

– Tak? A cóż to takiego?

– Prawda o twojej matce.

Zach bez wahania podał rękę. Poczul znajome gorąco, mrowienie w dłoni, spiętrzoną falę energii.

Tym razem jednak ta fala popłynęła w przeciwnym niż zwykle kierunku, do niego.

Nagle jego zmysły wypełnił obraz małych dzieci: matki Zacha i Parkera. Rodzeństwo. Trzymają się za ręce. Szepczą i chichoczą. W powietrzu unosi się zapach wiosennego dnia.

Pod Zachem ugięły się kolana. Upadłby, gdyby energia Parkera nie utrzymała go na nogach.

Pojawiały się nowe obrazy. Oglądał je jak urzeczony, zafascynowany. Przez całe życie myślał o niej, zastanawiał się, jak wyglądała, czy ma po niej kolor włosów, uśmiech, oczy.

Tak, trzy razy tak.

Pomiędzy Zachem a Parkerem przepływały wspomnienia i towarzyszące im uczucia, tak prawdziwe, jakby był tam razem z nimi. Chociaż nie, nawet bardziej: jakby był ich częścią. Dzielił z nimi serce, ducha i dziecięce tajemnice. Bawił się z nimi.

Był przy nich, gdy u brata i siostry jednocześnie objawiły się zdolności. Przeżywał z nimi te chwile. Byli rodzeństwem i najbliższymi przyjaciółmi. Powiernikami.

Rośli, rozwijali się. Truebell zwerbował ich do nowo założonego Posłannictwa Zagubionych Aniołów.

Więź między nimi umocniła się, stała się silniejsza niż kiedykolwiek.

Potem nagle koniec. Zacha przeszedł dreszcz, poczuł zimno, zapragnął powrotu ciepła. Wypowiedział jej imię – Arianna – i prosił, aby wróciła.

Coś się jednak zmieniło. Arianna zrobiła się skryta. Unikala brata, Truebella, znajomych. Parker porozmawiał z nią. Okazało się, że siostra jest w ciąży.

To jego, Zacha, nosiła wtedy w sobie.

Dziecko było owocem romansu z człowiekiem.

Parker poczuł się zraniony. Był zły i zawiedziony. Kłócił się z siostrą, mówił jej rzeczy, od których teraz się wzdrygał.

Raptem energia przestała płynąć, kontakt został zerwany. Zach poleciał do tyłu i musiał chwycić się blatu, żeby nie upaść. Nie chciał teraz przerywać, nie chciał stracić łączności z matką ani tego dojmującego poczucia miłości.

– Wtedy widziałem ją po raz ostatni – powiedział Parker. – Odeszła od nas. Ukryła się.

– Ukryła? Dlaczego?

– Złamała prawo. Zostałaby ukarana, odebraliby jej dziecko, czyli ciebie.

– Zaraz, chwileczkę. Jakie prawo?

– Zach, to nie tak, że utrzymywanie przez Pełne Blaski stosunków z ludźmi po prostu „nie jest mile widziane”. Ono jest zakazane. Zostało zdelegalizowane trzydzieści lat temu.

– Zdelegalizowane przez kogo? Ciebie? Truebella?

– Broń Boże! My należymy do przeciwników takiego rozwiązania.

– Wobec tego przez kogo?

– Przez Radę Najwyższą.

– Co to takiego? Jakaś egzekutywa Strażników Światła?

Parker nawet nie mrugnął, tak jakby nie zauważył sarkazmu w głosie Zacha.

– Mniej więcej. Rada Najwyższa powstała w czasach drugiej rewolucji przemysłowej. Świat się zmieniał, małe miasta ustępowały znaczeniem rozrastającym się metropoliom. Więzy pomiędzy poszczególnymi grupami Strażników Światła słabły, oddalaliśmy się od siebie. Sposobem na postępujące rozdrobnienie miało być centralne ciało, będące swego rodzaju kamieniem probierczym naszej rasy.

– Kto należy do Rady Najwyższej?

– Pełne Blaski z tradycyjnych, wpływowych rodów. Z początku ich rola polegała na kolportowaniu wieści mających związek z naszą rasą, na zapewnianiu wszystkim Strażnikom Światła, zwłaszcza tym zamieszkującym najbardziej odległe tereny, dostępu do ważnych informacji. Rada badała naszą liczebność i monitorowała zdrowie naszej społeczności. Była takim, nazwijmy to, światłomierzem.

– Potem przyszły lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, Era Wodnika, hedonizm i wyzwolenie seksualne... Strażnicy Światła i ludzie od zawsze zadawali

się ze sobą, ale w tamtych czasach liczba związków tego rodzaju znacznie wzrosła. Populacja naszej rasy zaczęła spadać, i to tak gwałtownie, że według ówczesnych szacunków Rady na przełomie wieków miało w ogóle zabraknąć Pełnych Blasków.

– Ale nie doszło do tego.

– Dzięki nowemu prawu. Rada Najwyższa zrobiła to, co uważała za najrozsądniejsze, aby chronić nie tylko naszą rasę, lecz także jej misję na tej planecie.

– Misję? Chodzi ci o ochronę światła i wszystkiego, co dobre? Dla mnie brzmi to raczej, jakby władza za wszelką cenę usiłowała zachować czystość rasy. Sam wiesz, czym to śmierdzi. Ale mam wrażenie, że popierasz to.

– Absolutnie nie. Ich metody są...

– Ich metody? – Zach prychnął z odrazą. – A ideologia? Wydawało mi się, że Strażnicy Światła to „ci dobrzy”.

– Tak było – dawniej. Teraz to my jesteśmy „tymi dobrymi”. – Narysował kółko palcem wskazującym. – My. PZA. Zwolennicy profesora. – Zamilkł. A kiedy znów się odezwał, w jego głosie pobrzmiwała melancholia. – Tragiczna prawda jest taka, że Zwiastuny Ciemności i ich poplecznicy atakują nas od środka. Sami siebie atakujemy od środka.

Zach zmrużył oczy.

– Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim? To do ciebie niepodobne.

– Arianna ukryła się i porzuciła ciebie – dla twojego dobra. Żeby cię chronić. Pragnęła twojego bezpieczeństwa. Zależało jej, byś miał szansę na dobre, szczęśliwe życie. A nie dlatego, że cię nie chciała albo nie kochała.

Przez chwilę Zach nie mógł złapać tchu. Odwrócił się plecami do Parkera, bo nie chciał, by ten widział, jak trudno jest mu się pozbierać. Zatem to nie tak, że matka go nie chciała. Jednak go kochała.

Naraz uświadomił sobie, że przecież zawsze o tym wiedział, tylko ukrył to głęboko w świadomości. Znał ten kobiecy głos w swojej głowie, który prowadził go, kiedy musiał zmierzyć się ze Zwiastunem Ciemności. Ten głos należał do matki.

– Kiedy wspomniałeś o niej po raz pierwszy, powiedziałeś, że nie żyje. – Odwrócił się i spojrzał Parkerowi w oczy. – Skąd to wiesz?

– Po prostu wiem.

Zach pokręcił głową.

– O nie, to nie wystarczy.

– Wiem i już. Dzięki więzi. Sam też to poczułeś podczas transferu. Nie byłeś zwykłym obserwatorem, lecz stanowiłeś jedność z nami. Naszym łącznikiem jest światło.

Rzeczywiście poczuł. Magiczne poczucie przynależności. Wspólnej przeszłości i bytu.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli umrzesz, będę o tym wiedział?
- Tak, poczujesz to. I vice versa. To wrażenie, jakbyś stracił część siebie. Jej już nie ma, Zach. Odeszła.
- Więc czemu ja nic nie czuję?
- Być może po prostu tego nie rozpoznajesz. Ponieważ tak naprawdę jej nie znałeś.

Opanowała go wściekłość, ale nie na Parkera, tylko na własną bezradność. Zawsze mówił jedno, a liczył na drugie. Że matka żyje i kiedyś jeszcze się spotkają. Kiedy był mały, wyobrażał sobie tę chwilę tak często, że stała się dla niego rzeczywista. Uwierzył, że to, co sobie wymarzył, naprawdę się ziści.

Poczuł się, jakby ktoś brutalnie odebrał mu tę nadzieję.

Odchrząknął.

- Jak umarła?
- Nie jestem pewien, ale podejrzewam, że z rąk Zwiastuna Ciemności.
- Jak mogę się tego dowiedzieć?
- Nie możesz.

Zach zwinął dłonie w pięści.

- Ktoś na pewno coś wie.
- To jak szukanie igły w stogu siana. Myślisz, że nie próbowałem? Pracuję w FBI. Przeszukałem wszystkie, dosłownie wszystkie dostępne bazy danych. I nic.
- Powinien istnieć akt zgonu...
- Mogła zmienić nazwisko. Albo trafić do bazy jako NN.
- Nie...
- Przykro mi.
- Nie – powtórzył Zach. – Nie przyjmuję tego do wiadomości. Nie ma mowy.

Parker westchnął.

- Nie potrafię cofnąć tego, co się stało. Chciałbym, ale nie potrafię.
- Idź już – wydusił Zach przez ściśnięte gardło. – Wynoś się.

Parker kiwnął głową, podszedł do drzwi, odwrócił się i rzekł:

- Powinienem być powiedzieć ci to wszystko już dawno temu. Przepraszam cię.

Rozdział 13

Wtorek, 20 października

Godzina 3:50

Zach siedział po ciemku. Nie mógłby zasnąć, nawet gdyby chciał. W myślach wciąż wracał do tego, co usłyszał od Parkera, wciąż przeżywał chwile z matką. Bał się, że zamażą się one w jego pamięci i utraci tę specyficzną więź, jakiej nie czuł z nikim innym.

Walczył z tym, jednocześnie zdając sobie sprawę, że wspomnienia blakną prędzej niż stare zdjęcia.

Parker powiedział, że łączyło go z Arianną światło. Że poczuł, gdy siostra umarła. Co innego Zach – a przecież odzywała się do niego. Był pewien, że głos, który słyszał w głowie, należał do matki.

Bo jeśli nie do niej, to do kogo?

Zadzwoił telefon. Zach zerknął na wyświetlacz: Mick.

Najchętniej zignorowałby ją i pozwolił, żeby zostawiła wiadomość na poczcie głosowej, ale telefon od Mick w środku nocy mógł oznaczać tylko jedno.

– Cześć – rzucił do słuchawki, czując, jak zrywa się jego więź z młodą Arianną.

Micki zawahała się chwilę, tak jakby z samego brzmienia głosu Zacha wywnioskowała, że coś jest nie tak.

– Pobudka, partnerze. Znowu uderzyli.

– Cholera. Gdzie?

– W twojej okolicy...

– W Marigny?

– ...w dodatku przy twojej ulicy. Ofiarą padła para mieszkająca dwa budynki dalej po twojej stronie.

Księgarnia, uświadomił sobie. Chodzi o parę, która zajmowała lokal nad sklepem.

– Migiem wciągaj ciuchy. Jestem prawie na miejscu.

Dosłownie kilka chwil po tym, jak się rozłączyła, Zach usłyszał znajomy ryk silnika chevroleta nova. Złapał kurtkę i zbiegł po schodach na ulicę, prosto w chłodną, wilgotną noc. Zgarbił się na zimnie i ruszył w stronę księgarni rozświetlonej jak automat do gry w tonącym w półmroku barze. Migające koguty policyjnych aut rozpraszały ciemności nocy.

Micki zaparkowała obok radiowozu i wysiadła. Kiedy Zach podszedł do niej, zmierzyła go wzrokiem.

– Wszystko w porządku, Hollywood? Wyglądasz nietęgo.

– Po prostu jestem zmęczony. – Nie spojrzał jej w oczy. – Nie mogłem

zasnąć.

- Witaj w mojej bajce.
- A tobie co dolega?
- Angel. Wraca, o której jej się podoba.

Wcisnął ręce głębiej w kieszenie.

- Czepiasz się jej o to?
- Tak. Trochę się gryziemy.
- Nie jesteś jej matką.
- Zdażyła mi to wypomnieć.

Przeszli pod taśmą i znaleźli policjanta odpowiedzialnego za protokół. Kiedy ich zobaczył, od razu się rozpromienił.

- Hollywood Harris!

Zach zerknął na jego odznakę.

- Zgadza się... Neely. To moja partnerka...

– Znamy się z Dare, co nie, Wściekły Psie? – Spojrzał na nią, potem z powrotem na Zacha. – Słyszałem o panu. Niezłe przedstawienie dał pan wczoraj na konferencji.

Zach usłyszał westchnienie Micki i uśmiechnął się.

- Też tak myślę. Co tu mamy?

- Odebraliśmy zgłoszenie około trzeciej. Naruszenie miru domowego.

Przyjechaliśmy, zabezpieczyliśmy miejsce i wezwaliśmy ekipę. Mieszkańców obudziło wtargnięcie uzbrojonych napastników, którzy następnie związali ich i zastraszyli, a mieszkanie zdemolowali.

- Co z alarmem?

- Ofiarom wydaje się, że go włączyli, a jeśli tak, to zawiódł.

- Nie pamiętają?

– Nie są pewni na sto procent. – Podał im protokół do podpisu. – Jeden z napastników zrobił wielką, parującą kupę na aksamitnej kanapie.

- To już przesada.

- No nie? Przegięcie.

- Kim są ofiary? – zapytała Micki.

- Właściciele księgarni. Znajdziecie ich tam. – Policjant pokazał palcem. –

Nie chcieli zostać w mieszkaniu. Jest z nimi Jenkins.

- Nazwiska?

- Stephen Benson i Carl Fiorenza.

- Dzieci? – Neely pokręcił głową. – Potrzebny lekarz?

– Najwyżej psycholog. Ale nie jestem lekarzem, więc na wszelki wypadek wezwałem karetkę. Trzeba się zabezpieczać, co nie?

Zach usłyszał odległe wycie syreny.

- Racja – przyznał. – Proszę nas informować.

Poszedł za Micki do mieszkania. Chaos, taki jak u Fowlerów i na zdjęciach z wcześniejszych napaści. Okropny smród – to zasługa Gówniarza.

Ominęli „prezent” na sofie i weszli do salonu. Książki, bibeloty, lampy, poduchy – wszystko porzucane i poniszczone, sprawcy niczego nie pominęli.

Zach zatrzymał się i wyostrzył zmysły. Poczł wibrację energii.

– Włączyłeś radar?

– Aha.

– No i?

– Inna energia. Zupełnie inna.

– To znaczy?

Przesunął wzrokiem po pomieszczeniu.

– Celowa.

– W pozostałych przypadkach taka nie była?

– Też, ale w inny sposób. Tam odebrałem przyjemność z niszczenia.

Dziecięcą radochę.

– A tutaj?

– Pomyślisz, że to wariactwo.

– Poważnie? – Uniosła brew. – A kiedy tak nie myślę?

Słusznie. Obrócił się powoli, chłnąc energię, otwierając się na nią, tak jakby absorbował ją wszystkimi porami skóry. Pobudziła jego nerwy. Zaszło mu w ustach, serce zaczęło szybciej bić.

– Zrobili to na chłodno. Tak jakby chcieli coś udowodnić.

– Komu?

Spojrzał jej w oczy.

– Nam.

Zmrużyła oczy i zamyśliła się.

– Ale dlaczego?

Nie znał odpowiedzi. Panowie prowadzili księgarnię; uwielbiali książki i kolekcjonowali je – to oczywiste. Trzymali je na regale, który zajmował całą ścianę. Większość – z wyjątkiem sześciu tytułów ułożonych w zgrabny stosik – napastnicy zrzucili z półek i zaścielili nimi podłogę.

Wzrok Zacha spoczął na sześciu tomach, poukładanych jeden na drugim. Wyjął rękawiczki i podszedł do stosiku. Przesunął dłonią nad książkami i wzdłuż grzbietów. Śmiech, ale pozbawiony radości. Raczej przebiegły rehot.

Spojrzał na tytuły. Wszystkie z jednej bajki: od Arthura Conan Doyle’a i Sherlocka Holmesa przez Agathę Christie i Herkulesa Poirota po Sue Grafton i Kinsey Millhone.

Micki stanęła u jego boku.

– Powieści detektywistyczne?

Pokiwał głową.

– Same kryminały.
– Rzucają nam wyzwanie.
– I drwią z nas.
– Może się mylę, partnerze, ale mam wrażenie, że oglądali wczorajszą konferencję prasową.

Pewnie ma rację, pomyślał, ale nic nie odpowiedział, tylko ruszył do kuchni. Tam też chaos jak w salonie, a także – kolejna sześćoelementowa wieża, tym razem z pączków.

– Ależ zabawne – mruknęła Micki. – Co za palanty.

Zach się roześmiał

– Nie no – rzucił – przyznaj, że jednak mają trochę poczucia humoru.

– Detektywie Harris?

Odwrócili się. Funkcjonariusz Neely trzymał przedmiot wyglądający jak torebka na drugie śniadanie.

– Jenkins to znalazł. Sprawcy chyba chcieli, żeby to trafiło do pana.

– Do mnie? Na pewno?

– Jest na tym pańskie nazwisko. – W drugim pokoju zabrzmiały czyjeś głosy. Przyjechali technicy. Neely obejrzał się przez ramię.

– Wezmę to – powiedziała Micki.

– Nie sprawdziłem zawartości – zastrzegł Neely.

– W porządku – odparł Zach. – Zajmiemy się tym.

Micki, trzymając torebkę w wyciągniętej ręce, powoli ją otworzyła. Odczekała chwilę, po czym zajrzała do środka.

Popatrzyła zaskoczona na Zacha.

– Zapalniczka.

– I to wszystko?

Pokiwała głową, podeszła do stołu i ostrożnie wysunęła zapalniczkę na blat.

Metalowa. Marki Zippo. Na licu zarys Nowego Jorku, Statua Wolności i podpis „Wielkie Jabłko”.

Przedmiot pulsował energią, którą Zach rozpoznał.

– O co chodzi? – spytała Micki, marszcząc brwi.

Pokręcił głową. Zaczekał chwilę, chciał w ten sposób powiedzieć, bo inaczej zerwie się połączenie. Energia przyciągała go, wabiła. Podeszedł, zatrzymał się przy stole i przesunął dłonią nad zapalniczką. Energia nabrała intensywności, wystrzeliła i wspięła się Zachowi po ramieniu; wstrząsnęła jego ciałem.

Poczuł w dłoniach, jakby popieścił go prąd. Silny, gryzący swąd dymu. Naraz znalazł się z Micki w pomieszczeniu, którego nie znał. Wypełniał je dym.

Zach nie mógł złapać tchu. Oczy zaczęły mu łzawić. Zapalniczka wydzielala gorąco, parzyła w dłoń. Nagle zobaczył płomień. Otaczały ich. Rozpaczliwie rozglądał się za drogą ucieczki przez ścianę ognia, ale żadnej nie dostrzegł.

Nie ma wyjścia. Jesteśmy w pułapce.

Lada moment dotrą do nas płomienie. Spalą nas żywcem.

– Partnerze, czy na pewno chcesz...

Zapalniczka buchnęła ogniem, którego języki objęły dłoń Zacha.

– O Jezu! – Micki złapała go za rękę i szarpnięciem cofnęła ją znad stołu.

Płomienie wiły się, syczały jak rozwścieczony wąż. Zwróciły się przeciwko Zachowi. Ten próbował odwrócić wzrok, ale nie potrafił tego zrobić.

Upadł na wyłożoną terakotą podłogę, grzmotnął tak, że uszło z niego powietrze. Micki też poleciała i wylądowała na nim.

Za jej plecami ogień rósł, stawał się coraz intensywniejszy i jaśniejszy, aż nagle... zgasł. Powietrze błyskawicznie się oczyściło, a pulsująca energia zniknęła w jednej chwili.

– Ja pierdolę... co to było? – bąknęła Micki, zsuwając się z Zacha. Skrzywiła się i wstała.

– Jesteś ranna – powiedział, pokazując na rękę. Na nadgarstku Micki znajdował się wściekle czerwony, węzowy ślad po oparzeniu, który wił się prawie do łokcia.

– Jasny gwint! – Podniosła rękę do góry. – Myślałam, że to mi się tylko przywidziało...

Oboje jednocześnie spojrzeli na stół, na papierową torebkę i zapalniczkę. Jedno i drugie leżało nietknięte.

Zach przełknął ślinę i spojrzał na partnerkę.

– Chyba oboje domyślamy się, co to było.

Zwiastun Ciemności.

Wiadomość od niego.

Rozdział 14

Wtorek, 20 października

Godzina 5:46

Sanitariusz opatrzył Micki oparzenie, które piekło jak diabli, i założył jej bandaż. Przy okazji skomentował, że nigdy nie widział śladu po oparzeniu o takim kształcie.

I obyś nigdy więcej go nie oglądał, pomyślała.

Oboje z Zachem wyszli na ulicę. Przesłuchali ofiary i usłyszeli od nich niemal dokładnie to samo, co od poprzednio napadniętych. Między tym a wcześniejszym wtargnięciem istniały tylko dwie różnice: tam były dzieci, tu – nie; oraz to – co jedynie Zach mógł potwierdzić – że w tym przypadku energia miała zupełnie inny charakter.

– Masz ochotę na śniadanie? – spytał. – Stawiam.

– Chętnie. Padam z głodu.

Poszli do pobliskiej całodobowej knajpki, której właściciel znał Zacha i wylewnie go powitał.

– Znowu ocalałaś mi tyłek – powiedział Zach lekkim tonem, kiedy usiedli przy stoliku w kącie. – Dzięki, partnerko.

– Poważnie podchodzę do swojej pracy.

– I świetnie ją wykonujesz. – Zamilkł na chwilę. – O to chodzi? Że dla ciebie to tylko praca?

Zaskoczyło ją to pytanie, w dodatku zadał je śmiertelnie poważnym tonem. Jedno i drugie sprawiło, że poczuła się nieswojo. Krępowało ją też świdrujące spojrzenie Zacha. Jej myśli wypełniło wspomnienie pocałunku i tego, jak zareagowało jej ciało, jak rozlało się po nim ciepło, jak przyspieszył puls. Nieczęsto pozwalała sobie na powrót do tych kilku chwil.

Szybko odwróciła głowę.

– Jesteśmy partnerami. Ja chronię ciebie, ty chronisz mnie. I tyle.

– Jasne.

Kelnerka przyniosła kawę i menu. Zatrzymała się przy Zachu odrobinę dłużej, niż to było konieczne, po czym rozplynęła się, kiedy obdarzył ją uśmiechem. Ciekawe, pomyślała Micki, jak to jest mieć tak dużą władzę nad płcią przeciwną? Dla niego to coś tak normalnego, że nawet nie zwraca na to uwagi.

Wlała mleko do kawy.

– Czym była ta rzecz?

– Przecież wiesz.

Rzeczywiście, wiedziała, choć starała się wyprzeć tę wiedzę ze świadomości.

– Zwiastun Ciemności zostawił wiadomość dla nas.

– Zgadza się. – Zach napił się kawy. – I kieruje grupą sprawców, których poszukujemy.

– Dlaczego to robi?

– Mamy pewien pomysł...

– My?

– Parker i ja.

– Poszedłeś z tym do niego?

– To on przyszedł do mnie. – Zawahał się; Micki dostrzegła ruch mięśni jego szczęki. – Przyszedł do mnie w tej i innej, osobistej, sprawie.

Nie naciskaj, pomyślała. Niech zwierzy ci się, kiedy sam będzie tego chciał.

Czekała, czując bijące od Zacha napięcie. Nie, uznała, to coś dużo bardziej skomplikowanego niż zwykle napięcie.

– Parker jest moim wujem – powiedział nagle i obojętnym tonem.

Nie spodziewała się tego; nie była w stanie przewidzieć, że usłyszy takie wyznanie.

– Od kiedy wiesz? – spytała w końcu.

– Powiedział mi... niedawno.

– Ten spór między wami...

– Tak.

Kelnerka przyniosła zamówioną jajecznicę. Zabrali się do jedzenia, choć Micki wyczuwała, że nie interesuje ich już ono tak bardzo, jak jeszcze kilka chwil wcześniej; jadła, bo musiała, po prostu potrzebowała energii.

Posilili się bez słowa. Kelnerka zabrała puste talerze. Dopiero wtedy Zach odchrząknął i powiedział:

– Moja mama była jego siostrą. Jedynym rodzeństwem.

– Była?

– Parker twierdzi, że umarła.

– Ale ty mu nie wierzysz?

– A powinienem?

Racja.

– Jak miała... ma na imię?

– Arianna.

– Pięknie.

– Bo była piękną osobą. I dobrą.

Głos zaczął mu się łamać. Micki wyciągnęła do niego rękę, ale nie wziął jej. Odwrócił głowę.

Poczula się zraniona tym, że odrzucił pomocną dłoń.

– To dlatego Parker i ja potrafimy... się porozumiewać.

– Ponieważ łączą was więzy krwi.

– Tak – odparł i zamilkł. – Ponieważ łączą nas więzy... – dodał po chwili.

Z milczenia Zacha Micki wywnioskowała, że jest jeszcze coś, o czym jej nie mówił. Tylko co?

– Zawsze chciałem wiedzieć... – zaczął, ale potrząsnął głową i wyraz jego twarzy nieznacznie się zmienił.

Koniec osobistej wycieczki, pomyślała, pora wrócić do sprawy.

– To nie wszystko. – Zawahał się.

– Mów.

– Biuro uważa, że młodzi ludzie, którzy dokonują tych napaści, mogą mieć zdolności parapsychologiczne.

– Takie jak ty i Parker? Skąd ten pomysł?

– Zgłosił się do nich pewien chłopak. Twierdził, że ktoś próbował zwerbować go do gangu, obiecywał „zabawę” i naukę sztuczek, dzięki którym, jak się wyraził, „będzie mógł zdobyć wszystko, czego zapragnie”.

– O cholera.

– Właśnie.

– To nie był pierwszy lepszy „ktoś”, tylko Zwiastun Ciemności.

– Albo jeden z jego uczniów.

Zamilkli, bo kelnerka przyniosła rachunek. Dopili kawę i Zach zapłacił za śniadanie. Wyszli na ulicę, która tymczasem zapełniła się przechodniami.

Ruszyli w stronę księgarni.

– Biuro zwerbowało mnie i innych po to, abyśmy pomagali walczyć z przestępczością. Widocznie ktoś uznał, że to dobry pomysł, i postanowił go skopiować, tyle że w negatywie.

Micki zastanowiła się nad słowami Zacha.

– Pytanie: ilu was jest? Ludzi o... szczególnych zdolnościach?

Zawahał się.

– Okazuje się, że całkiem sporo.

Supermani walczący z supermanami. Co miała z tym począć? Jak to potraktować?

Posłał jej ukradkowe spojrzenie.

– To dlatego psy ofiar nie reagowały. Widocznie niektórzy z nas potrafią kontrolować odruchy zwierząt.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Żarty sobie ze mnie stroisz, prawda?

Jego wzrok wystarczył jej za odpowiedź. Pokręciła głową i ruszyła dalej.

– Kiedy Parker powiedział ci o tym wszystkim?

– Wczoraj wieczorem. Czekał na mnie w mieszkaniu. – Zacisnął usta. – Chyba lubi to robić.

Micki już miała powiedzieć, że Zach powinien był natychmiast zadzwonić do niej, ale zrezygnowała i zmieniła temat.

– Wydaje mi się, że w tym przypadku – odezwała się, mając na myśli napaść – szczęście się do nas uśmiechnie. W okolicy jest sporo sklepów i punktów usługowych, przypuszczam, że co najmniej kilka z nich ma kamery. Wiem na pewno, że zainstalowano je na parkingu. – Pokazała na urządzenia zamontowane na latarniach. – Zobaczymy sprawców na nagraniu. Chyba że potrafią się teleportować.

Zach przytaknął.

– Może uda się uzyskać obraz z kamer ruchu drogowego. Mielibyśmy numery ich auta albo aut.

Dobra, staroświecka robota policyjna. O tak, w tym Micki czuła się najpewniej.

– Zadzwoń do majora i opowiem mu, z czym mamy do czynienia. Ty przekaz Neely’emu i Jenkinsowi, żeby zaczęli rozmawiać z sąsiadami. Czeka nas długi dzień.

Pokiwał głową.

– Słuchaj, Mick...

– No?

– Dziękuję.

– Za co?

– Za wszystko – powiedział po prostu.

Odprowadziła go wzrokiem, czując nieznany ucisk w piersi.

Rozdział 15

Wtorek, 20 października

Godzina 17:40

Micki walczyła z popołudniowym ruchem na ulicach, przeklinając to, że strzeliło jej do głowy skoczyć do domu, wziąć szybki prysznic, wrzucić coś na ząb i sprawdzić, co u Angel. Powinna była wiedzieć, że o tej porze nie da się tak po prostu „przeskoczyć” przez pół miasta.

Auto znów się zatrzymało, a Micki oparła się pokusie uwieszenia się na klaksonie. Nic by to nie zmieniło, jedynie podniosłaby sobie i pozostałym kierowcom ciśnienie; pewnie jej i tak było już wysokie.

Pół dnia przeglądania materiałów z monitoringów tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że sądząc po tym, jak zręcznie ich unikali, sprawcy doskonale wiedzieli, gdzie są rozmieszczone kamery. Wyróżniła grupę potencjalnych podejrzanych: trzech mężczyzn, podobnych wzrostem i budową ciała, odwróconych plecami do wszystkich kamer, ubranych w dżinsy i ciemne bluzy z kapturem.

Chevrolet Micki podjechał parę metrów i znów stanął. Zabębniła palcami o kierownicę. Jej myśli przeskoczyły na słowa Zacha:

„Widocznie niektórzy z nas potrafią kontrolować odruchy zwierząt”.

Niewiarygodne. Ledwie zdążyła przyzwyczaić się do nowych granic prawdopodobieństwa, a te znów się przesuwają.

Sterowanie zachowaniem zwierząt. Co to właściwie oznacza poza tym, że można je uspić na czas włamania? Nie, jednak wołała nie wiedzieć.

Kiedy samochody przed nią zaczęły ruszać, znów pomyślała o monitoringu. Minęła sklep Rouses i skręciła w aleję Carrollton, oddalając się od śródmieścia. Poskładała fragmenty różnych nagrań i udało jej się odczytać część tablicy rejestracyjnej.

Skręciła w ulicę Willow i po chwili wygląd okolicy zaczął się zmieniać. Domy w amfiladzie i budynki wielorodzinne ustąpiły ładnym starym domkom jednorodzinny. Wzdłuż jezdni rosły dęby o gałęziach tak gęstych, że miejscami tworzyły nad ulicą baldachim.

Po kilku chwilach dotarła do swojej ulicy i skręciła w nią. Zobaczyła stojącą przed jej domem wysłużoną hondę civic, należącą do Jacqui. Uśmiechnęła się. Minęło sporo czasu, od kiedy ostatnio widziała się z przyjaciółką i jej synkiem Alexandrem. Stęskniła się za nimi.

Zaparkowała i wysiadła. Jacqui przywitała się z nią na werandzie.

– Słyszałam tę twoją rakietę, kiedy byłaś jeszcze dwie przecznice stąd – powiedziała i uściskała Micki.

– Co tu robisz? – spytała Micki, kiedy już przestała się śmiać.

– Zander zobaczył cię wczoraj w wiadomościach i od tamtej pory nie dawał mi spokoju. Koniecznie chciał cię odwiedzić.

– Cieszę się, że przyjechałaś. – Chciała wziąć Jacqui pod rękę, ale przypomniała sobie o bandażu i uznała, że to zły pomysł.

Jacqui zmarszczyła brwi.

– Co ci się stało?

– Poparzyłam się. To nic poważnego. Alexander jest w środku?

– Bawi się z Angel. Grają w jakąś grę. Mam wrażenie, że tych dwoje zna się jak łyse konie.

Zander pisnął z zachwyty, gdy tylko ujrzał Micki.

– Ciocia Myska!

Wzięła go na rękę, podniosła i zakręciła nim w górze.

– Ależ urosłeś! – powiedziała, stawiając go na podłodze. – Ile teraz ważysz? Pewnie ze trzy tony?

Roześmiał się.

– Śmieszna jesteś, ciociu Mysko. Jak bym tyle wazył, to byś mnie nie podniosła.

– Ale i tak wielki z ciebie chłop.

Zrobił poważną minę.

– Eli mówi, że jak bardzo urosnę, to będę miał dużo ważnych zeczy do zrobienia.

Micki zmarszczyła brwi.

– Eli? Kim jest...

– Zander! – zawołała Angel. – No chodź, twoja kolej!

Mały pobiegł do niej, a Micki spojrzała na Jacqui.

– Kim jest Eli?

– Jego zmyślnym przyjacielem.

– Kiedy to się zaczęło?

– Jakies dwa miesiące temu. Tak ma na imię jeden z naszych sąsiadów. Ten mężczyzna, który zobaczył Zandera na przystanku autobusowym i przyprowadził go do domu, kiedy Zander próbował odnaleźć Angel.

Micki popatrzyła na chłopca. Miał superpoważną minę superbohatera. Angel szeptała mu coś do ucha.

– Widziałaś go później? Tego faceta?

– Nie. Pytałam sąsiadów, ale nie kojarzą go. A co?

Eli. Imię asystenta profesora Truebella. Imię mężczyzny, który przyszedł Angel z pomocą. Imię zmyślnego przyjaciela Zandera. To nie może być zbieg okoliczności.

– Jesteś pewna, że to zmyślny przyjaciel?

Jacqui zbladła.

– Oczywiście, że... Dlaczego mówisz takie rzeczy?

– Ponieważ jestem policjantką. – Ściszyła głos. – I wiem, że istnieją zli ludzie, którzy polują na dzieci.

– Nie ma takiej możliwości. Nie spuszczam Alexandra z oka!

Micki zauważyła, że przyjaciółce zaczęły trząść się ręce, i spasowała.

– Nie chcę cię denerwować...

– Ale denerwujesz. Angel – odezwała się do dziewczyny – przyślij tu Alexandra, kiedy skończycie, dobrze?

– Jasne. Już kończymy.

Kilka chwil później chłopiec był przy nich. Jacqui wzięła go na ręce i oparła sobie o biodro.

– Ciocia Myszka chciałaby zapytać cię o Elięgo.

Rozpromienił się.

– Jest miły. Mówi, ze bym zawsze był geczny i słuchał mamusi.

– Bawi się z tobą?

Popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby miała nierówno pod sufitem.

– Ale jak to?

– Przecież przyjaciele bawią się ze sobą.

– Dzieci tak. Ale on jest dorosły.

Micki zerknęła na Jacqui; zobaczyła, jak schodzi z niej napięcie.

– Casami mi się przygląda.

Jacqui gwałtownie nabrała powietrza.

– Co mów...

– Widzisz, jak ci się przygląda? – weszła jej w słowo Micki.

– Smieszna jesteś, ciociu Mysko. Słyszę go. Tu – pokazał na głowę. –

Rozmawia ze mną.

Jacqui się uśmiechnęła.

– A nie mówiłam, ciociu Myszko? Eli to zmyślony przyjaciel Zandera.

Alexander naburmuszył się i zsunął po nodze matki.

– Prawdziwy, a nie zmyślony! Mówiłem ci!

– Wiem, kochanie. Przepraszam. – Zmierzwiała mu włosy. – Zapytaj Angel, czy ma ochotę zjeść z nami pizzę.

– Dobra! – odparł zadowolony. Odszedł dwa kroki, zatrzymał się i spojrzał na nie przez ramię. – Eli jest też psyjacielem Angel. Spytajcie ją.

Rozdział 16

Środa, 21 października

Godzina 18:50

Micki zaproponowała, że odwiezie Angel do pracy. Zaparkowała na ostatnim wolnym miejscu przez kawiarnię i wyłączyła silnik.

– Angel...

– Dzięki – rzuciła Angel i zaczęła otwierać drzwi. – Kończę o północy. Zadzwoń, kiedy będę...

– Zaczekaj. Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– O czym?

Micki wyczuła rezerwę w jej głosie. Tak jakby rozmowa była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Tajemnice, pomyślała Micki. Za dużo tajemnic.

– Wiesz, że Zander ma wymyślonego przyjaciela?

– Taaak – odparła, przeciągając samogłoskę. – A co?

– Ma na imię Eli.

– I co z tego?

– Zander powiedział, że Eli to też twój przyjaciel.

Angel zerknęła na wyświetlacz swojego telefonu.

– Muszę lecieć do pracy.

– Masz jeszcze czas.

– Woła, kiedy przychodzimy kilka minut wcześniej.

Micki położyła jej dłoń na ramieniu.

– Jesteś zdenerwowana.

– Wcale nie. – Spojrzała na kawiarnię, potem na Micki. – Nie wiem, o co mnie pytasz.

Micki policzyła do pięciu i zaczęła jeszcze raz.

– Tamtej nocy, kiedy Zander uciekł z domu, żeby cię odnaleźć, przyprowadził go mężczyzna o imieniu Eli. Czy to był ten sam Eli, który cię uratował?

– Nie wiem, Micki. Nie było mnie tam.

Ale Zach był, uświadomiła sobie. Tamtej nocy Zach przyjechał, żeby pomóc Jacqui. Czyli poznał Eliego. I nie powiedział jej o tym.

– Czy mogę już iść?

– A ten twój Eli?

– Co: mój Eli?

– Może to jedna i ta sama osoba?

– Może. Ale to by było dziwne. Poza tym, tak jak mówiłam, nie było mnie

tam, więc nie wiem. Mogę iść?

– Chwileczkę. Zander twierdzi, że słyszy Elię w głowie. Że rozmawiają w ten sposób. Jak to możliwe? – Angel nie odpowiedziała, więc Micki postanowiła nacisnąć. – Mówiłaś chyba, że ty i Eli...

Angel spojrzała nerwowo na kawiarnię, potem na Micki i powiedziała:

– Dziwnie się zachowujesz, wiesz? Naprawdę muszę już uciekać.

Może i dziwnie, ale zachowanie Angel też nie było typowe. To zerkanie na budynek i sprawdzanie godziny. Tak jakby chciała jak najprędzej się jej pozbyć. Naraz Micki poczuła, jak jeżą jej się włosy na karku. Przeniosła spojrzenie na Sacred Grounds, na grupę ludzi wychodzących z lokalu, po czym popatrzyła na Angel.

– Ten mężczyzna. Seth. Widziałaś się z nim po tamtej nocy?

Angel się zaczerwieniła.

– Przychodzi czasem. Miły facet.

– Angel, posłuchaj. Jesteś młoda i bywa, że trudno ci...

– Nie jesteś moją mamą.

– I nie próbuję nią być.

– No to kim chcesz być?

Ma rację. Skoro nie jestem jej matką, pomyślała Micki, to kim? Przyjaciółką? Jestem na to za stara i zbyt wiele przeżyłam. Może wobec tego mentorką służącą mądrą, życiową radą? Na tę myśl zrobiło jej się lekko niedobrze. A może opiekunką? Bronię ją przed tymi, którzy chcą ją skrzywdzić.

Boże, wszystko to brzmi na naciągane i absurdalne.

– Nie wiem – odezwała się. – Po prostu... nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

Angel przeszła ją spojrzeniem tajemniczych, ciemnych oczu, które widziały zbyt wiele jak na tak krótkie, zaledwie osiemnastoletnie życie.

– Czymże jest życie, jeśli nie bólem? – odezwała się cicho.

Micki odebrała te słowa niczym kopnięcie w brzuch.

– Radością – odpowiedziała ku swemu zaskoczeniu. – Przynajmniej jego część, dla jednych większa, dla innych mniejsza.

Angel wpatrywała się w Micki tak, jakby nad jej głową pojawiła się aureola. Nic dziwnego, pomyślała Micki. Usłyszeć optymistyczną deklarację z ust kobiety, która wściekle walczyła ze wszystkim i wszystkimi – bezcenne.

– Wiem, jest dla mnie za stary. Zbyt fajny, zbyt przystojny i w ogóle zbyt. – Otworzyła drzwi, ale jeszcze nie wysiadła. – Ale co, jeśli powiem, że mnie uszczęśliwia? Że przy nim czuję tę radość, o której mówisz?

– Byłaś z nim wczoraj wieczorem, prawda?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Słyszałam, że późno wróciłaś i przemknęłaś do swojego pokoju.

Angel się obruszyła.

– „Przemknęłam”? Naprawdę?

– Jak inaczej nazwałabyś to, że przeszłaś na palcach obok drzwi do mojego pokoju?

– Powiedziałabym, że zrobiłam to przez wzgląd na ciebie. Prawie nie sypiasz, więc po prostu nie chciałam cię obudzić, żebyś mogła odpocząć. Następnym razem nie będę sobie zawracała głowy.

Zjadliwy ton zabolął Micki.

– Angel, przepraszam cię, ale kiedy minie pora, o której powinnaś być w domu...

– Aha, czyli obowiązuje mnie godzina policyjna.

– Nie, nic z tych rzeczy. Przecież ustaliłyśmy, że wystarczy, że poinformujesz mnie, kiedy...

– Nieważne. – Dziewczyna wyszła za próg, odwróciła głowę i posłała Micki gniewne spojrzenie. – Pytałaś o Zandera. Chciałaś wiedzieć, jak to możliwe. Przecież znasz już odpowiedź.

Wysiadła i trzasnęła drzwiami. Pobiegła do kawiarni, nie oglądając się za siebie.

Przez dłuższą chwilę Micki siedziała bez ruchu, trzymając dłonie sztywno na kierownicy, i patrzyła przed siebie pustym wzrokiem, a jej myśli krążyły wokół tego, co Angel powiedziała o Secie. A także tego, co z kolei wszystko to mówiło o jej opinii na swój temat.

Angel sądziła, że nie jest wystarczająco dobra dla Seta.

Spotykają się, powtórzyła w myślach Micki. A przynajmniej spotkali się więcej niż raz. Na przykład zeszłej nocy.

„Pytałaś o Zandera. Chciałaś wiedzieć, jak to możliwe. Przecież znasz już odpowiedź”.

Znała, miała ją jak na dłoni. Zander był wyjątkowy. Tak jak Zach i Angel. A także, co oczywiste, Eli.

Zadzwoiła jej komórka. Nie znała numeru, ale i tak odebrała.

– Mówi Paul Cleary z nowoorleańskiego pogotowia – usłyszała w słuchawce. Cleary – ten, który ratował ją po starciu ze Zwiastunem Ciemności.

– Tak?

– Przypomniałem sobie coś. Z tej nocy, kiedy panią postrzelono. Kiedy próbowaliśmy panią ustabilizować, kilka razy powtórzyła pani czyjeś imię.

Jej serce zaczęło mocniej bić.

– Jak ono brzmiało?

– Mówiła pani niewyraźnie, więc od razu uprzedzam, że mogę się mylić...

– Jakie to było imię? – powtórzyła, choć w głębi duszy wiedziała, co Cleary powie. Poczuli się zdradzona. Mimo to wciąż miała nadzieję, że się pomyliła.

– Eli. Powtarzała pani: Eli.

Rozdział 17

Środa, 21 października

Godzina 19:16

Micki poczuła, że trzęsą jej się ręce. Zapytała Zacha wprost: czy tamtej nocy był tam ktoś jeszcze? Odparł, że nie. Opowiedziała mu swój sen. Zbył ją, twierdząc, że straciła dużo krwi albo przeżyła doświadczenie śmierci. Zbagatelizował wszystko, czym się z nim podzieliła.

Był kłamcą, bezwzględnym kłamcą. W czyjej drużynie grał? Bo na pewno w innej niż ona.

Znów zabrzączał telefon. Tym razem dzwonił Zach. Niewiele brakowało, a nie odebrałaby; zachowałaby się tak jak on: stchórzyłaby, wlaźła do dziury i tam się ukryła.

Nie, Wściekły Pies nie ucieka z podkulonym ogonem.

– Dare – rzuciła do słuchawki.

– Mick? – Wahanie. – To ja. Dobrze się czujesz?

– A czemu miałabym się czuć źle?

– Martwiłem się, że nie wracasz, i chciałem się upewnić, że nic ci nie jest. Zwłaszcza teraz, kiedy wiemy, że Zły Wilk opuścił legowisko.

– Przed chwilą odebrałam ciekawy telefon.

– Dotyczył sprawy?

– Dzwonił Paul Cleary, sanitariusz, który ratował mnie po postrzale.

Lekkie, prawie niewyczuwalne wahanie.

– Czego chciał?

– Przypomniał sobie coś z tamtej nocy. Coś ważnego.

Zach nie odpowiedział. To milczenie go obciążało. Wiedział, że został przyłapany.

– Wiem, sukinsynu.

– Co takiego wiesz, Micki?

– Że Eli tam był. Tamtej nocy. Sanitariusz twierdzi, że powtarzałam jego imię. Nawet, kurwa, nie próbuj zaprzeczać.

– W porządku, przyznaję, był tam. Zataiłem to przed tobą, ponieważ...

– Nie zataiłeś. Skłamałeś. Okłamujesz mnie na każdym kroku.

– Mick, nie chciałem, naprawdę. Przysięgam, że...

– Twoje słowo nic dla mnie nie znaczy. Już nie.

– Rozumiem. Przykro mi. Mówię szczerze.

– Mnie też jest przykro.

Rozłączyła się i rzuciła telefon na fotel dla pasażera.

Przez pewien czas jeździła bez celu ulicami, które znała jak własną kieszeń,

i takimi, na których nigdy wcześniej nie była. Prowadziła spokojnie, panowała nad autem, miała nad nim całkowitą kontrolę – zupełnie inaczej niż nad emocjami po tym, jak została głęboko i boleśnie zraniona.

Nie pierwszy raz padła ofiarą kłamstw. Zdradzano ją wcześniej i oszukiwano. Dlatego wiedziała, że jak zwykle wyliże się i przeboleje. Postawi kolejny krok w życiu, zapamięta raz na zawsze, że ufać trzeba tylko i wyłącznie sobie. Bo wszyscy inni chcą cię tylko wykorzystać.

A już zaczęła wierzyć, że może całkowicie polegać na Zachu, tak jak dawniej polegała na Hanku. Hank – przyjaciel i mentor. Wybawca.

Głupia jesteś, pomyślała. Zach nie jest Hankiem. Nikt nie może się z nim równać. Hank nie żyje i koniec.

Światło zmieniło się na czerwone; zatrzymała się. Zwiastun Ciemności przypuścił atak, czego niezbity dowód miała w ręku, a raczej na niej – w postaci oparzenia. Nie zamierzała jednak rezygnować, postanowiła, że zakończy tę sprawę, i tak się stanie. A potem odejdzie. Jeżeli komendant nie zwolni jej z udziału w programie Szóstek, sama się wypisze. Wstąpi do innej służby, gdzieś w innym mieście, daleko stąd, jak najdalej od tych zaświatowych bredni.

Walić ich wszystkich!

Ktoś z tyłu zatrąbił. Moja ulica, uświadomiła sobie poniewczasie. Przejechała kilka metrów i skręciła. Już z daleka zauważyła sylwetkę mężczyzny stojącego na zacienionej werandzie jej domu.

Z początku pomyślała, że to Zach, ale po chwili odrzuciła tę ewentualność; był wyższy i miał inną posturę.

Wyjęła pistolet z kabury i położyła go na kolanach. Zaparkowała tak, by mieć dogodną pozycję do obrony. Mogła bez przeszkód oddać strzał do nieznajomego, za to ten miał trudniej, ponieważ Micki kryła się za samochodem.

Wysiadła, ściskając broń w dłoni.

– Ty tam! – krzyknęła. – Podnieś ręce do góry i wyjdź do światła!

Zrobił, jak kazała: podniósł ręce i przesunął się na skraj werandy, tam gdzie padało światło z reflektora wiszącego na ścianie sąsiedniego budynku.

Blondyn z konferencji prasowej.

Ostrożnie ruszyła ku niemu.

– Kim jesteś i czego szukasz na mojej posesji?

– Micki, przecież wiesz, kim jestem.

– Skąd wiesz, jak się nazywam? – Celowała w jego pierś. – I co robiłeś na konferencji?

– Jestem tym, którego szukasz.

– Dość tego pieprzenia. Pokaż jakiś dowód tożsamości. I to już.

– W porządku. Sięgam po prawo jazdy, okej? – Wyjął portfel z kieszeni i otworzył go.

– Tak, żebyś widziała. Powoli.

Osobliwie niewzruszony posłusznie wykonywał jej polecenia. Zupełnie jakby nie przejmował się, że dzierzająca broń kobieta nie zawaha się pociągnąć za spust. Albo jakby ona miała pistolet, on zaś – coś dużo potężniejszego.

Pokazał prawo jazdy.

– Jestem Eli.

Spojrzała na kartonik ze zdjęciem. Zgadza się.

– Czego chcesz?

– Przecież mówiłem. Dowiedziałem się, że mnie szukasz. Pomyślałem, że cię odwiedzę.

– Od kogo się dowiedziałeś?

– Od Alexandra. I od Angel. Mogę już schować prawo jazdy?

Pokiwała głową, a gdy to zrobił, rozkazała:

– Ręce na ścianę.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie, dupku.

Posłuchał. Szybko go obszukała, ale nic nie znalazła. Był czysty. Schowała glocka do kabury i cofnęła się o kilka kroków.

– Możesz opuścić ręce i się odwrócić.

– Brak zaufania – powiedział – to musi być okropne.

– Taka praca. – Pokazała na dwa stojące w kącie składane krzesła ogrodowe.

– Siadaj.

Rozłożył sobie krzesło i usiadł. Zrobiła to samo; zajęła miejsce naprzeciwko niego, jak na przesłuchaniu.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Twarda z ciebie sztuka, Michaelo Dare.

Zignorowała tę uwagę.

– Dlaczego mieszasz Alexandrowi w głowie?

– Nie mieszam. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Nie masz do tego prawa. On jest nieletni.

– To mój brat.

– A Angel to siostra?

– Zgadza się – odparł, jakby nie dostrzegał sarkazmu w tonie Micki.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło tamtej nocy, gdy zostałam postrzelona.

Byłeś tam?

– Tak.

– I?

– I użyłem swojego światła, żeby podtrzymać cię przy życiu.

– Światła? Co to ma znaczyć?

– Nie tylko Zach jest zdolny do dokonywania niezwykłych rzeczy.

– Wymijająca odpowiedź. Dlaczego mnie to nie dziwi?

Uśmiechnął się.

– Umówmy się, Michaelo, że jestem uzdrowicielem. Na tym polega mój dar, tym się zajmuję.

Uniosła brwi z przesadnym zdumieniem.

– Leczysz ludzi. Siłą swojego... światła.

– Powiedzmy. To i jeszcze kilka innych rzeczy. – Nachylił się do niej. –
Mogę?

– Co?

– Uzdrowić cię?

– Nie jestem chora. – Pokręciła głową. – Poza tym kieruję się surowymi zasadami, jeśli chodzi o te wasze czary-mary.

– Istnieje wiele rodzajów chorób, nie tylko czysto fizyczne. Są dolegliwości emocjonalne. Duchowe.

– Świat jest kurewsko chory. Więc skoro taki z ciebie superbohater, to może powinieneś być gdzieś tam, pomagać ludziom, uzdrawiać ich...

– ...zamiast marnować czas z tobą?

– Właśnie tak. Bo mi – poklepała się po piersi, nie patrząc na Elię –
zupełnie nic nie jest.

– Dlaczego nie chcesz spojrzeć mi w oczy?

– Dobrze wiesz. Znam wasze sztuczki i nie pozwolę sobą manipulować.

– Zawsze pełna kontrola – mruknął. – Boisz się rozluźnić.

– Żebyś wiedział. W mojej pracy swoboda bywa niebezpieczna. Ten, kto kontroluje sytuację, dłużej pożyje.

Przekrzywił głowę. Przyglądał się Micki.

– A ta cała złość? Czy również ona utrzymuje cię przy życiu? A może cię zabija?

Rozbolały ją głowa i kark. Była wściekła i czuła się zdradzona. Teraz jeszcze to... Nie, dziękuję, nie dzisiaj.

Wstała.

– Jest późno, a ja jestem zmęczona...

Chwycił ją za dłoń i zamknął w swojej, cieplej i przytulnej. Spojrzała na niego z góry i polecenie, żeby zostawił ją w spokoju, zamarło w jej ustach. Jego oczy były niczym bezkresne letnie niebo, po którym leniwie przesuwały się chmury.

– Usiądź, Michaelo – powiedział Eli. – Pozwól sobie pomóc.

Pomyślała, że musi się przeciwstawić, odwrócić wzrok, odmówić. Wiedziała, że Eli nie zatrzyma jej wbrew woli – ta świadomość wypływała z głębi jestestwa, przemawiała głosem, którego nie słyszała od dawna, od bardzo dawna. Od kiedy żył Hank, uzmysłowiła sobie nagle.

Opadła na krzesło. Eli dotknął palcami jej czoła i skroni. Opuszki stały się źródłami ciepła i światła. Opanowało ją poczucie dojmującego spokoju, jakby unosiła się na powierzchni rzeki dobrostanu.

Wścikłość uleciała. Zmęczenie i napięcie zniknęły wraz z fizycznymi objawami. Jego oczy... jak letnie niebo. Krzyk mewy. Śmiech dzieci. Palce u nóg zapadają się w ciepłym, białym piasku.

Wspomnienie wypełniło umysł Micki. Spojrzała na swoje stopy. Drobne, pulchne. Ile miała lat? Cztery?

Tak, pomyślała, słysząc własny chichot. Wybuch piskliwego śmiechu, kiedy ktoś pochwycił ją i podniósł do góry. Wolna, pomyślała. Nieskalana i szaleńczo zadowolona z siebie i swojego miejsca w świecie.

Eli opuścił dłonie. Łączność została przerwana. Ale uczucie niczym niezmażonego spokoju pozostało.

– Lepiej?

Lepiej. Zmęczenie, ból głowy i serca minęły jak ręką odjął.

– Jak to zrobiłeś?

– Mówiłem: tym się zajmuję. Na tym polega mój dar.

– A nie można tego opatentować i sprzedawać w drogeriach? Zbilibyśmy majątek.

– O tak, zarobiliibyśmy! – Eli uśmiechnął się i dotknął jej czoła swoim. – *Ale prawda jest taka, że niczego nie musimy patentować. Bo to już jest w tobie. Jest w każdym.*

Micki usłyszała te słowa wyraźnie, jakby Eli wypowiedział je na głos. Tyle że jego usta nawet się nie poruszyły.

– *Porozumiewasz się ze mną telepatycznie. Tak jak z Angel. I z Alexandrem.*

– *Fajnie, prawda? Zresztą ty też to robisz.*

Racja, dotarło do niej.

– *Jak to możliwe?*

– *Nie jestem do końca pewien, ale mam pewną teorię.*

Poczuła, że zaczyna jej się kręcić głowie.

– *Przyjemne to.*

– *Musimy porozmawiać.*

– *Sądziłam, że już rozmawiamy.* – Chłonęła jego słowa. – *Ale jesteś ładny.*

– *Dziękuję. Chociaż wydawało mi się, że to dziewczyny są ładne, a faceci przystojni.*

Roześmiał się. Wiedziała, że nie śmieje się z niej, ale do niej. Z czułością. Jak rodzic do dziecka. Albo starszy brat do młodszej siostry.

– *To moje światło.*

– *Twoje światło?* – powtórzyła.

– *Nie gniewaj się na Zacha.*

Zupełnie o nim zapomniała. Wypadło jej z głowy, dlaczego była zła i czuła się skrzywdzona.

– *Nie mogę mu ufać. Nie mówi mi całej prawdy.*

– *Nie robi tego, ponieważ poprosiliśmy go o to. Obiecał nam.*

– *Ty i profesor Truebell?*

– *Tak. Oraz Parker.*

Przetrawiła to.

– *Parker to kutas.*

Roześmiał się.

– *Owszem, bywa nim. Miałas o tym zapomnieć, wiesz? O tamtej nocy, o mnie, o wszystkim, co się wydarzyło. Wydawało mi się, że dopilnowałem tego.*

– *Mimo to przypominałam sobie. Tylko odrobinę.*

– *Tak. Zach powiedział, że zaczęłaś zadawać pytania. Bardzo go to zaniepokoiło. Nie może znieść tego, że musiał być z tobą nieszczery. Byłoby mu łatwiej, gdybyś nic nie pamiętała.*

Skrzywiła się.

– *Dlaczego woleliście, żebym zapomniała?*

– *Nie wiedzieliśmy, czy możemy ci zaufać.*

– *Nie sprawdziłam się? Uratowałam Zachowi życie. Utrzymałam w tajemnicy jego sekret. Co może być aż tak ważnego, że nie można mi tego powierzyć?*

– *Teraz już wiem, że jesteś jedną z najbardziej godnych zaufania osób, jakie znam. Kiedy wierzysz w kogoś albo w coś, robisz to całym sercem, całą sobą.*

Podniósł głowę, przerywając połączenie. Raptem poczuła się osamotniona.

Porzucona.

– *Nie jesteś sama, Michaelo. Jesteś jedną z nas.*

– *Jedną z was? Co to znaczy? Że w końcu mi zaufacie?*

– *Masz dar. Dopiero teraz się zorientowałem.*

– *Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jaki dar?*

– *Musisz poczekać. Jeszcze tylko trochę.*

– *Nie lubię tajemnic.*

– *Rozumiem, ale istnieją tajemnice, które odmienią cię, kiedy je poznasz, i od tego nie będzie już odwrotu.*

– *Mam to gdzieś. Zawsze lepiej wiedzieć.*

Uśmiechnął się.

– *Lubię cię, Micki Dare. Nawet tę twoją drażliwość. – Ponownie dotknął palcami jej czoła. – Czy jesteś absolutnie pewna? Twoje postrzeganie świata już nigdy nie będzie takie samo. Nie będę mógł tego cofnąć.*

– *Tak. Chcę wiedzieć.*

Rozdział 18

Środa, 21 października

Godzina 23:10

Angel i Seth siedzieli na ławce przy promenadzie Moon Walk i patrzyli na wody Missisipi. Angel opierała głowę na ramieniu mężczyzny, rozkoszując się tym, że obejmuje ją i przytula.

Nigdy wcześniej tak nie miała. Nawet nie wierzyła, że można poczuć się w taki sposób – jakby człowiek miał świadomość, że tu jest jego miejsce. Jakby... zasługiwał: na uwagę, na czułość. To było dla niej niedostępne, dla tej dziwnej, niechcianej Angel Gomez, która nigdy nigdzie nie pasowała. Która zawsze była inna. Rzeką nadpłynęła ciągnięta przez holownik barka; światła statków zalśniły na powierzchni czarnej wody jak diamenty.

Z tyłu rozlewały się dźwięki saksofonu. Piękna melodia, ale smętna, pomyślała Angel, mimo że nie było jej smutno. Tu, na tej ławce, obok Seta, nie było miejsca na przygnębienie.

Westchnęła.

– Coś cię trapi? – spytał cicho.

– Nie – odparła. – W każdym razie nie teraz.

Przeczesał palcami jej włosy. Wrażenie było niemal hipnotyczne.

– Czyli wcześniej trapiło?

– Jeden mój przyjaciel-ciapa wypaplał coś, co miało pozostać tajemnicą.

– „On”? Powinienem poczuć się zazdrosny?

Spojrzała na niego.

– O czterolatka? Proszę bardzo.

Podobało jej się to, jak śmiech Seta rodzi się w trzewiach i przetacza przez klatkę piersiową.

– Nie wiedziałem, że czterolatki w ogóle potrafią dochować tajemnicy.

– Właśnie okazało się, że nie...

– Co to za ważny sekret, którym podzieliłaś się z przedszkolakiem?

No tak, normalni ludzie nie powierzają swoich tajemnic małym dzieciom. Ale przecież ona nie była normalna; nie zamierzała jednak mówić mu o tym.

– Jacqui, jego mama, to najlepsza przyjaciółka Micki. Czasami się nim opiekuję, a ponieważ Zander jest papłą, przez to pokłóciłam się z Micki.

– Poszło o nas? – Potwierdziła skinieniem głowy. – Przyznałaś, że się spotykamy?

– Nie, sama się domyśliła, a ja nie mogłam zaprzeczyć.

– Dlaczego miałabyś to robić? – Oparł czoło o jej głowę. – Wstydzisz się mnie?

– Nie! Broń Boże! Po prostu... – Ugryzła się w język. Nie chciała, żeby spojrzeć na nią tak, jak sama siebie widziała: jako zbyt młodą i za mało doświadczoną.

– No powiedz, Angel. O co chodzi?

– Micki uważa, że jesteś dla mnie za stary. I że mnie skrzywdzisz.

Popatrzył jej w oczy.

– A ty jak myślisz?

– Że mnie uszczęśliwiasz – mruknęła i od razu zrozumiała, że nie tylko to, że chodzi o coś więcej. Kiedy była przy nim, czuła, że budzi się w niej to, co od dawna było uspione albo wręcz martwe. Jak gdyby całkiem dosłownie stanowił jej drugą połówkę i razem byli zdolni do wszystkiego.

– Miałam wyrzuty sumienia, że tak ją potraktowałam. Bo przecież bardzo mi pomogła i w ogóle, ale...

– ...ona po prostu nie rozumie.

Znów oparła głowę na jego ramieniu.

– Właśnie.

– Nie jest twoją mamą.

– To samo jej powiedziałam.

Milczeli przez chwilę.

– Mam pytanie – odezwał się w końcu.

– Jakie?

– Widujemy się prawie codziennie, od kiedy się poznaliśmy, a mimo to jeszcze się nie całowaliśmy. Zastanawiałaś się dlaczego?

I to bez przerwy, pomyślała zawstydzona.

– Tak.

– Nie wiedziałem, czy mnie pragniesz. – Pochylił się nad nią. – Chcesz, żebym cię pocałował?

– Tak.

– Na pewno?

Nabijał się z niej.

– Głupek. – Zaczęła wstawać, ale chwycił ją za rękę i pociągnął na ławkę. Wylądowała u niego na kolanach.

– Powiedz prawdę.

– Już to zrobiłam. Głupek z ciebie.

Pocałował ją, kiedy się śmiała. Nie był to jej pierwszy raz, ale żaden z pozostałych nie mógł równać się temu. Jakby ktoś połączył czwarty lipca, sylwestra i bieganie z wiatrem. Elektryzujące, uderzające do głowy, mrowiące doświadczenie.

Coś, jakiś przełącznik, przestawiło się w niej. Jakby wreszcie w pełni ożyła.

Pogłębił pocałunek. Przysunął ją bliżej, wplótł palce w jej włosy, niskim,

chropawym głosem wypowiedział jej imię.

A potem nagle przerwał. Za wcześnie, pomyślała. Pragnęła, by ta chwila trwała w nieskończoność.

Przesunął kciukiem po jej ustach.

– Powinnaś powiedzieć o nas Micki. Przecież nic ci nie zrobi.

– Może wyrzucić mnie z mieszkania.

– Uważasz, że byłaby do tego zdolna?

Angel zagryzła wargę.

– Nie wiem. Może.

Gdyby dowiedziała się, że Angel ją okłamała. Że wtedy, przed kawiarnią, chciała wysiąść nie dlatego, że spieszyła się do pracy – akurat tego dnia miała wolne – ale ponieważ biegła na spotkanie z Sethem.

– W razie czego możesz zatrzymać się u mnie – powiedział.

Wyprostowała plecy i odsunęła się.

– Mówisz poważnie? Przecież ledwo się znamy.

Zrobił minę, jakby sprawiła mu przykrość.

– Czuję inaczej, Angel. To bardzo dziwne, ale mam wrażenie, jakbym znał cię od zawsze.

Coś ścisnęło ją za gardło. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

– Za dużo? Za szybko? – Uciekało mu jej spojrzenie. – Mam to cofnąć?

– Nie, ja... czuję to samo. Tak jakbyś, nie wiem, był częścią mnie.

Zamknął ją w ramionach, co odebrała jako kojący i zarazem pobudzający gest, niemal poruszający, ale w pozytywnym sensie. Jakby miała za chwilę wzlecieć ku niebu i zacząć śpiewać jak ptak.

– Chciałbym, żebyś poznała mojego wuja.

Wuja? To, że z jakiejś szalonej przyczyny Seth poczuł do niej sympatię, nie oznaczało, że jego rodzina... Na samą myśl poczuła ucisk w żołądku.

– Wuja Willa – dodał, kiedy się nie odezwała. – Wiem, że przypadniecie sobie do gustu.

– A jeśli nie?

– Ależ oczywiście, że tak – bo czemu nie?

– Nie wiem. Może uzna, że jestem za młoda?

– To, że Micki nie potrafi nikomu zaufać, nie znaczy, że wuj Will jest taki sam.

– Dlaczego sądzisz, że Micki nie potrafi ufać?

– Pytasz poważnie? Na przykład dlatego, że śpi z pistoletem pod poduszką.

– Jest policjantką. Widziała mnóstwo okropnych rzeczy i...

– ...nikomu nie ufa – dokończył za nią. – To jasne na pierwszy rzut oka. Nie oznacza co prawda, że jest złym człowiekiem. Nie to miałem na myśli.

- Mnie też...
- Co takiego?
- Mnie też brakuje ufności. To dlatego, że często mnie raniono.

Przytulił ją do siebie, przycisnął do piersi.

- Ale mi zaufałaś, prawda?
- Ty jesteś wyjątkowy. Nie wiem dlaczego.

Roześmiał się.

- Wuj Will będzie tobą oczarowany. Opowiedziałem mu o tobie.
- Tak? – Nie wierzyła własnym uszom. – Powiedziałeś mu o mnie?
- O nas, Angel. O nas. Bo teraz ty i ja to my.

To prawda, pomyślała oszołomiona. My, we dwoje, razem.

- Czyli spotkasz się z nim?
- Mogę się zastanowić?
- Pewnie. Jeśli chcesz.

Czy to uraza, czy rozdrażnienie w jego głosie? Nieważne, i tak Angel zwątpiła w siebie.

– Opowiedz mi o nim coś więcej. Żebym nie denerwowała się przed spotkaniem. Słusznie się domyślałam, że w przeciwieństwie do Micki nie śpi z pistoletem pod poduszką?

Uśmiechnął się.

– Chyba nawet nie ma broni. Jest za to kolekcjonerem sztuki, zgromadził niesamowitą kolekcję.

- Naprawdę?
- Spodoba ci się, zobaczysz. Zresztą powinnaś pokazać mu swoje prace. Na pewno przypadną mu do gustu. Może nawet kupi od ciebie to i owo.
- Nie, nie pokażę mu rysunków.
- Czemu nie?
- Bo dopiero się uczę, nie jestem zawodową rysowniczką.
- Czyż każdy z nas nie uczy się sztuki życia?

Rozbawił ją tą sentencją.

– W porządku, spotkam się z nim. Opisujesz go tak, że wydaje się fajnym facetem.

Zamiast odpowiedzieć, Seth zamilkł. Cisza przedłużała się i stawała się coraz bardziej krępująca. Angel chciała ją przerwać, zapytać, co się stało i czy może uraziła go czymś, co powiedziała, ale obawiała się, że Seth odbierze to jako przesadną troskę.

Zerknął na zegarek.

- Zbierajmy się.

Angel wołała zostać nad rzeką, ale po ostatniej konfrontacji z Micki późny powrót do domu nie wchodził w grę. Jeśli wróci o zwykłej porze, Micki, która

sądziła, że Angel jak zwykle kończy o północy, nie powinna się zorientować.

Zeszła Sethowi z kolan. Chwycił jej dłoń i splótł z nią palce. Spodobało jej się to, ta więź, ten mocny dotyk. Mam się na czym oprzeć, pomyślała. Poprawka: mam się na kim oprzeć.

Rozdział 19

Czwartek, 22 października

Godzina 7:10

Micki otworzyła oczy. Leżała na kanapie. Jak na nią trafiła? Zdezorientowana zamrugwała oczami. Pamiętała, że był środowy wieczór. Wściekała się na coś. Albo na... chwila... ktoś czekał na nią na werandzie. Eli. Dotknął palcami czoła. Światło, ciepło i obrazek... z dzieciństwa.

Wspomnienie powróciło. Plaża. Szum fal przyboju, słony zapach oceanu. Mewy krążące nad głową. Gołe nogi i piskliwy śmiech. Była wolna, wolna jak ptak, pewna siebie i swojego świata.

Pewna, że jest kochana.

Micki rozmasowała nasadę nosa. Czyje ręce ją podniosły? Czyj śmiech mieszał się z jej chichotem? Całkowicie ufała tej osobie. Pokładała ufność w jej miłości.

To było przed wujem Beau, pomyślała. Zanim matka się odmeldowała.

Chciała, żeby to wspomnienie trwało dłużej. Nie, nie wspomnienie. Sen. Niewiarygodnie realistyczny sen.

– Dzień dobry.

W drzwiach prowadzących do kuchni stała Angel, była ubrana na zajęcia: w dzinsy, T-shirt i flanelową koszulę, którą lubiła narzucać na koszulkę. Micki usiadła i odgarnęła włosy z twarzy.

– Dzień dobry.

Angel trzymała szklankę soku pomarańczowego w jednej dłoni i grzanekę w drugiej. Wgryzła się w tost. Micki poczuła masło orzechowe i cynamon.

– Wszystko gra?

– Miałam w nocy totalnie porąbany sen – stwierdziła Micki.

– O czym? – spytała Angel, gryząc grzanekę.

– O tym, że spotkałam się z Elim.

– Z moim Elim?

– Tak. Przyszedł do mnie.

– Po co?

– Ponieważ go szukałam – tak powiedział. I poprosił, żebym nie gniewała się na Zacha.

– A gniewasz się?

– Tak. On... – Przypomniała sobie swoją złość. Okłamał ją. Zawiódł. Nadużył zaufania. I to po raz kolejny.

Wściekła się na niego.

Poprawka: nie czas przeszły, ale terażniejszy. Nadal się wścieka.

A może nie?

– Muszę się napić kawy. – Wstała niepewnie, nogi miała jak z waty. Do diabła, co się z nią dzisiaj dzieje? Oby się tylko nie rozchorowała; nie ma na to czasu.

Angel poszła za nią do kuchni.

– Za co się gniewasz na Zacha?

– Za to co zwykle. – Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że słysząc tę wymijającą odpowiedź, Angel zmarszczyła brwi. Włączyła ekspres. – O której wróciłaś?

– Normalnie. Jakies piętnaście po dwunastej. Na nic nie reagowałaś. Chociaż kasłałam, odchrząkiwałam, a nawet zrobiłam sobie coś do jedzenia. Nie chciałam, żebyś pomyślała, że się „przemykam”.

Micki się skrzywiła.

– Przepraszam. Wszystko to jest dla mnie nowe i... Masz osiemnaście lat. Chyba powinnam trochę wyluzować.

Angel dopiła kawę i wypłukała kubek.

– Nie ma sprawy.

Micki dołała sobie mleka do gotowej kawy i upiła łyk. Angel narobiła tyle hałasu, a ona nawet się nie obudziła? To do niej niepodobne.

– Widocznie padłam jak zabita.

– Jak ręka? – spytała Angel.

Micki spojrzała na zabandażowane przedramię. Zupełnie zapomniała o oparzeniu. Jak to możliwe, że... Powinna czuć ból, i to taki, że nie zdołałaby zasnąć bez tabletek przeciwbólowych.

Może właśnie o to chodzi? Może to było przyczyną głębokiego snu, porannej ospałości, a nawet osobliwych, szalonych marzeń sennych? Po prostu łyknęła coś, bo ją ćmiło. Zmarszczyła czoło. Ale przecież zapamiętałaby to.

Odwinęła bandaż, czując dziwny ucisk w żołądku. Myślała, że zobaczy wściekle czerwony pas poparzonej skóry, opuchliznę, bąble i tak dalej.

Ręka była jednak zupełnie nietknięta. Przedramię wyglądało normalnie, nie było na nim żadnych ran.

Patrzyła zdezorientowana.

– O mój Boże.

– Co się stało?

Micki usiadła na krześle. Zatem to się naprawdę wydarzyło, pomyślała.

„Zach nie jest jedynym zdolnym dokonywać niezwykłych rzeczy”.

„Jestem uzdrowicielem”.

Eli tu był. Wydobył wspomnienie z głębokiej podświadomości Micki, usunął gniew i ból, które więziły ją w potrzasku. I przy okazji zaleczył ranę na ręku.

Dotknęła dłonią przedramienia. Prawdziwa skóra, nie ma wątpliwości.

W dodatku rozmawiała telepatycznie z Elim. Do diabła, powiedziała mu, że jest „ładny”.

„Jesteś jedną z nas”.

To nie wszystko, ale reszty nie potrafiła objąć rozumem.

– Micki, powiedz coś. Przerażasz mnie.

Spojrzała na Angel.

– Eli.

– Co z nim?

– To mi się nie przyśniło. Eli tu był.

Angel nie wyglądała na przekonaną.

Zadzwoił telefon Micki, który zostawiła w salonie. Od razu wiedziała, że dzwoni Eli. Zerwała się z krzesła i pobiegła po aparat.

Miała rację.

– Jak się dziś czujesz?

– Zdezorientowana i półprzytomna. Zastanawiam się, czym mnie odurzyłeś.

Roześmiał się.

– To się zdarza. Nie jesteś przyzwyczajona do transferu energii.

– Transfer energii – powtórzyła. – A dokładnie?

– Przykro mi, ale nie teraz. Jak ręka?

– Przecież wiesz. Rana się zagoiła.

– Świetnie. – Wydawał się zadowolony z siebie. – Profesor Truebell chciałby się z tobą zobaczyć.

– W jakiej sprawie?

– Naruszeń miru domowego. Chodzi o to, z czym będziesz musiała się zmierzyć.

– Ze Zwiastunem Ciemności, to oczywiste. Miałam już z nim do czynienia.

– Tak. Przyrowadź Angel. Powiedz jej, że spotykamy się w PZA, pokieruje cię.

– Chwileczkę. Czy Zach też tam będzie?

– Naturalnie, Michaelo. Widzimy się za, powiedzmy, trzydzieści minut.

Rozdział 20

Czwartek, 22 października

Godzina 8:30

– Tutaj – powiedziała Angel. – Po lewej.

Micki zaparkowała przed odnowionym wiktoriańskim budynkiem. „Posłannictwo Zagubionych Aniołów”, informował szyld.

Niewiele rozmawiały po drodze; Angel zajęła się telefonem, a Micki zatopiała się w myślach. Zastanawiała się, czego powinna oczekiwać po spotkaniu i jak zareaguje na Zacha.

Wkrótce miała się przekonać, Zach bowiem zjawił się na miejscu w tym samym czasie, tylko przyszedł z drugiej strony. Przystanął przy chevrolecie Micki. Coś się między nimi zmieniło, pomyślała. Już nie była zła, nawet nie czuła się zraniona i zdradzona. Pamiętała te uczucia, owszem, ale straciły swoją moc.

Miała dziwne wrażenie, jakby patrzyła na zupełnie obcą osobę.

Angel pisnęła i pobiegła uwiesić mu się na szyi. Przytulił ją, nie odrywając jednak oczu od Micki.

– Cześć – odezwał się.

– Cześć.

– Widzę, że postanowili przyjąć cię do klubu.

– Na to wygląda. Najwyższy, kurna, czas.

– Micki, posłuchaj...

– Nie gniewam się. Już nie. Wiem, że to nie była w całości twoja wina.

– Ale?

– Żadnych „ale”.

Zmarszczył czoło. Wiedziała, że próbuje zrozumieć. To na nic, nie mógł tego pojąć.

– No już, chodźcie! – Angel pobiegła przodem i czekała na nich przy drzwiach.

Nacisnęła dzwonek i spojrzała w oko kamery.

– To my.

Eli wpuścił ich do środka. Angel uściskała go i pognąła dalej. Eli poklepał Zacha po plecach, po czym z uśmiechem na ustach zwrócił się do Micki:

– Bardzo się cieszę, że przyjechałaś.

– Ja też.

Na szczycie schodów prowadzących na piętro, gdzie zapewne znajdował się jego gabinet, pojawił się profesor.

– Profesor Truebell! – zawołała Angel i pobiegła na górę.

Objął ją i razem zeszli na parter; Angel bez ustanku trajkotała. Na dole

profesor podszedł do Micki i wyciągnął rękę.

– Wspaniała detektyw Dare – powiedział. – Witamy w PZA.

Uścisnęła mu dłoń. Była gładka i miękka, zupełnie inna niż dłoń policjanta.

– Co to za miejsce?

– Organizacja non profit, którą założyłem lata temu, żeby pomagać naszej młodzieży, z której tak wiele pogubiło się w życiu.

Pokazał, żeby poszła za nim.

– Młodzi borykali się – i nadal borykają – z licznymi problemami, niestety, istniało zbyt mało organizacji chcących im pomagać. Młodzi nie mieli swojego miejsca.

– Czyli co to jest? Jakaś poradnia?

– Coś więcej. Jesteśmy na miejscu – powiedział, zatrzymując się w drzwiach do sali konferencyjnej. – Zajmijcie, proszę, miejsca.

Micki usiadła i spojrzała na Truebella.

– Niech zgadnę – odezwała się. – Ci zagubieni, niedopasowani młodzi ludzie, o których pan mówi, są – palcami pokazała cudzysłów – wyjątkowi.

Profesor wykrzywił usta w uśmiech, który zniknął w gęstej brodzie.

– Wszyscy ludzie, młodzi i starzy, są wyjątkowi, pani detektyw.

– Wciska mi pan kit, profesorze – odparła lekkim tonem. – To przecież oczywiste, że interesują was ci najbardziej wyjątkowi. Tacy jak Angel, Zach i Parker. Jak pan i Eli.

– Spostrzegawcza i czarująca.

Prychnęła.

– Czyli co, wynajduje pan uzdolnionych młodych ludzi i pomaga im?

– Tak.

– Dlaczego?

– Ponieważ to mój cel i pasja.

Zmrużyła oczy.

– Uwierzę, jeśli chodzi o pana, profesorze, bo pan, i Eli też, wyglądacie na delikatnych i wrażliwych ludzi. Ale Zach i Parker? W życiu!

Truebell wybuchnął śmiechem.

– Ma pani rację. Pomagałbym zagubionym, nawet gdyby nasza działalność nie służyła innemu, donioślejszemu celowi. – Zwrócił się do Angel: – W pokoju na piętrze znajduje się niewielka grupa nowo przyjętych do PZA. Sądzę, że twoja historia mogłaby dodać im otuchy i wsparcia.

– Już pędzę. – Zerwała się z krzesła. – Mogę do was wrócić, kiedy skończę?
– zapytała na odchodnym.

– Naturalnie. Zawsze jesteś tu mile widziana.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Eli popatrzył na profesora Truebella i spytał:

– Mam go poprosić?
– Za chwilę. – Profesor położył dłonie na stole. – Rozumiem, że poznaliście się z Elim zeszłej nocy.
– Tak naprawdę znaleźliśmy się już wcześniej. Eli uratował mi życie tamtej nocy, wie pan której. Próbował sprawić, żebym o tym zapomniała, ale nie udało się; coś jednak pamiętałam.
– Ot, kolejna niespodzianka. Proszę mi wierzyć, gdybyśmy o tym wiedzieli, nie prosilibyśmy Zachary’ego o to, aby zatajał przed panią pełny obraz sytuacji.
– Poprosiliście go, żeby kłamał – sprostowała. – Robił to, by chronić was – pokazała ręką – i to miejsce.
– Myli się pani. Chodziło o ochronę czegoś wykraczającego poza – powtórzył jej gest – to.
Poczuła na sobie spojrzenie Zacha, ale nie popatrzyła w jego stronę.
– To znaczy?
Zignorował jej pytanie i powiedział:
– Nie tylko Eli tam był. Byłem ja, był Parker, byli inni. Razem czternaścioro. Walczyliśmy ze Zwiastunem Ciemności.
– Walczyliście ze Zwiastunem... – Dopiero teraz popatrzyła na Zacha, właściwie spiorunowała go wzrokiem, po czym przeniosła spojrzenie z powrotem na profesora. – Sądziłam, że Zach...
Nie dokończyła. Bo przecież nigdy nie składało jej się to w spójny obraz. To, że Zach zdołał uratować Angel i pozostałe dwie kobiety i na dodatek pozbyć się Zwiastuna Ciemności. Nigdy tak naprawdę tego nie kupiła.
Spojrzała mu prosto w oczy.
– Kolejne nieprawdy?
– Nie tyle nieprawdy – wtrącił Eli – co rzeczy niemożliwe do wyjaśnienia.
– Co za bzdury! – wypaliła.
– Niemożliwe do wyjaśnienia aż do teraz – powiedział Truebell. – Eli przekonał mnie, że można zaufać pani na tyle, by powierzyć jej nasz sekret.
Przeniosła oskarżycielskie spojrzenie na Eliego.
– A jednak mi nie zaufałeś. Uśpiłeś mnie, a kiedy się obudziłam, nic nie pamiętałam z tych waszych supertajemnic.
– Nie uśpiłem cię, Michaelo. Przekazałem ci informacje, ale powiedzmy, że na wszelki wypadek zamknąłem je w sejfie.
– Dlaczego?
– Musiałem wziąć pod uwagę, że profesor się nie zgodzi.
– Zgadza się jednak – powiedział Truebell. – Pozwalam Eliemu otworzyć sejf. O ile nadal chce pani wiedzieć.
Z jednej strony miała ochotę posłać ich do wszystkich diabłów, a z drugiej czuła, że musi się wreszcie dowiedzieć. Zaciśnęła zęby i wycedziła:

– Chcę.

Eli obrócił się na krześle w jej stronę. Uśmiechnął się.

– Gotowa?

Położył jej palce na czole, tak jak podczas nocnego spotkania, i tak jak wtedy poczuła ciepło i światło rozchodzące się po całym ciele. Połączyła się z Elim, a także z czymś dużo większym.

To coś zaczęło rosnąć, rozszerzać się, aż nagle eksplodowało w niej. Jej głowę wypełniły obrazy. Wyświetlały się na wewnętrznej stronie powiek, oglądała je jak film na prochach. Neurony się odpalały, synapsy żarzyły, połączenia otwierały. Powiększały się, chłoneły, przyswajały.

Stworzenie świata. Dawne ludy, świetlne byty. Anioły, ale inne niż ich obrazy w kulturze popularnej. Ludzkie, obciążone wadami, dziwactwami i słabościami. Mijają wieki, miłości i straty, prokreacja z ludźmi. Raptem eksplozja ludzkiej populacji wraz ze wszystkim, co się z tym wiąże. Bieda, rozpacz. Człowiek człowiekowi wilkiem.

Syf, który Micki oglądała i musiała sprzątać na co dzień.

Wyłonienie się Pradawnego, najstarszego zła. Wabienie najsłabszych do cienia, żerowanie na świetle pozostałych. Karmienie się nim, tak jak wampiry karmią się krwią. Powstanie armii, która dziś nosi nazwę Zwiastunów Ciemności.

Światło blednie, zanika. Stworzenie Rady, ustanowienie prawa zakazującego spółkowania Strażników Światła z ludźmi.

Obrazy zaczęły zmieniać się coraz prędzej, jak na przyspieszonych obrotach. Noc, kiedy Micki została postrzelona, pocisk rozrywający ciało, potem drugi, przeciwnik pada... kolejny wybuch, ale innego rodzaju, wewnątrz, jasny, biały... Anioł nad ziemią pośród ciemnej, pulsującej energii. Zwiastun Ciemności, przerażający w swej mocy. Ten, którego Zach widział, a ona nie.

I Zach – stawia mu czoło, jest jak świeca, która próbuje opierać się wiatrowi. Widziała, jak słabł, jak uchodziły z niego siła i światło. Zbliżał się koniec. Wyciągnęła do niego rękę, wypowiadając jego imię.

Nagle pojawia się krąg postaci, światła, coraz jaśniejszy, tak jasny, że wręcz oślepiający. Ryk jak z głębokiej otchłani. Rozszczepienie nocy.

Potem zupełna cisza.

Rozdział 21

Czwartek, 22 października

Godzina 9:50

Zach nie mógł oderwać wzroku od Micki. Siedziała wyprostowana, z zamkniętymi oczami i drgającymi powiekami, jakby pod ich zasłoną coś oglądała bądź przetwarzała.

Zdumiony obserwował transfer informacji – będących niczym wstęgi światła – pomiędzy Elim a Micki. Nie miał pojęcia, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

Wcześniej zwrócił uwagę na to, jak czułym spojrzeniem Eli obdarza Micki, i zrobiło mu się nieswojo; i na to też, jak na jej ustach pojawia się jasny uśmiech, gdy go widzi.

Cholera, do niego nigdy się tak nie uśmiechała.

Niespodziewanie otworzyła oczy. Z jej gardła wydobył się krzyk, zerwała się na nogi i nagle jakby opadła z sił.

Zach złapał ją, zanim uderzyła o podłogę.

– Do diabła, Eli! – warknął. Wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę w poczekalni. – Wtłoczyłeś jej za dużo i za szybko.

– Zajmę się nią – powiedział Eli. – Pozwól, że...

– Nie, ja się nią zajmę.

– Nic jej nie będzie – orzekł Truebell, kładąc dłoń na ramieniu Zacha. – Niech Eli ją ocuci. Rzeczywiście przyjęła dużo informacji w krótkim czasie.

Zach zawahał się. Nie chciał, żeby Eli się do niej zbliżał. Czuł, że zrzekając się troski o Micki, niejako odstępuje mu ją. Wiedział, że zachowuje się irracjonalnie. Przecież Micki nie należy do niego.

Zach popatrzył na Eliego, wytrzymał jego spojrzenie, posyłając mu w ten sposób wyraźne ostrzeżenie, i odsunął się.

Eli zajął jego miejsce, pochylił głowę nad twarzą Micki i chuchnął jej w usta swoim światłem. To jakaś wynaturzona wersja oddychania usta-usta, pomyślał Zach i zacisnął zęby.

Podziałało. Micki otworzyła oczy i jej wzrok spoczął na Elim.

– Jesteś tu – powiedziała.

– Ja też jestem, Mick. – Zach ścisnął jej dłoń. – Jak się czujesz?

Przeniosła na niego spojrzenie, zatrzymała się na chwilę, zupełnie jakby widziała go po raz pierwszy, i popatrzyła na Truebella.

– Co się ze mną stało?

– Zemdlałaś.

Lekko zmarszczyła brwi.

– Ja nie mdleję.

Cała Mick, pomyślał Zach i powstrzymał się od uśmiechu.

– Czujesz się na siłach, żeby usiąść?

– Nic mi nie jest – zjeżyła się. – Cofnijcie się wszyscy i dajcie mi odetchnąć.

Zrobili, o co poprosiła, a kiedy zaczęła wstawać i zachwiała się, Zach chwycił ją za rękę.

– Dasz radę, Wściekły Psie.

– Oczywiście, że dam. – Pokręciła głową, jakby chciała się otrząsnąć, i wyrwała się Zachowi. – Czeka nas robota.

Zach spojrzał na Truebella.

– Dajcie nam pięć minut.

– Nie potrzebuję...

– Za to ja tak – przerwał jej.

– Zachary ma rację – stwierdził Truebell. – Powinniście porozmawiać. Sala konferencyjna jest do waszej dyspozycji. Nie musicie się spieszyć.

Kilka chwil później Micki i Zach siedzieli naprzeciwko siebie w konferencyjnej.

Micki unikała jego wzroku.

– Czyli jednak jesteś Pół Blaskiem. Pamiętam, że wcześniej cię tak nazwali.

– Tak. Moja matka, siostra Parkera, związała się z człowiekiem, a ja jestem owocem tego związku.

– To istoty ze światła – powiedziała – w skorupie z ludzkiego ciała.

Uśmiechnął się na ten opis.

– Radzisz sobie z tym dużo lepiej niż ja.

– Nie bądź taki pewny. Czuję się, jakby ktoś usmażył mi mózg.

– Ale kupujesz to?

– No tak. – Wzruszyła ramionami. – Nie potrafię sobie wyobrazić, w jaki sposób Eli mógłby sfalszować to, czego przed chwilą doświadczyłam. To musi być prawda. Poza tym wiesz, przyjął do wiadomości ciebie, Parkera, Zwiastuny Ciemności i tak dalej. Czemu więc też nie to?

– Powtórzę: znosisz to o wiele lepiej niż ja.

Spojrzała na swoje dłonie – trzymała je złożone na stole – a potem wreszcie na Zacha.

– To dlatego byłeś o krok od odejścia ze służby, prawda? Bo... zrzucili to wszystko na ciebie.

– Tak. Ale odbyło się to inaczej niż w twoim przypadku, było mniej... odłotowo. – Liczył, że ją rozbawi; pomylił się. – Byłem wściekły na to, że Parker mnie okłamał, że zataił przede mną prawdę – wszyscy oni to zrobili. Brzmi ironicznie, prawda? – Nie skomentowała. – O czym myślisz? – zapytał.

– O wielu rzeczach, bo... jest o czym myśleć. Wszystko, co brałam za pewnik, za absolutną prawdę, nie jest nią. Osobna rasa istot? Wojna dobra ze złem

toczy się dosłownie i nie jest tylko metaforą? Świat jest bardziej popierdolony, niż mi się wydawało? Tak, trzy razy tak.

Zamilkła na chwilę i dodała cicho:

– Rozumiem, dlaczego skłamałeś. I dlaczego czuleś, że musisz to zrobić.

Wzruszenie ścisnęło mu gardło.

– Wiesz, że nie chciałem.

– Tak. Ale to nie... zresztą nieważne.

– Nie, powiedz.

– Zach, rozumiem to, naprawdę. Poprosili cię, żebyś nie ujawniał prawdy przede mną. Uważałeś, że musisz stanąć po którejś stronie.

– Ale?

Zawahała się, potem powiedziała:

– Ale żałuję, że nie wybrałeś mojej. Żałuję, że nie uwierzyłeś we mnie na tyle, by mi zaufać.

Odczuł siłę jej słów jak pozbawiający tchu cios pięścią w brzuch. Wiedział, że już nie jest na niego zła. Sama powiedziała, że rozumie jego sytuację. Ale to, że nie zaufała jej – i że z kolei ona przez to nie mogła zaufać jemu – nadal wisiało nad nimi, między nimi, i już na zawsze miało tam pozostać.

– Nadal będziemy partnerami? – spytał.

Pokiwała głową.

– Bez ciebie nie dam rady. A wiesz doskonale, jak niechętnie to przyznaję.

W normalnych okolicznościach skwitowałiby to śmiechem. Jednak nie tym razem. Nie był w stanie zmusić się do wesołości, ponieważ poczucie straty, które zagnieździło się w jego żołądku, nazbyt mu ciążyło. Zastanawiał się, czy Mick czuje to samo.

Wstał, podszedł do drzwi i zawołał pozostałych. Zebrali się przy stole.

– Ma pani jakieś pytania? – spytał Truebell, patrząc na Micki. – Czy trzeba coś wyjaśnić?

– Nazywacie się Strażnikami Światła.

– Tak.

– Mieliście przynieść ludziom miłość, radość i życzliwość.

– Owszem, mieliśmy. Wiem, że to brzmi jak slogan z bożonarodzeniowej reklamy oranżady.

– Ale po drodze powinęła wam się noga i daliście dupy – zupełnie jak ludzie.

– Można tak powiedzieć.

– Muszę przyznać, że trochę mnie to wnerwia. Powinniście przecież być „tymi dobrymi”.

– Obawiam się, że nieco zboczyliśmy z kursu. Ale zapewniam panią, że staramy się powrócić na właściwą drogę.

– Nie ma to jak zaczekać do ostatniej chwili. – Westchnęła głęboko. –

Stworzyliście to miejsce, to „posłannictwo”, żeby pomagać dzieciakom odrzuconym przez przedstawicieli waszego gatunku tylko dlatego, że są mieszańcami. – Złączyła dłonie, które trzymała na stole. – Jednocześnie werbujecie młodych i przygotowujecie ich do walki z Pradawnym i jego poplecznikami.

– Z armią Zwiastunów Ciemności. Zgadza się.

– W porządku, sądzę, że nadrobiłam zaległości z historii. Zdradźcie mi teraz, co to wszystko ma wspólnego ze mną i moim śledztwem.

Rozdział 22

Czwartek, 22 października

Godzina 10:30

Micki usiłowała skupić się na wywodzie profesora Truebella. Wiedziała przy tym, że nie powinna dopuścić do utraty koncentracji nawet na chwilę, bo inaczej utonie w powodzi „nie może być” i „jak to możliwe?”.

Kiedy powiedziała Zachowi, że czuje się, jakby ktoś usmażył jej mózg, nie przesadziła. Jedyne, co jej w tej chwili pozostało, to wyszkolenie. Była policjantką, wykonywała policyjną robotę, była w niej dobra.

– Proszę powiedzieć, co dotąd ustaliliście w sprawie tych napaści.

– Doszło do pięciu wtargnięć, bardzo do siebie podobnych – z wyjątkiem ostatniego.

– Co je odróżniało?

– Choćby energia – odpowiedział za nią Zach. – Była rozmyślna, ale nie radosna. Tym razem chcieli coś udowodnić.

– To, a także fakt, że rodzina nie miała dzieci – dodała Micki. – W pozostałych przypadkach napastnicy obudzili dzieci, świecąc im w oczy latarkami.

Truebell rzucił spojrzenie Eliemu. Zrobił minę świadcząca o tym, że akurat ta informacja ma dla niego większe znaczenie niż pozostałe.

– To ciekawe – odezwał się. – Mówcie dalej.

– Najmocniej zapadł mi w pamięć – podjął Zach – najmłodszy ze sprawców, Bear. Dzieci, które przesłuchałem, zeznały, że podczas napadu zajmował się i bawił z nimi. A także powiedział, że boi się pozostałych. – Zach przeniósł spojrzenie na Eliego. – Mówił prawdę. Odebrałem jego wołanie o pomoc.

– Musicie go znaleźć – odparł Eli. – On może być kluczem do całej sprawy.

– Też mi się tak wydaje.

– Ostatnia napaść – Micki przejęła inicjatywę – wyraźnie miała być wiadomością dla Zacha od Zwiastuna, który stoi za gangiem i jego przestępstwami.

Truebell spojrział na nią.

– Została pani ranna.

– Tak, w rękę.

Mick poczuła mrowienie i spojrzała na przedramię. Czy to pamięć płatała jej figła, czy rzeczywiście zobaczyła cień wypalonego węzowatego kształtu? Zmarszczyła brwi.

– Coś nie w porządku, pani detektyw? Michaelo? Mogę mówić pani po imieniu?

– Nie, wszystko w porządku. – Pokręciła głową. – Eli zaleczył ranę.

Oczywiście może pan – dodała po chwili.

– Doszło do samozapłonu zapalniczki – wyjaśnił Zach. – Wyglądało to tak, jakby ogień ożył i rzucił się na mnie.

– Próbowałam go zgasić i wtedy mnie zaatakował.

Truebell ponownie spojrzął na Eliego.

– Możesz już wezwać Angel.

Eli pokiwał głową, ale nie ruszył się z miejsca ani nie sięgnął po telefon. Wzywa ją telepatycznie, uświadomiła sobie Micki. I rzeczywiście, minutę później Angel weszła do sali konferencyjnej, prowadząc ze sobą młodego, nieznajomego mężczyznę. Ciemne włosy – modna fryzura: krótko po bokach, na czubku dłużej – trzydniowy zarost, niewymuszony uśmiech. I oczy – zielone, hipnotyzujące. Powiedziałyby, że ma dwadzieścia kilka lat.

Truebell poprosił oboje, żeby usiedli, po czym obszedł stół, stanął za plecami Angel i nieznajomego i dokonał prezentacji.

– Oto Tommy Mason. Przed dwoma tygodniami zwrócił się do nas z bardzo interesującą historią. Wiem, Zachary, że Parker już przekazał ci, w czym rzecz, ale chciałbym, żeby Tommy własnymi słowami opowiedział nam, co mu się przytrafiło.

– Byłem w centrum w klubie Metro. Spoko miejsce. W pewnym momencie podchodzi do mnie facet. Kojarzyłem go z innych klubów. Krąży, zna ludzi.

Micki zauważyła, że ciało Tommy’ego nigdy nie pozostawało w całkowitym spoczynku; a to bębnił palcami, a to prostował kolana, jak kłębek nerwowej energii. Jakby był stale zaprawiony.

– Koleś lubił stawiać drinki. Kręciło się wokół niego sporo lasek. Z wszystkimi się kumplował. Wiecie.

Micki pokiwała głową. Znała ten typ.

– Któregoś wieczoru podchodzi do mnie i zaczyna rozmowę. Gadamy, pijemy, on płaci. To się zaczęło powtarzać na kolejnych imprezach. – Wzruszył ramionami. – Gość ma coś w sobie, nie wiem, coś takiego, że czuję jakby mrowienie. Fajny facet, bardzo miły i w ogóle, ale...

– Przyprawia o dreszcze? – podsunął Zach.

– Prawie w punkt, stary. Coś w tym guście. Zakumplowaliśmy się, nie?

Wygiął i wyłamał sobie palce.

– On wtedy mówi, że należy do wyjątkowej grupy. „Jakiej grupy?” – pytam. „Strasznie zajebistej”, odpowiada. Spoko. Pyta, czy chciałbym dołączyć.

– I co powiedziałaś?

– Zaintrygował mnie. Mówił, że zabawię się tak, jak jeszcze nigdy się nie bawiłem. Że nauczę się sztuczek, dzięki którym zdobędę wszystko, na co będę miał ochotę.

– Zastanawiałaś się, gdzie tkwi haczyk? – spytała Micki.

– Zawsze jest jakiś haczyk, nie? – Potarł dłońmi uda. – Jak dla mnie, to chodzi o seks. I może prochy. Tak czy siak, nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Czyli odmówiłeś.

Nawet jeśli wychwycił nutę sarkazmu w tonie głosu Micki, nie dał tego po sobie poznać.

– Powiedziałem, że to brzmi ciekawie i że wchodzę w to. Bo coś mi się wydaje, że Kyle – tak ma na imię – należy do ludzi, którzy nie przyjmują łatwo odmowy.

– Poczujesz się zagrożony?

– Właściwie nie.

– Czy ta grupa ma jakąś nazwę?

– Sześć do sześcianu. Wiecie, duża szóstka, mała trójka.

– Sześć do trzeciej potęgi?

– No. Tak powiedział. Cokolwiek to, kurwa, znaczy.

– Co dalej? – zachęcił Zach. – Jak do nas trafiłeś?

– Mielśmy się spotkać następnego wieczoru, ale nie poszedłem.

– Dlaczego nie?

Wyglądał, jakby poczuł się nieswojo.

– Bo coś mi się przytrafiło.

– Co takiego?

– Tommy jest taki jak ja – wtrąciła Angel. – Widzi różne rzeczy, tylko ich nie rysuje.

– Na przykład co? – spytała Micki.

– No, różne. Mam wizje, zawsze miałem. Na przykład widzę, jak coś się rozlewa – i rzeczywiście tak się dzieje. Albo widzę dziewczynę w barze – nie znam jej – i wiem, co robi albo powie.

– Rozumiem – odezwał się Zach. – Przedwiedza. Miałeś przeczucie w związku z Kyle'em?

– Tak. Zobaczyłem go... – Przerwał; biedaczek wyglądał, jakby miał wyskoczyć ze skóry.

– Możesz im powiedzieć – zachęciła go Angel. – Ode mnie słyszeli takie wariactwa, że ho, ho.

– Okej. – Znowu potarł dłońmi o spodnie. – Widziałem Kyle'a. Stał i uśmiechał się do mnie znacząco, a wtedy... to coś... wyszło zza niego.

– Coś? – spytała Micki.

– Potwór.

Przy stole zaległa cisza. Tommy patrzył na zebranych, na nikim nie zatrzymując wzroku dłużej niż na sekundę, aż w końcu spojrzął na Angel.

– Prawie się posrałem ze strachu. Wtedy przyszedłem do was.

– Narysowałam to – powiedziała Angel. – Tommy mi to opisał, a ja

narysowałam. Spójrzcie...

Otworzyła szkicownik. Ciemność i światło. Wirująca, skłębiona chmura i wyłaniający się z niej smoczy kształt. Micki usłyszała, jak Zach ze świstem nabiera powietrze, i zerknęła na niego. Patrzył na rysunek i z każdą chwilą coraz bardziej bladł.

– To on – powiedział. – Zwiastun Ciemności, z którym ostatnio walczyliśmy.

Rozdział 23

Czwartek, 22 października

Godzina 10:55

Micki pozwoliła, by dyskusja toczyła się obok niej. Grupa namawiała Tommy'ego, by ten opisał Kyle'a, tak by Angel mogła sporządzić coś na kształt portretu pamięciowego. Mając podobiznę Kyle'a, łatwiej go zidentyfikują. Micki słuchała jednym uchem, myślała o naruszeniach miru, opowieści Tommy'ego i o tym, jak jedno miało się do drugiego. Wyraźnie chodziło o coś więcej niż serię brutalnych napaści na domy; wciąż wracała do podstawowego pytania: dlaczego? Dlaczego takie przestępstwa? Dlaczego te rodziny? Dlaczego w Nowym Orleanie? Dlaczego teraz?

– Mick, co o tym myślisz? – wyrwał ją z zamyślenia głos Zacha.

– O czym?

– Żeby Angel sporządziła portret Kyle'a, a potem spotkała się z dziećmi, które miały do czynienia z Bearem, i postarała się wyciągnąć od nich tyle szczegółów, aby dało się naszkicować podobiznę chłopaka.

– Naprawdę chcę to zrobić – zapewniła solennie Angel. – Chcę pomóc. To jedyny sposób, w jaki mogę się przydać.

– Dobry pomysł – odparła Micki. – Jestem na tak.

Angel się uśmiechnęła.

– Super. – Zwróciła się do Truebella. – Mamy wrócić na górę?

Profesor pokiwał głową i zapytał Micki:

– Czy masz jakieś pytania, Michaelo?

– Owszem, kilka. Wszystkie zaczynają się od „dlaczego”.

Profesor wstał.

– Może zaproponuję ci zwiedzanie naszego lokum i poznanie naszego posłannictwa. Myślę, że to cię zainteresuje.

Micki miała na końcu języka ciętą ripostę, ale powstrzymała się. Zwiedzanie? Poważnie? Kiedy grasuje Zwiastun Ciemności? Może jeszcze powinni zrobić popcorn i obejrzeć sezon jakiegoś serialu na Netfliksie?

Zach zamaskował śmiech odchrząknięciem.

– Powiadomię majora Nicholasa, że wpadliśmy na trop.

Eli pokiwał głową i wstał razem z Zachem.

– A ja zajrzę do naszych grup i sprawdzę, czy ktoś czegoś nie potrzebuje.

Truebell pokazał na drzwi.

– Panie przodem – powiedział.

Na parterze znajdowały się: kuchnia, sala konferencyjna, korytarz przerobiony na poczekalnię oraz gabinety.

– Budynek – zaczął profesor – wzniesiono na początku dziewiętnastego wieku. W okolicy stało więcej takich domów, starych i okazałych, ale niestety wiele zburzono i na ich miejscu postawiono nowoczesne biurowce i sklepy. Ten, a także kilka innych po obu stronach ulicy Canal, szczęśliwie ocalał.

– Zalało was, kiedy uderzyła Katrina? – spytała Micki, wchodząc po pięknych, starych schodach.

– Owszem. Huragan bezwzględnie obszedł się z Mid-City, ale w końcu wstaliśmy z kolan, tak jak pozostałe dzielnice Nowego Orleanu. – Dotarli na piętro. – Licząc z drugim piętrem, mamy tu nieco ponad czterysta pięćdziesiąt metrów kwadratowych powierzchni.

Ruszyli korytarzem.

– W jaki sposób Pół Blaski was znajdują? – zapytała. – Na pewno nie w Google.

Roześmiał się.

– I tu się mylisz, Michaelo. Istniejemy w wyszukiwarkach. Ale tak naprawdę to wykorzystujemy przede wszystkim rozbudowaną sieć specjalistów: pracowników opieki społecznej, terapeutów, nauczycieli, pracowników agencji adopcyjnych, słowem – ludzi, którzy pracują z młodzieżą. To oni kierują ich do nas.

– Ta sieć składa się ze Strażników Światła?

– Tak, i z Pół Blasków. Poza tym niektórzy sami do nas trafiają, na zasadzie polecenia. Innych wyłuskują Rachel i Daniel.

– Kim oni są?

– Poznasz ich. To nasi tropiciele. Tropiciele światła, mówiąc dokładnie.

Zmrużyła oczy.

– Są uwrażliwieni na światło, tak jak Zach na ciemność?

– Tak jest. Wyśmienicie, pani detektyw. Rozumiem, dlaczego jesteś taka dobra w tym, co robisz.

– No dobrze. Powiedzmy, że zgłasza się do was ktoś nowy. Co się z nim dzieje? Zaczynacie go szkolić, żeby odnaleźć i rozwinąć jego zdolności? Albo „sztuczki”, jak je nazwał Tommy?

– Na początek dokonujemy oceny. Jeżeli młody człowiek nie ma w sobie pierwiastka Strażnika Światła, wówczas kierujemy go do innej placówki. – Zatrzymał się. – Jeśli zaś chodzi o tych, którymi postanawiamy się zająć, to najpierw ich stabilizujemy. Dzieci i młodzież, które do nas trafiają, nie miały lekko. To niespokojne duchy, nierzadko uzależnione od narkotyków. Niektórym wręcz grozi odsiadka – wtedy interweniujemy. Korzystamy ze standardowych metod terapeutycznych i kiedy trzeba, przepisujemy środki farmakologiczne. Na szczęście niewielu z naszych młodych wychowanków musi je przyjmować przez dłuższy czas.

– Mam pytanie.

– Na to liczyłem. – Truebell się uśmiechnął. – Śmiało.

– Dzieciaki, których, z braku lepszego słowa, leczycie, noszą w sobie cząstkę Strażnika Światła, tak? – Potwierdził skinieniem głowy. – Skąd więc u nich ta niestabilność? Wydawałoby się, że dzięki pierwiastkowi światła i jego sile powinni raczej wykazywać skłonności do czynienia dobra.

– Masz rację, Michaelo – odparł, pochylając się. – To rzeczywiście jest siła. I to taka, która kłóci się z pozostałą częścią ich jestestwa. Wywołuje dyskomfort psychiczny, potrafi doprowadzić do zaburzeń. Sprawia, że czują się inni, niedopasowani do świata.

– Dla mnie brzmi to po prostu jak nastawienie każdego nastolatka.

– Spotęgowane. Dodaj do tego porzucenie, adopcje, rodziny zastępcze, brak odpowiedniej opieki psychologicznej – wszystko to, nawiasem mówiąc, pcha ich do eksperymentów z różnego rodzaju substancjami – a otrzymasz przepis na targanego konfliktami młodzieńca, który może wyrosnąć na niestabilnego dorosłego.

– Wtedy wkracza pan i PZA.

– Tak. Przede wszystkim ci młodzi ludzie są życiem, pięknym i uświęconym. Szanujemy to.

Dotarli do biura na tyłach budynku i weszli do środka. W ścianie znajdował się mały, ale piękny witraż, przedstawiający unoszące się w powietrzu anioły; zdawały się spoglądać z góry na pokój i czuwać nad jego mieszkańcem. Przez witraż przeświecało słońce, rzucało rozmyte, kolorowe plamy na biurko i drewnianą podłogę.

– To pana biuro – stwierdziła Micki.

– Tak. – Wskazał niewielką sofę. – Usiądźmy.

Po chwili podjął przerwany temat:

– Uczymy młodych ludzi, jak rozwijać i wykorzystywać zdolności – jeśli w ogóle je mają – ale dopiero wtedy, kiedy upewnimy się, że zrobią z nich użytek w słusznym celu.

– Ale czy nie jest tak, że niektórzy z nich sami wiedzą, że potrafią robić rzeczy, których inni nie umieją? Tak jak Zach?

– Zgoda, niektórzy tak. Z tym że Zach należy do pierwszego pokolenia Pół Blasków i naprawdę w połowie składa się ze światła.

Podniósł wzrok na anioła w oknie, po czym spojrzał prosto na Micki. Nie wzdrygnęła się, nie odwróciła wzroku – Lester Truebell miał pełne zaufanie do siebie i swoich nadnaturalnych możliwości, całkowicie nad nimi panował.

– Większość młodych osób, które przekraczają próg tego pomieszczenia, nigdy nie posiadzie wiedzy, którą ty posiadasz, Michaelo. Owszem, nazywamy ich Pół Blaskami, ale nie jest to precyzyjne określenie. Noszą w sobie zaledwie

małą cząstkę Strażnika Światła. Niezbyt wiele, w sam raz, by poczuć, że nie są na swoim miejscu. By nabrać przekonania, że są niedopasowani.

– Nie mają wyjątkowych mocy?

Pochylił głowę tak, że światło bijące ze spojrzenia witrażowego anioła padło na jego chochlikowatą twarz.

– Ależ każdy z nas ma tę wyjątkową moc, Michaelo. Moc miłości.

Uniosła brew.

– Profesorze, czy to nie nazbyt tandetne? Nawet jak na pana?

– Zaprzeczysz, Michaelo? Że miłość przenosi góry? Że odmienia życie? Że obala dyktatury?

– W książkach. Albo w życzeniowych wyliczankach, jak w *Imagine* Lennona.

– Uważasz, że miłość to absurd. A mówienie o jej mocy jest przejawem cikliwego, cnotliwego myślenia u ludzi, którzy nie mają zielonego pojęcia o prawdziwym życiu. Ponieważ akurat ty dobrze je znasz.

Patrzył na nią tak przenikliwym wzrokiem, że poczuła się lekko nieswojo.

– Przyparł mnie pan do muru, profesorze. To miejsce, ten witraż – pokazała na anioły – poglądy słodkie jak wata cukrowa, wszystko to sprawia, że czuję się, jakbym wpadła do króliczej nory i znalazła się w psychodelicznym wszechświecie, w którym każdemu słodko na duszy i panuje wszechmiłość.

Uśmiechnął się.

– W rzeczy samej.

– Czyli w każdej chwili mogę się obudzić i zobaczyć pochylających się nade mną facetów w białych kitlach?

Odchylił głowę i roześmiał się.

– Jesteś, kim jesteś, Michaelo – oto twój dar. A także jeden z powodów, dla których cię potrzebujemy.

– To jest więcej niż jeden? Ciekawe, co też...

– Profesorze! – Do gabinetu wpadł spanikowany Tommy. – Prędko! Z Angel dzieje się coś złego!

Rozdział 24

Czwartek, 22 października

Godzina 12:01

– Nie wiem, co się stało! – rzucił Tommy, kiedy biegli na drugie piętro. – Opisywałem Kyle’a, Angel nie szło rysowanie, nagle powiedziała, że źle się czuje, i...

Zatrzymali się w drzwiach. Na widok Angel, leżącej na podłodze i wijącej się w konwulsjach, Micki serce podeszło do gardła.

– Angel? Mój Boże! – Podbiegła i uklękła obok dziewczyny. Zobaczyła wykrzywioną z bólu twarz. – Niech ktoś wezwie karetkę.

– To nie moja wina, ja nic...

– Zachowajmy spokój – powiedział Truebell. – Eli zaraz tu będzie...

Nie zdążył dokończyć zdania, a do pokoju wpadli Zach i Eli. Truebell chwycił Micki za rękę i odciągnął ją od Angel.

– Ona potrzebuje lekarza! – krzyknęła Micki, opierając się. – Trzeba zadzwonić po kare...

– Eli się tym zajmie – powiedział łagodnym tonem profesor.

– Ale...

– Uwierz mi.

Zamilkła i patrzyła, jak Eli klęka przy Angel, po czym obejmuje ją i chowa w ramionach. Pomiedzy nimi zajaśniało delikatne światło, po chwili nabrało ostrości i intensywności, aż w końcu zamknęło oboje w świetlnym kokonie.

Micki przypomniała sobie ciepło, poczucie błogości i spokoju, jakiego sama doświadczyła ze strony Eliego.

Wyglądało jednak na to, że na Angel światło działa inaczej. Dziewczyna wygięła plecy w łuk, zaczęła wierzgać i szarpać. Tak jakby odrzucała światło i jego lecznicze właściwości.

– Z nią jest coraz gorzej! – krzyknęła Micki, patrząc, jak ciało Angel zastyga, po czym przechodzi je dreszcz. – Niech on przestanie. Odejdź od niej!

– Zaufaj mi. – Profesor Truebell położył dłoń na jej ramieniu. – Pozwól Eliemu działać.

Czekali. I patrzyli. Sekundy przeciągały się w nieskończoność, ale wreszcie gwałtowne spazmy targające ciałem Angel straciły na sile, osłabione przez światło, i przeszły na Eliego. Rzucalo nim, jakby przyjmował razy. Napiął mięśnie, wykrzywił twarz – ale nie wydał żadnego dźwięku.

Micki pomyślała, że zapanowanie nad atakiem Angel, czymkolwiek był, musiało Eliego dużo kosztować. Potarła miejsce po oparzeniu, zastanawiając się, czy lecząc jej ranę, wchłonał też towarzyszący jej ból.

Angel powoli się uspokajała, dreszcze wciąż nawracały, ale z dużo mniejszą częstotliwością. W końcu oboje, Angel i Eli, zastygli w bezruchu, oddychali równo i głęboko, a światło zaczęło przygasać.

Eli odsunął się od dziewczyny. Ta natychmiast otworzyła oczy.

– Seth!

– To ja, Eli. Są tu profesor, Zach i Micki.

– Och – mruknęła i zamknęła powieki.

– Zabiorę ją na dół – powiedział cicho Eli – i położę na kanapie.

– Może jednak powinnam zawieźć ją do lekarza – Micki nie była przekonana – albo chociaż na pogotowie?

– Nic jej nie będzie – odparł Eli. – Idźcie do sali konferencyjnej. Zaraz do was dołączę.

Dziesięć minut później byli w komplecie. Eli wyglądał na zmęczonego, był błydy i wymizierowany, jakby ratując Angel, postarzał się o pięć lat.

– Co z nią? – spytał Zach.

– W porządku. Odpoczywa. Został z nią Tommy.

Micki zmarszczyła brwi.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł zostawiać tych dwoje samych? Tommy jako jedyny był przy niej, kiedy nastąpił atak. Właściwie co o nim wiemy?

Truebell spojrział jej w oczy.

– Jest jednym z nas, Michaelo.

– A jeśli to... wtyczka? Koń trojański?

– Przeskanowaliśmy go z Elim. Jego historia jest prawdziwa.

– „Przeskanowaliście” go? Co to ma być? Rezonans magnetyczny supermocy?

– Mniej więcej.

– Nigdy nie przekłamuje?

– Staram się unikać takich słów, jak „nigdy” i „zawsze”. Skrajności są niebezpieczne.

Micki nagle poczuła, że traci cierpliwość.

– Dość tego filozoficznego pierdolenia! – ryknęła. – Powiecie mi, co się stało Angel? Jak to możliwe, że w jednej chwili tryskała życiem, a w drugiej wyla się z bólu na podłogę?

– Przypuszczamy... – zaczął Eli.

– Nie obchodzą mnie przypuszczenia! Żądam jasnych odpowiedzi.

– Przypuszczamy – powiedział niezrażony – że jakaś zewnętrzna siła próbowała odwieść ją od narysowania portretu Kyle’a. Wyobraź ją sobie jako węża usadowionego w jej ciele, oplatającego się wokół jej organów. Im bardziej starała się skupić na przeniesieniu opisu Tommy’ego na kartkę, tym mocniej wąż zaciskał sploty. Aż w końcu ból stał się nie do zniesienia.

Micki położyła dłoń na rękę i przypomniała sobie, jak zmienił się płomień z zapalniczki. Jak wspiął się po ramieniu niczym wąż i przypalił skórę.

Ale to było co innego. Pokręciła głową.

– Chwileczkę. Angel narysowała potwora, w którym Zach rozpoznał „naszego” Zwiastuna Ciemności, i nic się nie stało. Chciała zrobić to ponownie i dopiero wtedy zaatakował?

– Droga Michaelo – odezwał się profesor – czy dysponujesz bazą danych z fotografiami potworów, żeby móc porównać? Nie. Zwiastunowi Ciemności nie zależy na ukrywaniu przed nami swojej prawdziwej natury. Co innego tożsamość jednego z jego ludzkich pomocników.

– Jak to zrobił? – spytała. – W jaki sposób dostał się do niej?

– Nie jestem pewien – przyznał Eli. – Być może przez portal. Albo przez wezwanie. Angel posiada bardzo rzadkie zdolności.

– Jest prorokinią – powiedział Truebell. – Śni o przyszłości. Nie tak jak Tommy. Na dużo większą skalę.

– Czy to oznacza, że nie jest bezpieczna?

– Pradawny z rozkoszą powitałby ją w swojej stajni.

– Angel nie jest zwierzęciem.

– Dla niego nie liczy się nic poza celem, do którego dąży. Nic.

– Jak ją ochronić?

– Sądziłem, że pomoże trzymanie jej na dystans od działań naszego kręgu, ale widocznie myliłem się. Nie możemy odstępować jej na krok.

Zach popatrzył na Micki.

– Kiedy się ocknęła, wymówiła imię. Seth – kto to taki?

– Mężczyzna, którego poznała w pracy. Sądzę, że się spotykają, choć ona zaprzecza.

– Czy Angel się zmieniła?

Micki musiała się zastanowić.

– Wydaje się bardziej skryta. I nerwowa, nie chce spędzać ze mną czasu. Spławia mnie.

– Poznałaś tego Seta?

– Tak. Niby wszystko było z nim w porządku, ale... – Zawahała się; nie chciała być nieuczciwa wobec niego. – Coś mi w nim nie pasowało, chociaż trzeba przyznać, że okoliczności, w jakich się poznaliśmy, mogły mnie nieprzychylnie usposobić.

Zach wyszczerzył zęby.

– Mick, ty? Podejrzliwa? Nie może być.

Jeden zero dla niego.

– Ma dwadzieścia kilka lat. Powiedziałam Angel, że jest dla niej za stary. Wściekła się.

– Opowiedz nam o nim.
– Właściwie nic więcej nie wiem. Ma na imię Seth. Dwadzieścia parę lat. Bardzo przystojny. Ciemne włosy, piękne...
– ...oczy – dokończył za nią Eli. – Jakiego koloru?
– Nie jestem pewna. Pamiętam tylko, że były niezwykle.
Truebell zwrócił się do Zacha:
– Nakłoń Angel, żeby cię z nim poznała. Uściśnij mu dłoń, spróbuj go wysondować.
– Lepiej mi idzie tropienie ciemnej energii. – Spoważniał. – Chyba nie myślisz pan, że Seth jest jednym z nich?
– Mam nadzieję, że nie, ale wszystko jest możliwe, prawda?
– Na pewno mogę sprawdzić, czy jest szczerzy.
Profesor przeniósł spojrzenie z powrotem na Micki.
– Czy Angel pokazuje ci swoje rysunki? Rozmawiacie o nich czasem?
– Rzadko. Mówi, że dobrze jej się studiuje. Od czasu do czasu pracuje nad czymś i zajrzę jej przez ramię, ale jest bardzo skryta, jeśli chodzi o swoje prace.
– Znajdź sposób, by przejrzeć jej szkicownik.
– Uważa pan, że coś ukrywa?
– Nie celowo. Niewykluczone, że nie do końca rozumie, jaki ma dar. Oglądając jej rysunki, widzimy przyszłość. Być może jej własną.
Truebell odchrząknął.
– Do dziś sądziłem, że Pradawny i jego armia po prostu werbują Pół Blaski i szkolą je tak, by rozsiewały ból i nienawiść. Ale powiedziałaś dziś coś, co zmieniło mój tok myślenia. To dotyczyło naruszeń miru. Zgadniesz, o co chodzi?
– O świecenie dzieciom latarkami w oczy – odparła Micki. – Tylko to nijak nie pasuje do całości.
– Zgadza się.
– Szukają Pół Blasków, tak? – wtrącił Zach. – Do czego im to świecenie?
– Obawiam się, że Pradawny szuka konkretnego Pół Blasku. Bardzo ważnego Pół Blasku.
Zach zmarszczył czoło i Micki domyśliła się, że oboje tak samo nie mają pojęcia, o co może chodzić.
– Źrenice Strażników Światła reagują na nagłe zmiany intensywności światła inaczej niż ludzkie – wyjaśnił Eli. – U ludzi źrenice rozszerzają się bądź zwężają, tymczasem nasze przez ultrakrótką chwilę wchłaniają i odbijają światło, co sprawia, że zaczynają świecić.
– Jak oczy kota w ciemności? – spytała Micki.
– Wyobraź sobie podświetlany basen nocą. Albo kiedy słońce odbija się w wodach oceanu. – Truebell zwrócił się do Zacha. – Opowiedz mi o dzieciach, z którymi rozmawiałaś.

– Słodkie maluchy, bez wyjątku. Mały Theo był superpoważny. Dziewczynki Fowlerów żywe i ciekawskie. A dzieci Carlsonów i Greene'ów zwariowane i pobudzone.

– Nie o to mi chodzi. – Profesor poprawił się na krześle. – Opowiedz mi o ich przeszłości, rodzinie, pochodzeniu.

– Nie rozumiem, do czego pan zmie... – zaczął Zach, ale raptem go olśniło. – Dziewczynki Fowlerów są Azjatkami, Fowlerowie je adoptowali. Babcia Theo powiedziała, że chłopiec jest dzieckiem pochodzącym z gwałtu. A zarówno Carlsonowie, jak i Greene'owie to rodzice zastępczy.

– Podobna charakterystyka, jak młodych ludzi, którzy przychodzą do PZA.

– To wasze prawo... – mruknęła Micki.

– Właśnie – zgodził się Truebell. – Radzie Najwyższej wydawało się, że chroni naszą rasę. Błąd. Wielu Strażników Światła zostało zmuszonych do oddania albo porzucenia swoich dzieci. Niektórzy ukryli się, by chronić potomków. Akurat teraz, kiedy najbardziej potrzebujemy ich światła.

– Rada Najwyższa uważa, że dzieci Pół Blaski to plugastwo. My zaś sądzimy, że Pół Blaski stanowią klucz do naszego przetrwania. Zresztą to samo mówi przepowiednia.

Zach uniósł brwi.

– Przepowiednia? Pierwsze słyszę.

– Prastare prorocstwo głosi, że urodzi się ten, który będzie pół-światłem i pół-cieniem, i posiadzie moc, by zaprowadzić pokój i przywrócić równowagę światu. Albo – zawiesił głos – doprowadzić do jego końca.

– W sensie, że wszystko rozpirzy? – chciała się upewnić Micki.

– Nastanie kres czasu. Nikt nie wie, czy oznacza to całkowite zniszczenie świata, czy raczej koniec życia, jakim je znamy.

Micki dostała gęziej skórki.

– To jego szukają Zwiastuny Ciemności?

– Tak. Polują na Wybrańca. Pradawny chce go – albo ją – odnaleźć i wziąć pod swoje skrzydła. A jeśli nie zdoła nad nim zapanować, zabije go.

Eli pokiwał głową.

– Istnieją przesłanki pozwalające sądzić, że Wybraniec nie tylko już się narodził, lecz także pochodzi z amerykańskiego Południa. Z miasta nad wodą. Z miejsca, w którym gęsto od światła i mroku.

– Nowy Orlean – mruknął Zach. – Do których miast zostały wysłane pozostałe Szóstki?

– Do Charleston, Savannah, Memphis, Mobile i Los Angeles.

– Los Angeles?

– Liczymy się z każdą możliwością. To w końcu Miasto Aniołów, prawda?

– Wróćmy do tych najść – powiedziała Micki. – I do latarek.

Powiedzieliście, jak reagują na nie oczy Strażników Światła. A oczy Zwiastunów Ciemności?

– Nagłe, bardzo jasne światło sprawia, że na ułamek sekundy robią się czarne.

Zadzwoił telefon Micki. Przeprosiła i odebrała.

– Dare – rzuciła do słuchawki.

– Mówi Baker, z laboratorium. Mam dla pani dobrą wiadomość.

– Przyda się. Proszę mówić.

– Dopasowaliśmy odciski palców zdjęte w Marigny. Należą do byłego skazańca. Nazywa się Reggie Bhear. Dwadzieścia osiem lat. Od siedemnastego roku życia regularnie spędzał czas za kratkami. Niedługie odsiadki za drobne przestępstwa: posiadanie broni, napad, rozbój. W sumie uzbierało się tyle, że na krótko trafił do Angoli^[4]. Zwolniony warunkowo. Podesłę raport na pani adres.

– Ruszamy.

Rozdział 25

Czwartek, 22 października

Godzina 13:25

Przejrawszy informacje na temat Reggiego „Bang Bang” Bheara, Micki doszła do wniosku, że może on być jednym z dwóch uzbrojonych przywódców gangu. Dlatego nie zamierzała ryzykować: poprosiła o wsparcie, włożyła kamizelkę i pobrała dodatkowe magazynki.

Spojrzała na siedzącego obok w aucie Zacha.

– Nic nie mówisz.

– Bo myślę o Bearze. Nie sądzę, aby to był zbieg okoliczności, że nosi takie samo nazwisko, jak Reggie.

– Zgadzam się. To by pasowało do naszej teorii, że jest młodszym bratem jednego z napastników.

– Niewykluczone, że znajduje się w miejscu, do którego jedziemy.

– Owszem, to możliwe.

– Nie chcę, żeby się wystraszył. To dobry dzieciak.

– Po pierwsze, nie znamy go. I nie wiemy, czy wszystko to, co opowiadał dzieciom ofiar o własnym strachu, nie było stekiem bzdur według starannie przygotowanego scenariusza.

– Nie było.

Westchnęła sfrustrowana.

– Po drugie, po tym, w czym ten mały wziął udział, ty boisz się, że go wystraszysz? Wariactwo.

Nie odpowiedział, więc ściągnęła usta.

– A skoro mowa o scenariuszach – odezwała się po chwili – to liczę, że będziesz się trzymał naszego.

– Będę.

Zmarszczyła brwi. Rzucił to „będę” odruchowo, myślami wyraźnie był gdzie indziej; pewnie nawet nie słuchał tego, co mówiła.

Postanowiła dopilnować, żeby ostrzeżenie do niego dotarło.

– Masz robić dokładnie to, co ci każę. Chyba że chcesz oberwać kulkę. Gość ma za sobą odsiadkę i jest uzbrojony. W dziewięćdziesięciu pięciu procentach przypadków tacy jak on stawiają opór w trakcie zatrzymania.

– Rozumiem.

– Na pewno?

Spojrzał na nią.

– Chodzi o to, że... mam przecucie. Gdybym tylko mógł porozmawiać...

– Nie – stwierdziła kategorycznie. – Żadnych przecuć i gadania. Będzie na

to czas, kiedy zgarniemy podejrzanego i będzie siedział skuty na komisariacie.

– Ten podejrzanym ma imię i nazwisko.

– Wiem. Zdaję sobie też sprawę, że zapewne ma milion powodów, dla których wpłatał się w to gówna, ale nic mnie to nie obchodzi. Moim... naszym zadaniem jest sprawnie go zaaresztować.

– Okej, w porządku. Zrobimy po twojemu, ale...

– Żadnych ale. Po mojemu to po mojemu. – Zamilkła na chwilę. – Nie chcę oberwać, Hollywood. Naprawdę, bardzo tego nie chcę.

– Jasne, rozumiem, ale – podniósł dłoń na znak, żeby pozwoliła mu skończyć – chciałem powiedzieć, żebyś była ostrożna, bo Bhear może mieć w zanadru sztuczki, których się nie spodziewamy.

Racja. No, ale co to mogą być za sztuczki i jak bardzo skuteczne? Gość był kilkanaście razy aresztowany, raz nawet siedział w więzieniu.

– Nie będę martwiła się na zapas.

– W porządku, Mick, jak chcesz. Mówię ci to, bo przeważnie wolisz być bardziej przygotowana, niż jesteś teraz.

Na szczęście dotarli do mieszkania Bang Banga. Na szczęście, bo rozbiliby się na słupie, gdyby Micki zareagowała na uwagę Zacha tak, jak miała ochotę, to znaczy odrywając ręce od kierownicy, żeby go udusić.

Zaparkowała przed piętrowym domkiem. Tuż za nią ustawiły się radiowozy wsparcia; jeden z nich zastawił podjazd, blokując Bhearowi drogę ucieczki. Dzielnica Holy Cross, która wzięła nazwę od stojącej w jej centrum katolickiej szkoły Świętego Krzyża, dźwigała się po zniszczeniach wyrządzonych przez Katrinę; katalizatorami odbudowy były szkoła i bliskość centrum.

Micki popatrzyła na Zacha.

– Nie tak źle, jak na mechanika z doskoku.

– Działka na rogu. Rzut beretem do szkoły. Lokalizacja, Mick, lokalizacja!

Wysiedli i podeszli do funkcjonariuszy wsparcia.

– Rozdzielimy się – zarządziła Micki. – Harris i ja wejdziemy od frontu, a wy dwaj zabezpieczycie tyły. Podejrzanym wie, dlaczego przyjechaliśmy, może stawiać opór. Zakładamy, że jest uzbrojony.

Zajęli pozycje. Micki zadzwoniła do drzwi, a potem zapukała.

– Policja nowoorleańska. Proszę otworzyć, panie Bhear, chcemy zadać panu kilka pytań.

Brak reakcji. Spróbowała ponownie.

– Panie Bhear, musimy porozmawiać! Jeśli pan nas nie wpuści, będziemy musieli...

Na dźwięk odsuwanej zasuwki dała znak Zachowi i oboje zeszli z linii strzału. Odliczyła do pięciu, czując, jak serce jej przyspiesza. Drzwi się otworzyły.

Nie pojawił się w nich jednak ani Bhear, ani ktokolwiek inny.

– Panie Bhear, jesteście uzbrojeni. Proszę podnieść ręce do góry i ustawić się tak, żebyśmy pana widzieli.

Nadal nic. Micki poczuła, jak jeżą jej się włosy na karku.

– Wchodzimy – rzuciła do mikrofonu. – Niech każdy czeka na swojej pozycji.

Pokazała Zachowi, żeby poszedł za nią, po czym weszła do środka, trzymając broń w pogotowiu. Obróciła się w prawo, potem w lewo.

Nikogo. Zerknęła na Zacha, który zatrzymał się i przekrzywił głowę, jakby nasłuchiwał.

– Obaj tu są. Reggie i Bear.

Szybko sprawdzili parter.

– Na parterze czysto – powiedziała do mikrofonu. – Wchodzimy na górę.

Ruszyli po schodach. Usłyszeli odgłosy w pomieszczeniu znajdującym się bezpośrednio przed nimi. Drzwi były lekko uchylone, Micki pchnęła je i otworzyła na oścież. Pokój wydawał się pusty. Dała Zachowi znak i przestąpiła próg. On sprawdził pod łóżkiem, ona zajęła się szafą.

Nagle za ich plecami zatrzasnęły się drzwi.

– Co jest? – Micki podbiegła i szarpnęła za klamkę. Nie chciały ustąpić. – Niech to szlag! Zamknięte!

Usłyszała tupot nóg na schodach i krzyknęła do mikrofonu:

– Podejrzany ucieka! Powtarzam: podejrzany ucieka!

– Niech pani się nie gniewa. Musiałem to zrobić.

Micki obróciła się na pięcie na dźwięk dziecięcego głosu. Zach trzymał chłopca za kark. Mały miał gęste, kręcone brązowe włosy, pulchne policzki i zęby, które wyglądały, jakby wypełniały całe usta.

Uroczy dzieciak.

A ona chciała go zabić.

– Musiałem to zrobić! On mnie zmusił!

– Kto taki? Twój brat?

Chłopiec pokiwał głową.

– Inaczej byłby na mnie bardzo zły.

– Teraz ja jestem na ciebie zła – powiedziała. – Otwórz te przeklęte drzwi!

– Za późno. – Jego cherubinkową buzię wykrzywił żal. – Przykro mi.

Nagle z dołu doleciał głęboki pomruk. Niczym matka, która bezbłędnie rozpoznaje płacz własnego dziecka, Micki podniosła głowę i odwróciła ją w stronę okna.

– O nie!

Po chwili usłyszeli ryk silnika i pisk palonej gumy. Kiedy Micki podbiegła do okna, jej chevrolet zniknął już z oczu.

Sukinsyn ukradł jej samochód!

Rozdział 26

Czwartek, 22 października

Godzina 14.05

Zach i Bear siedzieli naprzeciwko siebie na stołówce w Ósemce. Podjadali fistaszkowe M&M'sy, które Zach kupił w automacie.

– Najbardziej lubię zwykłe. Ale te też są dobre – powiedział chłopiec, wkładając drażetkę do ust.

– Cieszę się, że ci smakują.

Poobracał ją chwilę w ustach, possał, a potem rozgryzł.

– Myśli pan, że ta pani mnie zastrzeli?

– Kto, Mick? Nie, ona jest w porządku. Zresztą, powstrzymam ją, jeśli spróbuje.

Bear zachichotał.

– Uwielbia ten samochód, prawda?

– Zauważyłeś?

– Łatwo wyczuć. Niektóre rzeczy trudno, ale akurat to łatwo.

– Co to znaczy, że niektóre rzeczy trudno wyczuć?

Chłopiec wzruszył ramionami i sięgnął po kolejną drażetkę. Zach odczekał chwilę.

– Dlaczego twój brat zabrał auto mojej koleżanki? – spytał.

– Bo powiedział, że to fajna bryka. I że nie ma nic do stracenia.

– Dlaczego tak powiedział? Że nie ma nic do stracenia? – Zach też zjadł drażetkę.

Bear zmarszczył czoło i zamyślił się.

– Właściwie to nie wiem. Ale on wiedział, że przyjdziecie.

– Jak to?

– Nie mam pojęcia. Może ktoś mu powiedział?

– Jesteś pewien, że wiedział?

Chłopak pokiwał głową.

– Więc wymyśliliśmy plan.

– Wszystko zaplanowaliście? Nawet kradzież samochodu?

– No. Nie wiedział, czy się uda, ale i tak chciał spróbować. – Obejrzał się przez ramię. – Oho, idzie ta pani.

– Mick?

– Ale jest zła! – Chłopiec odwrócił się do Zacha. – Na pewno mnie nie zastrzeli?

– Na pewno.

Micki pojawiła się w drzwiach.

– Cześć.

– Cześć – odparł Zach i spojrzął na Beara, który próbował schować się za oparciem krzesła. – Wiadomo coś o Reggie?

– Zatrzymany.

– A chevrolet?

– Mokry.

Niedobrze, pomyślał. Chłopcu chyba przyszło do głowy to samo, bo osunął się tak, że prawie znalazł się pod stołem.

– Bear martwi się, że będziesz chciała go zastrzelić. Obiecałem, że tego nie zrobisz.

Mały zerknął przez ramię.

– Naprawdę mi przykro z powodu samochodu.

Micki głęboko westchnęła.

– Nie gniewam się na ciebie, dzieciaku, tylko na twojego brata.

– Na mnie też. Czuję to.

Zacisnęła usta.

– No dobrze, jestem trochę zła. Ale za mało, żeby chcieć cię zastrzelić.

Chłopiec rozluźnił się i poprawił na krześle.

– Niech pani usiądzie z nami. Nawet podzielę się z panią M&M'sami.

– Ja też – dodał Zach z uśmiechem.

Podeszła i usiadła obok Beara. Obaj z Zachem podsunęli jej swoje opakowania drażetek. Wybrała niebieską – czyżby w ramach specyficznego hołdu dla chevroleta?, pomyślał Zach.

– Przyjdzie pani, która się tobą zajmie – powiedziała.

Bear zrobił przygnębioną minę.

– Reggie wróci do więzienia, prawda?

– Nie wiem tego na pewno, ale sądzę, że tak.

Chłopiec włożył drażetkę do ust i rozpracowywał ją przez dobrą minutę, zanim znów się odezwał.

– On nie jest zły.

– Nie?

Pokręcił głową.

– Tylko bardzo smutny.

Coś ścisnęło Zacha za gardło. Po minie Micki poznał, że ją też poruszyła prosta szczerłość dziecka.

– Dlaczego jest smutny? – spytała.

– Nie wiem. Po prostu jest. Trochę tak jak pani.

Micki najpierw się zdumiała, a potem poczuła się skrępowana.

– Nie jestem smutna. Chyba że masz na myśli moje auto. Jeśli o nie chodzi, jestem bardzo smutna i bardzo niezadowolona.

Bear bez słowa wziął Micki za rękę. Najpierw zeszywniała, a potem zmiękła.

Zach odchrząknął.

– Wiem, że nie podobało ci się to, co robił twój brat, i że bałeś się jego znajomych.

Chłopiec pokiwał głową.

– Nie lubię być zły. I nie chciałem straszyć tamtych dzieci. Były grzeczne.

– Powiedziały nam to samo.

– Rozmawialiście z nimi?

– Tak. Martwią się o ciebie.

– Nic im nie jest?

– Nie. Obiecałem im, że dopilnuję, aby tobie też się nic nie stało. – Posłał malcowi krzepiący uśmiech. – Czy wiesz, dlaczego twój brat i jego koledzy poszli do tych domów?

Pokręcił głową.

– Mówili tylko, co mam robić. Pobaw się z dziećmi, mówili, żeby nie hałasowały. – Westchnął. – Reggie mnie zmusił.

– Tak jak dzisiaj, żebyś pomógł mu uciec? – Przytaknął. – A mój samochód? Czy to ty...

Pokręcił gwałtownie głową.

– Reggie. On robi takie rzeczy.

– A ty – co robisz?

– Ja tylko wiem...

– Co takiego?

– Jak ludzie się czują.

To ma ręce i nogi, pomyślał Zach. Wiedział, że Micki uwielbia swojego chevroleta i że wbrew temu, co twierdzi, jest smutna.

– Mieszkasz z bratem, Bear?

– No.

– A gdzie są twoi rodzice?

– Nie mam mamy ani taty. Mieszkałem z babcią, a potem Reggie mnie zabrał.

– Babcia nie miała nic przeciwko temu?

– Nie chciała, żeby mnie zabierał. Bardzo się o to pokłócili.

Zadzwoił telefon Zacha. Recepcjonistka poinformowała go, że przyszła Rachel Adams ze służby ochrony dziecka i zmierza na górę.

Dwie minuty później Zach przywitał ją w wejściu do wydziału.

– Dzień dobry. Zach Harris.

Uścisnęła wyciągniętą dłoń i Zach od razu odczuł więź jako mrowienie i falę ciepła.

Uśmiechnęła się.

– Mamy wspólnego znajomego. Lester Truebell. Podziwiam jego organizację, która, jak pan wie, pomaga wielu młodym ludziom.

– Wiem, i też jestem jej fanem. – Poprowadził ją korytarzem. – Moja partnerka i chłopiec, Bear, czekają w stołówce.

Rachel Adams przywitała się z Micki, a potem podeszła do Beara, kucnęła przed nim i spojrzała mu prosto w oczy.

– Cześć, kolego – powiedziała. – Mam na imię Rachel. Jak się czujesz?

– Zamknąłem im drzwi – powiedział mały. – To moja wina.

– Wcale nie. Po prostu pomagałeś bliskiej osobie. Powinniśmy pomagać bliskim, prawda?

– Ale ja wiedziałem, że źle robię. – Zwiesił głowę. – Bałem się.

Pokiwała głową i wyciągnęła do niego rękę. Bear przyjął ją i wstał.

– Może spędzimy ze sobą trochę czasu? Co ty na to?

– Dopóki babcia mnie nie odbierze?

– Aha. Ale najpierw musimy się upewnić, że wszystko u niej dobrze.

– Wszystko dobrze.

– Rozmawiałeś z nią?

Pokiwał głową.

– Martwiła się o mnie. Chciałem do niej wrócić, ale Reggie mi nie pozwalał.

– Chciałbyś z nią mieszkać?

– Tak, bo ona nie każe mi robić złych rzeczy. – Westchnął. – Ale będę tęsknił za Reggie. Bo on mnie bardzo kocha.

Rachel uściśnęła jego dłoń.

– Wiem, kolego. Będę czuwała nad twoim bezpieczeństwem i postaram się, żebyś był szczęśliwy. Wierzysz mi?

Bear potwierdził skinieniem głową i spojrzał na Zacha i Micki.

– Do widzenia. Naprawdę mi przykro z powodu pani samochodu.

Micki odprowadziła Beara i Rachel wzrokiem, po czym zwróciła się do Zacha:

– Należy do ekipy profesora, zgadza się? Wspominał o jakiejś Rachel.

– Tak, należy. – Posłał jej pełne współczucia spojrzenie. – Gdzie wóz?

– W Bayou St. John. Chociaż nie... – Łypnęła na zegarek. – Do tej pory już go pewnie wyciągnęli z wody.

– O rany, Mick, to...

– ...do dupy – dokończyła za niego. – Tak, wiem. Ale nie chce mi się o tym gadać.

– Nie?

Pokręciła głową.

– Wolę uciąć sobie pogawędkę z moim nowym kumplem, Bang Bangiem.

– I podtopić go, jak on twojego chevroleta?
Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.
– O, to by mi poprawiło humor.

Rozdział 27

Czwartek, 22 października

Godzina 15:10

Dobre wieści szybko się rozchodzą. Nastrój w Ósemce był radosny. Micki i Zach uklonili się przed kolegami, aczkolwiek Micki ze świadomością, że jej sukces ma gorzko-słodki posmak. Dostała informację, że jej chevroleta wydobyto ze zbiornika i przetransportowano do warsztatu. Ranny w akcji, pomyślała Micki i dodała, że chyba wolałaby sama oberwać.

Cholerne czary-mary. Nikt nie jest bezpieczny.

– Ej, Wściekły Psie, może następnym razem nie zapomnij zabrać kluczyków z auta! – zawołał J.B., kiedy szli do gabinetu majora Nicholasa.

Nagle zapadła cisza. Micki zatrzymała się, odwróciła i spojrzała mężczyźnie w oczy.

– Ej, J.B., a ty nie zapomnij tego! – I pokazała mu środkowy palec. – Dupek z ciebie...

– ...jak stąd do Hollywood – dopowiedział Zach pod nosem i zabrał akta z biurka.

– Tak się cieszę, że przyskrzyniliśmy Bang Banga, że wisi mi to i powiewa. Zakończmy to już.

Zatrzymali się przed drzwiami majora. Akurat rozmawiał przez telefon. Gestem zaprosił ich do środka, po czym rozłączył się i uśmiechnął szeroko.

– Komendant Howard. – Mężczyzna pokazał brodą na aparat. – Bardzo zadowolony. Zwołuje konferencję prasową na siedemnastą.

Miał minę jak rodzic, któremu dziecko przyniosło świadectwo z samymi piątkami.

– Komendant chce, żebyście przyszli oboje – podjął po chwili. – Harris, ty będziesz mówił. Na prośbę komendanta.

Z tym akurat Micki nie zamierzała dyskutować... Ale co to w ogóle za pomysł, żeby zwoływać konferencję jeszcze przed przesłuchaniem podejrzanego?

– Może jednak powinniśmy się wstrzymać? Przekonać się, co Bang Bang ma do powiedzenia?

Nichols zmarszczył brwi.

– Czy macie wątpliwości, że aresztowany należy do grupy stojącej za naruszeniami miru?

– Nie. Ale kiedy prasa dowie się, że go mamy, będzie chciała poznać szczegóły i...

– Dwa słowa, partnerko – przerwał jej Zach z uśmiechem. – „Bez komentarza”.

Micki przewróciła oczami.

– Wiem, jak to działa. Ale wiem też, że media, które łakną informacji, potrafią być jak sfera wygłodniałych psów. Proponuję, żebyśmy najpierw przesłuchali Bheara. Zobaczymy, czy zechce współpracować, wybadamy, czy byłby skłonny pójść na układ w zamian za kilka nazwisk.

Major podsunął jej swój telefon.

– Śmiało.

– Słucham?

– Zadzwoń do komendanta Howarda i powiedz mu, żeby wziął na wstrzymanie, bo twoim zdaniem wychodzi przed szereg.

Zach zarechotał pod nosem. A to zdrajca.

– Dotarło, panie majorze.

– To dobrze. Konferencja jest o piątej. – Pochylił się. – Dobrze to rozegrajcie. Zdobądźcie potrzebne informacje. Zróbcie, co należy – tylko w granicach rozsądku. No już, do roboty.

– Konferencja to błąd – powiedziała Micki, kiedy wyszli od szefa.

Zach wzruszył ramionami.

– Za bardzo się przejmujesz. Poza tym i tak nie mamy wyboru. Proponuję od razu zabrać się do pracy.

Poszli do pokoju przesłuchań. Zatrzymali się przed drzwiami.

– Jak chcesz to rozegrać? – spytał Zach.

– A jak myślisz? Drań rozwalił mi wóz.

– No tak. Daj mi pięć minut, dobrze? Jeśli mi nie pójdzie, wytoczysz ciężkie działa.

Przebierała nogami, żeby dać wycisk Bang Bangowi, ale wiedziała, że Zach ma rację. Poszła do sąsiedniego pomieszczenia i przez szybę przyglądała się i przysłuchiwała rozmowie.

– Witaj, Reggie – powiedział Zach.

Mężczyzna ledwo podniósł głowę.

– Pierdol się. Bez adwokata nie gadam.

– Jasne, nie ma sprawy. – Zach przysunął sobie krzesło i usiadł na nim. – Niezły numer z tym autem.

– Dzięki.

– Moja partnerka jest zdrowo wkurwiona.

Bang Bang wzruszył ramionami. Nadal nie patrzył na Zacha.

– Wali mnie to.

– Może jednak nie powinno. Bo trochę jej odbiło. Nie wiem, czy zdołam nad nią zapanować.

Mężczyzna prychnął lekceważąco, na co Micki zmrużyła oczy. Posunie się tak daleko, jak tylko będzie mogła, wykorzysta każdy milimetr przestrzeni, jaką

dają jej przepisy.

Zach zmienił kierunek rozmowy.

– Dlaczego na mnie nie patrzysz, Bang Bang?

– A muszę?

– Wiem, jaki jesteś.

– Ta? No jaki?

Zach pochylił się i zniżył głos.

– Wyjątkowy.

– Jak każdy z nas, no nie? Tak mówią tacy jak ty. Że w oczach Boga wszyscy jesteśmy wyjątkowi, piękni i tak dalej.

– Tacy jak ja?

To oczywiście, że Bhear został uprzedzony o zdolnościach Zacha i wiedział, co się może stać, jeśli spojrzy mu w oczy.

– Wyjątkowi – warknął.

– Masz świadomość, że jesteś wykorzystywany, prawda? Że o n cię wykorzystuje?

– Nie mam pojęcia, o czym do mnie gadasz.

– Pieprzenie. – Zach postukał palcami o blat stołu. – Zwiastun Ciemności.

– Co ciemności? Odbiło ci, człowieku.

Nie wie, stwierdził Zach. Ten, kto jest mózgiem całej akcji, nie wtajemniczył Reggiego.

– Twój szef jakoś się nazywa?

– Mówiłem, że nie będę rozmawiał bez адвоката.

– To pozostanie między nami. – Pokazał na kamerę. – Widzisz? Nie ma światełka. Nie nagrywa się.

– Mogę zrobić, że zaczniesz. Nie ruszając dupy z krzesła.

– To ty załatwiłeś alarmy, zgadza się? Dobra robota.

Bang Bang puścił oko, wyraźnie dumny z siebie.

– Bez komentarza.

– A psy? Kto się nimi zajmował?

Mężczyzna otworzył usta, jakby zamierzał odpowiedzieć, ale zaraz je zamknął.

– Stary, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Micki nie zdzierzyła. Zabrała książkę telefoniczną ze stolika w korytarzu, weszła do pokoju przesłuchań i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

– No proszę, a więc to jest ten Bang Bang, kretyn łamane przez złodziej samochodów.

Podeszła do stołu i spuściła na niego książkę, która upadła z hukiem na blat.

Reggie wyglądał na zbyt zadowolonego z siebie, a jej rosło ciśnienie.

– Ciesz się chwilą, młotku. Przejazdka moim wozem będzie cię kosztowała

powrót do Angoli. Mam nadzieję, że było warto.

– Było. – Reggie uśmiechnął się z wyższością. – Czułem się jak na zjeżdżalni w parku wodnym. Najlepszy jest ten moment, w którym uderzasz w wodę.

– Hollywood, skuj, z łaski swojej, tego tępaka.

– Mick, to chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Tylko sobie porozmawiamy. No już, skuj go.

– Sorry. – Zach wyjął kajdanki. – Nie na darmo nazywają ją Wściekłym Psem.

Po raz pierwszy od początku przesłuchania Bang Bang okazał niepokój.

– Nie ujdzie wam to na sucho.

– Wali mnie to. Mam dość tej roboty i tego, że muszę się użerać z takimi tępymi ciulami jak ty. Chcę wiedzieć, kto kieruje waszym gangiem. Bo wiadomo, że nie ty.

– Żądam prawnika.

– Wiemy, jak się nazywa wasza paczka. Sześć do sześcianu. – Mick się uśmiechnęła. – Widzę, że jesteś zaskoczony.

– Nic nie wiem.

– Twoje odciski znaleziono na miejscu przestępstwa. Byłeś tam. Kto był z tobą? – Zawiesiła głos. – Oprócz twojego braciszka.

– Nie mieszajcie do tego Beara.

– Przykro mi, Bang Bang, ale musimy. Sam przyznał, że tam był. I że zmusiłeś go, aby z tobą poszedł. Wielka szkoda, bo mam wrażenie, że to dobry dzieciak.

Przez oblicze mężczyzny przemknął cień żalu. Jego czuły punkt, uświadomiła sobie Micki. Książka telefoniczna może się okazać niepotrzebna.

– Zasługuje na lepszego brata niż taki nieudacznik jak ty. Jaką trzeba być łajzą, żeby zmuszać ośmiolatka do pomocy przy przestępstwie?

– Nic mu nie będzie.

– Jako młodociany przestępca trafi do poprawczaka. Na moje oko jest trochę za miękki. Wiesz, co się stanie, kiedy znajdzie się pomiędzy twardymi, zahartowanymi dzieciakami? – Otworzyła szeroko oczy, udając zdziwienie. – Och, jasne, że wiesz. Przecież sam siedziałeś w poprawczaku.

Z niespokojnego zrobił się wściekły. I wyglądał, jakby chciał zwrócić zawartość żołądka.

– Zostawcie go w spokoju! On nic nie zrobił!

– Ależ zrobił. Samo to, że tam był i zajmował dzieci zabawą, żebyście wy mogli robić swoje. To, czego nam nie powiesz, usłyszymy od niego.

– On nic nie wie. Postarałem się o to.

– Był na miejscu. Widział twarze, słyszał nazwiska. Wiesz, takie dziecko

łatwo przestraszyć i nakłonić do współpracy.

Ręce zaczęły mu się trząść.

– Nawet nie wiecie, z czym macie do czynienia.

– Mylisz się. Wiemy znacznie lepiej od ciebie. – Micki oparła dłonie na stole i pochyliła się tak, by spojrzeć Bang Bangowi prosto w oczy. – Właściwie to wiesz co? Skoro mamy jego, ciebie już nie potrzebujemy.

Wyprostowała się i uśmiechnęła do niego.

– Nie musisz nic mówić, nie będziemy się z tobą układali.

Odeszła od stołu i ruszyła w stronę drzwi.

– Hollywood, rozkuj go. Przesłuchanie skończone.

– Chwila.

Zatrzymała się i obejrzała.

– Zmieniłem zdanie. Dajcie mi prawnika i układ. Będę gadał.

Rozdział 28

Czwartek, 22 października

Godzina 17:02

Rozpromieniony komendant Howard powitał dziennikarzy.

– Dziękuję państwu za przybycie. Chcemy przekazać dobre wiadomości. Otóż dokonaliśmy aresztowania osoby podejrzanej o niedawną serię naruszeń miru domowego. Zawdzięczamy to świetnej policyjnej robocie dwójki najlepszych nowoorleańskich detektywów: Michaeli Dare i Zacha Harrisa. Oddaję głos detektywowi Harrisowi, który przekaże państwu szczegóły.

Micki patrzyła, jak Zach wchodzi na mównicę, mówi: „Dziękuję, panie komendancie”, ścisną Howardowi dłoń, po czym z uśmiechem zwraca się do dziennikarzy:

– Przed kilkoma dniami detektyw Dare i ja obiecaliśmy państwu przełom w śledztwie i dziś wam go dajemy. Reggie Bhear został ujęty...

Zawibrował telefon Micki. Odeszła od mównicy i odebrała.

– Detektyw Dare. Słucham?

– Mówi Rachel Adams ze służby ochrony dziecka...

– Tak, pamiętam. Czy u Beara wszystko w porządku?

– Tak. Tyle że on... martwi się o brata.

– Jego bratu nic nie jest. Rozmawialiśmy z nim pół godziny temu.

– Chłopiec jest bardzo roztrzęsiony. Powtarza, że Reggie... odszedł.

Micki łypnęła na Zacha, który wprawdzie zonglował odpowiedziami na pytania dziennikarzy; komendant wyglądał jak ojciec dumny z występów dziecka.

Przeszedł ją dreszcz.

– Odszedł... dokąd?

– Odszedł w sensie zmarł, pani detektyw. Bear twierdzi, że jego brat nie żyje.

Micki bezzwłocznie wyszła z konferencji. Poprosiła jeden z patroli o podwiezienie na komendę, a następnie wysłała Zachowi wiadomość z informacją, co się stało. Nie powiadomiła nikogo w Ósemce, zdecydowała bowiem najpierw sama przekonać się, czy to prawda. A jeżeli tak, to chciała być pierwszą, która obejrzy zwłoki.

I rzeczywiście. Stała i patrzyła na zakrwawiony kawał mięsa, który był Reggie Bhearem. Wyglądał tak, jakby ktoś pobił go na śmierć. Z szyi mężczyzny wystawał długopis; przebił arterię szyjną, krew zalała cały stół i podłogę.

– Ja pierniczę! – skomentował Peterson, który otworzył jej drzwi.

– Kto tu wchodził po nas?

– Tylko jego prawnik.

- Wpisał się?
- Tak, oczywiście. – Peterson przesunął dłonią po głowie. Wyraźnie drżała.
- Otworzyłem drzwi, zaczekałem, a potem zamknąłem je, kiedy wyszedł.
- Zajrzałeś do Bheara?
- Tak. Siedział i gapił się w ścianę. Poruszał ustami, jakby mówił do siebie.
- A jego prawnik coś powiedział?
- *Nada.*
- Sprawdź nazwisko i numer tego prawnika. I powiadom majora Nicholasa o tym, co się stało.

Peterson wyglądał, jakby wołał zadzwonić choćby do samego Lucyfera, ale kiwnął głową i pognął do swojego biurka, mijając windę, z której wysiadł Zach.

– Co się dzieje? – spytał Zach, podchodząc do Micki. – Wybiegłaś, jakby się pali...

Nie dokończył. Otworzył szeroko oczy.

– To chyba nie...

– Bang Bang? Obawiam się, że owszem.

– O w dupę mać!

– No właśnie...

Przybył major Nichols. Zajrzał do pomieszczenia i ryknął na Petersona:

– Jak to się, do cholery, stało?! Aresztowaliśmy go. Był pod naszą opieką. Nie powinien mu spaść nawet włos z głowy!

– Przysięgam, nic mu nie było. Stałem pod drzwiami, kiedy rozmawiał z prawnikiem. Zajrzałem, kiedy prawnik wyszedł. Tak jak powiedziałem detektyw Dare, Bhear był cały i zdrowy. Siedział na krześle, patrzył na ścianę. Wyglądał, jakby mówił do siebie.

Micki podeszła bliżej zwłok. Rozcięcia, stłuczenia, siniaki.

– Ktoś go nieźle sprął – powiedziała i spojrzała na Petersona. – Nic nie słyszałaś?

– Nie pilnowałem drzwi przez cały czas, bo nie dostałem takiego rozkazu. Zresztą i tak były zamknięte.

– To prawda – potwierdziła Micki. – Kiedy przyjechałam, nadal były zamknięte.

Zach milczał. Spojrzała na niego. Miał skupioną minę, jakby każda komórka jego ciała została postawiona w stan gotowości.

Nie, jęknęła w duchu. Tylko nie Zwiastun Ciemności. Już wołała, żeby zrobił to jakiś skorumpowany glina.

Zerknęła na kamerę. Migąło światelko.

– Nagrywa się – powiedziała. – Kamera jest włączona.

Poszli do pomieszczenia obok i zebrali się wokół monitora. Przez kilka minut nic się nie działo, Bhear siedział spokojnie, wpatrywał się pustym wzrokiem

w jakiś odległy punkt i mamrotał pod nosem; od czasu do czasu drgały mu mięśnie.

Potem nagle zatrząsał się i zerwał na nogi. Mruczenie przeszło w szereg zniekształconych słów, a dreszcze nabrały na sile.

– Przestań... nie... odej... nie ja... estań... nieróbtego... niemoż... zesz... boli...

Rzucił się na ścianę, odbił od niej jak piłka, poleciał w bok, grzmotnął o stół i znów uderzył o ścianę.

Major Nichols zasyczał.

– Co to ma być, do diabła?

Niepokój ścisnął Micki za gardło. Uświadomiła sobie, że zaciska pięści tak mocno, że prawie straciła czucie w palcach. Byli świadkami umysłowego i emocjonalnego rozkładu istoty ludzkiej.

Bhear przestał się ruszać, zastygł na krótką chwilę.

Micki nabrała tchu, z jednej strony licząc na to, że mężczyzna otrząśnie się z tego schizofrenicznego stanu, a z drugiej doskonale przecież wiedząc, jak to się skończy.

Otworzył usta i z jego gardła wydobył się potok dźwięków przypominających słowa. Micki nie była pewna, ale wydawało jej się, że Bhear bez przerwy, bez najmniejszej pauzy, powtarzał: „Przestań”.

Nie przestał jednak. Uderzył się w twarz. Zrobił to tak mocno, że wszyscy przed monitorem aż podskoczyli. Po chwili poprawił. I znowu, i jeszcze raz. Aż zaczął się słać.

Wydał z siebie skowyt połączony z rykiem, po czym rzucił się na stół i zaczął walić głową w blat. Z jego ran płynęła krew, zalewała twarz, brudziła dłonie.

W milczeniu oglądali rozgrywającą się scenę. Micki zacisnęła usta, żeby nie krzyknąć z przerażenia. To był okrutny, brutalny atak. Najbardziej bezwzględny, jaki widziała. W dodatku skierowany przeciwko samemu sobie.

Ryk przeszedł w błagalny jęk.

– Odedźdnie... Odedźdnie...

Chyba wszyscy przed monitorem zobaczyli to w tej samej chwili, co Bhear. Długopis. Zwykły, jednorazowy. Widocznie pozostawiony przez prawnika; ani Micki, ani Dare nie mieli takiego. Bhear stęknął, chwycił długopis i wbił go sobie w gardło.

Trafił w tętnicę. Trysnęła krew. Stał jeszcze przez chwilę, wciąż poruszając ustami, a potem upadł na podłogę.

Zaległa cisza jak o północy w kostnicy. Minęło kilkanaście sekund, zanim przerwał ją Nichols. Odchrząknął i powiedział:

– To, co zobaczyliśmy, jest szokujące, ale przynajmniej wiemy, co się wydarzyło. Mamy dowód, że policja nowoorleańska nie ponosi winy za tę

tragiczną śmierć.

Pozostali przyznali mu rację.

– Co on mówił pod koniec? – odezwała się Micki. – Cofnij.

Peterson zrobił, jak kazała. Wsluchali się.

– Odedźodnie... Odedźodnie...

– Odejdź ode mnie – orzekł Nichols. – To na pewno to. Typowe dla schizofrenika. Biedak słyszał głosy w głowie.

– Jeszcze raz – zarządziła nieprzekonana Micki. Wsluchwała się jeszcze uważniej. – Nie – powiedziała w końcu. – Nie: „Odejdź ode mnie”, tylko: „Odejdź od niego”. Posłuchajcie, jak przeciąga ostatni dźwięk. – Spojrzała na Zacha. – Odejdź od niego.

Widziała po jego minie, że oboje zrozumieli różnicę i pomyśleli o tym samym. Bear. Reggie błagał Zwiastuna Ciemności, żeby zostawił w spokoju jego braciszka.

– Nie jestem psychologiem – zwrócił się Zach do majora – ale czy mówienie o samym sobie w trzeciej osobie nie stanowi klasycznego przejawu dysocjacji?

Nichols pokiwał głową

– Muszę powiadomić komendanta Howarda. Na pewno zechce obejrzeć nagranie. Dopilnujcie, żeby nie zaginęło. I, na miłość boską, wydobądźcie z dzieciaka coś, co będziemy mogli wykorzystać. Tylko on nam teraz został.

Rozdział 29

Czwartek, 22 października

Godzina 19:15

Angel siedziała w swoim pokoju. Jedyne źródłem światła była niewielka biurkowa lampka, której blask padał na leżący na łóżku otwarty szkicownik. Angel cała się trzęsła.

Ból nie przypominał niczego, co wcześniej doświadczyła. Miała wrażenie, jakby coś miażdżyło jej organy i próbowało dosłownie wydusić, wycisnąć z niej życie. Zanim objął ją Eli, ciśnienie w jej głowie stało się tak nieznośne, że myślała, że oczy wypadną jej z oczodołów, a mózg wypłynie uszami.

Uratował ją Eli. Łzy napłynęły Angel do oczu, głośno przełknęła ślinę. Dziękuję, bracie.

Popatrzyła na szkicownik. Niemal pusta kartka. Kilka kresek. Zarys podbródka i początek oka, które spoglądało na nią z papieru.

Oko, któremu towarzyszył znaczący uśmiezek.

Wygrał. Potrząsnęła głową i odwróciła wzrok. Tommy opisał Kyle'a, ale choć ze wszystkich sił próbowała wyobrazić sobie jego wizerunek i przenieść go na rysunek, nie była w stanie tego zrobić.

Zaczęła boleć ją głowa, spojrzenie się rozmyło. Powinna była przestać, odpuścić, ale wiedziała, jak ważne to jest dla profesora Truebella i pozostałych. Dlatego nadal próbowała.

Wyrwała prawie pustą kartkę ze szkicownika, zmięła ją i wrzuciła do kosza na odpadki.

Miała blokadę, orzekł Eli. Prawdopodobnie nałożoną przez Zwiastuna Ciemności. Po to, żeby nie mogła ujawnić tożsamości jednego z jego żołnierzy. Dostała gęziej skórki i wzdrygnęła się. Czy mogło chodzić o kogoś, z kim miała kontakt? Kogoś bliskiego grupie?

Zadzwoił jej telefon. Zobaczyła imię Seta na wyświetlaczu i odebrała. Szkoda, że nie mogę z nim o tym porozmawiać, pomyślała. Ciekawe, jak by zareagował. Czy w ogóle uwierzyłby? Mógł uznać, że brak jej piątej klepki, i zerwać z nią.

- Cześć, słodka – odezwał się. – Jesteś tam?
- Tak. Przepraszam. Jestem dziś trochę rozkojarzona.
- Co się stało?
- Nic takiego. Po prostu kiepsko się poczułam.
- To niedobrze. Ale już ci lepiej?
- Tak.
- To świetnie, bo mam dla ciebie niespodziankę.

- O, a jaką?
- Wrócił mój wuj i powiedział, że chciałby cię poznać.
- Nie ma sprawy. Kiedy?
- Jutro masz wolne, zgadza się?
- Owszem, i to cały dzień.
- Chciałem zaproponować wspólny lunch.
- Dobry pomysł.
- Na pewno lepiej się już czujesz? A może chcesz pogadać?
- No, jeśli możesz...

Pewnie, że tak, odparł i Angel uśmieła się na łóżku ze słuchawką przy uchu. Seth opowiedział o swoim dniu, a ona, słuchając go, doszła do wniosku, że stał się on najważniejszą osobą w jej życiu.

Rozdział 30

Czwartek, 22 października

Godzina 20:50

Matka Reggiego Bheara, Mary Jane Stevens, mieszkała w Algiers Point, kameralnym osiedlu po drugiej stronie Missisipi, patrząc od Dzielnicy Francuskiej.

Zach zaparkował przed domem, ale nie wysiadł. Zacisnął palce na kierownicy, rozprostował je i wziął głęboki oddech. Nigdy wcześniej nie musiał robić tego, co go za chwilę czekało; nie musiał spojrzeć w oczy kobiecie i powiedzieć jej, że straciła syna. A po tym, co zobaczył na nagraniu i wyczuł w pokoju przesłuchań, nie wiedział, czy zdoła przekazać tę informację tak, by razem z nią nie oddać przerażających okoliczności śmierci Reggiego.

Micki położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nic nie mówisz, od kiedy wyjechaliśmy z Ósemki. Wszystko dobrze?

Jak odpowiedzieć? Żył dalej. Wiedział, że zrobi to, co musi. Ale czy czuł się dobrze? Nie, zdecydowanie nie.

– Energia w pokoju przesłuchań... – Wziął głęboki oddech, po czym wypuścił powietrze. – To było tak, jakbym umierał razem z nim. Umarłem, choć nie fizycznie.

Milczała. Jej dłoń, która spoczywała na jego ramieniu, trzęsła się. Popatrzył na nią i ujrzał zrozumienie w jej oczach.

Ścisnęła go za ramię.

– Chodźmy.

Wysiedli z auta i podeszli do drzwi. Dom był mały i zadbany. Tak samo jak kobieta, która im otworzyła.

– Pani Stevens? – zaczął Zach, pokazując odznakę. – Detektywi Harris i Dare z nowoorleańskiej policji.

Nawet nie spojrzała na odznaki. W jej bladoniebieskich oczach krył się smutek.

– Przyszliście w sprawie Reggiego?

– Tak. Czy możemy wejść?

– Oczywiście.

Zach wszedł jako pierwszy. Nie wyczuł żadnej podejrzanej energii, usłyszał jedynie dźwięki z grającego w drugim pokoju, włączonego na kanale z prognozą pogody telewizora.

– Nie dziwi pani nasz widok.

– Mój Reggie zawsze miał zatargi z prawem, detektywie. Nie jesteście pierwszymi policjantami, którzy pukają do moich drzwi, szukając go.

– Nie szukamy go, pani Stevens – odezwała się cicho Micki. – Obawiam się,

że przynosimy złe wieści.

– On nie żyje, prawda?

– Tak. Przykro mi z powodu śmierci pani syna.

Pani Stevens podniosła drżącą dłoń do ust; wyraźnie usiłowała nie stracić panowania nad sobą.

– Przepraszam, ale... chyba muszę usiąść.

Poszli za nią do niewielkiego salonu. Matka Reggiego usiadła na kanapie i zapadła się w nią. Micki zajęła miejsce w fotelu, a Zach na sofie, obok pani Stevens.

– Czułam, że coś jest nie tak. Czułam od rana. – Złożyła dłonie. – Głupia, stara baba i jej przeczucia.

Nie, pomyślał Zach, to scheda po Strażnikach Światła.

– Jak on... – Przerwała, popatrzyła na swoje ręce i znów podniosła wzrok. – Zamordowano go?

Zach nie był pewien, jak odpowiedzieć. Jego zdaniem doszło do morderstwa, ale prasa napisze co innego.

– On... odebrał sobie życie. Po tym jak go aresztowaliśmy.

– Czy pani syn cierpiał na zaburzenia natury psychicznej? – spytała Micki. – Na schizofrenię? Chorobę dwubiegunową? Depresję? Czy przyjmował leki psychotropowe?

– Nie. – Kobieta pokręciła głową. – Kiedy był nastolatkiem, woziliśmy go po lekarzach i psychologach. Ten diagnozował jedno, tamten przepisywał drugie. Robiliśmy wszystko, co mogliśmy.

– Nie obarczamy pani winą – powiedział łagodnie Zach.

Spojrzał jej w oczy, błękitne rozlewiska żalu.

– Obarczam sama siebie, detektywie. Byłam jego matką. – Poświęciła chwilę na to, by choć trochę wziąć się w garść. – Dzięki Bogu, nasz mały Bear jest bezpieczny.

– Czy to też pani wyczuła? – spytała Micki.

– Nie. Dziś po południu zadzwoniła miła kobieta, miała na imię Rachel, i powiedziała, że R.J. jest z nią i nic mu nie grozi. I że niedługo się z nim zobaczą.

– To wszystko, co pani od niej usłyszała?

Pani Stevens pokiwała głową. Miała oczy pełne łez.

– Jediną dobrą rzeczą w życiu Reggiego była miłość do tego chłopaka.

– Między nimi jest prawie dwadzieścia lat różnicy. Mają jakieś rodzeństwo?

Popatrzyła na nich dziwnie.

– Co pani ma na myśli?

– Jest między nimi spora różnica wieku, jak na braci. Zastanawiam się, czy pomiędzy jednym a drugim urodziła pani jeszcze inne dzie...

– R.J. jest synem Reggiego, a nie bratem.

No jasne, pomyślał Zach. Reggie junior. Bear – mały Bhear. Prawie dwadzieścia lat różnicy wieku.

– Reggie powiedział nam co innego. A Bear, to znaczy R.J., nie poprawił nas, kiedy nazwaliśmy Reggiego jego bratem. Wie pani, dlaczego pani syn to zrobił?

– Może po to, żeby chronić R.J. Albo zagłuszyć wyrzuty sumienia.

– W jaki sposób przedstawianie syna jako brata miałyby zagłuszyć wyrzuty sumienia?

– Reggie przyrzekał sobie, że nie będzie takim ojcem, jakiego sam miał: wiecznie nieobecny, częściej przebywającym za kratkami niż na wolności.

– Co się z nim stało? – zapytał Zach.

– Rozwiedliśmy się i zniknął z życia Reggiego.

– A matka R.J.?

– Nie poznałam jej. Reggie nigdy o niej nie opowiadał. Pewnego dnia przyszedł do domu z dzieckiem i zapytał, czy pomogę mu je wychować. Oczywiście zgodziłam się.

Micki pochylila się. Wolałaby zakończyć już tę rozmowę, ale nie miała wyjścia.

– Pani Stevens, Reggie wpadł w poważne tarapaty.

– Chodzi o te napady.

Micki wydała się mocno zaskoczona. Wyglądała niemal komicznie. Pani Stevens musiała pomyśleć to samo, w jej oczach pojawił się błysk rozbawienia – pomimo okoliczności.

– To żadne czary-mary. Widziałam was w telewizji i skojarzyłam sprawę.

– Zatem zdaje sobie pani sprawę z powagi sytuacji. Liczymy na pani pomoc.

– Postaram się.

– Kiedy ostatnio rozmawiała pani z synem?

– Latem. Kiedy przyjechał odebrać R.J.

– Odebrać?

– Wyszedł na warunkowe. Chciał, żeby Bear z nim zamieszkał.

– A pani się zgodziła.

Pokręciła głową.

– Zarzekał się, że się zmienił. Że odsiadka zrobiła z niego nowego człowieka. Dostał kuratora. Znalazł normalną pracę.

– Gdzie pracował?

Musiała się zastanowić.

– W warsztacie A-1 Motor Sports. Naprawiał silniki.

Zach to zapisał.

– Miał znajomych? Przyjaciół? Wspólników? Poznała pani któregokolwiek z nich?

Zaprzeczyła.

– A dziewczyna? Spotykał się z kimś?

– Nic mi o tym nie wiadomo. R.J. powinien wiedzieć lepiej ode mnie.

– Wobec tego może koledzy z dawnych lat? Czy utrzymywał z kimś kontakt?

– Pewnie tak, ale nie potrafię sobie... – Głos jej się załamał, tak jakby dopiero teraz docierało do niej, co się wydarzyło. – Czy R.J. do mnie wróci?

– A czy będzie tu bezpieczny? – spytał Zach.

– Dlaczego miałby nie być?

– R.J. różni się od swoich rówieśników, prawda?

– Nie wiem, o czym pan mówi – odparła tonem pełnym rezerwy. – To zwyczajny chłopiec.

– Łączy was niezwykła więź – spróbował Zach od innej strony.

– Jestem jego babką. Bardzo go kocham.

– Czy Reggie miał jakieś zdolności? – Zach nie się poddawał. – Czy było coś, co potrafił robić wyjątkowo dobrze, albo coś, co przychodziło mu ze szczególną łatwością?

– Miał talent techniczny. Wie pan, silniki, elektronika, zawsze potrafił zmusić je do działania. Myślałam, że pewnego dnia pójdzie w tym kierunku. Dlatego nabrałam optymizmu, kiedy powiedział o pracy.

– A wnuk? W czym jest szczególnie dobry?

– To po prostu dobry chłopiec – odparła ze złością. – I taki ma być.

Zach wręczył jej swoją wizytówkę.

– Jeśli przypomni sobie pani jakieś nazwisko albo cokolwiek innego przyjdzie pani do głowy, a także jeżeli pani bądź R.J. będziecie czegoś potrzebowali, proszę do mnie zadzwonić.

Kiedy przyjmowała od niego wizytówkę, Zach na krótką chwilę dotknął jej palców.

– I co? – spytała Micki, kiedy szli do samochodu.

– Miła kobieta. Ma poczucie, że zawiodła Reggiego.

– Znalazłeś coś, co może nam się przydać?

– Naprawdę nie pamięta żadnych nazwisk. Ale to może wynikać z tego, że przeżywała huśtawkę emocji.

– Odebrałeś coś, co świadomie zataiła?

– Tylko jedną rzecz. To, że wie o pozazmysłowych zdolnościach Beara i sama też je ma.

– Jest Strażnikiem Światła?

– Podejrzewam, że raczej odziedziczyła umiejętności po którymś z przodków. Wie tylko tyle, że często jej przecucia się sprawdzają i że potrafi porozumiewać się telepatycznie z wnuczką.

– I naprawdę wierzyła, że Reggie zrobiłby wszystko, by ochronić syna?
– Ty nie wierzyłaś. Widziałem to po twojej minie.
– Pomyśl, na jakie niebezpieczeństwo go naraził! W jaki styl życia go wplątał! Gdyby rzeczywiście chciał go chronić, pozostawiłby go u babki.
– A jeśli nie miał wyboru?
– To znaczy?
– Nie wiem tego na pewno, tylko...
Zatrzymała się, odwróciła do niego i spojrzała mu w oczy.
– Kręcisz, Hollywood.
– Nie, po prostu próbuję się wysłować.
– Myśl na głos.
– Wiedział, że przyjdziemy. Tak powiedział Bear.
– Okej, i co z tego?
– Skąd wiedział?
– To ty głośno myślisz. Sam sobie odpowiedz.
– Nie musisz się tak irytować – rzucił. Dotarli do jego auta. – A może celowo dał się złapać?
– Specjalnie zostawił swoje odciski? Bo wiedział, że zbierzemy je i sprawdzimy w systemie?
– Tak.
– No ale po co?
– Żeby chronić dziecko. Wpakował siebie i Beara w coś znacznie poważniejszego i okropniejszego, niż się spodziewał. I nie mógł się z tego wyplątać.
– Nie wiem... – Mick pokręciła głową. – Reggie był złym człowiekiem. Przez całe życie stał na przegranej pozycji. I teraz nagle miałby składać samego siebie w ofierze?
– Do tego ukradł ci samochód.
– I postanowił nim popływać. Nie mógł po prostu podnieść rąk do góry i powiedzieć: „Dobra, macie mnie”?
Zach otworzył drzwi służbowego auta.
– Urządził pokaz dla tego, kto tym kręci. Zastanów się nad tym, co mówi na nagraniu: „Odejdźcie od niego”. Zostawcie go.
– Jeśli taki miał plan, to mu nie wypalił.
– Co nie znaczy, że go nie miał. – Harris zamilkł i dodał po chwili: – Pamiętasz, jak u Fowlerów skupiłem się na emocjonalnym echu, na strachu i żalu? I powiedziałem, że te uczucia należały nie do ofiar, tylko do jednego ze sprawców?
– Tak. Musiałeś odebrać emocje Beara.
– Właśnie nie. Wyczułem to w sypialni rodziców. A tam R.J. nie było. Ponieważ przebywał z dziećmi Fowlerów.

Zmarszczyła czoło.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. Kiedy dziewczynki powiedziały mi o Bearze, ich rodzice byli zaskoczeni.

– To świetnie. – Wsiadła do samochodu. Zach zajął miejsce za kierownicą i spojrzał na Micki.

– No co?

– Bang Bang rozbija mój wóz i zostaje bohaterem męczennikiem. Do dupy taki układ.

Rozdział 31

Piątek, 23 października

Godzina 8:36

Micki stała pod prysznicem. Odkręciła ukrop. Spadające na skórę krople gorącej wody drażniły ją, po czym spływały po ciele. To było prawdziwe. To Micki rozumiała. Wszystko inne, co wydarzyło się przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, wydawało jej się nierzeczywiste.

Eli miał rację, mówiąc, że znajomość wszystkich tajemnic zmieni ją nieodwracalnie – i słusznie zrobił, pytając, czy na pewno chce przyjąć tę wiedzę.

Powinna była poważniej potraktować jego ostrzeżenia. Zawsze chciała wszystko wiedzieć, trzymać rękę na pulsie, kontrolować sytuację, ale tym razem zemściło się to na niej. Cały jej świat stanął na głowie.

W nocy prawie nie spała. Wierciła się, nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Jak to wszystko ogarnąć? Jak dalej normalnie żyć? Dotąd sądziła, że dzięki broni i odznace jest kimś. Albo że jej problemy warte są więcej niż kupka mysich odchodów.

Zakręciła wodę i wyszła spod prysznica. Kiedy stawiała nogę na podłodze, zadzwonił jej telefon. Szybko wytarła ręce, odebrała i przełączyła na głośnik.

– Dzień dobry, partnerko – odezwał się Zach. – Wszystko dobrze?

Zaczęła wycierać włosy.

– A jak ma być?

– No nie wiem. Dowiedziałaś się, że nie jesteśmy sami. Niezły bajzel.

W dodatku twój chevrolet o mało nie utonął. Niefajnie.

Można i tak to ująć, pomyślała, wieszając ręcznik.

– Co się urodziło?

– Jesteś w nastroju na poranną dawkę ironii?

Przejechała kulka pod pachami.

– Nie, ale i tak mnie nią uraczysz.

– Zgadnij, dokąd odholowano twój wóz.

– Chyba nie powiesz, że do A-1 Motor Sports?

– Powiem. Wiesz, co to oznacza.

– Jeden ogień, dwie pieczenie. Jasny gwint. – Chwyciła telefon i popędziła do sypialni. Włożyła bieliznę, wciągnęła granatowe spodnie i szybko przejrzała zawartość szafy w poszukiwaniu czystej białej koszuli.

– Rozmawiałeś już z Nicholsem?

– Wołałem zaczekać na ciebie.

Włożyła koszulę i sięgnęła po skarpetki i buty.

– Daj mi pięć minut.

– Bardzo proszę. Za chwilę będę u ciebie.

Warsztat A-1 Motor Sports znajdował się w budynku magazynowym w dzielnicy Central City. Z zewnątrz wyglądał typowo: ot, zwyczajna hala z prefabrykatów, z trzech stron drzwi garażowe, dokoła parking i zero roślinności.

Chevrolet stał na tyłach budynku. Micki obejrzała swój ukochany wóz: przód miał cały w błocie, zderzak oblepiało szlamowate coś, a połowa maski, dokąd sięgała woda, była w brunatnym kolorze mułu; taki sam wątpliwej urody szlaczek „zdobił” wszystko po Katrinie.

Zapiekł ją oczy. Nie ma mowy, pomyślała, walcząc ze łzami. Wściekły Pies nie płacze.

– Przykro mi, Mick.

– Wyjdzie z tego. Przecież to tylko...

Nie potrafiła tego powiedzieć. Bo ta maszyna była czymś więcej niż tylko samochodem – była jej łącznikiem z Hankiem. Kiedy siedziała w aucie, miała wrażenie, że Hank jest tuż obok.

– Dobry!

Micki oderwała wzrok od chevroleta. Podeszedł do nich mężczyzna w średnim wieku. Dżinsy – standard. Wystający brzuch – normalka. Rolex na rękę – nietypowe. Na głowie – na pewno łysiejącej, pomyślała Micki – czapeczka z napisem „Motor Doctor”.

– Jestem Ed. Mówią na mnie Motor Doctor. Wasza bryka?

– Tak – odparła Micki. – Moja.

– Piękna maszyna. Serdecznie pani współczuję.

– Dziękuję. Jakie są rokowania?

Poprawił czapeczkę.

– Chodźmy na słówko.

Poszli za nim do warsztatu. Ed pracował nad sześcioma samochodami. Niektóre były z wyższej półki – to dobrze wróżyło.

Zaprowadził ich do biura. Usiedli.

– Mam dla pani dobre i złe wiadomości.

– Wie pan – odpowiedziała – mam oczy i widzę, że jest kiepsko. Zacznijmy od najlepszej z tych złych.

– Na szczęście samochód nie zanurzył się cały. Wnętrze okazało się zupełnie suche. Ale niestety załało komorę silnika.

– Co to oznacza?

– Że musimy dokładnie ją osuszyć, żeby sprawdzić, co uda się uratować.

– Jego – poprawiła.

– Słucham?

– Mój samochód to on, a nie ona. Musicie osuszyć jego – chevroleta.

Przez chwilę przyglądał jej się badawczo, a potem przekrzywił głowę.

- Założę się, że stoi za tym jakaś historia.
- Zgadł pan – podsunął Zach. – Może kiedyś ją panu opowie.

Tę samą, którą opowiedziała Zachowi przy kilku okazjach. Była wdzięczna, że ułatwił jej sprawę i nie musiała się tłumaczyć.

– Kapuję – rzucił Ed i mówił dalej. – Dziś rano zaczniemy go rozbierać. Sprawdzimy, czy woda nie wdarła się do elementów konstrukcyjnych, obejrzymy uszczelki, zbiorniki oleju i paliwa, przewody, czy nie doszło do spięcia. Bo wszędzie, gdzie dotarła woda, tam blacha błyskawicznie zacznie korodować.

– Niech pan robi wszystko, co trzeba – powiedziała pełnym napięcia głosem.
– Wszystko, co się da.

– Mam propozycję. Oczywiście wszystko zależy od tego, co znajdziemy, ale wie pani, te klasyczne elementy silnika trudno dostać. I nie są tanie. Moglibyśmy wymienić mu bebechy na nowe zamienniki...

– Nie.

Zawahał się.

– Rozumiem sentyment...

– Nie rozumie pan. Ten samochód nie jest dla mnie wyłącznie środkiem transportu. On jest jak rodzina. A pan proponuje, żeby mu zrobić lobotomię. Byłby pustą skorupą, jak Blaszana Drwal i Tchórzliwy Lew w jednym. Bez serca i jaj.

– Jest pani pewna? – Potwierdziła skinieniem głowy. – Okej, pani wóz, pani decyzja.

– Właśnie tak, panie Motor Doctorze.

– No dobrze. – Ed zaczął wstawać. – Od razu zabierzemy się do...

– Nie tylko po to tu przyjechaliśmy – odezwał się Zach. – Chodzi o pewien dziwny zbieg okoliczności.

– Detektywi Dare i Harris z nowoorleańskiej policji – powiedziała Micki. – Prowadzimy śledztwo w sprawie...

– ...tych napaści na domy – dokończył za nią Ed i popatrzył na Zacha. – Wiedziałem, że skądś pana znam. Z telewizji.

– Bingo.

– A niech mnie. – Ed klepnął się w udo. – A żonka mówi, że nic do mnie nie dociera. Niech no tylko jej opowiem. Czym mogę panu służyć, detektywie Harris?

Stałam się niewidzialna, uświadomiła sobie Micki. No i kto by pomyślał, że tylu ludzi ogląda wieczorne wiadomości.

– Złapaliście ich już?

– Jednego – odparł gładko Zach z uśmiechem na ustach. – Dlatego pana odwiedzamy.

– Bez żartów.

– Bez żartów – zgodził się Zach. – Tak się składa, że ten, którego ujęliśmy, jest jednym z pańskich pracowników.

Ed uniósł brwi.

– Co pan mówi!

– To ten sam człowiek, który zniszczył mój samochód.

Posłał jej zaskoczone spojrzenie. Naprawdę zapomniał, że tu jestem, pomyślała. O mało nie parsknęła śmiechem.

Zach pokazał Edowi zdjęcie Reggiego.

– Czy ten mężczyzna pracuje u pana?

– Pracował – sprecyzował Motor Doctor i oddał fotografię. – Musiałem go zwolnić.

– Dlaczego?

– Na początku świetnie sobie radził. Przykładał się. Znał się na silnikach, był jak magik. A potem, co zresztą często się zdarza w przypadku takich jak on, zaczął sobie odpuszczać. Spóźniał się, czasem w ogóle nie przychodził do pracy. Zawsze miał jakąś wymówkę. No i w końcu, choć miał złote ręce do silników, musiałem się z nim pożegnać.

– Mówi pan: „takich jak on” – czyli jakich? – spytała Micki.

– Byłych więźniów. Kolesi, którzy zawsze wybierali najłatwiejsze rozwiązania. Takich ludzi nie kręci praca na dłuższą metę, choćby nie wiem, jak bardzo się starali.

– Czy kolegował się z pozostałymi chłopakami?

Ed zastanowił się i pokiwał głową.

– Tak, chyba nieźle się dogadywał z Troyem.

– Czy Troy jest dziś w pracy?

– Jest. – Odsunął się od biurka i wstał. – Zaraz wyślę go na przerwę.

– Dziękujemy, panie Motor Doctor – powiedział Zach, wyciągając rękę do Eda. – Jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc.

– Nie ma o czym mówić. – Ujął dłoń Zacha i energicznie potrząsnął. – Dzwonię do żonki. Co ona tam wie? Że niby nic do mnie nie dociera.

Wyszedł z biura i krzyknął:

– E, Troy! Policja do ciebie.

Wysoki czarnoskóry mężczyzna wysunął głowę spod maski porsche carrery. Wytarł ręce o szmatę i podszedł do Micki i Zacha.

– O co chodzi?

– Chcemy zadać panu kilka pytań o Reggiego Bheara.

– Bang Banga? Nie odzywa się od kilku tygodni, od kiedy Ed go zwolnił.

Wpakował się w coś, nie?

– No tak – przyznała Micki. – W kabałę najgorszą z możliwych. Nie żyje.

– O cholera. Przepraszam. – Pokręcił głową. – A mógł posłuchać mojej rady.

– Jak brzmiała?

– Opuść sobie tych swoich kumpli i skup się na tym, co ważne.

– Czyli na czym?

– Na życiu wiecznym. – Podniósł wzrok ku niebu i pokazał palcem. – Powiedziałem, że przekręty go tam nie zaprowadzą.

– Wspomniał pan o jego znajomych. Chcemy o nich porozmawiać. Znał ich pan?

– Tak, spotkaliśmy się parę razy, kiedy umówiłem się z Bang Bangiem na jednego. Typy spod ciemnej gwiazdy. Nie chciałem mieć z nimi nic wspólnego.

– Pamięta pan jakieś nazwiska?

– Tylko jedno. Właściwie imię. Kyle. Jak go widziałem, to aż mi ciarki chodziły i jak najszybciej się ewakuowałem.

Micki zerknęła na Zacha. Widziała, że jej partner usiłuje zapanować nad emocjami.

– Czy może go pan opisać?

– Przystojny. Wie pani, jeden z tych, którzy są wręcz zbyt przystojni. Ciemne włosy, dziwne oczy.

– Jak to: dziwne?

– Miałem wrażenie, jakby zmieniały kolor.

Dawniej, zanim poznała Zacha, Micki pomyślałaby, że Troy przesadza albo po prostu wciska kit. Teraz jednak doskonale rozumiała, o co mu chodzi – ponieważ widziała już takie oczy.

Zerknęła do notatek.

– Czy Bang Bang miał dziewczynę?

– Gdzie tam. Latał za rogiem i jego pustymi obietnicami.

– Byliście kumplami?

– Próbowałem wyprowadzić go na prostą drogę. Bo byłem tam, gdzie on, i wiem, że to złe i smutne miejsce.

– Siedział pan w więzieniu.

Pokiwał głową.

– Cztery lata. To odmieniło moje życie.

– Wie pan, gdzie mieszka Kyle?

– O nie, detektywie. Nawet nie chcę wiedzieć.

– Jak się nazywa ten bar, do którego chodziliście?

– Evolution. – Wydał długie, pełne smutku westchnienie. – Szkoda Reggiego. Znał się na silnikach jak mało kto. Łebski gość, przynajmniej jeśli chodzi o technikę. Któraś dnia mógł otworzyć własny warsztat.

Zach podziękował, wręczył Troyowi wizytówkę i uścisnął mu dłoń.

– Proszę zadzwonić, jeśli coś pan sobie przypomni.

Troy zatrzymał ich, kiedy wychodzili.

– Reggie miał braciszka, którym się opiekował. Chłopakowi nic nie jest?

– Nie. Jest bezpieczny.

– Bogu niech będą dzięki.

Rozdział 32

Piątek, 23 października

Godzina 10:40

Seth przyniósł jej kwiaty. Żółte chryzantemy w doniczce. Angel usiłowała się nie rozplakać. Nikt nigdy nie dał jej kwiatów. Nigdy.

– Co to za okazja? – spytała.

– Zrobiło mi się ciebie żal, że wczoraj miałaś taki kiepski dzień. Pomyślałem, że poprawią ci humor.

Angel przesunęła palcem po pomarszczonym brzeжку płatka.

– Dziękuję. Rzeczywiście, dzięki tobie poczułam się lepiej.

Zdjął rękę z kierownicy i uścisnął dłoń Angel.

– Cieszę się.

Przejechali kilka przecznic, po czym Seth włączył się do ruchu na autostradzie międzystanowej i skierował na zachód, w stronę Metairie.

– Opowiedz mi o swoim wuju.

– Nie może się doczekać, kiedy cię pozna.

– Tak? – W głosie Angel brzmiało niedowierzanie. Seth posłał jej podszyty zdenerwowaniem uśmiech.

– Ponieważ jesteś dla mnie ważna.

Poczuła, że się czerwieni, i zrobiło jej się głupio z tego powodu.

– Wuj Will – właściwie William, ale nikt go tak nie nazywa, w każdym razie nikt, kto naprawdę go zna – to wspaniały gość. Bardzo przystępny. Do tego człowiek sukcesu.

– Co robi poza tym, że kolekcjonuje dzieła sztuki?

– Jest prawnikiem.

– W czym się specjalizuje?

– Pracuje jako radca prawny w międzynarodowej korporacji. Jeździ po całym świecie. A ja pilnuję mu domu.

– Gdzie mieszka?

– W Chateau Estates. Blisko lotniska, bo, jak mówiłem, często podróżuje. Ma ogromny dom, naprawdę robi wrażenie.

Zafascynowana chłoneła każde jego słowo. Był mocno związany z wujem, to oczywiste.

Zadzwoił jej telefon.

– To Zach – powiedziała. – Lepiej odbiorę. Cześć, Zach.

– Cześć, Angel. Dzwonię, żeby zapytać, jak się dziś czujesz.

Łypnęła na Seta, ale ten zdawał się nie zwracać uwagi.

– Już dobrze.

– Groźnie to wczoraj wyglądało. Masz pomysł, co mogło się za tym kryć?
– Raczej nie. Może po prostu zbyt mocno się zaangażowałam.
– Pomyślałem, że jeśli nic nie robisz, wpadnę po ciebie i wyskoczymy na lunch.

– Nie, nie mogę. Idę na lunch z kolegą.

– Znam go?

– Raczej nie.

Milczał przez chwilę, jakby czekał, aż Angel powie coś więcej. Kiedy tego nie zrobiła, dodał:

– Chyba nie z Sethem, hm?

– Jak... to znaczy, skąd... – Zerknęła na Seta, który zmarszczył brwi. Ściszyła głos. – Skąd wiesz o Secie?

– Wczoraj wypowiedziałaś jego imię.

– Tak?

– To była też pierwsza rzecz, jaką powiedziałaś, kiedy się ocknęłaś.

– Nie pamiętam tego. – Zagryzła wargę. – Czy Micki...

– Tak.

– Cholera. – Niepokój, który rysował się na twarzy Seta, wyraźnie się pogłębił. – Proszę, nie mów jej.

– O co chodzi, Angel? Spotykasz się z tym facetem? W porządku. Dlaczego robisz z tego taką tajemnicę przed Micki?

– Ona nic nie rozumie. Uważa, że jest dla mnie za stary. Proszę, proszę, nic nie mów.

– Zrobimy tak: nic nie powiem, pod warunkiem że mnie z nim poznasz. Muszę się upewnić, że będzie dla ciebie dobry.

Przewróciła oczami.

– Zach, odbija ci tak jak jej. Ale niech ci będzie. Na pewno bardzo go polubisz.

– To był Zach – powiedziała do Seta, kiedy się rozłączyła.

– Partner Micki?

– Tak.

– Naprawdę sądzisz, że nic jej nie powie?

Zastanowiła się, potem pokiwała głową.

– On jest dużo fajniejszy niż Micki. Wiem, że jest po mojej stronie.

– I na pewno się w tobie nie podkocha?

– Na pewno. Jesteśmy przyjaciółmi.

– To dobrze. – Seth się uśmiechnął. – Dojeżdżamy. Cieszysz się?

– I to jak. Czyli co – mówisz, że mnie polubi?

– Polubi.

Skręcił na osiedle okazałych domów na okazałych rozmiarów działkach.

Eleganckie, lśniące, wymuskane.

– No, jesteśmy.

Pokazał na ogromny budynek, kojarzący się z włoską willą. Wprawdzie posiadłość otaczał ceglany mur, ale kolumny i łuki rezydencji było widać przez bramę z kutego żelaza, która otworzyła się automatycznie przed autem Setha.

Podjazd prowadził do okrągłego placu przed wejściem, pośrodku którego stała fontanna; Angel pomyślała, że wygląda zupełnie jak na renesansowych obrazach, które omawiała na zajęciach ze sztuki.

Seth zaparkował i wyłączył silnik. Widziała, że tak samo jak ona jest bardzo przejęty spotkaniem z wujem. To urocze.

Obszedł samochód, żeby pomóc jej wysiąść, ale zdążyła sama to zrobić. Wziął ją za rękę i w tej samej chwili otworzyły się drzwi domu i stanął w nich mężczyzna w dżinsach, koszuli i marynarce.

Jej pierwsza myśl była taka, że Seth i jego wuj Will są do siebie zupełnie niepodobni. Wuj skojarzył jej się z Donem Johnsonem, tym aktorem; miał cechującą starszych, ale wyluzowanych mężczyzn pewność siebie.

– Seth! – Zszedł po schodach, żeby się przywitać. Wyściskawszy Setha, wziął Angel za rękę. – Więc to ty jesteś ta słynna Angel.

Poczuła, że się rumieni.

– Dzień dobry – powiedziała zakłopotana. – Miło mi pana poznać.

– Podobno jesteś artystką. Sztuka to moja pasja. Seth powiedział, że przywieziesz rysunki, żebym mógł rzucić na nie okiem.

– Przywiozła je, ale wstydzi się pokazać.

Wuj Will spojrzał Angel w oczy.

– Nie skrywaj swego daru, moja droga. Niewielu go ma. No, chodźcie, lunch czeka. Z przykrością muszę skrócić pobyt, ale cóż, obowiązki wzywają. Twoje rysunki będą musiały poczekać – dodał, zwracając się do Angel.

– Wuju...

– Wiem, wiem, Seth. Przepraszam. Wy możecie, rzecz jasna, zostać. Popływajcie sobie – basen jest podgrzewany – albo skorzystajcie z jacuzzi.

– Nie wzięłam stroju – stwierdziła Angel.

– Nie szkodzi. Zawsze mam kilka kompletów dla gości.

Zjedli pyszną sałatkę z homarem, do tego małe, kruche croissanty i napili się szampana z fletów. Angel wzięła kilka łyków, choć normalnie nie piła, i bąbelki szybko uderzyły jej do głowy; w gruncie rzeczy nie potrafiła powiedzieć, co bardziej zaszumiło: alkohol czy cała ta wyprawa do świata luksusu.

Nawet nie zauważyła, kiedy po lunchu została sam na sam z Sethem.

– Chodź – powiedział, biorąc ją za rękę. – Oprowadzę cię.

Z jadalni przeszli do kuchni ze lśniącymi sprzętami i kamiennymi blatami, potem do salonu z jedwabnymi zasłonami i dywanami tak gęstymi, że zapadały się

w nich stopy, a następnie do pokoju filmowego, wyposażonego w kinowe fotele i kurtynę; Seth nacisnął guzik na pilocie i czerwona aksamitna zasłona odsunęła się na bok, ukazując ekran na całą ścianę.

– I tylko wy dwaj tu mieszkacie?

– Na stałe tak. Ale przyjmujemy gości i urządzamy imprezy.

Przenieśli się do głównej sypialni.

– W życiu nie widziałam większej. – Angel obracała się, próbując objąć pomieszczenie wzrokiem. – Mój Boże, jakie gigantyczne łóżko!

– Chodź, zobaczysz łazienkę.

Zobaczyła, zaniemówiła i po chwili spytała:

– Naprawdę są ludzie, którzy tak żyją? Wanna wielka jak staw!

Roześmiał się.

– Prawda?

– Jak to wszystko utrzymać w czystości?

– Przecież sami nie sprzątamy... Pójdziemy jeszcze na górę.

Pięć kolejnych sypialni, każda z łazienką. Ostatnia należała do Seta.

– Pachnie tobą – powiedziała Angel.

Skwitował to śmiechem.

– Mam nadzieję, że to komplement.

– Owszem. – Podeszła do komody. Stały na niej dwa zdjęcia w ramkach. Na pierwszym było widać kobietę, która trzymała na rękach kilkunastomiesięczne dziecko; malec wyglądał jak Seth. Angel przyjrzała się minie małego Seta i skomentowała: – Ale byłeś poważny.

Podszedł do niej, otoczył ją ramionami i wsparł brodę na jej głowie.

– Nadal jestem.

– To twoja mama?

– Tak.

– Ładna była.

– Ładna. I to bardzo.

– Ile tu miałaś lat?

– Nie pamiętam. Może około dwóch.

Angel przeniosła spojrzenie na drugą fotografię: nastoletni Seth obok lśniącego, białego pikapa; na jego twarzy szeroki uśmiech.

– Dzień, w którym odebrałem prawo jazdy.

– Wyglądasz na bardzo szczęśliwego.

– Bo byłem szczęśliwy. Zawsze planowałem... zresztą, nieważne.

– Nie, powiedz. Co planowałeś?

Pokręcił głową.

– Kiedyś ci powiem.

Odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

– To doskonały moment, żebyś mnie pocałował.

Nie zrobił tego jednak. Przyglądał jej się z taką miną, jak mały chłopiec na zdjęciu.

– To niebezpieczny moment, żebyś mnie pocałował. I jeśli zostało mi choć trochę oleju w głowie, nie zrobię tego.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ nie będę chciał się na tym zatrzymać.

Wtedy zrozumiała. Zapragnie więcej, może nawet będzie chciał... tego. Tyle że ona też miała na to ochotę. Wtuliła się w Seta.

– Nie jestem taka młoda i głupia, na jaką wyglądam.

– Wcale na taką nie wyglądasz. Po prostu... chcę to zrobić, jak należy.

– No to mnie pocałuj.

Pochylił się i musnął jej usta swoimi. Zupełnie jakby się z nią droczył. Połechtać, posmakować, skubnąć. Jak pszczoła albo motyl, które muskają kwiaty. Potem, kiedy już myślała, że zwariuje z pragnienia, pogłębił pocałunek.

– Powiedz, żebyś przestał, a przestanę.

– Nie chcę, żebyś przestawał. Nie... przestawaj.

Położyła mu dłoń na karku i wygięła plecy w łuk. Wydał z siebie odgłos, który zawrócił jej w głowie. Zaprowadził ją na łóżko, niespiesznie, jakby nie było na świecie nic ważniejszego od niej.

Nigdy wcześniej tak się nie czuła. Kiedy w nią wszedł, łzy spłynęły jej po policzkach. Objęła go nogami. Byle mocniej, byle głębiej.

Potem wytarł jej łzy, patrząc smutnym wzrokiem.

– Przepraszam, nie powinienem był...

– W porządku. Przecież sama chciałam. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek.

– Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Nie zrobiłeś tego.

– Ale... płakałaś.

– To ze szczęścia. – Zamilkła na chwilę. – Nigdy nie przeżyłam... czegoś takiego, ale nie byłam... Seth, zgwałcono mnie. Dlatego to, że jestem z tobą i wiem, jak wspaniale może...

Znów zalała się łzami. Przytulił ją do piersi.

– Kto? – zapytał przez ściśnięte gardło.

– Chłopak z rodziny zastępczej. Po pierwszym razie nawet z nim nie walczyłam. Bo wiedziałam, że jestem za słaba i że nikt nie przyjdzie mi z pomocą.

Znów ją przytulił. Czuła, że jest bardzo poruszony, cały się trząsał, jakby starał się powstrzymać przed uzewnętrznieniem emocji.

– Leżałam i zastanawiałam się, w jaki sposób go zabić. – Seth zaczął

masować ją po plecach. – Kiedy w końcu dotarło do mnie, że brak mi odwagi, żeby go uśmiercić, opowiedziałam o wszystkim kobiecie z opieki społecznej. I stało się tak, jak przewidywałam: przeniesiono mnie do kolejnej rodziny.

– To niedobrze?

– Zanim to się stało, czułam się tam dobrze. Miałam ładny pokój, lubiłam szkołę, miałam przyjaciół.

– Jak potoczyły się losy tej rodziny?

– Straciła status zastępczej. Zrobiło mi się ich szkoda. Matka była dla mnie dobra. Po prostu... przytłoczyło ją to.

– Za dobra jesteś – stwierdził. – A ten chłopak?

– Ostatnie, co o nim wiem, to że siedział w więzieniu.

– Ile miałaś lat?

– Trzynaście. Od następnej rodziny uciekłam. Od kolejnej też. I potem znów. Kiedy miałam piętnaście lat, mieszkałam już sama.

– Dziękuję – wyszeptał.

– Za co?

– Za to, że mi zaufałaś. – Spojrzał jej w oczy. – Muszę ci coś powiedzieć i mam nadzieję, że nie będziesz zła.

Wparła się na łokciu i popatrzyła na Seta. Jej czarne włosy spływały z jego piersi.

– O co chodzi?

– Will nie jest moim wujem. W ogóle nie jest moją rodziną. – Zamilkł. Czekala na ciąg dalszy. – Przygarnął mnie, kiedy miałem dwanaście lat. Byłem wściekły na cały świat i lubiłem to okazywać. Kilka razy lądowałem w poprawczaku.

– Jak go poznałeś?

– Przyłapał mnie, kiedy próbowałem włamać się do jego samochodu. Zrobiło mu się mnie szkoda. Byłem wtedy w opłakanym stanie. Mówiłem, że jest moim wujkiem, bo tak było prościej. Dla ludzi to dziwne, kiedy samotny mężczyzna mieszka z młodym chłopcem, który w dodatku nie należy do jego rodziny. W sumie trudno im się dziwić.

– Dlaczego mówisz mi to akurat teraz?

– Wydawało mi się, że to dobry moment.

– Kocham cię.

Nagle zastygł – i już wiedziała, że popełniła błąd; za mocne słowa, zbyt prędko.

Postanowiła więc je powtórzyć.

– Kocham cię.

– Nie, to niemożliwe.

– A jednak.

– Przecież nawet mnie nie znasz. Tak naprawdę.

– Myślę, że znam.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Cokolwiek, byle nie „do widzenia”.

Wpatrywał się w nią w milczeniu. Mijały bolesne sekundy i Angel zastanawiała się, czy Seth rzeczywiście nie zechce się z nią pożegnać. Powiedzieć: „Do widzenia”. Złamać jej serce.

Zamiast tego przytulił ją i ukrył twarz w jej włosach.

– Nie mogę – wyszeptał. – Nawet gdybym chciał.

Rozdział 33

Piątek, 23 października

Godzina 18:50

– Angel, obudź się.

Otworzyła oczy. Śniło jej się, że ona i Seth... – no proszę: wyśniła go sobie.

Uśmiechnęła się rozespana.

– Czeeeść.

– Kochanie, Will wrócił.

W ułamku sekundy odzyskała przytomność umysłu.

– Co?

– Will wrócił. Jest prawie siódma.

– Wieczorem? O rany.

– Nic się nie stało. Po prostu zasnęliśmy...

– Stało się! – Podsunęła kołdrę pod brodę i uświadomiła sobie, że jest pod nią goła. Golusienka! – Co mam zrobić? On mnie znienawidzi.

– Wcale nie. Jest w porządku.

Pokręciła głową.

– Nie może się zorientować. Co za wstyd!

– Nie martw się. – Zsunął się z łóżka i ubrał. – Powiem mu, że właśnie wyszliśmy z basenu i że się przebierasz.

– Myślisz, że to przejdzie?

– Na pewno. Pospiesz się.

Nagle przypomniała sobie, że ma suche włosy. Seth zresztą też.

– Zaczekaj! – Zatrzymał się i obejrzał. – Powiedz, że splukuję, no ten, chlor pod prysznicem. A tobie zdążyły już wyschnąć.

– Jasne.

Angel wzięła prysznic i ubrała się w rekordowym czasie. Wzięła buty do ręki i zeszła na palcach na dół, a tam podążyła za głosami Seta i Willa.

Byli w kuchni. Stali przy wyspie.

– Chcę jej powiedzieć – odezwał się Seth.

Zamarła. „Jej”? Czy to o nią chodziło?

– To kiepski pomysł – odparł Will. – Może źle zareagować. Bardzo źle.

Zrugła samą siebie w myślach, że przecież podsłuchiwanie jest niegrzeczne, ale nie potrafiła się przemóc. Na pewno rozmawiają o niej. Na co miałyby tak źle zareagować?

– Całkowicie ufam Angel.

No proszę, on jej ufa, a ona go szpieguje. Nie zasłużyła na jego zaufanie. Wyszła zza ściany, stanęła w drzwiach i otworzyła usta, żeby się przywitać.

Nie zrobiła tego jednak, bo zobaczyła swój szkicownik. Leżał otwarty na wyspie pomiędzy Sethem a Willem.

Poczuła się, jakby słowa powitania utkwily jej w gardle, jakby miała się nimi zakrztusić. Zakłuło ją w sercu. Seth wiedział, że nie chciała pokazywać rysunków jego wujowi, a mimo to pozwolił mu je zobaczyć. To było niczym policzek, jak profanacja po intymności, która jeszcze kilka chwil wcześniej ich łączyła.

Zanim zdążyła się odezwać, przemówił Seth.

– Wuju Willu, nie miałeś prawa oglądać rysunków Angel bez jej pozwolenia. Przecież powiedziałem ci, co ona o tym sądzi.

Ach, czyli to nie wina Seta, tylko jego wuja. Co za ulga.

– Są dobre. Naprawdę dobre. Tak jak mówiłeś.

– Nie zmienia to faktu, że nadużyłeś jej zaufania...

– Nic się nie stało, Seth – powiedziała, wchodząc do kuchni. Obaj spojrzeli w jej stronę i przykleili do ust uśmiechy świadczące o zakłopotaniu. – Mogłam nie zostawiać szkicownika gdzie bądź, skoro nie chciałam, żeby ktokolwiek oglądał te rysunki.

– Nie, Seth ma rację – odparł Will. – Przepraszam. Naruszyłem twoją prywatność. Ale nie żałuję.

– Wuju!

– Bo to są naprawdę dobre rysunki. – Podeszedł do niej, wziął ją za rękę i spojrzał w oczy. Doznała osobliwego uczucia: ciepła i więzi oraz jednocześnie zimna i oddalenia. Tak jakby dotyk Willa jednocześnie przyciągał ją i odpychał.

Dziwne. Niebezpieczne i krępujące.

Równocześnie niezwykle przyjemne. Wspaniałe.

– Trzeba je oglądać, Angel. I podziwiać.

Poczuła, że się czerwieni.

– Dopiero się uczę. Dopóki nie zaczęłam studiować, byłam zupełną amatorką i...

– Tym bardziej należy się tobą zachwycać. Chodź...

Zaprowadził ją do szkicownika.

– Oto dzieła amatorki. – Przerzucił kartkę i pokazał na wykonany w pośpiechu portret Seta. – Popatrz na to. Nadałaś mu taki mroczny sznyt. Ile w tym siły!

Spojrzała na rysunek, jakby widziała go po raz pierwszy. Rzeczywiście. Mocna rzecz. Podeszyta głębokim gniewem.

To nie był Seth, którego znała, lecz ten, którego matka popełniła samobójstwo i zostawiła na pastwę obcych ludzi.

– Albo to. – Will ponownie przewrócił kartkę.

Jeden z ostatnich snów. Wir, kłębiące się liczby, twarze zagubionych dusz.

– Opowiedz mi o tym.

– Jest niedokończony – wyjaśniła.

– Co przedstawia?

– Nie wiem.

– Naprawdę?

Pokiwała głową.

– Naprawdę.

Will milczał przez chwilę, po czym powiedział:

– Nie jestem artystą i nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co to znaczy mieć taki talent, jak twój. Ale wiem jedno: każdy wielki artysta rozumie, co powoduje jego sztukę.

– Ja tego nie wiem. Obrazy... one po prostu przychodzą do mnie.

Seth podał Willowi drinka; kostki lodu przyjemnie zabręczały w szklaneczce. Wyjął z lodówki dwie butelki. Jedną wziął sobie, a drugą podał Angel.

– Dzięki, ale nie...

– Wiem, że nie lubisz piwa. To wino z sokiem. – Mężczyzna się uśmiechnął.

– Spróbuj, smakuje jak Kool-Aid.

Butelka była zimna i wilgotna. Angel przypomniała sobie stare ostrzeżenie: „Nie pij Kool-Aid”^[5]. Ciekawe, czy ma ono zastosowanie w tej sytuacji, pomyślała.

Napój okazał się słodki i łagodny. Smakował jej bardziej niż piwo – i bardziej niż Kool-Aid, skoro już o tym mowa.

– Opowiedz, w jaki sposób, jak to ujęłaś, przychodzą do ciebie obrazy.

– Śnią mi się. Kiedy się budzę, jak najszybciej przenoszę je na papier.

Wyglądał na zaskoczzonego.

– I to wszystko?

– Nie... Śnią mi się we fragmentach. Tworzę je po trochu, po kawałku.

– Po czym się orientujesz, że już skończyłaś?

– Trudno powiedzieć. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Może powinnaś?

Angel zagryzła wargę.

– No właśnie w tym rzecz, że czasem te rysunki to po prostu rysunki. Jak na przykład ten portret Setha. Ale...

– Tak?

– Czasem są jak historie.

– O czym? – spytał Seth.

– O tym, co dzieje się w moim życiu. A nawet na świecie.

– Wielka sztuka tworzy narrację – powiedział Will. – Nawet za szkicem Setha kryje się opowieść – o nim. Rozumiesz?

Pokiwała głową zdumiona. Żaden z wykładowców na uczelni jej tego nie

powiedział albo: nie powiedział tego w zrozumiałym sposób.

– Wyjątkowym czyni artystę – ciągnął Will – nie tylko to, co ten tworzy na papierze albo płótnie, lecz również to, co wyraża poprzez swoją sztukę.

– Chodzę na zajęcia z historii sztuki. Profesor opowiadał o stylach będących odzwierciedleniem kultury swoich czasów, ale nie do końca wiedziałam, o co mu chodziło. – Angel się uśmiechnęła. – Teraz już wiem.

Pochylił się.

– Jako artystka musisz umieć panować nad swoim darem. Czy potrafisz to zrobić?

– Nie rozumiem.

– Musisz nauczyć się rozwijać swój dar. Nie mam na myśli umiejętności cieniowania ani kompozycji, bo to masz opanowane, bez względu na to, co mówią twoi „profesorowie”. Ale musisz to kontrolować. Ponieważ odnoszę wrażenie, że w tej chwili to panuje nad tobą, a nie odwrotnie.

Zmarszczyła czoło. Poczowała się nieswojo.

– Nie sędzę.

– Ależ tak. Czy chcesz, aby podświadomość podsuwała ci obrazy? Żeby to ona wymyślała historię?

Poczowała, że robi się czerwona.

– No bo... zawsze tak miałam i wydawało mi się...

– Myślałaś o tym, żeby kiedyś wystawiać? I sprzedawać swoje dzieła?

– Tak! Zawsze o tym marzyłam, ale sądziłam, że to marzenia na wyrost.

– Nie waż się nigdy więcej mówić takich rzeczy!

Zaskoczyła ją ta nagła surowość, a także zapal w spojrzeniu.

– Jesteś świetna, Angel. Za kilka lat możesz być wschodzącą gwiazdą sztuki, o której wszyscy będą mówili.

Chciała tego. Poczowała tak silne pragnienie, że zjeżyły jej się włosy na karku.

– Jak to osiągnąć?

– Sama musisz do tego dojść.

Zerknęła na Seta w poszukiwaniu otuchy, ale on patrzył tępo przed siebie i wyglądał na znudzonego. Lekko urażona przeniosła spojrzenie z powrotem na Willa.

– Ale nie wiem, od czego zacząć.

– Mówisz, że wyśniłaś te obrazy? – Potwierdziła skinieniem głowy. – Czy kiedy kładłaś się spać, myślałaś o czymś konkretnym? Byłaś zadowolona, czułaś się spełniona? A może niepokoiłaś się czymś, co miałaś zrobić następnego dnia? Albo powracałaś do jakiegoś przeżytego zdarzenia?

– Nie pamiętam.

– Zastanów się, Angel. – Puścił jej dłonie. – Od tego zależy, jaką artystką się staniesz.

Popatrzyła na szkicownik, a potem, zaintrygowana, zaczęła powoli przekładać kartki, przypominając sobie okoliczności powstania poszczególnych rysunków.

– Niepokój. Zmartwienie. Strach. – Zatrzymała się i spojrzała na Willa. – Rozpacz.

– Nie stworzysz radosnej sztuki. Twoja ma inne źródła.

– To co więcej...

Ugryzła się w język. Chciała powiedzieć, że jej sztuka nie tylko opowiada historie, lecz także ukazuje przyszłe zdarzenia.

– Tak? – Will odezwał się zachęcającym tonem. Spojrzał jej w oczy. Przez chwilę poczuła się, jakby tonęła w jego ciemnych źrenicach. – Mnie możesz powiedzieć. N a m możesz powiedzieć.

Zamrugnęła szybko, zrywając to osobliwe połączenie.

– Muszę już iść. Zrobiło się późno, a mam jeszcze pracę domową, poza tym jutro wypada moja zmiana w kawiarni. – Popatrzyła na Setha. – Odwiesz mnie?

Nawet jeśli zauważył, że drży jej głos, nie skomentował tego. Odstawił niedopite piwo.

– Jasne.

– Nie zapomnij zabrać rysunków. – Will podał jej szkicownik.

– Dziękuję. – Zabrała go, włożyła buty i sięgnęła po torebkę.

– Zastanów się nad tym, Angel! – zawołał za nią. – Możesz zostać nową gwiazdą sztuki. Musisz tylko bardzo tego pragnąć.

Po chwili siedzieli już w bmw Setha i jechali w stronę autostrady. Angel huczało w głowie od słów, które Will powiedział na temat jej rysunków – oraz przyszłości.

A także od tego, czego dowiedziała się o sobie.

Nagle poczuła chłód i zaczęła rozmasowywać zmarznięte ramiona.

Seth od razu włączył ogrzewanie. Dopiero wtedy zauważyła, że do tego stopnia zafiksowała się na sobie, że nawet nie zwróciła uwagi na milczenie Setha. I teraz, w samochodzie, i wcześniej, kiedy rozmawiała z Willem w kuchni.

Rzuciła mu spojrzenie.

– Co się stało?

– Nic.

Złożyła ręce na kolanach.

– Twoim zdaniem Will ma rację? Chodzi mi o to, co mówił o moim talencie.

Dodał gazu i zmienił pas.

– Moja opinia nic nie znaczy. Nie jestem specjalistą.

– Aha. – Urażona odwróciła głowę. – Okej.

– Spijałaś komplementy z jego ust.

– Słucham?

– Widać, że zrobił na tobie wrażenie. – Przeskoczył na pas prowadzący do zjazdu.

Złapała się uchwytu na drzwiach. Serce podeszło jej do gardła.

– Seth, zwolnij! Boję się.

Zdjął nogę z gazu.

– Ciekawe, że nawet nie próbujesz zaprzeczać.

– Zaprzeczać czemu? Nie rozumiem.

– Nie wiem... że znalazłaś się totalnie pod urokiem wuja Willa. Rzucił na ciebie czar, a ty... ty go pragnęłaś.

Otworzyła szeroko oczy.

– Pragnęłam go? Oskarżasz mnie o to, że byłam rzekomo napalona na twojego wuja? I to po tym, jak ty i ja...

Łzy niemal odebrały jej mowę.

– W ogóle mnie nie znasz – wydusiła.

Drgnął mu mięsień szczęki.

– Za to znam jego.

– Co to ma znaczyć? Najpierw wychwalasz go pod niebiosa, a teraz twierdzisz, że to zły człowiek?

– Twierdzę tylko, że wiem, jak ludzie na niego reagują. Moc, jaką roztacza... zwłaszcza nad kobietami. Widziałem to już milion razy: chłoną każde jego słowo, nie potrafią oderwać od niego oczu.

– Jesteś zazdrosny?

– Tego nie powiedziałem.

– Ale wszystko na to wskazuje. Owszem, chłonełam jego słowa, ale robiłam to z powodu tego, co mówił, a nie dlatego, że uważam go za – skrzywiła się – seksownego.

Seth zjechał na pobocze, zatrzymał samochód i odwrócił się do Angel.

– Nie ruszymy, dopóki nie powiesz mi, że nie jest przystojny i nie jest czarujący i...

– Jak na takiego dziadka.

Przez oblicze Setha przemknął uśmiech.

– Wcale nie jest aż tak stary.

– Mam osiemnaście lat. O on ile? Pewnie trzydzieści parę?

Odpiął pas bezpieczeństwa, nachylił się i przyłożył czoło do czoła Angel.

– Byłem zazdrosny. Kiedy patrzyłem, jak z nim rozmawiałaś, jak się przy nim rozpromieniłaś.... Jakbyś zapomniała, że też tam jestem. Po prostu... chciałbym, żebyś tak samo jaśniała dla mnie.

– A nie jest tak? – Objęła go. – Zwariowałaś? Nie pamiętasz, co mówiłam? Kocham cię. Naprawdę.

Spiął się, choć widać było, że stara się to ukryć.

– Cudownie z tobą być – wyswobodził się z jej objęć – ale lepiej odstawię cię do domu.

Rozdział 34

Sobota, 24 października

Godzina 7:36

Angel wyłączyła budzik i zwlekła się z łóżka. Musiała złapać za wezglowie, bo nie mogła utrzymać się na nogach. Wszystko ją bolało, całe ciało. Mięśnie pulsowały bólem, głowa pękała, a żołądek skręcało.

Od lunchu z Sethem i Willem nic nie jadła. Nic dziwnego, że była osłabiona i kręciło jej się w głowie.

Poszła do łazienki. Po powrocie do domu zasnęła, rozmyślając o Secie i ich wspólnych chwilach. Wspominała, jak się czuła, kiedy miała go w sobie. Jak złączyli się, nie tylko fizycznie, lecz także duszami.

Kochała go. Nieważne, że nie wyznał jej miłości, i tak była w siódmym niebie. Dzięki temu spała głęboko i spokojnie, żadne mroczne obrazy nie penetrowały jej snu.

A jeśli Will miał rację? Jeśli słusznie twierdził, że jej sztuka ma mroczne źródło? Czy będzie jeszcze zdolna rysować? Bo gdyby miała teraz wybrać, postawiłaby na Seta.

Umyła się i poszła do kuchni. Micki stała przy zlewie i patrzyła przez okno, przyglądała się światu o poranku. Była gotowa do pracy, nawet w sobotę. Angel już wiedziała, że policjant nie spocznie, dopóki nie rozwiąże sprawy. Nie ma zmiłuj. Nie ma wolnego.

Wzrok Angel spoczął na broni Micki, zabezpieczonej w kaburze na piersi. Ciekawe, czy jest ciężka. Nigdy nie trzymała w ręku pistoletu. Nigdy jej to nie interesowało. Tym razem, z jakiegoś powodu, zaintrygowało ją to. Może Micki udzieliłaby jej kilku lekcji strzelania?

Micki wyczuła obecność Angel, obejrzała się i powiedziała:

– Dzień dobry.

– Cześć. – Angel podeszła do lodówki i wyjęła karton soku pomarańczowego. – Co się dzieje?

– Ta sprawa...

– Jak zawsze. – Nalała sobie szklankę napoju. – Tak sobie właśnie myślałam, że praca gliny musi być do kitu.

– Czasem bardziej, czasem mniej. – Micki wypłukała swój kubek. – Zach dziś po mnie przyjeżdża. Nie wiem, może chcesz się przywitać.

– Spoko. Nie jedziesz chevroletem?

– Jest niesprawny. Podejrzany ukradł go i wjechał nim do Bayou St. John.

Angel zachciało się śmiać – sama się sobie zdziwiła – ale w porę się opanowała.

– Przykro mi.
– Mnie też.
– Wiesz co?
– No?
– Poznałam wczoraj kolekcjonera sztuki. I wiesz, co powiedział? Micki sięgnęła po kurtkę wiszącą na oparciu krzesła i włożyła ją.
– No co?
– Że jestem naprawdę dobra.
– Gdzie go spotkałaś? – spytała Micki, zerkając na telefon.
Poirytowana Angel zrobiła gniewną minę. I co – to wszystko? Żadnego: „To świetnie” albo: „Gratulacje, Angel”?
– W szkole. W pracowni.
– Przyszedł obejrzyć prace studentów?
Zabolała ją ten komentarz. „Prace studentów”. Tak, wrzucić mnie do jednego worka z innymi, tak jakbym nie była wyjątkowa, jakbym nie zasługiwała na to, żeby mnie wyróżnić i pochwalić.
– Nie – rzuciła. – Przyszedł tak po prostu, z wizytą. Zwrócił uwagę na moje rysunki. – Zamilkła. Micki nawet na nią nie patrzyła. – Powiedział, że jestem naprawdę dobra. I że pewnego dnia mogę być sławna.
Micki zamrużyła i podniosła głowę znad ekranu telefonu.
– Słucham? Przepraszam, ale nie...
– Nieważne. – Poczuli, że robi się czerwona ze złości. Nikt nigdy się nią nie przejmował. Nikt, nawet Micki.
Dopiero teraz – Seth. I Will.
Micki schowała aparat do kieszeni.
– Słuchaj, Angel, tak się zastanawiałam... może spróbowałabyś jeszcze raz?
– Niby czego miałabym spróbować? – spytała, dolewając sobie soku.
– Narysować mężczyznę, który nagabywał Tommy’ego.
– Chyba żartujesz. Sama widziałas, co się ze mną stało.
– Tym razem wyglądałoby to inaczej. Jest taki chłopak. Ma dopiero osiem lat i...
– Do dupy z tym. Wiesz, że nawet nie spytałaś, jak się czuję?
Micki zrobiła zaskoczoną, a potem pełną skruchy minę.
– Przepraszam. Masz rację. Chodzi o to, że wydarzyło się tyle rzeczy, od kiedy...
– I znów to samo.
– No tak. Przepraszam – powtórzyła Micki. – Jak się czujesz?
– Nie śpiewając, ale znośnie. Wtedy, w PZA, myślałam, że umrę, a ty chcesz, żebym to powtórzyła?
– Aresztowaliśmy podejrzanego. Zgodził się z nami rozmawiać w zamian za

układ.

– Ale?

– Zabił go Zwiastun Ciemności, z którym walczyliśmy. Wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Nie. Na pewno macie rysownika, który zajmuje się takimi sprawami.

– Bardziej ufam tobie. Wiem, jak bardzo jesteś wyjątkowa...

– Dla ciebie liczy się wyłącznie sprawa. Nigdy o nic więcej się nie troszczysz!

– To nieprawda. Po prostu w tym przypadku stawka jest bardzo wysoka.

– A ja? Co z moim życiem? Co z tym, czego pragnę? – Miała wrażenie, jakby słowa, które wypowiedziała, nie należały do niej; jakby słuchała obcego głosu.

– Mogłabym zostać kimś.

– Przecież jesteś, Angel. Jesteś kimś specjalnym.

– A może nie chcę już być dziwadłem. Nie chcę być waszą prorokinią!

– Co cię napadło? Nie...

Micki podskoczyła i obróciła się na dźwięk uderzenia o szybę.

– Co to było...?

– Ptak – powiedziała Angel. – Widziałam, jak uderzył. Biedaczek.

Podeszła do okna. To nie był wróbel, tylko coś większego. Wrona, i to spora.

– Wygląda, jakby skręciła kark.

– Pójdę zobaczyć, czy żyje.

– Ja to zrobię.

Micki zmarszczyła brwi.

– Angel, co się dzisiaj z tobą dzieje? Czy coś się sta...

– Mick! Gotowa?

Zach stanął w drzwiach do kuchni.

– Dzwoniłem, ale nikt nie otwierał, więc pozwoliłem sobie wejść. – Spojrzał na Micki, potem na Angel. – Przeszkadzam?

– A skąd – odparła Angel. – To nic ważnego. Po prostu Micki zachowuje się jak żłób.

Rozdział 35

Sobota, 24 października

Godzina 8:05

Zach odprowadził wzrokiem Angel, która wściekła niemal wybiegła z kuchni, i zwrócił się do Micki:

- Wow. Czyżby odkryła twój prawdziwy charakter?
- To nie jest zabawne, Hollywood. Coś się z nią dzieje.
- Angel jest naszym Yodą – a także nastolatką.

Micki zmarszczyła brwi i pokręciła głową. Zach zwrócił uwagę, że lekko zmarszczyła nasadę nosa i już, już miała się skrzywić. Próbował sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy zauważył, że wygląda słodko, kiedy robi się zrzędliva.

Szybko odwrócił głowę, pilnując, żeby nie zobaczyła, jak walczy z uśmiechem. „Słodkie to są szczeniaczki”, powiedziała mu kiedyś. A nie twarde gliny, a już na pewno nie Wściekły Pies Dare. Raczej nie zmieniła zdania.

– Dwa dni temu koniecznie chciała pomóc. Dziś nie chce mieć nic wspólnego ze sprawą, ze Strażnikami Światła i ze mną.

– Chyba przesadzasz.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Czyżby? Byłeś tu? Widziałeś? Nie.
- Daj spokój. Młoda jest, w dodatku to dziewczyna.
- Co to, do cholery, miało znaczyć?
- E... no wiesz, ZNP...
- Kretyn z ciebie.
- Czyli twoim zdaniem w pewne dni miesiąca nie zachowujesz się jak obłąkana?

– To co innego. Nie wiem, czy to możliwe, ale zastanawiam się...

Nie dokończyła, zrezygnowała z tego, co chciała powiedzieć, odwróciła się do Zacha plecami i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Zastanawiasz się nad czym?

– Czy nasz Zwiastun Ciemności... – Spojrzała na niego przez ramię. – Czy on jej czegoś nie zrobił. Nie wiem, zaraził ją czymś albo co.

Zach najchętniej zbyłby te spekulacje śmiechem, ale nie mógł tego zrobić.

– Może porozmawiam z nią? Jeżeli miała kontakt ze Zwiastunem, wyczuje jego energię.

– Sama nie wiem. Spójrz na mnie. – Wyciągnęła przed siebie ręce i pokazała, że drżą. – Wściekły Pies stawia czoło potworom, a trzęsie się po sprzeczce z irracjonalną osiemnastolatką.

– Może to ty masz ZNP?

Posłała mu miazdzące spojrzenie.

– Idź, pogadaj z nią. Zaczekam w wozie.

Rzucił jej kluczyki.

– Jeśli nie wrócę za dziesięć minut, wezwij posiłki.

Zapukał do drzwi pokoju Angel.

– Mogę wejść?

– Jak chcesz.

Otworzył drzwi i zajrzał do środka. Siedziała po turecku na łóżku. Przed nią leżał otwarty szkicownik.

– Cześć – powiedział.

Podniosła głowę.

– Cześć.

– Co się dzieje?

– Jestem bardzo, bardzo wnerwiona.

– Słyszałem. – Wziął krzesło stojące przy biurku i usiadł na nim przy łóżku.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

– Mick bywa zasadnicza.

– Myślisz?

– Ja to wiem.

Uśmiechnęła się nieznacznie i powróciła do studiowania rysunku. Wyciągnął szyję i przyjrzał się obrazkowi: portret ciemnowłosego mężczyzny. Przystojny. Przeszywające spojrzenie.

– To on, prawda? Seth.

– Tak.

Ton jej głosu, gest, z jakim zamknęła szkicownik, to, jak uniosła brodę – wszystko było niczym wyzwanie; za tym facetem poszłaby w ogień.

– Jest w porządku?

– Bardzo.

– Na pewno?

– Ty też musisz...?

– Ejże, to ja, Zach. – Podniósł ręce, jakby się poddawał. – Nie oceniam.

Martwię się o ciebie, mała. To wszystko.

– Tak, na pewno. Przy nim jestem szczęśliwa.

– Wobec tego nie mam żadnych ale.

Wyraźnie się rozluźniła. I nawet lekko uśmiechnęła.

– Zobacz. – Pokazała na kwiaty stojące na szafce nocnej. – Dał mi je wczoraj, bo powiedziałam, że kiepsko się czuję. A Micki nawet nie spytała, czy wszystko u mnie w porządku. Co z niej za przyjaciółka?

– Angel, Mick bardzo na tobie zależy.
Zaczęła skubać krawędź okładki szkicownika.
– Seth przedstawił mnie swojemu wujowi.
– To chyba dość poważny krok z jego strony.
– No wiem. To znaczy, znamy się w sumie krótko, ale jest w nim coś takiego... Nie mam w zwyczaju, wiesz, na dzień dobry ufać ludziom. Ale Seth jest inny.

– W jakim sensie?

– Nie wiem, chodzi o to, jak się czuję, kiedy jesteśmy razem. Jakbyśmy idealnie do siebie pasowali. – Zawahała się. – Jakby był brakującym elementem mnie samej. To dziwne uczucie.

Pomyślała o Mick. O tym, jak bardzo on i ona do siebie nie pasują.

– Cieszę się z twojego szczęścia, mała. Trudno je znaleźć, ale tobie się udało. Widzę, że jednak wszystko u ciebie w porządku, więc będę uciekał.

– Jedziecie łapać złych ludzi?

– Taki mamy plan. Pamiętaj: ty, ja, twój facet, lunch, kawa czy co tam będziecie chcieli.

– Będę pamiętała. – Pochyliła się i objęła go. – Powiedz Micki, że ją przepraszam. Zachowałam się jak gówniara.

Pokiwał głową, wstał i ruszył do drzwi. Zatrzymała go.

– Zach?

Odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

– Jego wuj jest kolekcjonerem sztuki.

– Tak?

– Uważa, że to, co rysuję, jest naprawdę dobre.

Dostrzegł dumę w jej spojrzeniu, minie, postawie – cała nią promieniowała.

– Jego zdaniem mogę zaistnieć w świecie sztuki.

– Też tak myślę – odparł łagodnie. – Zawsze tak uważałem. Oczywiście jeśli tego pragniesz.

– Tak! – zapewniła z zapałem. – Ale nigdy nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

Wyszedł z pokoju Angel i kilka chwil później siedział już za kierownicą swojego auta i patrzył na Micki.

– Nic jej nie jest.

Zmarszczyła brwi zaskoczona.

– Na pewno?

– Tak. Uścisnęła mnie na do widzenia. Nie wyczułem żadnej mrocznej energii.

– No to, kurna, super. Ciebie ściska, a ja jestem złochem.

Wyszczerzył zęby.

– Każdy ma swoją rolę.

Wycofał z podjazdu, udając, że nie zauważa wściekłości Micki. Dopiero po chwili, gdy odrobinę ochłonęła, dodał:

– Zapomniałbym. Prosiła, żeby cię przeprosić za to, że zachowała się jak gówniara.

– Tak powiedziała? Naprawdę?

– Naprawdę. – Dojechał do końca ulicy i skręcił w lewo. – Ale obawiam się, że mamy większy problem niż to, że Angel uważa cię za gbura.

– Mianowicie?

– Ona jest w nim zakochana. A przynajmniej tak jej się wydaje.

– Powiedziała ci to?

– Nie musiała.

– Boże, dopomóż – westchnęła Micki. – Podtrzymała obietnicę, że cię z nim pozna?

– Tak.

– To dobrze. Bo już go nie lubię.

– Niby dlaczego, partnerko?

– To proste. Zaczęła się tak zachowywać, dopiero kiedy zjawił się w jej życiu.

Rozdział 36

Sobota, 24 października

Godzina 10:50

Angel ścisnęła ołówek bardzo mocno, aż bolały ją palce. Szorowała po pokrytym drobinkami grafitu papierze tak, że cały bok dłoni miała czarny. Pracowała pospiesznie, gorączkowo. Miała poczucie, jakby ktoś lub coś siłą wydierało z niej obraz. Nie potrafiła się temu oprzeć. Nie była w stanie rysować wystarczająco szybko.

Zupełnie jakby musiała wyrzucić to z siebie. Pozbyć się tego, tak jak człowiek pozbywa się z lodówki zepsutego mięsa. Gwałtownie. Boleśnie.

Nagle było po wszystkim. Skończyła. Dokonało się. Powstał owoc twórczego uniesienia. Angel wydała z siebie radosny krzyk, upuściła ołówek, odepchnęła szkicownik i wstała z łóżka.

A raczej: próbowała wstać. Nogi się pod nią ugięły, potknęła się i upadła na kolana. Ponad dwie godziny, uświadomiła sobie, patrząc z niedowierzaniem na zegarek. Tyle czasu siedziała po turecku, pochylona nad kartką papieru.

Jęknęła i rozciągnęła mięśnie, które stawiały opór. Nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu ani z tego, że cała zeszywniała.

Wariactwo.

Wszystko ją bolało. Trzęsły jej się dłonie i nogi. Zakręciło jej się w głowie, zarówno od upojenia sukcesem, jak i od osłabienia. Wyprostowała plecy, odciągnęła ramiona do tyłu, zgięła palce, przekrzywiła głowę w jedną, potem w drugą stronę, a później poszła do łazienki.

Stała przed lustrem. Patrzyła na nią obca osoba. Nie, pomyślała, pochylając głowę, nie obca, a jedynie zwichrowana wersja jej samej. Twarz – policzki, czoło, brodę – miała czarną od grafitu. Włosy potargane, a usta nabrzmiałe, bo bez przerwy je skubała.

Najbardziej wyróżniały się oczy – inne, ciemniejsze, a jednocześnie bardziej błyszczące.

Przybliżyła się do lustra, żeby lepiej się przyjrzeć, ale wrażenie minęło. Oczy, które na nią patrzyły, były tymi samymi, co zawsze.

Cholera, traci zmysły.

Spięła włosy, zabrała szkicownik z pokoju i poszła do kuchni. Położyła go na stole, ale celowo omijała zeszyt wzrokiem. Rysowała odruchowo, niby w transie, i teraz wcale nie była gotowa przekonać się, co stworzyła.

Nalała sobie szklankę mleka i sięgnęła po jabłko. Sprawdziła pocztę, zajrzała na Facebooka i Instagram.

Wreszcie poczuła, że nie może dłużej odwlekać tej chwili, i spojrzała na

swoje dzieło. Ciemne tło, postaci wynurzające się z rozmazanych czarnych wirów. Jak senny obraz, pomyślała. Co za ironia. Jej uwagę zwróciła postać w środkowej części rysunku. Chłopiec. Zander. W pęcherzu światła.

Uśmiechnęła się. Nadała jego twarzy wyraz, jaki często przybierał, zarazem spokojny i psotny.

Przesunęła wzrok w lewo. W rogu widniało niedźwiedziątko, wyciągało łapki, sięgało do chłopca. Obnażyło pazury, ale nie miało złych zamiarów. Chce się przytulić, uznała Angel. Przekrzywiła głowę. Albo obronić Alexandra.

Spojrzała dalej. Ona i Seth, spleceni, w namiętym uścisku, dolne części ich ciał niczym sękaty winorośle, wyrastali razem z czarnej ziemi.

Jak połączone biodrami rodzeństwo syjamskie. Dopiero wyżej rozdzielali się na dwa ciała. Razem i osobno. Ona i on. Co ciekawe, dorysowała Sethowi... zamek błyskawiczny. Umieściła go na jego boku i poprowadziła aż do głowy, gdzie zamiast suwaka znajdowała się kłódka.

Korzenie wyrastały też po lewej stronie obrazka, wiły się pośród ciemnej mgły, splątywały i rozplątywały.

Angel uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Wypuściła powietrze, położyła dłoń na piersi i poczuła szalone bicie swojego serca.

Rysunek był dobry, bardzo dobry, lepszy niż wszystko, co do tej pory stworzyła.

Być może wuj Seta miał rację. Może jednak mogłaby nauczyć się panować nad swoją twórczością. Nie musiałyby czekać na sen, licząc, że uda jej się wyśnić coś ciekawego.

Zmarszczyła brwi i ponownie wpatrzyła się w obrazek. Skąd się wziął? I co oznaczał?

Zadzwonił jej telefon. Zobaczyła na wyświetlaczu imię Seta i sięgnęła po aparat.

– Stało się coś niesamowitego!

– Co takiego, kochanie?

– Właśnie stworzyłam niezwykły rysunek – i to na jawie!

Roześmiał się.

– Wiesz, jak to brzmi?

– No wiem. Pokręcone. – Uśmiechnęła się i powróciło do niej wspomnienie poprzedniego dnia, wspomnienie namiętności w domu Willa. Poczwała, że robi jej się gorąco.

– Jesteśmy na tym rysunku – powiedziała. – Razem.

– Ach, więc to takie dzieło...

Roześmiała się.

– Razem, ale nie w taki sposób. – Popatrzyła na złączone korzenie. – Nie ma tu nic dosłownego.

– Myślałem o tym, co wczoraj powiedziałaś – odezwał się cicho. – I o tym, jak zareagowałem.

Na wyznanie, że go kocha.

– Dziwnie, prawda?

– Nie o to chodzi. Po prostu... w moim dzieciństwie nie było zbyt wiele... miłości. – Przy ostatnim słowie głos lekko mu się załamał. Seth odchrząknął. – Trudno mi to, wiesz, przyjąć.

– Ja też jej nie zaznałam. Może dlatego teraz jestem tak bardzo jej pewna.

Milczał przez dłuższą chwilę. Zamknęła oczy. Powiedz to, Seth, pomyślała. Proszę, powiedz, że też mnie kochasz.

– Angel, nie chcę sprawić ci bólu – usłyszała.

No cóż, zabolęło jednak. I to bardzo.

– Powiedziałam to, Seth. To prawda i nie mogę tego cofnąć.

– Nie chcę, żebyś to cofała.

– Nie?

– Po prostu nie rezygnuj ze mnie, dobrze?

Jak mogłaby to zrobić?, zadała sobie pytanie, kiedy zakończyli rozmowę. Łączyło ich coś silnego, tak jak na rysunku. Ich losy splatały się, na dobre i na złe.

Rozdział 37

Sobota, 24 października

Południe

Micki i Zach siedzieli naprzeciwko majora Nicholasa i czekali, aż ten skończy rozmawiać z komendantem. Jeśli sądzić po tonie szefa i jego minie, nie była to miła pogawędka.

Sobotni poranek Micki i Zach poświęcili na obejrzenie sekcji zwłok Bheara. Niestety, nie dowiedzieli się niczego nowego. Reggie miał wprawdzie kilka starych szram, podrażniony nabłonek żołądka, a także wątrobę, której z pewnością nie oszczędzał, ale poza tym był okazem zdrowia. Jediną rzeczą, która zwróciła ich uwagę, był niewielki tatuaż u podstawy czaszki, przedstawiający trzy szóstki w sześciacie.

Szóstka do sześciatu – nazwa gangu stojącego za naruszeniami miru. Część armii Zwiastuna Ciemności.

Major odłożył słuchawkę i spojrzał na Micki.

– Komendant Howard obejrzał nagranie.

– I?

– Nie jest zadowolony.

– Że niby my jesteśmy?

Zignorował tę sarkastyczną uwagę.

– Bhear był ważnym świadkiem. Komendant chce wiedzieć, dlaczego nikt go nie pilnował.

– Drzwi do pokoju przesłuchań były zamknięte. Przecież nie możemy niańczyć każdego świadka, na wypadek gdyby naszło go, żeby zabić się w tak wymyślny sposób, jak zrobił to Bhear.

– Prasa ma używanie. Komisja etyki poprosiła o kopię nagrania. Ludzie dzwonią ze skargami.

– Nie dziwi mnie to – powiedział Zach. – Cała ta sytuacja jest cholernie podejrzana.

– Bardzo dziękuję, detektywie Harris, za tę przenikliwą uwagę. Sprawiała, że poczułem się znacznie lepiej. – Splótł dłonie. – Jaki mamy plan?

– Pójdziemy trzema tropami – odparła Micki. – Mamy telefon Bheara.

– Liczymy, że technicy odkryją coś, co będziemy mogli wykorzystać – dodał Zach. – Następnie zamierzamy...

– ...dokładnie przeszukać jego mieszkanie. Jeszcze dziś po południu – dopowiedziała Micki. – A później...

– ...zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

Major uniósł brew, spojrzał na Micki, potem na Zacha.

– Wiecie, że jedno kończy zdanie drugiego, prawda? Brzmi to co najmniej dziwnie – chyba że coś knujecie.

– Ani jedno, ani drugie, panie majorze. Po prostu praca daje nam się we znaki – wyjaśniła Micki.

– Czujemy się trochę skołowani – uzupełnił Zach.

– Jestem przekonany, że wciskacie mi kit, ale... może wolę nie wiedzieć. – Nichols pokręcił głową. – Co z tym dzieciakiem?

– Znajduje się pod opieką służby ochrony dziecka. Twierdzi, że nie wie, jak się nazywają pozostali, którzy brali udział w napaściach.

– Nie chce mi się w to wierzyć.

– Nam też nie. Chcemy ponownie go przesłuchać, a także poprosić, żeby opisał pozostałych rysownikowi.

– Nie jest jednak wykluczone, że nie widział dokładnie ich twarzy – dodał Zach – skoro je zasłaniałi.

– Dajcie spokój. To by oznaczało, że maskowali się wszędzie: na ulicy, w samochodzie. Nie, nie kupuję tego.

– Bhearowi chyba bardzo zależało na tym, żeby chronić syna.

– Wciągając go do gangu i angażując w przestępstwo?

– A jeśli nie miał wyboru? – powiedziała Micki.

– Wiecie coś na ten temat?

– Żadnych konkretów. Rozmawialiśmy z matką Bheara, a babką Beara. Powiedziała, że Reggie był bardzo opiekuńczy.

– Znacie matkę, która twierdziłaby, że jej dziecko to zakąła? – Zmienił temat. – Byliście przy autopsji Bheara?

– Tak. Rzuciła nam się w oczy pewna rzecz. Tatuż na karku. – Podała mu zdjęcie.

Nichols zmarszczył brwi.

– Jedyne, jaki miał?

– Nie, miał kilka innych, ale tylko ten wydał nam się interesujący...

– ...ponieważ – dodał Zach – rozmawialiśmy ze świadkiem, który twierdzi, że ktoś próbował zwerbować go do grupy o nazwie Sześć do sześcianu.

– Jak sześć do trzeciej potęgi?

– Raczej, jak widać na zdjęciu, chodzi o trzy szóstki w sześcianie. Niewykluczone, że mamy nazwę gangu.

– Niech ktoś przeczesze internet i media społecznościowe. A nuż na coś trafimy.

– Tak jest.

– Dobra robota. Informujcie mnie.

Kiedy wychodzili z gabinetu majora, zadzwonił telefon Micki. Ktoś z biura lekarza sądowego.

– Mamy wyniki badań toksykologicznych Reggiego Bheara.
– Słucham.
– Nic nie znaleźliśmy.
– Nic?
– Nawet śladów pospolitych leków. Nic a nic. Był czysty jak łąza. Bez skazy.
Micki zakończyła rozmowę i podzieliła się wiadomością z Zachem. Ten wzruszył ramionami.

– Dziwi cię to?
– Owszem, dziwi jak diabli. Ktoś taki jak Bhear czysty? Nie chce mi się wierzyć.

– Co za różnica? Przecież oboje wiemy, co go zabiło.

Zatrzymali się przy biurku Sue, podpisali listę i ruszyli na dół.

Zach miał rację. To, że w organizmie Bheara nie stwierdzono obecności żadnych legalnych i nielegalnych substancji, nie osłabiało wersji o najbardziej oczywistej przyczynie jego śmierci: załamaniu psychicznym. Nie brał leków i dlatego to się stało.

– Co teraz? – spytał Zach.

– Musimy jakoś namierzyć Kyle’a. Na pewno coś na niego znaj...

Znów zawibrował jej telefon. Tym razem dzwonił technicy z laboratorium komendy.

– Pani detektyw, odkryliśmy w telefonie Bheara coś, co powinno panią zainteresować.

Skasowane zdjęcia z karty pamięci, jak się dziesięć minut później okazało. Micki obejrzała kilka pierwszych i poczuła, jak strach skręca jej wnętrzności. To jej okolica. I ulica, przy której mieszka.

Jej dom. Zdjęcie jej skrzynki pocztowej z wyraźnie widocznym adresem.

Usłyszała, jak Zach nabiera powietrza i mamrocze pod nosem: „Co, do cholery...”, ale nie oderwała oczu od ekranu komputera.

Kolejne zdjęcia, a na nich Angel. Wychodzi z domu z plecakiem na ramieniu. Czeka na autobus. Idzie przez teren uczelni. Wchodzi do budynku, wychodzi z niego. To samo z kawiarnią. Rozpoczyna zmianę, kończy ją. Często sama.

– Sukinsyn – powiedziała i przeniosła spojrzenie z monitora na Zacha. – Czemu ją śledził?

– Chyba wiemy dlaczego.

Pradawny. Truebell mówił, że Pradawny chętnie położyłby łapy na Angel. Przeciągnął ją na swoją stronę. A jeśli to się nie uda – zabił.

Wszystko z powodu jej daru, umiejętności przewidywania kolejnego ruchu Zwiastuna i ostrzegania ludzi Truebella.

Kiedy ostatni raz sprawdzała, co u Angel?

– O mój Boże.
– Co się dzieje? – spytał Zach.
– Przez cały dzień nie rozmawiałam z Angel.
– Nic jej nie jest. Gdyby ktoś próbował jej coś zrobić, próbowałaby się ze mną skontaktować, a milczy.

To za mało, pomyślała Micki. Zwłaszcza teraz, kiedy zobaczyła te zdjęcia.

– Sprawdzę, co u niej.

Wstała i oddaliła się. Wybrała numer Angel. Nikt nie odebrał. Spróbowała jeszcze raz. Odbierz, pomyślała, przyciskając słuchawkę do ucha. Po pięciu dzwonekach włączyła się poczta głosowa. Znowu.

Micki wzięła głęboki oddech. Przywołała w pamięci grafik Angel. Dziś miała zamykać. To znaczy, że zaczyna o szesnastej, a kończy o północy. Zerknęła na zegarek. Jeszcze nie ma pierwszej. Może zmienili jej godziny pracy?

Znalazła numer Sacred Grounds i zadzwoniła. O mało nie rozplakała się ze szczęścia, kiedy odebrała Angel.

– To ja – powiedziała. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście. A co miałoby nie być w porządku?

– Myślałam, że pracujesz dziś na noc.

– Bo pracuję. Ginger nie przyszła, więc zadzwonili po mnie – wyjaśniła ze złością. – Muszę kończyć...

– Angel, posłuchaj. To, co chcę powiedzieć, jest ważniejsze od pracy. Ktoś cię śledzi. Zna twój grafik i wie, gdzie bywasz. Znaleźliśmy zdjęcia na telefonie podejrzanego.

– O mój Boże. – W głosie Angel dało się słyszeć rosnący niepokój. – To Zwiastun Ciemności, prawda?

– To możliwe.

– Co mam robić?

– Nie ruszaj się stamtąd. Pracuj normalnie, ale nawet na chwilę nie wychodź z kawiarni. O której dokładnie kończysz?

– O północy – odpowiedziała Angel lekko drżącym głosem.

– Przyjedziemy po ciebie z Zachem. Jeżeli coś, cokolwiek, wyda ci się podejrzanym, natychmiast dzwoń. Zrozumiałaś?

– Tak – odparła Angel.

Kiedy się rozłączyły, Micki wróciła do komputera, przy którym siedział teraz Zach.

– Jak to przyjęła? – spytał, podnosząc głowę.

– Jest wystraszona.

– To dobrze. Dzięki temu nie zrobi niczego głupiego. – Pokazał na ekran. – Popatrz.

Galeria zdjęć z telefonu Bang Banga. Fotki z klubów w całym mieście,

w tym z kilku znajdujących się przy ulicy Fulton.

Lubił imprezować, to na pewno.

– Spójrz tutaj – powiedział Zach. – Rozpoznajesz kogoś?

Micki poczuła, że jeżą jej się włoski na karku. Troy, kolega Bheara z A-1 Motor Sports.

– Jasny gwint, to jest to. Przełom, którego potrzebujemy.

Zwróciła się do technika:

– Możecie je wydrukować?

– Wszystkie? To ponad pięćset zdjęć.

– Owszem. Zaczynajcie od tych. – Pokazała na te, które wyglądały na zrobione tego samego wieczoru. – Prześlijcie mi pozostałe na skrzynkę.

– Mamy Kyle'a – powiedziała podekscytowana. – Jest na którymś z tych zdjęć, czuję to.

– Może Troy będzie potrafił go wskazać?

– Nie zapominasz twarzy, od której przechodzą cię ciarki na plecach.

– Słuszna uwaga – rzucił Zach i zmienił temat. – Jak myślisz, dlaczego Bhear śledził Angel?

– Może wcale tego nie robił?

– Jak to?

– Wiem, że to subtelna różnica, ale myślę, że on jej nie śledził, tylko robił – jak to nazwać? – rozpoznanie.

– Rozpracowywał jej przyzwyczajenia dla kogoś innego.

Ich spojrzenia spotkały się. Oboje wiedzieli, kim ten „ktoś” był.

– Czego Zwiastun Ciemności od niej chce?

– Słyszałeś, co mówili Truebell i Eli. Angel jest wyjątkowa. Zwiastun chętnie złapałby ją w swoje szpony.

Pojechali na sygnale do warsztatu. Kiedy zaparkowali przed wejściem, wyłączyli syrenę, ale pozostawili migające światło. Wyszedł do nich właściciel, na którego twarzy malował się niepokój.

– W czym mogę tym razem pomóc?

– Musimy porozmawiać z Troyem.

– Z Troyem? Dlaczego...

– To pilne. Znajdziemy go tutaj?

– Nie. Troy nie pracuje w soboty. Czy coś się stało?

– Mamy nadzieję, że nie. Zach – zwróciła się Micki do partnera – wezwij posiłki. Motor Doctorze, poprosimy o adres Troya. Natychmiast.

Rozdział 38

Sobota, 24 października

Godzina 14:00

Troy Wilson nie żył. Leżał na plecach tuż za drzwiami wejściowymi do swojego domu. Otrzymał postrzał w serce. Zmarł prawie natychmiast. Zdążył jedynie cofnąć się o kilka kroków i położyć rękę na piersi tam, gdzie kula przeszła ciało. Dłoń była czerwona od krwi.

Micki obeszła kałużę krwi i kucnęła obok ciała. Sprawdziła Troyowi puls, mimo że nie było wątpliwości, iż jest trupem.

Zach przełknął ślinę i poczuł w ustach metaliczny smak. Serce pulsowało mu tak głośno, że miał wrażenie, jakby w głowie grały mu afrykańskie bębny.

Czy to ostrzeżenie, czy może zaproszenie?

Zamknął oczy i nabrał powietrza przez nos. Na niewielkiej werandzie przed domem wirowała energia. Tętniła złem. Była wściekła jak uwięzione zwierzę. A także nadszarpnięta.

Zach zatrzymał się przy tym. Noc i dzień. Dwie strony medalu.

Micki podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Wchodzisz czy nie?

– Nie poganiaj mistrza – odparł, raptem trzeźwiejąc.

Słowa zabrzmiały głucho, czego Micki chyba nie zauważyła, bo tylko przewróciła oczami. Zach wziął się w garść i przestąpił próg.

Mroczna energia nagle opadła z niego i została z tyłu.

Zaskoczony obejrzał się przez ramię.

– O co chodzi? – spytała Micki.

– Sprawca nie wszedł do domu. Energia zatrzymuje się przed drzwiami.

– Na pewno?

– Naprawdę musisz o to pytać? Tak, na pewno. – Włożył rękawiczki i podszedł do ciała.

– Ze stężenia pośmiertnego oraz siności zwłok możemy wywnioskować, że Troy nie żyje od...

– Nic nie mów – uciał Zach i przesunął prawą dłoń nad klatkę piersiową Wilsona. Natychmiast trafił na ślad. Dźwięk dzwonka, otwarcie drzwi, rozpoznanie. Brak strachu. Zaskoczenie. Rezygnacja bez żalu.

Troy Wilson był gotów na śmierć.

Trzask wystrzału z pistoletu. Wstrząs, którego Zach doznał razem z Wilsonem. Szarpnięcie, dwa kroki do tyłu, dłoń na piersi.

Czerwień. Gęsta i ciepła. Przepląta przez palce.

Zach otworzył oczy.

– Widziałem go.
– Sprawcę?
– Tak. To był Kyle. Zobaczyłem go oczami Wilsona w chwili, gdy padł strzał.

– Trzymaj się tego obrazu. Nie...
– Za późno. To był moment.
– Jasna cholera!

Usłyszeli wycie syreny karetki i po chwili światło koguta odbiło się od ścian okolicznych domów.

– Szybko – powiedziała Micki. – Wyczytaj, ile zdołasz.

Energia, która pozostała, wyparowała wraz z przyjazdem sanitariuszy. Tuż po nich zjawili się technicy i Zach odpuścił sobie dalsze próby.

Kiedy Micki rozmawiała z technikami, Zach rozejrzał się po domu. Każdy przedmiot miał swoje miejsce. Świeciły się lampki, dawały przyjemny, ciepły blask. W kuchni Zach zajął do kosza na odpadki i znalazł pozostałości pieczonego kurczaka, a pod nim opakowanie ze sklepu, w którym Troy kupił posiłek. Talerz, sztućce i szklanka stały w zlewku i czekały na pozmywanie.

Wilson zginął dzień wcześniej po kolacji.

Podeszła Micki.

– Jakież przemyślenia?

Zach powiedział jej o lampkach, naczyniach w zlewku i zeschniętych resztkach posiłku.

Zgodziła się z jego oceną czasu zgonu.

– Analiza temperatury ciała powinna pomóc w ustaleniu dokładniejszej pory.

Pokiwał głową i podszedł do niewielkiego kuchennego stołu z porysowanym blatem. Leżał na nim sfatygowany egzemplarz Biblii. Księga była otwarta. Zach przesunął nad nią dłonią. Poczował kojącą energię, która rozgrzała mu dłoń. Energia Wilsona. Jego miłość do książki. Wdzięczność za życie.

– Był dobrym człowiekiem – powiedział Zach. – Nie zasłużył na to, co go spotkało.

– To prawda. Nie zasłużył.

Zach przeniósł spojrzenie z powrotem na Biblię. Jego wzrok padł na zaznaczony fragment. Obok leżał zakreślacz, ale nie typowy, żółty, tylko pomarańczowy.

Zach pochylił się i odczytał wyróżnione słowa.

– „Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć”^[6]. – Dostał gęziej skórki. Spojrzał na Micki. – Wiedział, że to się zbliża, i zostawił nam wiadomość.

– To trochę naciągane...

– Podkreślił to wczoraj wieczorem, być może krótko przed tym, jak Kyle

zadzwoił do drzwi.

– Po prostu był religijny. Moja babcia robiła tak samo. Sprawdź...

– Zaczekaj. Chcę czegoś spróbować.

Zaczął zdejmować rękawiczkę z prawej dłoni.

– Hola, Hollywood...

– Spokojnie. Naprawdę sądzisz, że Zwiastun Ciemności majstrował przy księdze?

Zach podniósł zakreślacz; przedmiot pulsował energią Wilsona, wspomnieniem chwil zadumy, które ten spędzał ze swym Panem, głęboko duchowych chwil, uspokajających. Zach odłożył zakreślacz i dotknął Biblii, powoli przesunął palcami po krawędzi stron.

– Hollywood – odezwała się Micki – nie mamy czasu...

Zignorował ją, zamknął się na nią i na otoczenie. Na wszystko poza wibracją, będącą niczym pieśń, którą czuł pod opuszkami palców.

Ta zaś nabrała intensywności. Zach ostrożnie przełożył kartki. Kolejne zaznaczone na pomarańczowo fragmenty.

„Postępujcie jak dzieci światłości”^[7], przeczytała Micki, zaglądając Zachowi przez ramię. I dalej: „Nie jesteśmy synami nocy ani ciemności”^[8]. I jeszcze: „Światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnia”^[9].

Do pomieszczenia weszli technicy, ale Micki ich zatrzymała.

– Dajcie nam jeszcze chwilę.

– Nie trzeba – powiedział Zach, zamykając księgę. – To był ostatni fragment.

Micki potwierdziła skinieniem głowy i zwróciła się do techników:

– Zabezpieczcie Biblię. Tylko ostrożnie, żeby się nie rozpadła.

Potem popatrzyła na Zacha. Wyczytał w jej spojrzeniu, że jest do głębi wstrząśnięta.

A jednak kiedy się odezwała, nie dała tego po sobie poznać. Cała Mick.

– Obejrzałeś sypialnię?

– Dotarłem tylko do kuchni.

Pokiwała głową i pokazała na jego dłoń.

– Rękawiczka.

Zach posłusznie ją włożył i ruszył korytarzem za Micki.

– Cztery fragmenty. W każdym wzmianka o świetle i ciemności. Wszystkie podkreślone zeszłego wieczoru na krótko przed morderstwem. Nie sądzę, aby to był zbieg okoliczności. Troy nosił w sobie Strażnika Światła. Nie ma innego wytłumaczenia.

– Powiem ci, Hollywood, że już sama nie wiem, co myśleć. Mamy zbyt mało dowodów i...

– ...być może nigdy ich nie zgromadzimy.

Nie odpowiedziała. Dotarli do pierwszej z dwóch sypialni, pomiędzy

którymi znajdowała się łazienka, i weszli do środka.

– Czujesz to? – spytał Zach.

– Co?

– Spokój.

– Spokój? Tutaj? – Potrząsnęła głową. – Coś ci się przestawilo, Hollywood.

Może i tak, pomyślał. Ale widział, że tego, co w tej chwili odbierał, nigdy wcześniej nie doświadczył. Nawet w obecności Eliego bądź Truebella. Troy Wilson był wyjątkowym, bardzo wyjątkowym człowiekiem.

Proste meble. Podwójne łóżko, nocny stolik, niewielka komoda. Zapalona lampka na stoliku. Kilka zdjęć w ramach. Dzieci. Rodzina.

Trzeba je powiadomić. Zach wzdrygnął się na samą myśl.

Jego wzrok spoczął na kopercie leżącej na stoliku. „Detektywi Harris i Dare”, zaadresował ją wprawnym pismem Wilson.

– Cholera, co to takiego? – mruknęła Micki.

Zach otworzył kopertę, wyjął znajdującą się w niej kartkę w linie i rozłożył.

Pan szepnął mi do ucha i powiedział, że dziś jest mój ostatni dzień na ziemi. Przybywa po mnie ciemność. Może przyjąć wiele kształtów, lecz jej celem zawsze będzie zniszczenie. Rozkład wszystkiego, co dobre, piękna i radości, spokoju i dobrobytu. A także najważniejszego: miłości.

Przygotujcie się, detektywi. Uzbrójcie się w Światło. Wojna dopiero się zaczyna.

Niech Bóg będzie z Wami i czuwa.

Troy Wilson

Zach głośno przełknął ślinę. Poruszyło go, o dziwo, nie tyle ostrzeżenie Wilsona, co jego całkowite pogodzenie z tym, co go czekało.

– Myślisz, że naprawdę Bóg szepnął mu do ucha? – spytał.

– Oczywiście, że nie – odparła Micki lekko drżącym głosem.

– Więc skąd wiedział?

– Intuicja, Hollywood. Tak jak mówisz, mógł nosić w sobie pierwiastek Strażnika Światła.

– Dare. Harris.

Odwrócili się. Hollister. Detektyw z biura koronera.

– Chcecie jeszcze raz rzucić okiem na ciało, zanim je zabierzemy?

– Ja widziałam już wystarczająco dużo – powiedziała Micki. Spojrzała na Zacha. – A ty?

– Ja też dziękuję.

Hollister zmarszczył czoło.

– Jakies pytania?

– Ode mnie nie – odparła Micki.

Zach pokręcił głową.

- Dobrze się pani czuje, pani detektyw? – spytał zaintrygowany Hollister.
- Dobrze. Dlaczego pan pyta?
- Bo zwykle bardziej się pani rządzi.

Spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby zwracał się do niej w obcym języku.

– Przyczyna i sposób śmierci wyglądają na typowe. Wygląda na to, że sprawca nawet nie wszedł do domu.

– Jasne. – Hollister odchrząknął, wyraźnie skonsternowany. – Zgadzam się, że tak to wygląda, ale nigdy nie wiadomo, co wykażą badania krwi i sekcja zwłok. Mogą pomóc w ustaleniu motywu.

Zach odprowadził Hollistera wzrokiem i odwrócił się do Micki. Od razu wyczuł, że partnerka myśli o tym samym co on. Przecież znają już motyw: Troy Wilson był jedyną osobą, o której wiedzieli, że mogła zidentyfikować Kyle'a.

Rozdział 39

Sobota, 24 października

Godzina 23:40

Zach prowadził. Jechali niemal pustą o tej porze aleją St. Charles w stronę przedmieścia. Siedząca obok i zatopiona w myślach Micki patrzyła prosto przed siebie. Niewiele się odzywali od wyjazdu z mieszkania Wilsona; miejsce typowego dla nich przekomarzania zajęła cisza.

To był długi, frustrujący dzień. Kręcili się w miejscu, trafiali na kolejne zamknięte drzwi. Nie znaleźli niczego interesującego w mieszkaniu Reggiego, analiza numerów zapisanych w jego telefonie też nie dała niczego konstruktywnego – ot, parę knajp, barów, budek telefonicznych i numerów na kartę.

Sekcja zwłok nie przyniosła rozstrzygających rezultatów. Fiaskiem zakończyło się oglądanie zdjęć przez Beara; nikogo nie rozpoznał. Po tym, co się wydarzyło z Angel, Tommy dał nogę.

Potem zadzwoniła Rachel ze służby ochrony dziecka i przekazała kolejne złe wieści: prawo stanowi, że Bear musi przejść pod opiekę najbliższego krewnego; Rachel zajęła się kompletowaniem papierów, przez które będzie musiała przebrnąć babka Beara. W ciągu dwudziestu czterech godzin chłopiec opuści bezpieczne schronienie opieki społecznej i wróci do babci...

...gdzie będzie zupełnie bezbronny i narażony na atak Zwiastuna Ciemności i jego gangu spod znaku Szóstki do sześcianu – albo Trzech szóstek w sześcianie... Zach nie zamierzał na to pozwolić. Znajdzie sposób, by Zwiastun nie dorwał dzieciaka.

– Jutro dostanę auto – powiedziała nagle Micki. – Dostałabym już dawno, ale nie złożyłam wniosku.

– No proszę, a już zaczynałem czerpać przyjemność z bycia szoferem – spróbował zażartować Zach.

Rzuciła mu spojrzenie.

– Zastanawiasz się czasem... Zresztą, nieważne...

– Ważne. O co chodzi?

– Zastanawiasz się, czy masz dość siły? Czy nie powinieneś przyznać się do porażki, zabrać zabawek i przenieść się do innej piaskownicy?

– Mick, dajże spokój. Czy się zastanawiam? Przychodzi mi to do głowy co najmniej raz na godzinę.

– A ja, biedna śmiertelniczka... – Wydęła usta. – Problem polega na tym, że nie wiem, do której piaskownicy mogłabym się przenieść.

Wziął ją za rękę i lekko ścisnął.

– Nigdy nie spotkałem silniejszej osoby od ciebie.

Uniosła kąciki ust w półuśmiechu.

– Tylko czy to ma sens? Zło i tak zawsze wygrywa z dobrem, choćbym nie wiem jak bardzo się starała.

– Nieprawda. W świecie nadal istnieje dużo dobra.

– Nie w moim.

Zach wyczuł, że Micki ma na myśli nie tylko otoczenie, lecz także prywatny, wewnętrzny świat. Ten zamieszkały przez jej demony.

– Po prostu jesteś zmęczona.

– No, jestem.

Oparła głowę o zagłówek i odwróciła ją w stronę bocznej szyby. Ponownie zapadło milczenie. Mijali kolejne przecznice i znane miejsca w Nowym Orleanie: kampus Uniwersytetu Loyoli, park Audubona, budynki Uniwersytetu Tulane'a. Przecięli ulicę Broadway i stojące przy niej zabudowania korporacji studenckiej; Zach zerknął w tamtą stronę i zobaczył, że zaczyna się kolejna ze słynnych imprez.

– Prawie północ – odezwała się Micki. – Zajedź pod Sacred Grounds. Odbierzemy Angel.

– Trochę za wcześnie – odparł. – Musi jeszcze posprzątać. Obiecała, że sama nie wyjdzie z kawiarni. Może najpierw podrzucę cię do domu i dopiero wtedy po nią pojedę?

Zaczęła protestować, ale szybko dodał:

– I tak chciałem spędzić z nią trochę czasu. Powiedzmy sobie szczerze, że akurat w tej chwili dogaduję się z nią lepiej niż ty.

Micki zawahała się, ale w końcu tylko westchnęła.

– Wiesz, co zrobić, prawda? Przynajmniej dopóki nie upewnimy się, że on nie jest jednym z nich.

Powiedzieć Angel, że nie może spotykać się z Sethem.

– Tak – odparł. – Wiem.

Dziesięć minut później Zach zatrzymał samochód przed wejściem do Sacred Grounds. Północ. Jak w zegarku. Neon z napisem „otwarte” był wprawdzie wygaszony, ale w lokalu świeciło się światło.

Podszedł do drzwi i zajrzał do środka. Angel stała za barem i sprzątała. Ginger zmywała mopem podłogę na froncie. Towarzyszył im ciemnowłosy mężczyzna. Na pewno Seth. Zach był gotów założyć się o swoją odznakę.

Postukał w szybę. Cała trójka odwróciła się w jego stronę, ale on patrzył tylko na Angel. Wyglądała jak dziecko przyłapanie na wkładaniu ręki do słoika z cukierkami. Nie byle jakimi cukierkami, tylko tymi dla dorosłych.

Uśmiechnął się i podniósł dłoń na powitanie. Wpuściła go rozpromieniona Ginger.

– Zach! – Rzuciła mu się na szyję. – Co tu robisz?

– Odwiozłem Micki i przyjechałem, żeby odstawić Angel do domu.
Podszedł do nieznajomego mężczyzny i wyciągnął rękę na powitanie.

– Zach.

Ten zawahał się, ale uścisnął dłoń.

– Seth.

– Słynny Seth. – Zacisnął palce, czytał go. – Wreszcie.

W jego głowie pojawił się szereg błyskawicznie zmieniających się obrazów. Kobieta, która wykrwawia się w wannie. Wypływający z głębi duszy jęk bólu. Seth i Angel razem – chwila niczym oddech spokoju. Potem...

Skrzynia jak sejf. Zabezpieczona, zamknięta. Jej ścianki się wybrzuszą. Materiał skrzypi. Coś jest w środku. Uwięzione. Chce się wydostać.

Zach puścił dłoń Setha i posłał mu swobodny uśmiech.

– Nie mogłem się doczekać, kiedy cię poznam.

– I nawzajem.

– Cześć, Zach – powiedziała Angel, wycierając ręce o fartuch. – Przyjechałeś sam, bez Micki?

– Bez.

– Wiesz co, Seth wpadł i zaproponował, że odwiezie mnie do domu, więc...

– Nie szkodzi, kochanie – powiedział Seth, zanim Zach zdążył odpowiedzieć. – Jutro i tak muszę wcześniej wstać.

Wyglądała na rozczarowaną.

– Ale przejechałeś taki kawał...

– ...żeby dotrzeć do ci towarzystwa. Spędziliśmy miłe dwie godziny. Jedź z Zachem. – Pochylił się i pocałował ją, na tyle długo, że Zach miał ochotę go udusić.

– Zadzwońisz później? – spytała, kiedy odkleił się od jej ust.

– Zadzwonię. – Odwrócił się do Zacha. – Miło było cię poznać.

Kilka minut później Angel i Zach jechali już do Micki. Milczeli. Angel siedziała z założonymi rękami, wpatrywała się w mijane budynki i zagryzała wargi.

– Wszystko w porządku? – spytał Zach.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

– Można się wystraszyć, co? Chodzi mi o te zdjęcia.

– Widziałeś je?

Lekko zmarszczył czoło.

– No tak.

– Czy jesteś pewien, że...

– Tak. Jesteś na nich, jak wychodzisz do pracy, czekasz na autobus, zamykasz kawiarnię...

– Aha. – Zgarbiła się. – Dlaczego ja? To nie ma sensu.

Zach musiał ostrożnie dobrać słowa. Co powiedzieć, co pominąć. Postanowił mówić szczerze.

– Profesor i Eli uważają, że Zwiastun Ciemności rekrutuje Pół Blaski. Werbuje je, aby walczyły po jego stronie. Jesteś potężną prorokinią, dlatego tak bardzo mu na tobie zależy.

– Nie dostanie mnie – odparła stanowczo. – Nigdy nie będę walczyła u jego boku. Nigdy.

Słowa wszechpotężnej osiemnastolatki, pomyślał Zach i skręcił w ulicę, przy której stał dom Micki. Na werandzie przed wejściem świeciło się światło. Na najwyższym stopniu schodków siedziała dzielnicowa kotka – którą Micki z fantazją nazwała Kotką – i pracownicy czyściła futerko.

Zaparkował i oboje wysiedli.

– Zostajesz? – spytała zaskoczona Angel.

– Usiądźmy i porozmawiajmy, dobrze?

– Tu, przed domem?

Potwierdził skinieniem głowy. Zajęli miejsca na schodkach. Kotka podeszła i wskoczyła Angel na kolana.

– Widzę, że ciebie też polubiła.

– Nie będzie się długo zastanawiała, zanim zdradzi mnie dla ciebie. – I rzeczywiście: gdy tylko usiadł, Kotka porzuciła Angel dla Zacha. – Widzisz?

Zwierzę ocierało się o niego i mruczało tak głośno, że brzmiało to jak warkot silnika samochodu.

Zach zastanawiał się, jak zacząć. Angel była po uszy zakochana w Secie. Uprawiała z nim seks. Jakakolwiek próba krytyki ze strony Zacha mogła się źle skończyć.

– Zeszłej nocy Zwiastun Ciemności albo jeden z jego pomocników zabił pewnego mężczyznę. Dobrego człowieka. – Angel szeroko otworzyła oczy. – Mick bardzo to przeżyła.

Dziewczyna splotła palce obu dłoni.

– To znaczy?

– No właśnie rzecz w tym – odparł – że nie jestem pewien, jak to ująć. Ona chyba obawia się, że Zwiastun może zwyciężyć. Boi się, że nie będzie mogła go powstrzymać.

– Ale to nieprawda?

– Ten mężczyzna, ten dobry człowiek, zginął, ponieważ mógł rozpoznać Kyle'a.

Zmarszczyła brwi i zamyśliła się.

– Tego, o którym opowiedział nam Tommy?

– Tak.

– Ten, którego próbowałam narysować, ale mi się nie udało. – Zrobiła

zbolełą minę. – Przepraszam.

– To nie twoja wina.

– Ale gdybym go narysowała... – Odwróciła głowę. – Naprawdę próbowałam.

– Wiem, mała.

Zamilkli. Zach wyczuł, że jest coś, o czym Angel nie mówi. Chciała mu coś wyznać, ale bała się to zrobić.

Pochylił się i wziął ją za rękę.

– Angel, wiesz, że możesz mi zaufać. Możesz mi powiedzieć o wszystkim.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Dłonie lekko jej drżały. Cofnęła rękę.

– Tak. Oczywiście.

– Czy jest coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć?

– Nie, nic.

Skryta. Nieszczera. Angel, którą znał, była inna.

– Chodzi o Setha, prawda?

Zaczerwieniła się.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo coś wyczułem. Kiedy podaliśmy sobie ręce...

– Szpiegujesz go?

– Nie. – Pokręcił głową. – Wiesz, jakie mam zdolności. To się po prostu stało.

– Bzdura. Przecież możesz to kontrolować. – Zerwała się na nogi. – Ale ty chciałeś go przeczytać!

Wstał.

– Czy potrafisz wyłączyć swoje sny?

– To co innego.

– Dlaczego?

– Bo tak.

– Angel, posłuchaj.

– Micki cię przysłała, prawda? Żeby mnie nastawić przeciwko niemu.

– Skąd ten pomysł? Ona się o ciebie martwi. Wszyscy się martwimy. –

Złapał ją za rękę. – Angel, jest coś... Obawiam się, że Seth nie jest dobrym człowiekiem.

Wyrwała mu się.

– Myślałam, że jesteś moim przyjacielem. – Głos jej drżał. – Wydawało mi się, że jesteś po mojej stronie.

– Bo jestem. Naprawdę. Posłuchaj, wiem, że ze sobą sypiacie. Myślisz, że go kochasz, ale...

– O mój Boże. To też musiałeś podejrzeć?

– Nie, na litość boską, nie podglądałem. Wyczułem to, ale...
– To moja i tylko moja sprawa! M o j a!
– Musisz przestać się z nim spotykać. Tylko na pewien...
– Że co?! Nie będziesz mi mówił, co mam robić!
– Tylko na pewien czas. To zbyt niebezpieczne. Dopóki nie przekonamy się, że jest...

– Ja jestem przekonana! Czy to coś dla was znaczy? On mnie obroni, wiem, że to zrobi.

– Masz dopiero osiemnaście lat. To, co do niego czujesz, jest na pewno bardzo silne, ale to nie miłość. Nie wiesz, czym jest miłość. Angel, masz dopiero...

Zmieniło się jej oblicze, coś je zakłóciło, jak subtelna zmarszczka na powierzchni wody.

– Za to ty wiesz doskonale. – Gdyby mogła, plunęłaby mu tymi słowami w twarz. – Proszę cię. Kochałeś kiedyś kogoś poza samym sobą?

Wzdrygnął się.

– To nie w porządku. Wiem, że miłość to nie seks. A seks to nie miłość.

Kotka wskoczyła na balustradę i wydała żalosne miauknięcie.

– Zdaniem Eliego i profesora nie byłaś w stanie narysować portretu Kyle'a, ponieważ miałaś blokadę. Kto mógł ją nałożyć? Jak myślisz? I dlaczego?

– Zostaw mnie w spokoju. Nie chcę...

– Zwiastun Ciemności – uciał. – To on stoi za napadami na domy...

– To nie ma ze mną nic wspólnego! – krzyknęła. – Ani z Sethem!

– Wobec tego dlaczego nie mogłaś narysować twarzy osoby, która nagabywała Tommy'ego? Może dlatego, że ją znasz? Może dlatego, że wkradła się do twojego życia? Zdobyła twoje zaufanie...

– Zamknij się! – wrzasnęła. – Kiedy rysowałam, źle się poczułam i tyle. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. To nic nie znaczy.

Chciała go wyminąć, ale chwycił ją za ramiona i zmusił, by na niego spojrziała.

– Kiedy uścisnąłem dłoń Setha, zobaczyłem obraz...

– Przestań! Nie chcę tego słuchać!

– Skrzynia. Sejf. Zamknięty na kłódkę.

– Nie.

– Coś było w środku. I próbowało się wydostać.

– Nie! – krzyknęła i głos ten dobył się chyba z najgłębszych pokładów jej jestestwa. Wyrwała się Zachowi. – Zamknij się! Po prostu nic nie...

Kotka zasyczała i zabrzmiało to jak okrzyk wojenny. Zach odwrócił się w stronę zwierzaka i w ostatniej chwili zdążył zasłonić twarz, tak że kocie pazury zamiast w policzki wbiły mu się w przedramię.

Krzyknął z bólu i zrzucił z siebie Kotkę. Ta jednak nie zrezygnowała

i ponownie zaatakowała, tym razem obierając za cel jego nogę.

Otworzyły się drzwi do domu i wybiegła Micki. Uśmiełby się z jej miny, gdyby nie to, że nie mógł się pozbyć wbijającej mu pazury w goleń wścieklej kocicy.

– Co wy tu...

– Nienawidzę was oboje! – wrzasnęła Angel i wparowała do domu, potrącając Micki.

– Co się dzieje?

– Zabierz ode mnie tę bestię!

Nie musiała tego robić, bo Kotka wycofała się równie niespodziewanie, jak zaatakowała. Skoczyła pod balustradą i pognęła w krzaki.

Zach popatrzył za nią, a potem obejrzał poranioną rękę. Krew płynęła mu po ramieniu i kapłała z łokcia.

– Chodź do środka – powiedziała Micki. – Trzeba to opatrzyć.

Głos jej drżał. Zach, nic nie mówiąc, poszedł za Micki. Zaprowadziła go do kuchni.

– Siadaj – nakazała, podsuwając mu krzesło. Usiadł, podwinął rękawy koszuli i w milczeniu przyglądał się, jak Micki wyjmuje apteczkę.

– Sam to zrobię – powiedział.

– Nie, ja się tym zajmę. – Poląła jałowy gazik środkiem antyseptycznym. – Będzie bolało.

– No jasne – mruknął. Zaciśnął zęby w oczekiwaniu na nieprzyjemne zetknięcie substancji z otwartą raną.

Bolało, ale nie aż tak bardzo. Micki delikatnie oczyściła skaleczenie i zabandażowała Zachowi prawe przedramię, po czym zajęła się lewym.

Patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Był zafascynowany jej rzęsami, które muskały policzki, różowością warg, elegancką krzywizną karku.

Urzekającym zaokrągleniem piersi pod obcisłą białą koszulką.

Serce zabiło mu mocniej. Odwrócił głowę, chcąc usunąć z myśli obraz koszulki, ale na jego miejsce wskoczył inny: wspomnienie z klubu, sceny, w której Micki porusza się zmysłowo na parkiecie – a wraz z nim pamięć pocałunku i dotyku jej miękkiego ciała.

– Nieźle cię poorala – odezwała się Micki. – Coś ty jej zrobił? Przydeptałeś ogon?

Nie odpowiedział. Podniosła głowę i lekko zmarszczyła brwi.

– O co chodzi?

– Wracasz czasem myślami do tamtej nocy w Kudzu?

Cień przemknął przez jej twarz i zmieniła się energia, która była między nimi.

– Oczywiście, że tak. Niewiele brakowało, a straciłabym wtedy życie.

– Nie o to mi chodzi. – Głos zaczął mu się lekko łamać. – Mówię o nas.

– Pracowaliśmy nad sprawą...

– Zastanów się.

– Przestań. Skończ ten temat. Oboje...

Pochylił się i pocałował ją. Wyczuł jej zaskoczenie. Najpierw krótki opór, potem reakcja.

Pogłębił pocałunek. Położyła mu dłonie na piersi, chwyciła za koszulę i zacisnęła na niej pięści. Z jej ust dobył się cichy, gardłowy jęk, oznaka przyjemności i uległości.

Potem nagle rozprostowała palce i odepchnęła go. I było po wszystkim.

– Nie, Zach. Jesteśmy partnerami, ale tylko w pracy. Nie możemy tego zrobić.

Wiedział, że Micki ma słuszość. Gdyby posunęli się dalej, to nie byłby po prostu przyjemny seks bez zobowiązań, tylko coś więcej, coś niebezpiecznego.

Przełknął ślinę i wyprostował plecy.

– Masz rację. Przepraszam. – Oderwał spojrzenie od jej miękkich, czerwonych warg. – Nie wiem, co mnie naszło.

– Nie ma sprawy. Zdarza się.

– Chyba powinienem już sobie pójść.

– Jeszcze nie skończyłam. Twoja noga...

– Serio, Mick? Myślisz, że chciałbym teraz zdjąć przy tobie spodnie?

Uśmiechnęła się.

– No fakt.

Jej spojrzenie wylądowało na jego kroczu, ale szybko się zreflektowała i znów popatrzyła mu w oczy. Zrobiła się czerwona.

Tym razem to on się roześmiał.

– Pójdę już, póki zostało mi jeszcze trochę pewności siebie.

Oboje wstali. Micki odprowadziła go do wyjścia.

– Przyjechać po ciebie jutro? – spytał.

– Tak. Daj znać, kiedy już wyjdiesz z domu.

Zamknęła za nim drzwi. Nie od razu ruszył do samochodu. Najpierw wziął głęboki oddech i długo opróżniał płuca z powietrza. To był błąd, pomyślał. I to spory.

Czemu więc nie żałował tego, co zrobił?

Kotka wyskoczyła z krzaków i wpadła na werandę. Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Teraz chcesz się kolegować, co?

Miauknęła płaczącym tonem i ruszyła w jego stronę. Obserwował ją, gotów w każdej chwili odeprzeć atak. Ale nie, Kotka nie rzuciła się na niego, tylko zaczęła ocierać się o nogę i miauczeć, jakby prosiła o wybaczenie. Zawahał się, ale

w końcu nachylił się i podrapał ją za uchem.

Znów była tą Kotką, którą znał. Mruczała zachwycona i przewracała się na grzbiet, żeby drapał ją po brzuchu.

Zadzwoił telefon Zacha. Pogłaskał zwierzę między przednimi łapkami, wyprostował się i ruszył do samochodu, jednocześnie wyjmując aparat z kieszeni.

– To ja – usłyszał w słuchawce.

Parker.

– Gdzieś ty się podziewał?

– W Quantico. Mamy nową grupę rekrutów.

– Boże, miej ich w swojej opiece.

– Coś ci się pomyliło.

Zach wsiadł do auta i włączył silnik.

– Znów rodzina? Bracia? Kuzyni?

Parker westchnął.

– No tak, zasłużyłem. Nie, żadnych krewnych. O ile mi wiadomo, jesteś jedyny w swoim rodzaju.

– Mamy tu lekki dom wariatów.

– Opowiadaj.

Zach opisał Parkerowi wydarzenia ostatnich kilku dni, rzecz jasna pomijając część, w której okazał słabość do partnerki. Ta informacja nie była mu potrzebna do działania.

– Coś się dzieje z Angel – zakończył. – Martwimy się o nią.

– Miej na nią oko.

– Łatwo powiedzieć. – Zdał relację z niedawnej kłótni o Setha. – Twierdzi, że go kocha.

– Ile o nim wiesz?

– Zbyt mało. A co powinienem wiedzieć?

– To oczywiste: czy jest jednym z nich.

Kiedy Parker się rozłączył, Zach został sam na sam z przykrym wrażeniem, że razem z Micki pchnął Angel prosto w objęcia wroga.

Rozdział 40

Niedziela, 25 października

Godzina 2:10

Micki siedziała przy kuchennym stole i patrzyła obojętnie na porysowany blat. Po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin – dwa okrutne morderstwa! – nie myślała o sprawie, lecz o Zachu, o pocałunku, o swojej reakcji, i zastanawiała się, co by się stało, gdyby w porę się nie opanowała.

Ale przecież wiedziała, co byłoby dalej: poszliby do łóżka. Tak naprawdę ciekawiło ją, jak by to wyglądało i czy byłoby jej dobrze.

Cholera. Kiedy się poznali, powiedział jej, że pewnego dnia będzie się zastanawiała, jaki jest w łóżku. I proszę: przepowiednia się spełniła.

Podejrzewała, że nie byłby zwyczajnie dobry. Byłby fantastyczny.

Ile czasu minęło, od kiedy ostatnio uprawiała seks? Jakikolwiek, niekoniecznie fantastyczny.

Dwa lata. Po śmierci Hanka poznała pewnego faceta. Związek z nim był dla niej sposobem na walkę z przygnębieniem. Potem spotkała na szkoleniu mężczyznę z komendy parafii Jefferson, ale ten związek skończył się, zanim na dobre zdążył się zacząć.

Obaj nic nie znaczyli. Strata czasu i myśli.

Spojrzała w stronę drzwi prowadzących do kuchni i powiodła wzrokiem dalej, przez korytarz. Czy Angel i Seth śpią ze sobą?

Wcześniej nie zastanawiała się nad tym, choć może powinna, biorąc pod uwagę, w jakim oboje są wieku i to, że Angel zupełnie straciła dla Seta głowę. To by wyjaśniało tę nagłą zmianę, jaka zaszła w Angel, pomyślała Micki. Z otwartej, nieco niefrasobliwej dziewczyny stała się skrytą kobietą. Micki nie była jeszcze na tyle stara, by nie pamiętać tych pierwszych zrywów i wypieków na twarzy, tej młodej miłości erotycznej. Do diabła, przecież jeszcze kilka godzin temu była o krok – właściwie: o pocałunek – od zapomnienia się i wyrzucenia zdrowego rozsądku za okno.

Biedna, pomyślała. Wstała, poszła korytarzem i zatrzymała się przed drzwiami do pokoju Angel, spod których sączyło się łagodne światło. Zapukała.

– To ja. Nie śpisz?

Angel nie odpowiedziała, ale Micki wydawało się, że usłyszała poruszenie po drugiej stronie, więc postanowiła spróbować jeszcze raz.

– Chciałam porozmawiać.

Odczekała chwilę. Angel nadal nie reagowała. Mimo to Micki mówiła dalej:

– Chyba już rozumiem, o co chodzi z tobą i Sethem. Rozumiem, jak się

czujesz. Minęło sporo czasu, od kiedy...

Ugryzła się w język i zaczęła od nowa:

– Bardzo mi na tobie zależy. Wiem, że opiekowanie się tobą... no... kiepsko mi wychodzi. To po prostu nie moja bajka i...

Wzięła głęboki oddech. Pomyślała, że partaczy rzecz koncertowo, ale ponieważ nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić, postanowiła pociągnąć to dalej.

– Ta cała sprawa ze Zwiastunem i w ogóle... czuję, że tracę kontrolę, że coraz więcej rzeczy wymyka mi się z rąk. Dlatego się martwię, rozumiesz? Nie tylko o to, jak samej przeżyć, ale też o to, jak was, ciebie i Zacha, utrzymać przy życiu.

Angel wciąż milczała.

– Zawsze mi się wydawało, że jeśli zachowam porządek we wszystkim i w kontaktach ze wszystkimi, to na pewno będzie dobrze. Wszystko się ułoży i życie będzie toczyło się tym torem, którym mu każę.

Pomyślała o Zachu, o dotyku jego ust, o tym, jak niewiele brakowało, żeby straciła nad sobą panowanie.

– Popęłniłam wiele błędów. Ponieważ nigdy... nigdy nie czułam się potrzebna. To zaczyna kierować twoimi poczynaniami... Nie chcę, żeby tobie też się to przytrafiło.

Oparła czoło o drzwi.

– Wiem, że rozumiesz, ponieważ też to przeżyłaś. – Przerwała, bo raptem poczuła się bezbronna i odsłonięta; chciała usłyszeć odpowiedź Angel. – Znajdziemy rozwiązanie. Jeśli Seth jest tym, którego pragniesz, nie będę stawiała wam na drodze.

Zza drzwi doleciał dźwięk, jakby ktoś strącił pokrywę z metalowego kosza na śmieci, a ta z brzękiem upadła na chodnik. A potem śmiech.

Coś było nie tak. Zerknęła w lewo, jej wzrok podążył korytarzem, przez salon, do drzwi wejściowych. Były zamknięte.

Naraz poczuła zimny podmuch na gołych stopach. Powietrze wylatywało spod drzwi do pokoju Angel.

Micki chwyciła za klamkę, ale było zamknięte. Zapukała.

– Angel, natychmiast otwórz drzwi.

Brak odpowiedzi. Spróbowała ponownie.

– Angel, wpuść mnie albo je wyważę. Wiesz, że nie chcę tego robić.

Policzyła do dziesięciu. Drzwi się nie otworzyły, więc cofnęła się o pół kroku i wymierzyła kopniaka. Stary zamek łatwo ustąpił.

Micki zobaczyła otwarte okno i fruujące na wietrze firanki. Łóżko było posłane, a pokój pusty.

Dopiero po chwili zrozumiała, co się stało.

Angel uciekła.

Micki weszła do środka i szybko omiotła pomieszczenie wzrokiem. Rzeczy osobiste Angel: wetknięta pomiędzy lustro a ramę toaletki fotografia jej i Ginger; na biurku tubka organicznej emulsji do rąk; na oparciu krzesła czapeczka firmowa Sacred Grounds.

Brak portfela. I plecaka. Oraz szkicownika.

Micki poczuła, że coś ściska ją w żołądku. Podeszła do szafy i otworzyła ją. Skromna garderoba Angel wydawała się nietknięta. Angel miała dwie pary adidasów, japonki i buty trekkingowe. Wszystkie poza jedną parą adidasów stały na swoim miejscu. Również w komodzie panował porządek: majtki, skarpetki, szorty i koszulki do spania – wszystko poukładane.

Micki wypuściła powietrze, nawet nie zdając sobie sprawy, że do tej pory je wstrzymywała. Podeszła do otwartego okna i wyjrzała. Odległość do ziemi niewielka, fraszka dla kogoś tak wysportowanego jak Angel.

Dziewczyna była wściekła i czuła się zraniona – dlatego zrobiła to, co robią dzieciaki takie jak ona: wymknęła się. Postanowiła poszukać tymczasowego schronienia gdzie indziej.

U tego faceta, pomyślała Micki. Albo u Ginger.

Zamknęła porządnie okno. Angel ma klucz. Kiedy wróci, po prostu skorzysta z głównego wejścia.

Jeżeli wróci...

Ta myśl uczepiła się jej i nie dawała spokoju. Poszła do łazienki. Drzwi były zamknięte, ale nie na klucz. Otworzyła je powoli – tak na wszelki wypadek. Pusto. I znów: wszystkie rzeczy Angel, nawet szczoteczka do zębów, na swoim miejscu.

Micki westchnęła zmęczona. Poczuła się pokonana. Sięgnęła po telefon i wybrała numer Angel. Od razu odezwała się poczta głosowa. No jasne, wyłączyła. Micki była ostatnią – przedostatnią, jeśli liczyć Zacha – osobą, z którą Angel miała ochotę teraz rozmawiać.

Zostawiła krótką wiadomość. Gdy tylko się rozłączyła, telefon zaczął dzwonić.

– Angel? – odebrała i rzuciła do słuchawki, nie patrząc na wyświetlacz.

Cisza po drugiej stronie.

– Nie, Zach.

– Aha. Co się dzieje?

– To chyba ja powinienem zapytać. Gdzie Angel?

– Uciekła przez okno. O ile zdążyłam się zorientować, zabrała ze sobą tylko portfel, plecak i szkicownik.

– Próbowalaś do niej zadzwonić?

– Zgłasza się poczta.

– Co teraz?

– W zasadzie nic nie możemy zrobić.

– Jak to? Przecież jesteśmy policjantami. Znajdziemy ją i...

– Jak?

– Wypuścimy list gończy. Zwiększymy liczbę patroli...

– Zach, Angel nie popełniła żadnego przestępstwa. Jest osobą pełnoletnią i ma prawo przebywać tam, gdzie chce.

– Słyszałaś, co mówili Eli i Truebell. Zwiastun poluje na takich jak ona. Mick, daj spokój, przecież musimy coś zrobić!

– Na przykład co?

– Na pewno poszła do Seta.

– Prawdopodobnie. – Przeklęła sfrustrowana. – Nawet nie znam jego nazwiska.

– Ginger pewnie zna.

– Niewykluczone. Ale może nie chceć nam powiedzieć.

Zach prychnął.

– O to się nie martw.

– Będziemy musieli poczekać do rana, chyba że chcesz ją wystraszyć. Mam nadzieję, że do tej pory Angel wróci do domu...

– To moja wina – powiedział. – Wypadłem z roli.

– Jakiej roli?

– Dobrego gliny. Jej kumpla. Powinienem być pozwolić, żeby mi się zwierzyła. Wysłuchać i zgodzić się.

– Posłuchaj, próbowaliśmy zrobić to, co uważaliśmy za słuszne. Nie możesz się o to obwiniać. Staraliśmy się pomóc.

– No tak – mruknął. – Ale kiepsko mi poszło.

– Przestań już. Ja też mogłam ugryźć się w język. Zapomniałam, jak to jest być młodą i zakochaną i jak nierozsądnie człowiek się wtedy zachowuje.

– Moglibyśmy pójść do Eliego i Truebella – podsunął. – Kto wie, może mają pomysł, jak do niej dotrzeć.

– Zaczekajmy. Może wróci jeszcze dziś.

– Tak, w podskokach, jakby nic się nie stało – bąknął ponurym tonem. – Prześpij się. Widzimy się rano.

– Okej.

Dopiero kiedy się rozłączyła, uświadomiła sobie, że Zach nie powiedział, w jakiej sprawie zadzwonił.

Rozdział 41

Poniedziałek, 26 października

Godzina 9:10

Angel obudziła się przestraszona. Otworzyła oczy i przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Leżała na szerokim łóżku z ciemnego drewna, pod głową miała poduszkę z ptasiego pierza i była przykryta miękką kołdrą. W pokoju znajdowały się drzwi na balkon, przez które wpadało dużo słońca.

– Dzień dobry, śpiochu.

Odwróciła głowę i zobaczyła Seta w samych szortach. Mył zęby.

Popatrzyła na niego, długo i tak namiętnie, aż zakręciło jej się w głowie. Uśmiechnęła się.

– Cześć.

– Jak się dziś czujesz?

– Wspaniale. Tu jest cudownie.

Uśmiechnął się.

– Długo spałaś.

– Tak?

– Jak zabita.

Wrócił do łazienki, a ona w tym czasie usiadła, podłożyła poduszkę pod plecy i przypomniała sobie zdarzenia z ostatniej nocy. Zadzwoiła do Seta, poprosiła, żeby po nią przyjechał, i zapytała, czy mogłaby zatrzymać się u niego i Willa, dopóki nie znajdzie jakiegoś mieszkania. Rozpierała ją radość, jakby, nie przymierzając, kończyła odsiadkę w więzieniu.

Will na nich czekał. Przywitał się wylewnie i oznajmił, że Angel może zostać tak długo, jak będzie sobie życzyła.

Seth podszedł do łóżka i położył się obok niej. Przytuliła się do niego, oparła głowę o jego ramię.

– Naprawdę wyrzuciłam telefon przez okno samochodu?

Roześmiał się i przeczesał palcami jej włosy.

– Naprawdę. Po to, żeby nie mogli cię namierzyć.

– To nie było najmądrzejsze.

– Są policjantami, policja tak ma. Kupimy ci nowy. – Pocałował ją i zsunął się z łóżka. – Głodna?

– Jak wilk.

– Świetnie, bo ja też. Zrobię nam śniadanie. Zejdiesz, kiedy będziesz gotowa.

– Dobrze. Tylko skoczę pod prysznic.

Kiedy wyszedł, pobiegła do łazienki. Obok umywalki leżała nowa

szczoteczka do zębów, a także szczotka do włosów, żel do twarzy i mleczko nawilżające. Przedmioty niezbędne każdej dziewczynie.

Kiedy zdążył to kupić? W środku nocy?

Weszła pod rozkosznie ciepłą wodę. Potem owinęła się grubym, puszystym ręcznikiem, żalując, że nie wzięła ze sobą choćby jednej czystej koszulki i jednej pary majtek na zmianę.

Ubrała się i wyszła z łazienki. Tam czekało ją kolejne zaskoczenie, ponieważ na łóżku leżało kilka reklamówek z logo Abercrombie & Fitch.

Ciuchy. W dodatku wszystkie w jej rozmiarze.

Pisnęła z zachwytu i przetrząsnęła zawartość toreb. Znalazła z nich wszystko, czego mogła potrzebować: dzinsy i chinosy, koszulki i koszule, zapinana na suwak bluza z kapturem i żakiet. A nawet skarpetki, majtki i pidżamy.

Stała przed lustrem i przykładała do siebie wszystko po kolei. Po drodze do pracy mijala sklep Abercrombie & Fitch w Dzielnicy Francuskiej i przechodząc obok niego, zawsze trochę zwalniała, podziwiała ubrania na wystawie i zastanawiała się, jak by się czuła, gdyby była jedną z tych osób, które wchodzi do środka z pustymi rękami, a wychodzą objuczone torbami.

Teraz już wiedziała.

Ściągnęła swoje sfatygowane dzinsy i koszulkę i zastąpiła je nowymi. Czuła się w nich zupełnie inaczej niż w tanich ciuchach z Targetu i Wal-Martu. Były wygodniejsze i bardziej miękkie. I też wyglądała w nich inaczej. Przeobraziła się niczym Kopciuszek. Jej oczy zaśniły, skóra jakby nabrała koloru, policzki się zaróżowiły.

Ona, Angel – Kopciuszką? Przewróciła oczami i popędziła na śniadanie.

Seth przygotował grzanki, jajecznicę i bekon. Angel pochłonęła porcję jajecznicy, wzięła dokładkę i pomyślała, że mogłaby wtrząchnąć jeszcze więcej, ale uznała, że trochę jej głupio; i tak zjadła więcej od Seta.

Will wszedł do kuchni wolnym krokiem, a kiedy zobaczył Angel, uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

– Oczywiście. Pierwszy raz na tak wygodnym łóżku.

– To dobrze. – Podszedł do ekspresu i nalał sobie filiżankę kawy. – Po śniadaniu będę miał dla ciebie niespodziankę.

– Już ją dostałam. Ubrania są cudowne, bardzo mi się podobają. Dziękuję.

Uśmiechnął się zadowolony.

– Nie o tę niespodziankę mi chodziło.

– Nie? – Spojrzała na Seta, potem z powrotem na jego wuja.

– Nie. Zamknij oczy.

Zamknęła. Seth wziął ją za rękę i zaprowadził na zewnątrz. Poczowała niesiony wiatrem zapach kwiatów i usłyszała szum fontanny. Zorientowała się, że są na

tarasie, bo miała pod stopami kamienne płyty, które leżały wokół basenu i jacuzzi.

Zatrzymali się.

– Możesz otworzyć oczy.

Zobaczyła domek nad basenem, tyle że odmieniony. Zniknął ganek, a okna zostały zasłonięte. Jak więzienie, pomyślała. Jak cela w otoczeniu kwiatów.

Cofnęła się o krok. Seth mocno trzymał ją za rękę.

– Co się stało?

Poczuła gwałtowne bicie serca, rozboleła ją głowę i zaschło w ustach.

– Chodź, Angel – odezwał się Will. – To twoja niespodzianka.

Zmusiła się, by za nim pójść. Opadło ją dziwne uczucie, osobliwe połączenie strachu i niecierpliwości. Tak jak wtedy, gdy kręciła korbką okropnego diabełka w pudełku, którego podarował jej ojciec w jednej z rodzin zastępczych; stał nad nią i patrzył, czekał na jej reakcję, kiedy wyskoczy potwór.

Will otworzył drzwi i włączył światło w domku.

Kiedy Angel zobaczyła, co znajduje się w środku, zaparło jej dech. Pracownia. Prawdziwe atelier, wyposażone we wszystko, czego może potrzebować artystka. Weszła i zaczęła kręcić się dokoła, próbując objąć wzrokiem całe pomieszczenie. Świetliki. Sztalugi, stoły i suszarki. Skrytki i schowki. Ołówki, kredki, pastele. Farby i pędzle. Papier. Dobry papier, stary, z postrzępionymi brzegami. Przesunęła palcem po grzbiecie ryzy, a potem ją powąchała. Pachniała zupełnie inaczej – naturalnie, jak drzewo – niż tani papier, którego zwykle używała.

W końcu popatrzyła na Seta. Uśmiechnął się do niej. Zobaczyła zmarszczki w kącikach jego oczu. Potem przeniosła spojrzenie na Willa.

– Czy to... nie, na pewno nie... dla mnie?

Błysnął uśmiechem jak dumny ojciec.

– Ależ tak.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie? Uważasz, że nie zasłużyłaś na to?

Oczywiście, że nie. Dziwna, niechciana Angel Gomez nie zasłużyła.

Will podszedł do niej, wziął ją za rękę i spojrzał jej w oczy.

– To dowód, jak bardzo w ciebie wierzę.

Coś ścisnęło ją za gardło. Czy kiedykolwiek ktoś w nią uwierzył? Na pewno nie w taki sposób.

– To zbyt wiele.

– Przeciwnie: zbyt mało.

– Ale to musiało kosztować... majątek.

– Nie musisz się przejmować pieniędzmi. Mam ich wystarczająco dużo. Nie znam lepszego sposobu na ich wykorzystanie, niż dbanie o potrzeby młodej artystki.

– Jak to możliwe? Przecież przyjechałam zaledwie dziś w nocy.

– Wczoraj w nocy – poprawił Seth.

– Co takiego? Ale ja nic...

– Nie żartowałem, mówiąc, że długo spałaś.

No dobrze, ale ponad dwadzieścia cztery godziny? Rozejrzała się.

– Ale nawet. Przygotowanie tego w tak krótkim czasie...

– Angel, jestem człowiekiem, którzy sprawia, że niemożliwe staje się możliwe.

– Ale... – Otworzyła szeroko oczy. – Chwileczkę, mamy poniedziałek? Która jest godzina? Dzisiaj zaczynam pracę w południe.

– Weź urlop na życzenie – podsunął Seth.

– Nie mogę.

– Czemu nie? Powiedz, że się rozchorowałaś. Że złapałaś mononukleozę albo coś w tym stylu i nie będzie cię do końca tygodnia. – Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zanim zdążyła to zrobić, Seth dodał: – Praca to pierwsze miejsce, w jakim Zach i Micki będą cię szukali. Zyskasz nieco czasu, żeby ochłonać.

– Poza tym – powiedział Will głosem miękkim jak aksamit – korzystanie z uroków pracowni na pewno sprawi ci więcej przyjemności niż obsługiwanie klientów w kawiarni. Bądźmy szczerzy, artystka o takim talencie nie powinna marnować czasu na parzenie kawy.

Zabrzmiało to w jego ustach jak los gorszy od śmierci. Chciała uświadomić go, że praca w kawiarni wcale nie jest taka zła, ale w sumie zgadzała się z nim. Rzeczywiście marnowała czas za barem – czas, który znacznie lepiej mogła spożytkować w atelier. Wszystko działo się bardzo szybko. Ale jednocześnie było ekscytujące.

– No, muszę lecieć. – Will spojrzał na Setha. – Zadbasz o nasz młody talent? Seth otoczył Angel opiekuńczym ramieniem.

– Naturalnie, wuju. Nie spuszczę jej z oka.

Kiedy za Willem zamknęły się drzwi, Angel obróciła się i spojrzała Sethowi w oczy.

– Co powinnam sądzić o tym wszystkim?

– Że to wspaniałe.

– Na pewno?

– Tak.

Zmarszczyła brwi.

– Więc dlaczego czuję, że coś jest nie tak. Nie zrozum mnie źle, ale... kto robi takie rzeczy? To zbyt wiele.

Wygładził kciukiem zmarszczki na jej czole i powiedział:

– Dla ciebie to wiele, a dla niego – jak pstryknięcie palcem. Wuj ma

pieniędzy jak lodu. Dlaczego nie miałyby wydać ich na ciebie?

No właśnie: dlaczego nie?, pomyślała. Czy zasługiwała na to, aby się wybić? Tak. Czy zasługiwała na kogoś, kto wierzyłby w jej talent i przyszłość? Owszem.

– Chodzi o to, że... nie mogę przestać myśleć o tym, czego zapragnie w zamian.

Seth się zawahał. Wyczytała z wyrazu jego twarzy, że trafiła w sedno.

– Sądzę, że szacunku – odparł wyważonym tonem. – Uznania jego roli w twoim sukcesie. Na który zasługujesz.

Poczuła, jak rośnie w niej duma. Jasne, że tak. W końcu marzyła o tym, że pewnego dnia jej talent zostanie odkryty. I oto marzenia zaczęły się spełniać.

– Mam wrażenie, że szacunek to dość niska cena za... to wszystko.

Potarł nosem o jej nos.

– Wobec tego w czym problem? Jesteś strasznie podejrzliwa.

– Bo przecież nie tak to działa. Kiedy ktoś ci coś daje, oczekuje czegoś w zamian.

Dotknął jej czoła swoim i spojrzał w oczy.

– Jesteśmy razem, kochanie. Ty i ja. Co w tym złego?

Nic, pomyślała, stając na palcach, żeby go pocałować. Nic a nic.

Rozdział 42

Poniedziałek, 26 października

Godzina 13:10

Micki podjechała dopiero co odebranych ręką pod siedzibę PZA. Uznała, że czekanie dwadzieścia cztery godziny na powrót Angel było czystym wariactwem. Po drodze wstąpiła do Sacred Grounds. Tymczasem okazało się, że Tommy znów się zjawił i zgodził się obejrzyć zdjęcia z telefonu Bang Banga – a nuż uda się zidentyfikować Kyle’a.

Wyłączyła silnik, ale nie wysiadła. Wizyta w kawiarni zakończyła się fiaskiem. Ginger nie widziała Angel ani nie odebrała od niej żadnej wiadomości. Nie знаła nazwiska Setha i w ogóle nie potrafiła powiedzieć o nim niczego pożytecznego. Tylko to, że mieszka z wujem w jakiejś willi i pracuje jako handlowiec. Nell, właścicielka przybytku, wiedziała jeszcze mniej.

Telefon Micki zasygnalizował nadejście esemesa. Od Zacha. Pytał, gdzie Micki się podziewa.

Odpisała, że jest już na miejscu, po czym wysiadła i poszła do wejścia. Eli wpuścił ją do środka. Wszyscy czterej – razem z Tommym – czekali na nią w sali konferencyjnej. Chłopak wyglądał marnie: miał zapadnięte oczy, był blady i chyba jeszcze chudszy niż poprzednim razem.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała i usiadła.

– Przybywasz w samą porę – odparł Truebell. – Tommy właśnie kończy jeść lunch.

Rzeczywiście; dopiero teraz zwróciła uwagę na długą kanapę z pieczoną wołowiną, którą pochłaniał chłopak. Zapach sprawił, że ślina napłynęła jej do ust. Pomyślała, że mogła kupić coś w kawiarni. Zamiast tego sięgnęła do torebki i wyjęła opakowanie ciastek z masłem orzechowym, które złapała przed wyjściem z domu.

Otworzyła paczkę, włożyła do ust ciastko i zaczęła chrupać. Zach tym razem nie skomentował.

– Dlaczego się ulotniłeś? – spytała Tommy’ego między kęsami.

Popił kanapkę piwem korzennym i odparł:

– A jak wam się wydaje?

– Zapytam inaczej. Dlaczego wróciłeś?

– Bo tu czuję się bezpieczniej niż tam.

Wgryzł się w pieczywo. Sok wypłynął spomiędzy skrawków mięsa i pociekł na papier, w który zawinięta była kanapka.

– Może jaśniej?

Chłopak zerknął na Eliego.

- Śmiało, Tommy. Wszystko im opowiedz.
- Przełknął kęs, napił się piwa i wytarł dłonie w papierową chusteczkę.
- Pomyślicie, że zwariowałem.
- Przestałam szafować tym słowem.
- Spoko – odparł, ale zawahał się, jakby nie zrozumiał słowa, którego użyła.
- No więc zmyłem się, bo myślałem, że się gdzieś zaszyję i przeczekaam, aż to całe gówno przycichnie. Ale czułem ich.
- Co to znaczy, że ich „czułeś”?
- No czułem. Dokoła. Łazili za mną, obserwowali mnie. Gdybym poszedł z tym na policję, zamknęliby mnie w wariatkowie.
- Mówisz, że cię śledzili. Widziałeś ich?
- Nie, tylko czułem. Wyczuwałem ich obecność. Wszędzie. Byli jak cienie, które mają oczy. I czasami... – zaczął, ale ugryzł się w język i wbił spojrzenie w niedokończoną kanapkę. – Zresztą, nieważne.
- Ważne, Tommy – odezwał się łagodnie Zach. – Opowiedz nam o tym. Ja też tego doświadczyłem. Jesteś wrażliwy na te rzeczy, tak samo jak ja. Doskonale cię rozumiem, stary.

Tommy pokiwał głową, westchnął i wzdrygnął się na samą myśl o tym, co chciał powiedzieć.

- Czasami próbują dostać się do mnie, wleźć do środka. – Uniósł brodę, jakby rzucał Micki i Zachowi wyzwanie. – No i co? Mówiłem, że uznacie mnie za świra.

Pół roku wcześniej Micki pomyślałaby, że ten chłopak to skończony szajbus. Gdyby wtedy opowiedział jej tę historię, wysłałaby go na badania psychiatryczne. I dowiedziałaby się od lekarza, że Tommy cierpi na zaburzenia osobowości, najprawdopodobniej schizofrenię. Założonoby mu żółte papiery, nafaszerowano lekami i wypuszczono z powrotem na ulicę.

- Nie uważam cię za świra – powiedziała. – Prawdę mówiąc, żałuję, że nim nie jesteś. Wolalabym nie wiedzieć, że to, o czym mówisz, jest prawdą.

Trafiłam w czułe miejsce, pomyślała. Chłopak musiał odwrócić głowę, bo łzy napłynęły mu do oczu.

- Te cienie, które mają oczy – tutaj ich nie wyczuwasz?
- Zanim Tommy odpowiedział, Truebell wtrącił:
- Nie mógłby. To całkowicie bezpieczne miejsce, osłaniane przez kolektywne światło. Zbyt jasne, aby cień mógł się prześlizgnąć. – Zwrócił się do Tommy’ego: – Zrobimy wszystko, żeby cię ochronić, ale musisz nam w tym pomóc.

Tommy pokiwał głową.

- Chodzi o te fotki.

- Tak. – Micki wyjęła je z koperty. – Zrobione w kilku miejscowych barach

przez osobę, która, jak sądzimy, poznała Kyle'a za pośrednictwem znajomego. Liczymy na to, że na którymś ze zdjęć widać samego Kyle'a.

– Jestem gotowy – powiedział, ale jego słowom przeczyło drżenie głosu.

Micki ułożyła fotografie na stole. Tommy sięgnął po pierwszą i przyjrzał jej się uważnie. Micki patrzyła, jak przesuwa spojrzeniem po kolejnych twarzach, i zafascynowana wpatrywała się w jego oczy. Miał niemal płynne tęczołki, przywozidyły na myśl światło na oceanie, emanowały subtelnym blaskiem. Nie potrafiła sobie przypomnieć, czy poprzednio teł tak wyglądały.

Pokręcił głową, odłożył zdjęcie na stół i podniósł następne. Powtórzyło się to przy kilku kolejnych fotografiach. Po każdym takim geście nadzieje Micki stawały się coraz bardziej płonne. W końcu sięgnął po ostatnie, przyjrzał się.

– Sorry, ale... – Przerwał i przekrzywił głowę. – Chwila. – Zmrużył oczy. – To on. – Postukał palcem w wydruk. – To ten gość. Trochę rozmazana ta fota, ale... tak, to Kyle.

Tommy podał Micki zdjęcie i pokazał.

– O ten.

Stał z tyłu. Jego postać była niewyraźna, a twarz częściowo zasłonięta, ale i tak go rozpoznała.

Zach pochylił się i spojrział, po czym zaklął pod nosem. Od razu zorientował się, kogo przedstawia zdjęcie.

Setha. To Seth był na fotografii.

Spełniły się ich najgorsze obawy. Zatańczyli, jak Zwiastun Ciemności im zagrał, i pchnęli Angel prosto w ramiona potwora.

– Mamy problem – powiedziała Micki. – I to duży.

– Angel? – upewnił się Eli.

– Tak – potwierdziła. – Ten człowiek – stuknęła palcem w zdjęcie – to jej chłopak, Seth. Sądzimy, że Angel jest teraz u niego.

– Nie ma mowy – wtrącił Tommy. – Nie poszłaby z kimś takim.

– Uważa, że to jej rycerz na białym koniu.

– No to musimy jej powiedzieć, kim jest naprawdę! – zapalił się Tommy.

– Tommy, czy mógłbyś nas na chwilę zostawić? – poprosił spokojnie profesor.

Chłopak wstał, choć zrobił to z wyraźnym ociąganiem. Spojrział na Micki.

– Angel nic się nie stanie, prawda?

Dopilnuję tego, choćby to była ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu, pomyślała, a głośno powiedziała:

– Spokojna głowa. Postaram się o to.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Jakby co, to będę się tu kręcił.

– Dzięki – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Już i tak bardzo nam

pomogłeś.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Truebell zwrócił się do Micki:

– Opowiedz, co się wydarzyło.

Przedstawiła w skrócie przebieg zdarzeń, które doprowadziły do zniknięcia Angel.

– Nawaliłem – przyznał Zach. – Nie powinienem był odpychać jej od siebie. Była zdenerwowana i nawet nie chciała mnie słuchać. Potem zaatakował mnie kot i...

Truebell wyprostował plecy.

– Co powiedziałeś? Co zrobił kot?

– Staliśmy na werandzie. Miejscowy dachowiec, który zwykle się do mnie klei, nagle zrobił się agresywny. Rzucił się na mnie, a kiedy próbowałem osłonić twarz przed jego pazurami, Angel pobiegła do domu.

– Mniej więcej godzinę później poszłam sprawdzić, jak ona się czuje – dodała Micki – i wtedy zorientowałam się, że uciekła.

– Jesteś pewna, że opuściła dom z własnej woli?

Truebell, zazwyczaj oaza spokoju, wydawał się podenerwowany.

Eli zmarszczył brwi.

– O co chodzi? – spytał.

– Nie teraz – mruknął profesor. – Nie jestem pewien, jak możliwe jest to, o czym myślę.

– Przepraszę was – powiedział Eli. – Spróbuję się z nią porozumieć.

Micki odprowadziła go wzrokiem, po czym zwróciła się do Truebella:

– Wyszła przez okno, nie zabrała ze sobą nic poza portfelem i plecakiem. Myślałam, że wróci. Że może wymknęła się do Setha wypłakać mu się w mankiet.

– Mówisz, że zabrała plecak? Był w nim szkicownik? I przybory do rysowania?

– Tak. Jadąc tu, zajrzałam do kawiarni, w której pracuje. Dowiedziałam się, że Angel wzięła wolne do końca tygodnia. Szefowej powiedziała, że złapała mononukleozę.

– Jak poznała Setha?

– Pewnej nocy przyszedł do kawiarni tuż przed zamknięciem. Kiedy wracała do domu, napadnięto ją i on ją uratował.

Zach spojrzał na Micki.

– Mick, te zdjęcia w telefonie Reggiego. Twojego domu, Angel jak wchodzi i wychodzi. Założę się, że ten napad...

– ...to była ustawka! – skończyła za niego, zrywając się na nogi. – No przecież! A to sukinsyn.

Wrócił Eli.

– Zablockowała mnie – oznajmił.

– Co to właściwie znaczy? – spytała Micki. – To coś jak blokowanie znajomych na Facebooku?

– No cóż, w pewnym sensie tak. Wysyłam do niej telepatyczne wezwanie, a ona je odbija i nie odpowiada.

– Co teraz? – spytał Zach.

Zawibrowała komórka Micki. Spojrzała na wyświetlacz. Nie rozpoznała numeru, ale miała nadzieję, że dzwoni Angel, więc odebrała.

– Pani detektyw, mówi Rachel Adams.

Micki zbladła. O nie, tylko nie Bear. Nie teraz.

– Chciałam powiedzieć, że Bear został przekazany pod opiekę babce. Przed chwilą się dowiedziałam.

– Kiedy? – spytała Micki przez ściśnięte gardło.

– Wczoraj późnym wieczorem. Ta kobieta za moimi plecami skontaktowała się z moją przełożoną.

Jasna cholera. Może być wszędzie. Nie wiadomo z kim.

– Właśnie z nią rozmawiałam, z szefową. Wyjaśniłam, że ze względu na bezpieczeństwo Beara powinniśmy nieco dłużej pozostawić go pod naszą opieką. Zgodziła się ze mną.

– Więc co się stało?

– Nie wiem! – Rachel podniosła głos. – Viv – tak ma na imię moja szefowa – powiedziała, że babka Beara zrobiła awanturę o to, że procedura trwa za długo i że nie zachowuję się profesjonalnie.

Micki spojrzała na Zacha, powiedziała bezgłośnie: „Idziemy” i pokazała na drzwi.

– To nie pasuje do babki Beara, którą poznaliśmy. Czy jest prawdopodobne, że pani przełożona wydała chłopca innej osobie?

– Niemożliwe. Zawsze sprawdzamy dowód tożsamości i porównujemy zdjęcie z fotografią, którą mamy w bazie internetowej. Nie – powtórzyła – to niemożliwe. Uważam, że to, co się stało, było nie w porządku, ale mam związane ręce.

– My nie. Postaramy się z Zachem coś zaradzić.

Rozdział 43

Poniedziałek, 26 października

Godzina 14:55

– W najlepszym razie – powiedziała Micki, kiedy wsiedli do auta i zapięli pasy – poczarujesz babcię Beara tymi swoimi niebieskimi oczętami i przekonasz ją, że wnuk nie jest z nią bezpieczny.

– A w najgorszym?

Uruchomiła syrenę i włączyła się do ruchu.

– Sam wiesz najlepiej.

Zamilkli. Micki prowadziła, a myśl o najgorszym scenariuszu nie dawała jej spokoju. Przypomniała sobie skatowane, zakrwawione ciało Reggiego Bheara, jego udręczone spojrzenie, kiedy sam sobie wymierzał razy i wiedział, że nie przestanie, dopóki się nie zabije – i wdusiła pedał gazu, wyciskając, ile się da z silnika przedpotopowego sedana.

Nie, pomyślała, Bear żyje. Skoro Seth i jego wspólnicy zadali sobie tyle trudu, żeby porwać małego, to nie po to, żeby go zabić. Zrobili to, ponieważ jest im potrzebny. Do kolejnej napaści? A może do czegoś innego?

Zach odwrócił głowę w jej stronę i powiedział:

– Nie było kolejnych naruszeń miru po tym, jak aresztowaliśmy Bang Banga i uratowaliśmy Beara. Wcześniej powtarzały się w miarę regularnie.

– Czytasz mi w myślach, partnerze?

Zrobił zaskoczoną minę.

– Tylko głośno myślę.

– Wobec tego wygląda na to, że zaczynamy podobnie kombinować. – Micki wskoczyła osiemdziesiątką na wjazd na autostradę I-10. – Strach się bać.

– Skoro o strachu mowa... – Zach złapał za uchwyt nad drzwiami. – Pamiętaj, że jeśli nie wyjdzie ci w policji, masz szansę znaleźć pracę jako kierowca rajdowy.

Nie uśmiechnęła się.

– Miło, że się o mnie troszczysz, Hollywood.

– Pytanie brzmi – wrócił do tematu – dlaczego przestali napadać?

– Za mocno ich przycisnęliśmy?

– Obawiam się, że przeceniasz nasze zasługi. Podejrzewam, że albo sprawcy potrzebowali Beara, bo potrafił zająć się dziećmi domowników...

– Naciągane.

– ...albo napaści spełniły swoje zadanie.

– Znaleźli Wybrańca? Ale przecież żadne z dzieci nie zaginęło.

– Na razie.

Musiała to przetrwać; widział, że zacisnęła zęby i poprawiła chwyt na kierownicy.

– Dzieci polubiły Beara. Zaufały mu, dzięki niemu zachowały spokój. Do tego był potrzebny sprawcom.

– Tak – odparł Zach. – Mając Beara, będą mogli łatwo podejść Wybrańca.

– Porwą któreś z dzieci. Jasna cholera! Dzwon do Nicholasa, musimy przydzielić ochronę tym maluchom.

Zach wykonał telefon i rozłączył się w samą porę, aby znów złapać za uchwyt – bo Micki musiała gwałtownie uciec przed samochodem, który nie ustąpił pierwszeństwa.

– Kretyn! – wrzasnęła. – Jeszcze kogoś zabijesz!

– Kurna, Mick – gwałtownie nabrał powietrza – muszę ci wyznać, że właśnie wciągnęło mi jądra aż pod żołądek.

Nie mogła się nie uśmiechnąć, ale w jej spojrzeniu nie było wesołości.

– Na pewno będzie im tam ciepło i wygodnie.

– To może ja już się zamknę i zacznę się modlić.

– Dobry pomysł. Albo wiesz co? Zdrzemnij się. Dam ci znać, jeśli dotrzemy na miejsce cali i zdrowi.

Oczywiście nie miała wątpliwości, że tak się stanie, ale Zach chyba był innego zdania, ponieważ kiedy w końcu zatrzymali się przed domem Mary Jane Stevens, dosłownie wyskoczył z auta.

– Jeździsz jak wariatka, wiesz?

– E tam. – Trzasnęła drzwiami. – Przecież dojechaliśmy, no nie?

Tak głośno zaanonsowali swoje przybycie, że przyciągnęli nim widownię: starszego mężczyznę z naprzeciwka, który pracował w ogródku; młodą kobietę, która prowadziła wózek z dzieckiem i rozmawiała przez telefon; a także kobietę z domu obok, ubraną we wściekle różowy welurowy dres i z wałkami – w tym samym kolorze – we włosach. Wszyscy oni przerwali wykonywane czynności i zaczęli przyglądać się policjantom.

Micki i Zach podeszli do drzwi wejściowych. Znaleźli przed nimi paczkę z telezakupów, mokrą od deszczu, który spadł podczas burzy, jaka rozpętała się dzień wcześniej.

Zły znak, pomyślała Micki. Spojrzała na Zacha i od razu wiedziała, że partner podziela jej odczucia. Zadzwoiła do drzwi, a potem zapukała.

– Pani Stevens! Detektywi Dare i Harris, policja nowoorleańska.

Wobec braku odpowiedzi spróbowała raz jeszcze.

– Pani Stevens, musimy pilnie porozmawiać...

– Halo! Halo! – zawołała kobieta w różu, idąc w ich stronę na chwiejnych nogach i wymachując rękami.

Z początku Micki pomyślała, że kobieta jest pijana, ale po chwili doszła do

wniosku, że chodzi tak, a nie inaczej, ponieważ figura typu jabłko w połączeniu z pantoflami na koturnie utrudniają jej zachowanie równowagi.

Kiedy ponownie się odezwała, Micki podniosła rękę na znak, że usłyszała. Kobieta zamiast zwolnić, jeszcze przyspieszyła. Micki wstrzymała oddech w obawie, że za chwilę zatopi ją różowa torpeda.

W końcu zdyszana kobieta zatrzymała się przed nimi, pomachała dłonią jak wachlarzem i zatrzepała rzęsami, wpatrując się w Zacha.

– Szukacie Mary Jane?

– Owszem – odparł.

– To dobrze. Nazywam się Beatrice Quick^[10]. Wiem, wiem... zabawne nazwisko dla kogoś, kto jest niski i powolny. Ot, krzyż, który muszę dźwigać.

– W czym możemy pani pomóc, pani Quick? – spytał Zach.

– Proszę mi mówić po imieniu. Beatrice. – Posłała mu szeroki uśmiech. – Ależ z pana przystojniak. Żonaty?

– Nie, proszę pani.

– Zaręczony? W związku?

– Nie, proszę pani. Chodzi nam o...

– Gej?

– Tak – wtrąciła zniecierpliwiona Micki. – I to od dziecka. Widziała pani ostatnio panią Stevens?

– Gej od dziecka? Niech to gęś, jaka szkoda. – Dopiero teraz spojrzała na Micki. – Witam.

Micki pokazała odznakę.

– Detektyw Dare. A to mój partner, detektyw Harris.

Beatrice wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Czułam, że coś jest nie tak.

– To znaczy? – spytała Micki; nie uszło jej uwadze, że kobieta nie zaproponowała, aby policjantka zwracała się do niej po imieniu.

– Nie widziałam Mary Jane od kilku dni i już zaczynałam się martwić. To dlatego do was przybiegłam.

– A zwykle ją pani widuje?

– O tak. W naszej okolicy wszyscy są bardzo życzliwi.

– Próbowала pani dzwonić? Albo przyjść i zapukać?

– Dzwoniłam, ale nikt nie odbierał. Joe – odwróciła się i pokazała na mężczyznę pracującego w ogródku po drugiej stronie ulicy; ten w odpowiedzi pomachał do nich – zajrzał do Mary Jane. Dzwonił, pukał, tak jak wy, ale nikt nie otworzył.

– Czy widziała pani jej wnuka? – spytał Zach.

– Beara? Nie... od kilku tygodni albo i dłużej. Cmoknęła. – Trudny chłopak.

– Pani Quick... Beatrice, czy nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić na

policję?

Otworzyła szeroko oczy.

– Wielkie nieba, nie! Nie jestem wścibska!

Micki uznała, że stracili już wystarczająco dużo czasu.

– Proszę, żeby dla swojego i naszego bezpieczeństwa odsunęła się pani od domu.

– Muszę? – Posłała Zachowi spojrzenie, któremu towarzyszyła nadąsana minka. – To takie...

– Tak – ucięła Micki. – Detektywie Harris, proszę odprowadzić panią Quick do domu. Jeśli będzie się opierała, proszę zastosować środki przymusu bezpośredniego. Ja spróbuję zajrzeć od tyłu.

Wydawszy polecenie, ruszyła wzdłuż bocznej ściany budynku. Za rogiem zobaczyła niewielki taras. Drzwi balkonowe, stolik i krzesło. Nieskoszona trawa.

Podeszła do drzwi i zajrzała do środka. Salon wyglądał tak samo, jak kiedy ostatnio tu byli; czysty i zadbane, tyle że ani śladu gospodyni. Micki włożyła rękawiczki, ale zanim zdążyła dobrać się do drzwi, otworzył je Zach... od środka.

– Beatrice miała klucz – wyjaśnił. – Powiedziała, że musisz popracować nad swoim zachowaniem.

– Ależ oczywiście – mruknęła. – Mówiła coś jeszcze?

– Tylko tyle, że ma niezamężną córkę, która mogłaby mi pomóc, no wiesz, zmienić orientację, gdybym, rzecz jasna, zechciał.

Micki o mało nie udławiła się ze śmiechu.

– No co ty.

– No co ja. Odparłem, że będę o tym pamiętał.

Micki weszła do salonu. Wydawał się pusty i bezosobowy, jak pomieszczenie w domu pokazowym. Poczowała cierpki zapach i przygotowała się na to, co wedle wszelkiego prawdopodobieństwa oznaczał.

Spojrzała na Zacha i zobaczyła skupioną twarz. Chciała zapytać, co wyczuł, ale wiedziała, że powie, dopiero kiedy będzie gotowy, dlatego zrezygnowała i poszła do kuchni.

Znalazła jedzenie rozrzucone na blacie i podłodze. Rozlane mleko. Zaschniętą potrawkę, która wyglądała jak wymiociny. Micki obiecała sobie, że już nigdy nie tknie takiego dania.

Ale na szczęście nie znalazła martwej babci.

Opierała się, pomyślała Micki, powoli krążąc po kuchni. W pomieszczeniu panował bałagan, ale inny niż w domach, na które napadnięto. Nie dokonano zbyt wielu zniszczeń, jeśli nie liczyć rozrzuconego jedzenia: ot, przewrócone krzesło, przesunięty wazon, jedwabny bukiet na boku.

– Hollywood! – zawołała. – Chodź zobaczyć.

Nie odpowiedział, więc wróciła do salonu.

Stał nieporuszony.

– Co jest? – spytała.

– Dziwne. Skrzynia. Zamknięta.

– Jaka skrzynia? Coś jak trumna?

Pokręcił głową.

– Bardziej ją wyczuwam, niż widzę. Wrażenie uwięzienia. W środku jest światło, ale słabe, przygasa.

– Stevens?

– Chyba tak. – Spojrzał jej w oczy. – Ona żyje. I jest tutaj.

– Gdzie?

– Nie wiem. Może w szafie? Gdzieś blisko. Tam, gdzie jest ciemno. Nie może się wydostać. Jeżeli przygasające światło oznacza to, co mi się wydaje, że oznacza, to nie mamy dużo czasu.

Obejrzelili wszystkie pomieszczenia. Zagląдали do szaf i pod łóżka. Jedynym miejscem, w którym panował nieporządek, okazała się kuchnia.

Ponieważ poszukiwania nic nie dały, postanowili spróbować na strychu. Namierzili składane schody, Zach rozłożył je, zajrzeli – i nic.

– Nie rozumiem – powiedział. – Jestem pewien, że...

– Samochód – olśniło Micki. – Bagażnik. To musi być to!

Znaleźli kluczyki w leżącej na blacie w kuchni torebce Stevens i pobiegli do garażu. Stał tam stary buick z przestronną kabiną i dużym bagażnikiem, w którym spokojnie mogło zmieścić się ciało.

– Pani Stevens – odezwała się Micki; Zach po kolei wypróbował kluczyki. – Za chwilę panią uwolnimy. Proszę wytrzymać jeszcze chwilę.

Trzeci kluczyk okazał się właściwy. Odkoczyła pokrywa bagażnika.

Pusto.

– Cholera jasna! – warknęła zdenerwowana Micki. – Byłam pewna.

Zach popatrzył na drzwi prowadzące do domu.

– Wróćmy. Może uda mi się ją ponownie wyczuć. Albo wyłapię coś innego.

Kiedy weszli z powrotem do właściwej części budynku, Micki usłyszała ciche drapanie. Jakby kot grzebał w kuwecie albo gałąź ocierała się o okno.

– Słyszysz?

Zatrzymał się.

– Co takiego?

Znowu to usłyszała. Potwierdził skinieniem głowy.

– Skąd to dochodzi?

Poszli za dźwiękiem do salonu. Micki zatrzymała się i powoli obróciła, starając się niczego nie przeoczyć.

– Znowu czuję skrzynię – powiedział Zach. – Ona tu jest. W tym pokoju.

Ponownie przeszukali wzrokiem pomieszczenie: kanapę, telewizor na szafce

w kącie, mały fotel, kominek.

– Niemożliwe – skwitowała Micki. – Tu nie ma miejsca, żeby...

Jej wzrok padł na telewizor, a potem powędrował niżej, na wykładzinę. Sądząc po śladach na materiale, szafkę niedawno przesunięto.

– O mój Boże! Zach, pomóż mi.

Razem przesunęli odbiornik wraz z szafką i odwinęli wykładzinę. Zobaczyli włącz do pustki podpodłogowej, jednego z tych osobliwych miejsc, które mają stare domy.

I tam też znaleźli Mary Jane Stevens.

Rozdział 44

Poniedziałek, 26 października

Godzina 18:10

Angel siedziała na stołku przed sztalugą, na której znajdowała się płyta z przyczepionym do niej arkuszem papieru o wymiarach czterdzieści sześć na sześćdziesiąt jeden centymetrów. Nie wiedziała, od czego zacząć; Will zasugerował, że powinna wziąć za punkt wyjścia jeden z istniejących szkiców i rozbudować go, dodając szczegóły, aby stał się wyrazistszy i przyciągnął uwagę oglądających.

Brzmiało to sensownie, lecz Angel czuła, że nie tędy droga. Stawiała kreski, cieniowała, pracowała nad detalami, ale robiła to bez przekonania. Zmuszała się do rysowania; z trudem podnosiła rękę.

Może to kwestia szkicu, który wybrała. Zdecydowała się na najnowszy, przedstawiający Beara, Zandera i Seta. Oraz zamek błyskawiczny.

Nie potrafiła skupić się na niczym innym, tylko na tym zamku.

Co oznaczał? Co takiego usiłowało się uwolnić?

– Cześć.

Obejrzała się przez ramię. Seth i Will. Seta zawsze witała z wdzięcznością, ale jego wuj sprawiał, że czuła się skrępowana. A przecież nie powinna, bo był dla niej dobry i bardzo, niewiarygodnie wręcz hojny.

– Cześć.

– Przyszliśmy ci potowarzyszyć.

– Bardzo mi miło.

Seth podszedł i pocałował ją. Nie było to zwykle, szybkie muśnięcie warg, ale długi, namiętny pocałunek. Zesztywniała, położyła dłonie na jego piersi i lekko pchnęła, zaskoczona i skrępowana publiczną afektacją.

Odkoczył, jakby go użądliła. Nie chciała zranić jego uczuć. Próbowała spojrzeć mu w oczy, żeby wytłumaczyć się bez słów, ale unikał jej wzroku.

Nie zważając na to, Will podszedł do sztalugi.

– Jak ci idzie praca?

– Dobrze – odparła bez przekonania. – Muszę się przyzwyczaić do większego formatu.

– To zrozumiałe. – Przekrzywił głowę i wpatrzył się w rysunek. – Kto to? – spytał, pokazując na Alexandra.

– Zander. Czasami się nim opiekuję.

– Skąd go znasz?

– To synek Jacqui Clark, najlepszej przyjaciółki Micki, bardzo fajnej dziewczyny.

Will popatrzył na nią. Jego mroczne spojrzenie zdawało się przenikać ją do głębi.

– Nie hamuj się, Angel. Uwolnij to z siebie.

– Staram się.

– Wszystko to dla ciebie nowe i nieznane – powiedział, klepiąc ją po ramieniu. – Z czasem będzie ci łatwiej.

Tę próbę podniesienia jej na duchu odczytała bardziej jak ostrzeżenie. O mało się nie wzdrygnęła. Głupia jesteś, pomyślała.

– Mam dla ciebie niespodziankę – oznajmił Will.

– Kolejną?

Roześmiał się.

– Owszem, kolejną. Poprosiłem znajomego, który jest właścicielem galerii w Dzielnicy Magazynów, żeby cię odwiedził.

Rzuciła Sethowi pytające spojrzenie, a potem przeniosła je z powrotem na Willa.

– Nie rozumiem. Przecież mam tylko szkice...

– Chcę cię przedstawić. Pokazać... Nie jesteś jeszcze gotowa, żeby wystawiać – ale będziesz. Chcę, żeby cię zapamiętał i myślał o tobie.

– Ale... nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Przez jego oblicze przemknął cień. Na krótką chwilę cała życzliwość i hojność, którymi ją obdarzał, zniknęły.

– Na litość boską, Angel! Spójrz na mnie.

Odruchowo zareagowała na polecenie. Jego spojrzenie wciągnęło ją jak wir w ciemnych morskich wodach.

– Nie pragniesz tego? Nie chcesz wszystkiego, co świat ma do zaoferowania?

– Chyba... tak. Po prostu nigdy nie wierzyłam, że...

– No to uwierz – uciał zniecierpliwiony. – Musisz mierzyć wysoko i dążyć do celu, bo nikt nie zrobi tego za ciebie. Nawet ja. Rozumiesz?

Nagle do niej dotarło. Poczowała gwałtowny przyływ wiary w siebie. A wraz z nią nadeszło pragnienie, by osiąść wszystko, co ma wartość: pieniądze, sławę, pozycję w środowisku artystycznym. Być kimś. Zasługuje na to, bo jest dobra w tym, co robi.

– Rozumiesz? – powtórzył pytanie.

– To prawda. Jak mogę oczekiwać, że przytrafi mi się coś dobrego, jeśli sama nie będę o to zabiegała?

– Zuch dziewczyna. – Pocałował ją w czoło, po czym zwrócił się do Seta: – Mam kilka rzeczy do zrobienia przed spotkaniem. Daj mi pół godziny. Widzimy się przy samochodzie.

– Tak jest.

Krótko, z napięciem i złością w głosie. Angel zmarszczyła czoło, odprowadziła Willa wzrokiem, a potem krzyknęła zaskoczona, kiedy Seth chwycił ją za rękę.

- Co to było?
- Co takiego?
- Odepchnęłaś mnie, kiedy cię pocałowałem.
- Wstydziłam się. Przecież obok stał twój wuj...
- Nie jest moim wujem. Przestań go tak nazywać.
- Sam mi kazałeś!
- Ale już mi się to nie podoba.

Zmrużyła oczy.

- Jesteś zazdrosny.
- Słucham? To śmieszne.
- Ponieważ on we mnie wierzy. – Wyrwała mu się. – Uważa, że mam niezwykły talent.

– No proszę. – Wykonał lekceważący gest. – Już się zmieniasz.

– Co to ma znaczyć?

– Sama się domyśl – rzucił i ruszył w stronę drzwi.

– Nie rozumiem, dlaczego wydawało mi się, że cię kocham.

Zatrzymał się i odwrócił ze zboląłą miną.

– Ja też nie.

Pożałowała swoich słów. Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Przepraszam, Seth. Wybacz mi... Nie wiem, co mnie napadło.

Objął ją mocno.

– Nie szkodzi, kochanie. On tak działa na ludzi.

Wtuliła się w niego.

– Czy to źle, że wierzę w siebie?

Spojrzał jej w oczy.

– Oczywiście, że nie. Tylko nie zacznij wierzyć w niego bardziej, niż wierzysz we mnie.

– Nigdy – przyrzekła.

Westchnął z zadowoleniem.

– Wreszcie coś, co poprawiło mi humor.

– Co się dzieje?

– Miałem ciężki dzień. Will potrafi być... wymagający. Czasami mam wrażenie, że lubi robić ze mnie idiotę – dodał po chwili.

Telefon Seta zasignalizował nadejście wiadomości. Seth zerknął na wyświetlacz i zmarszczył czoło.

– O wilku mowa. Niecierpliwi się, bo musi chwilę poczekać.

Pocałował ją. Zanim wyszedł z pracowni, odwrócił się w drzwiach

i powiedział:

– Kocham cię, Angel.

Została sam na sam z niedokończonym rysunkiem i mętlikiem w głowie. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie twarz Setha z obrazka – i zamek błyskawiczny, który ktoś lub coś próbuje otworzyć.

Nagle się udało. Zamek przesunął się o dwa ząbki.

Angel nabrała powietrza. To jest to, uświadomiła sobie. Jej zadaniem było uwolnić go. Ale od czego?

Nie od czego, a od kogo.

Od Willa. Miała uwolnić Setha od Willa.

Rozdział 45

Poniedziałek, 26 października

Godzina 20:40

Mary Jane Stevens leżała w ciasnej pustce podpodłogowej jak dziecko w łonie matki. Zach mógł się jedynie domyślać, jak bolesne musiało być to doświadczenie. Kiedy wydobywał ją stamtąd, bał się, że babka Beara złamie się na pół. Nie była w stanie ustać na nogach, nie mówiąc o chodzeniu, i przez całą drogę do szpitala to traciła, to odzyskiwała świadomość.

Na pogotowiu lekarz stwierdził, że pacjentka jest w szoku i odwodniona, ale nie została poważnie ranna. Mogło się skończyć gorzej, stwierdził Zach. Znacznie gorzej.

Wysiedli z Micki z windy i podeszli do stanowiska informacji. Lekarz w końcu zgodził się, żeby przesłuchali Mary Jane, pod warunkiem jednak, że nie zajmie to dużo czasu i nie będą zbyt naciskali.

– Detektywi Harris i Dare – powiedział, pokazując odznakę. – Przyszliśmy do Mary Jane Stevens.

Pielęgniarka zaprowadziła ich korytarzem do właściwego pokoju. Zapukała do uchylonych drzwi, a Zach zajrzał do środka.

– Pani Stevens – odezwał się cicho. – Detektywi Harris i Dare.

Obróciła głowę w ich stronę i uśmiechnęła się blado.

– Moi wybawcy.

Zach podszedł bliżej, podsunął sobie krzesło i usiadł na nim. Mick zatrzymała się przy nogach łóżka.

– Przestraszyła nas pani.

Do jej oczu nabiegły łzy. Zach wziął ją za rękę.

Ciągle żywy strach. Pozostałości paniki. Wdzięczność.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział. – Niech pani na mnie spojrzy. Już po wszystkim. Jest pani bezpieczna.

Westchnęła i zabrzmiało to jak tchnienie duszy, jak oddech, który skrywała głęboko w sobie i który czekał na tę właśnie chwilę. Jednocześnie strach i panika straciły na intensywności.

– Czy zdoła nam pani odpowiedzieć na kilka pytań? – odezwała się Micki.

– Dla was zrobię wszystko. – Wodziła zażawionym wzrokiem od jednego do drugiego. – Gdybyście nie przyszli...

Broda zaczęła jej się trząść, na co Zach mocniej ścisnął ją za rękę.

– Ale przyszliśmy. I już nic pani nie grozi.

Pokiwała głową. Widać było, że usiłuje wziąć się w garść.

– Mają go, prawda?

– Kogo, pani Stevens?
– Mojego małego Beara.
– Tak – przyznał Zach. – Mają. Ale odbijemy go. Po to przyszliśmy.
– Czy może nam pani opowiedzieć, co się wydarzyło? – poprosiła Micki. –
Od początku do końca. Własnymi słowami.

– Byłam w kuchni. Wcześniej zrobiłam potrawkę z kurczakiem i właśnie odgrzewałam sobie porcję na kolację. Wtedy do drzwi zadzwonił młody mężczyzna. Sprawiał miłe wrażenie. Zapytał, czy może skorzystać z telefonu.

– I wpuściła go pani.
– Tak. Wtedy chwycił mnie od tyłu i zaciągnął do kuchni. Przy tylnym wejściu czekali pozostali. Wpuścił ich.

– Ilu razem?
– Czterech.
– Czy może ich pani opisać?
– Młodzi. Jeden, przywódca, starszy od pozostałych. Wszyscy mieli na sobie dzinsy i bluzy.

– Czy na bluzach były jakieś napisy? Albo logo?
Zmrużyła oczy, wysiliła pamięć, ale nic z tego. Pokręciła głową.
– Nie pamiętam. Bluzy były chyba granatowe. Może ciemnoszare...
wszystko działało się tak szybko, że zupełnie mi się poplątało.

– Czego chcieli?
Spuściła wzrok, ale po chwili znów podniosła głowę i odparła:
– Dowiedzieć się, gdzie jest Bear. Nie chciałam im powiedzieć. Wtedy zaczęli... – odchrząknęła. – Zaczęli demolować kuchnię. Jeden mnie spoliczkował. Kiedy zaczęłam płakać, to ich chyba rozwścieczyło. Pamiętam, że pomyślałam: Dlaczego oni mi to robią? Jaki mają w tym cel?

– Powiedziała im pani, jak znaleźć Beara?
Pokręciła głową.
– Ale sprawdzili mój telefon. Rachel przysłała mi wiadomość. Nie wykasowałam jej, bo... bo... – Łzy popłynęły jej po policzkach. – A teraz go mają.

– Pani Stevens – odezwała się Micki. – Znajdziemy go i odprowadzimy do domu. Ale żeby móc to zrobić, będziemy potrzebowali pani pomocy. Mam przy sobie zestaw zdjęć. Chciałabym, żeby rzuciła pani okiem i powiedziała, czy widzi na nich któregoś z mężczyzn, którzy to pani zrobili. Czy da pani radę?

Potwierdziła. Micki wręczała jej kolejne fotografie, dając kilka chwil na dokładne obejrzenie każdej. Tę, na której widniał Seth, zostawiła na koniec.

Kobieta długo wpatrywała się w ostatnie zdjęcie. Wreszcie pokiwała głową, pokazała palcem i powiedziała:

– Ten. Poznają go.
Seth. Micki zerknęła na Zacha; wyglądał na załamane.

- Pozostali byli młodszy. Ale ten nimi dowodził. Na pewno.
- Skąd pani to wie?
- Bo pozostali namawiali go, żeby mnie zastrzelił.
- Miał broń?
- Myślałam, że wiedzieliście. – Splotła dłonie. – Nie chciał tego zrobić.
- Strzelić do pani?
- Tak.
- Tak to ujął?

– Nie, wyczułam to. Ten wstręt... – Przeniosła spojrzenie na Zacha, potem na Micki, jakby szukała aprobaty, i w końcu wróciła do Zacha. – Prawie zrobiło mi się go szkoda. Rozumie pan to, prawda, detektywie Harris? On nie był zły.

Zach chłonał jej słowa. Czyżby go czytała – ona albo tkwiący z niej pierwiastek Strażnika Światła? Czy też była po prostu starszą kobietą po traumatycznym przeżyciu, rozpaczliwie doszukującą się dobra w ludziach?

– Może nie był tak bezwzględny jak pozostali trzej – wtrąciła Micki, zanim Zach zdążył odpowiedzieć – ale przecież mogła pani zginąć.

– Czyli mówi pani, że pozostała trójka chciała, żeby panią zastrzelił? – podjął temat Zach.

– Tak.

– A w jaki sposób trafiła pani do pustki podpodłogowej?

– Ten ze zdjęcia powiedział, że ma lepszy pomysł, i kazał mnie tam zamknąć.

Micki zmarszczyła czoło.

– Skąd wiedział o istnieniu tego miejsca? Przecież właz zasłania szafka pod telewizorem.

Mary Jane Stevens zbladła. Nie знаła odpowiedzi, w ogóle nie przyszło jej to do głowy.

– Nie wiem... Ale myślałam o tej pustce. Często wyobrażałam sobie, że jeśli ktoś będzie chciał się do mnie włamać, to się tam schowam. Pożałowałam, pamiętam, że nie zdążyłam tego zrobić.

Wtedy do Zacha dotarło, że Seth czyta w myślach.

– Co jeszcze może nam pani powiedzieć? – spytała Micki.

– Błagałam ich, żeby poszli i zostawili mnie w spokoju. Przyrzekałam, że nikomu nic nie powiem... Nie opierałam się – dodała po chwili. – Jestem starą kobietą, cóż bym mogła zdziałać przeciwko nim czterem? Ale i tak się nade mną znęcali. I śmiali się z tego.

Jej głos zaczął się łamać.

– Nie rozumiem dlaczego. Czemu akurat mi to zrobili?

Pytanie, jakie od zawsze zadaje sobie każda niewinna ofiara. Zach ścisnął jej dłoń i spojrzał w oczy.

- Przykro mi, że panią skrzywdzili, Mary Jane.
- Dziękuję. – Nie puszczała go. – Niech pan odnajdzie mojego Beara.

Proszę, detektywie Harris.

Pochylił się i poklepał ją po dłoni.

- Postaram się. Nie spocznę, przyrzekam.

Zaczęli wychodzić, ale zatrzymała ich, kiedy byli w drzwiach. Odwrócili się.

- Jak się nazywa ten młody mężczyzna ze zdjęcia?

– Kyle.

– Kyle – powtórzyła. – Nie śmiał się. A kiedy... wpychali mnie pod podłogę, odwrócił się plecami. Żeby nie musieć tego oglądać.

– Dziękujemy, pani Stevens – powiedziała Micki. – Jeśli coś sobie pani przypomni, proszę do nas zadzwonić. O dowolnej porze.

Mary Jane zamknęła oczy, zanim Micki zdążyła dokończyć zdanie. Wyszli na palcach.

- Dobry glina, zły glina – mruknęła Micki i skierowała się w stronę windy.

– Co? – Zach ją dognił.

– Seth odgrywał dobrego glinę.

– Po co?

– Żeby zdobyć jej zaufanie.

– Czemu miałby zawracać sobie głowę? Przecież nie było mu to potrzebne.

– Czyli co? – spytała, marszcząc brwi. – Uważasz, że naprawdę ma serce?

Zach wzruszył ramionami.

– Może. A może nie. Stevens opisała człowieka, który przeżywa wewnętrzny konflikt w związku z tym, w co się wpakował.

Prychnęła.

– I może prawdziwa miłość przemienia go z cholernego drania w bohatera?

– Kto wie?

Wsiedli do windy z kilkoma innymi osobami i w milczeniu zjechali na dół. Micki podjęła przerwana rozmowę, gdy tylko pozostali ludzie znaleźli się poza zasięgiem głosu.

– Słuchaj, Hollywood, to jest zły człowiek. Bardzo zły człowiek. W porządku, nie zastrzelił pani Stevens, ale musiał zakładać, że nie przeżyje i pod podłogą znajdziemy jej trupa. W takiej sytuacji bardziej ludzkie, jakkolwiek to brzmi, byłoby zastrzelenie jej.

– Rozumiem twoje odczucia, Mick.

– Nie dzielasz ich?

– Tego nie powiedziałem.

– Seth vel Kyle jest związany ze Zwiastunem Ciemności...

– Nie wydaje mi się. Wychwyciłbym energię.

– No dobrze, ale coś go z nim łączy – stwierdziła, kiedy wsiedli do auta.

Odpaliła silnik. – Grał bandytę o dobrym sercu, bo ubezpieczał się, na wypadek gdybyśmy zdążyli uratować panią Stevens.

– Jestem prawie pewien, że Stevens nosi w sobie Strażnika Światła.

– I co z tego?

– Było jej szkoda Setha. Moim zdaniem wyczuła, że nie chciał jej skrzywdzić i że dla niego to odrażające.

Micki uniosła brew.

– Albo wcale niczego nie wyczuła, a Seth po prostu pograł sobie z nią, i to dość skutecznie.

Uśmiechnął się pod nosem.

– To twoja ostateczna wersja?

– Jak najbardziej.

– Czyli zgadzamy się, że się nie zgadzamy.

– No tak. – Wjechali na most. – Sądzę, że powinniśmy ponownie porozmawiać z Elim i Truebellem. Powiemy im, czego się dowiedzieliśmy, i może razem coś wymyślimy.

Zadzwoił telefon Zacha.

– O wilku mowa – bąknął. – Dzień dobry, profesorze – powiedział do słuchawki. – Właśnie rozmawialiśmy z Mick, że chętnie byśmy do pana wpadli.

– Nie teraz. Jutro z samego rana.

Dziwnie brzmi, pomyślał Zach. Ma inny głos, bardziej zaniepokojony.

– Rozmawiał pan z Rachel?

– Tak. Wiem, że straciliśmy Beara.

– Straciliśmy? Nie ostatecznie. Razem z Mick odzyskamy go. I Angel też.

– Omówimy to rano.

– Profesorze, co się dzieje?

– Jutro porozmawiamy, jutro. Wypocznijcie oboje – dodał i rozłączył się.

Zach popatrzył na Mick.

– To było dziwne.

– Co takiego?

– Truebell. Brzmiał zupełnie jak nie on.

– A jak kto?

– Jak Parker. Był bardzo zasadniczy.

– Ciekawe czemu.

– Chce, żebyśmy się spotkali jutro rano. Pewnie wtedy się dowiemy.

Rozdział 46

Poniedziałek, 26 października

Godzina 21:56

Angel wyszła z pracowni tuż przed dziesiątą. Była zmęczona i głodna, ale jednocześnie rozpierała ją radość. Miała natchnienie i dobrze jej się rysowało. Will miał rację: wystarczyło, że uwierzyła w siebie. Nikt nie mógł tego za nią zrobić, nawet Seth. Pragnęła wszystkiego, co świat ma do zaoferowania. Zamierzała mierzyć wysoko – cel: przyszłość.

Podejrzewała jednak, że upojenie, które czuła, miało więcej wspólnego z wyznaniem miłości Seta niż z nowo odkrytą wiarą w samą siebie.

Kochał ją. Niesamowite. Fantastyczne. Doskonałe.

Uśmiechnęła się pod nosem. Przecięła taras i wemknęła się do domu. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Seta. Usłyszała, jak ukochany rozmawia z Willem w kuchni, więc poszła tam. Była tak głodna, że kiszki grały jej marsza; nie zrobiła sobie przerwy na kolację i czuła, że pochłonęłaby całą pizzę, i to z wszystkimi dodatkami. Może zamówią? Nawet jeśli już jadł, to zanim pizza dojedzie, znów będzie głodny; jeszcze nigdy nie widziała, żeby ktoś jadł tyle co on.

Światło z kuchni wylewało się na korytarz. Otworzyła usta, żeby się przywitać, ale zamknęła je, w chwili gdy usłyszała swoje imię.

Will mówił przyciszonym głosem, a Seth – pełnym złości.

Podeszła ostrożnie do drzwi i zatrzymała się tak, żeby nie było jej widać. Przywarła plecami do ściany, obróciła głowę i zobaczyła odbicie Seta i Willa w jednym z licznych okien w kuchni. Blask żyrandola rzucał dziwne cienie na oblicza obu.

– Trzymaj się od niej z daleka – wydusił Seth.

Angel zmarszczyła brwi. Chodziło o nią czy o kogoś innego?

– O co ci chodzi? Boisz się, że ci ją ukradnę?

W słowach Willa kryło się szyderstwo połączone z wyzwaniem. Serce podeszło Angel do gardła.

– Stul pysk, kurwa!

– Może trójką? Wiem, że by ci się spodobało.

Angel zasłoniła usta dłonią, żeby nie usłyszeli, jak gwałtownie nabiera powietrza. Will był wstrętny i okropny.

– Zbliź się do niej, a...

– A co? Zapominasz, gdzie twoje miejsce. Jesteś tutaj, ponieważ pozwalam na to. To samo dotyczy jej. Oboje należycie do mnie.

Angel poczuła, że lada moment serce wyskoczy jej z piersi. Zrobiła krok do tyłu. Seth i Will nie przepadali za sobą i nawet się nie szanowali, to oczywiste. Will

kontrolował Setha, a Seth nienawidził go za to. Dlaczego więc tu mieszkał?

Przypomniała sobie swój rysunek. Zamek błyskawiczny; ktoś próbuje się wydostać.

Podniesione głosy wyrwały ją z zamyślenia.

– Ani ja, ani ona nie należymy do ciebie! Odejdziemy stąd. Nie potrzebujemy ciebie i tego... tego wszystkiego.

– Nie igraj ze mną, jebany gówniarzu. Wiesz, że potrafię bardzo uprzykrzyć życie wam obojgu.

– Ona jest moja – Seth splunął Willowi w twarz. – Będę o nią walczył.

– Że co? Niby że ją kochasz?

– Tak.

Will wybuchnął śmiechem, od którego Angel przeszły dreszcze.

– Miłość? Proszę cię, coś takiego nie istnieje. Nie w naszym świecie.

Angel zamknęła oczy i pomyślała życzenie: chciałabym być gdzie indziej, gdziekolwiek, byle nie tu, z tym...

Nie człowiekiem. Potworem.

Zwiastunem Ciemności. Zach i Micki próbowali ją ostrzec... Powinna uciekać, i to natychmiast. Jeśli zniknie teraz, minie trochę czasu, zanim się zorientują.

Nie, nie zostawi Setha. Związał się z potworem, ale sam nim nie był. Mogłaby go uratować. To było jej zadanie.

Zamknęła oczy.

– *Eli... pomóż mi! Popelniłam fatalny, tragiczny błąd.*

Wezwanie wróciło do niej, wybrzmiało echem, tak jakby Eli odrzucił połączenie. Odwrócił się do niej plecami, tak jak ona odwróciła się do Micki i Zacha?

– W naszym świecie – ciągnął Will – istnieją tylko siła i kontrola. Jest seks, owszem, ale nie miłość.

– Mylisz się. Kocham ją.

Will znów się roześmiał.

– Wystarczy, że kiwnę palcem, a będzie moja. Już prawie jest.

Angel ugryzła się w język, zanim zdążyła krzyknąć, jak bardzo Will się myli. Nigdy nie pozwoliłaby mu się dotknąć. To, co czuła do Setha i on czuł do niej, było prawdziwe, czyste.

Pragnęła wyjść z ukrycia i stanąć u boku mężczyzny, którego obdarzyła miłością, stanąć po stronie tego, w co wierzyła. Ale powstrzymała ją przed tym jakaś pierwotna siła. Strach, uzmysłowiła sobie. Przed Willem. Przed jego mocą.

Ponieważ wiedziała już, że jest potężny i może zmiażdżyć ich oboje.

Wycofała się jak najciszej i najostrożniej, modląc się, żeby nie postanowili akurat teraz wyjść z kuchni. Nie potrafiłaby bowiem wykręcić się od tego, że

podśluchała ich rozmowę, ani też ukryć uczuć, i Will od razu zorientowałby się, że ją przeraża i odstręcza.

Dotarła do schodów prowadzących na piętro, potem poszła do swojego pokoju, a następnie do łazienki. Tam pochyliła się nad sedesem i zwymiotowała.

Rozdział 47

Wtorek, 27 października

Godzina 3:36

Angel siedziała po turecku na łóżku. Wszystko sobie przemyślała. Kiedy Will będzie spał, razem z Sethem zabiorą swoje rzeczy i odejdą. Mają przecież siebie i niczego więcej nie potrzebują.

Usłyszała kroki Setha na korytarzu. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Po tych wszystkich okropnych rzeczach, jakie padły z ust Willa, Seth na pewno zrozumie jej punkt widzenia. Na pewno.

Zatrzymał się, kiedy zobaczył, że na niego czeka.

– Kochanie, co się stało?

Przez chwilę nie była w stanie się odezwać, a kiedy w końcu się przemogła, głos jej drżał.

– Musimy porozmawiać.

Troska, która malowała się na twarzy Setha, zmieniła się w panikę.

– Proszę, nie odchodź ode mnie.

Pomyślała o kłótni Setha z Willem, o tym, jak Will stwierdził z przekonaniem, że Angel wybierze jego, a nie Setha.

– Nie odchodzę. – Wyciągnęła rękę, a kiedy ją wziął, kazała mu usiąść obok siebie.

Przytulił ją.

– Poszedłem do pracowni, ale nie było cię tam. Przez chwilę bałem się, że cię straciłem.

Obróciła się tak, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Kochasz mnie? Tak naprawdę?

– Tak – odparł, odwzajemniając spojrzenie. – Trzęsiesz się. Co się dzieje?

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałam.

– Co takiego?

– Chodzi o moje rysunki. – Zaciśnęła usta i raz jeszcze zastanowiła się, czy dobrze robi. Tak, Seth musi się dowiedzieć, z kim naprawdę ma do czynienia. Inaczej ich wspólne życie nie będzie możliwe. – Otóż czasami to... coś więcej niż tylko rysunki.

– Jak to?

– Obrazy przychodzą do mnie we śnie, tak? – Potwierdził skinieniem głowy.

– A kiedy są skończone, stają się prawdą – dodała drżącym głosem.

– Stają się prawdą? – Zmarszczył brwi. – Nie rozumiem.

– Mam tę szczególną zdolność, że moje rysunki są prorocze. Przedstawiają przyszłość.

Przez kilka chwil wpatrywał się w nią w skupieniu. Potem się uśmiechnął.

– Być może wydają ci się takie, ponieważ twoja sztuka jest bardzo osobista. Właściwie autobiograficzna, prawda?

– To coś więcej.

– Czyli... rysunek, nad którym dziś pracowałaś, też jest proroczy.

– Tak – odparła, patrząc mu prosto w oczy. Zamrugał i nagle jego oblicze złagodniało.

– Wiesz, jak to działa? Tworzysz świetne rysunki, do których wykorzystujesz motywy z własnego życia, jedne mniej, inne bardziej symboliczne.

– Milczała, więc mówił dalej. – Zastanów się nad tym, kochanie. Sprawiasz, że stają się prorocze, po fakcie. Jak rysunek może przewidywać przyszłość, skoro orientujesz się, co właściwie przedstawia, dopiero kiedy to się wydarzy? Rozumiesz?

– To coś więcej – powtórzyła. – Przepraszam, że dopiero teraz ci o tym mówię.

Nie odpowiedział. Wzięła głęboki wdech, po czym bardzo powoli wypuściła powietrze.

– Nie mogę tu zostać, w tym domu, z nim. My... ty i ja... musimy stąd odejść.

– O czym ty mówisz? Dlaczego nie możesz... Odejść dokąd?

– Byle daleko stąd. – Usiadła na nim okrakiem i ujęła jego twarz w dłonie. – Po prostu chodźmy. Proszę.

– Kochanie, „byle daleko” nic nie znaczy. Powiedz, dokąd chcesz pójść, a pójdziemy tam.

– Daleko od niego, Seth. Micki nas przyjmie. Jego twarz stężała.

– Ta sama Micki, która nie chciała, żebyśmy byli razem? Ta, która powiedziała, że jestem dla ciebie za stary? Ta, której, jak twierdziłaś, nienawidzisz? T a Micki?

Poczerwieniała. Seth ma rację. Raptem kilka dni temu narzekała, na „tę okropną Micki” i na to, że nic nie rozumie, a już na pewno nie chwyta prawdziwej miłości.

– Pomoże nam – powiedziała z przekonaniem, w głębi duszy wiedząc, że to prawda. – Zrobi to, dam sobie głowę uciąć.

– Ale dlaczego mielibyśmy potrzebować pomocy? Mamy wszystko i mamy siebie.

– Słyszałam twoją i Willa rozmowę w kuchni. Słyszałam, co powiedział.

– Podśluchiwałaś?

– Nie... Przyszłam do domu wziąć coś do jedzenia i natknęłam się na was. Wiesz, o które słowa mi chodzi. Wiesz, jakie to chore, co powiedział. – Odwrócił

głowę. – Spójrz na mnie.

Posłuchał. W jego spojrzeniu kryło się tyle wstydu, że zachciało jej się płakać.

– Pokłóciliśmy się – przyznał. – I to bardzo.

– Członkowie rodziny nie rzucają się sobie do gardeł w taki sposób. A wy chcecie uchodzić za rodzinę.

– Czujesz się specjalistką od tego, jak powinny i nie powinny zachowywać się rodziny?

Urażona zeszła z niego i usiadła normalnie.

– Potrafię odróżnić dobro od zła. A czy ty to umiesz?

– Angel, daj spokój. – Tym razem to on wyciągnął rękę. – Po prostu się posprzeczailiśmy i tyle.

– I uważasz, że to, co powiedział, było w porządku? I że ta chłosta to naprawdę była zwykła kłótnia?

– Daj rękę. – Poruszył palcami. – Proszę, kochanie.

Pokręciła głową.

– Bo moim zdaniem nie.

Opuścił rękę.

– Posłuchaj, Will walczy do zwycięstwa. Nie sposób inaczej osiągnąć takich wpływów i takiego bogactwa. Wkurzyłem go, więc mnie zniszczył. Te okropne słowa o nim i o tobie... nie mówił tego poważnie – dodał po chwili. – Chciał mnie skrzywdzić i doskonale wiedział, jak to zrobić.

– Przeze mnie.

– Tak, poprzez ciebie. Ponieważ jesteś dla mnie wszystkim.

– Powiedział, że należysz do niego.

– Nie należę – zapewnił gwałtownie. – Do nikogo nie należę.

– Czyli możemy odejść? Spakować się i wyjść?

– Oczywiście. – Pochylił głowę i spojrzał jej w oczy. – Ale dlaczego mielibyśmy to robić? Powiedz, Angel.

– Wiesz dlaczego. Bo to, jak cię potraktował i co powiedział... to nie w porządku.

– Wiele dla mnie zrobił. Przyjął mnie i wychował. Dał mi dom, rodzinę, wykształcenie.

Druciki marionetki, pomyślała Angel. Prowadzą do krzyżaka w ręku Willa. Teraz wreszcie je widziała. Dlaczego Seth nie potrafił ich dostrzec?

– Pozwala nam być razem – powiedział Seth. – Nie ocenia nas. Wierzy w ciebie, w twój talent. I to tak bardzo, że kazał zbudować dla ciebie piękną pracownię. Nie zapominaj o tej osobie z galerii, która ma się z tobą spotkać. Z t o b a, kochanie. Czy jest ktoś inny, kto tak mocno wierzy w twoją twórczość?

– Jest coś jeszcze. Wspomniałeś o moim rysunku, który dziś oglądałeś...

Moim zdaniem próbujesz od niego uciec – od Willa.

– Co ty mówisz... Od Willa? Skąd ten pomysł?

– Pamiętasz zamek błyskawiczny? Z początku tego nie rozumiałam, ale teraz już wiem, co oznacza.

– No co?

– Twój duch próbuje się uwolnić. Sądzę, że starasz się zerwać więź z Willem, a ja mam ci w tym pomóc.

Zbladł jak ściana.

– Nie wiem... co powiedzieć ani jak zareagować.

Angel uklękła obok niego na łóżku i wzięła go za ręce. Spróbowała przekazać mu cały swój niepokój poprzez dotyk.

– Sprawiałam, że zamek odrobinę się rozsunął. Wiem, że nie mylę się co do tego i że możemy nie mieć dużo czasu. Proszę cię, Seth, odejźmy stąd.

Wpatrywał się w nią przez chwilę. Przeszedł go dreszcz.

– To poważny krok... Muszę to... muszę przemyśleć, zastanowić się, jak mielibyśmy... to zrobić.

– Możemy odejść, kiedy będzie spał! – Usłyszała nadzieję w swoim głosie. – Albo kiedy nie będzie go w domu.

– Chodź do mnie. – Objął ją i położyli się razem, patrząc sobie w oczy. – Angel, pozwól, że się tym zajmę, dobrze? Obiecuję, że zrobię wszystko, co będzie trzeba.

Łzy radości zapiekły ją w oczy. Pocałowała go.

– Wiedziałałam, że zrozumiesz. Wiedziałałam.

Rozdział 48

Wtorek, 27 października

Godzina 8:03

Micki i Zach spotkali się w PZA. Micki przespała niewiele z tych cennych godzin, jakie wyznaczyła sobie na sen; spojrzała na Zacha i od razu wiedziała, że on też tylko symbolicznie zmrużył oko. Ścisnęła w ręku kubek z kawą – poczwórną latte, a jakże! – jakby był ostatnią deską ratunku.

Eli już na nich czekał. Przywitał się, ale nic więcej nie powiedział. Micki nie wiedziała, czy milczy przez wzgląd na jej i Zacha oczywiste zmęczenie, czy też Truebell poprosił go o powściągliwość, zanim sam nie zabierze głosu.

Zrobił to dziesięć minut później. Z jego miny Micki domyśliła się, że nie spodoba jej się to, co usłyszy.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział profesor i uśmiechnął się bez humoru. – Miałem telekonferencję.

Usiadł, sięgnął po dzbanek i nalał sobie kawę. Micki odnotowała, że po raz pierwszy widzi, żeby pił ten napój.

– Poprosił pan o spotkanie – odezwała się. – Proszę powiedzieć, o co chodzi.

– Pojawiły się... niepokojące wieści. O Angel.

Coś ścisnęło ją w żołądku. Czekwała, co powie Truebell, i to czekanie było męką.

– Sądzymy, że ją straciliśmy.

Serce podeszło Micki do gardła.

– Co to znaczy? – Spojrzała na Zacha, potem znów na profesora. – Chyba nie chce pan powiedzieć, że jest...

– Martwa? Fizycznie nie. Ale martwa dla nas – to bardzo prawdopodobne.

– Myśli pan, że przeszła na stronę wroga? – spytał z niedowierzaniem Zach.

– Jeśli tak, to widać nie zna pan Angel.

– Zach ma rację – wtrąciła Micki. – Nie ma takiej możliwości. Angel by tego nie zrobiła.

– Wysłuchajcie nas – poprosił Truebell. – Ale uprzedzam, że to nie będzie przyjemne.

Mówiąc te słowa, patrzył na Zacha; jakby chciał go ostrzec: „Przygotuj się”. Dlaczego ta informacja miała dotknąć Zacha bardziej niż ją?

– Od pewnego czasu otrzymywaliśmy sygnały, bardzo niepokojące sygnały o eksperymentach Pradawnego.

– Od lat – dodał Edi. – Zawsze ograniczały się do pogłosek, ale ostatnio udało nam się je potwierdzić.

– Jakich eksperymentach? – spytała Micki.

- Próbach stworzenia Wybrańca.
- Zach wyprostował plecy.
- Jak to: stworzenia? Jak potwora Frankensteina?
- Zatrważająca, lecz z moralnego punktu widzenia trafna analogia, Zachary.
- Przypomnę, że przepowiednia przewiduje narodziny istoty będącej Pół...
- Pół Blaskiem, Pół Cieniem – uzupełniła szybko Micki, chcąc, by profesor przeszedł do rzeczy – który ocali ludzkość albo doprowadzi do jej końca. Pewnych rzeczy się nie zapomina.
- Tak, Michaelo – pochwalił ją Truebell w swoim irytująco niespiesznym stylu. – Istoty będącej Pół Blaskiem, Pół Cieniem. Dokładnie pół na pół.
- Micki przeniosła spojrzała na Eliego, a następnie z powrotem na Truebella.
- Czy to w ogóle możliwe?
- Jeśli mamy wierzyć starożytnym pismom, to tak.
- „Jeśli”? – Popatrzyła na niego zaskoczona. – Pan nie wierzy, prawda?
- Trudno powiedzieć. W tekście znajdziemy filozoficzne rozważania na temat równowagi, przetrwania gatunku oraz...
- Profesorze, nie jestem pańską studentką, więc proszę mi oszczędzić wykładu. Tak czy nie? Po prostu.
- Chodzi o to, że nie ma znaczenia, czy w to wierzę. Ważne, że Pradawny wierzy i podejmuje działania zmierzające do tego, by szala przechyliła się na jego stronę.
- Niech pan to powie, profesorze – wycedził Zach. – Jakie eksperymenty? Dzieci z próbki? Zapłodnienie in vitro?
- Nic tak... klinicznego. – Truebell nawet nie mrugnął, ale Micki dostrzegła emocje, które przemknęły przez jego twarz. – Porwania, gwałty, w niektórych przypadkach przetrzymywanie w ośrodkach rozrodczych.
- Dopiero po chwili dotarła do Micki świadomość wagi tego proceduru. Potrząsnęła głową.
- A wyście... siedzieli z założonymi rękami?
- Znów te emocje na profesorskiej twarzy; tym razem na tyle wyraźne, że mogła nadać im etykietę: poczucie winy. Nie musiała go potępiać, bo sam to robił.
- Tak jak mówiłem, z początku to były tylko pogłoski. Nie mieliśmy żadnych dowodów.
- Nie rozumiem. – Zmarszczyła czoło. – Przecież ślady tego rodzaju przestępstw można odnaleźć w aktach, w raportach. Członkowie rodziny zgłaszają zaginięcia bliskich. Ofiary gwałtu składają zeznania. Policja wszczyna dochodzenie.
- Do ilu gwałtów dochodzi w samym tylko Nowym Orleanie, Michaelo? Powiedzmy, rocznie. Ponad stu?
- Niestety tak. Co najmniej.

– A ile przypadków nie jest zgłaszanych? Na pewno dysponujecie jakąś w miarę wiarygodną statystyką.

– Ostatnio szacuje się, że około pięćdziesięciu procent.

– Te dane dotyczą ogółu społeczeństwa, prawda? Co się stanie, jeśli uwzględnimy jako czynnik wiek ofiary, a także jej sytuację ekonomiczną i społeczną oraz krąg wsparcia wśród najbliższych, jeśli taki w ogóle posiada?

– Wskaźniki pójdą w górę. I to drastycznie.

– A osoby, które uciekły z domu? Ile ich jest w skali kraju? – Nie czekał na odpowiedź. – Mniej więcej dwa miliony. Jakie działania podejmuje twój wydział, Michaelo, kiedy wpływa zgłoszenie o ucieczce z domu?

– Jeżeli nic nie wskazuje na to, aby takiej osobie groziło niebezpieczeństwo...

– ...to nic nie robicie. Nie ogłaszacie Child Alert, nie wysyłacie ekip poszukiwawczych albo ratunkowych. Uznajecie, że macie do czynienia ze sprawą rodzinną.

– Dodaj do tego to, co wiemy o Pół Blaskach – wtrącił Eli – zwłaszcza młodych...

– Chwileczkę. – Zach patrzył to na profesora, to na Eliego. – Dlaczego akurat Pół Blaski?

– Ponieważ są bezbronne i podatne – wyjaśnił Eli. – Często są niestabilne i mają skłonność do wchodzenia w konflikt z prawem. Rzadziej zgłaszają się na policję. Lepiej się nadają do celów naszego wroga, ponieważ są...

– Mutantami?

– Nie, Zachary – zbeształ go Truebell. – Ponieważ są do tego predysponowane genetycznie.

Micki prychnęła.

– Chyba prościej byłoby stworzyć tego Wybrańca z połączenia Pełnego Blasku ze Zwiastunem Ciemności.

– To niemożliwe, Michaelo. Współzycie pomiędzy Strażnikami Światła wygląda... inaczej niż u ludzi.

– To znaczy?

– Angażuje nie tylko ciała, które zamieszkujemy, ale też moc naszego światła. A ciemność nie istnieje w świetle.

– I vice versa – zauważył Zach.

Eli położył dłonie na stole.

– W rzeczywistości światło, wprawdzie nikłe, może istnieć w ciemności. Chyba że zostanie świadomie wygaszone.

Micki pomyślała o tamtej nocy, kiedy została postrzelona, o przemianie barmana, o tym, jak wił się z bólu, błagając, by wyrwać z niego ostatki światła.

– Ile dzieci? – zapytała. – Ile owoców tych związków chodzi po świecie?

- Nie mamy pojęcia. Setki, może tysiące. To duża planeta.
- Jak to moż... Gdzie one są?
- Wszędzie. Przy biologicznych matkach, w rodzinach zastępczych...
- Mały Theo – rzucił Zach. – Siostry Fowlerów, chłopcy Carlsonów.

Truebell przytaknął.

– Sądziliśmy, że Zwiastun Ciemności szuka Wybrańca, i mieliśmy rację. Nie zdawaliśmy sobie natomiast sprawy, że nie chodzi mu o przypadkowe dzieci, lecz o te, które uważa za swoje.

Micki aż się wzdrygnęła. „Swoje”? Gwałt to brutalny, okrutny, straszny czyn. Ale gwałt, którego motywem jest... stworzenie życia? Spłodzenie potwora? I do tego sprawca chce się nazywać ojcem?

Zacisnęła pięści. Jej gniew był skierowany przeciwko sprawcom, to prawda, ale była też zła na Truebella i Eliego, którzy przekazywali jej te informacje, okazując mniej więcej tyle samo emocji co prezenterzy w telewizji. Albo nawet mniej. Podejrzewać, że coś takiego ma miejsce i nawet nie kiwnąć palcem? Nie mieściło jej się to w głowie. Setki, powiedział profesor. Setki kobiet, którym zniszczono życie. Setki dzieci poczętych nie z miłości ani nawet namiętności, lecz z przemocy i z zamiarem zniekształcenia natury.

– *Co mogliśmy zrobić?* – usłyszała w głowie pytanie Eliego. Spojrzała na niego.

– *Nie wiem. Coś. Cokolwiek.*

– *Nie rozumiesz...*

– *Chyba jednak rozumiem. Wypierdalaj z mojej głowy.*

– Co to ma wspólnego z Angel? – spytał Zach.

– Naszym zdaniem Angel jest wynikiem jednego z tych eksperymentów...

– Nie! – Ostry sprzeciw Zacha nie pozostawiał miejsca na dyskusję. – To absolutnie nieprawda.

– Widziałam jej światło – wtrąciła Micki. – Kiedy Zach po raz pierwszy dotknął jej ręki.

– Na pewno jest silnym Pół Blaskiem. I wyjątkowo uzdolnioną osobą – powiedział Truebell. – Ale też nosi w sobie Zwiastuna Ciemności.

– Pieprzenie! – skwitował Zach. – Jest jedną z nas i potrzebuje naszej pomocy. Zamiast tego co robicie? Siedzicie i rzucacie na nią oszczerstwa. – Odsunął się od stołu. – Wychodzę.

– Zach, wysłuchaj mnie. Uświadomiłem to sobie, kiedy opowiedziałeś o kocie, który cię zaatakował. Zwiastuny Ciemności potrafią kontrolować zachowanie zwierząt.

– A Strażnicy Światła nie?

Pokręcił głową.

– Nie wolno nam przejmować kontroli nad wolną wolą jakiegokolwiek

stworzenia. Nie możemy też używać mocy światła przeciwko naturze.

– Kotce odbiło, i to ostro – przyznał Zach. – Ale też nie jest pierwszą przedstawicielką swojego gatunku, której to się przytrafiło. Zdarza się.

– Nie, nie aż tak. Ty i Angel pokłóciliście się; Angel napuściła na ciebie zwierzę.

– Nie zrobiłaby tego.

– Prawdopodobnie nawet nie zdawała sobie sprawy. Jej zdolności wykraczają daleko poza wiedzę Angel. W tej chwili Angel przebywa wśród tych, którzy z chęcią wydobędą z niej te umiejętności i wykorzystają je.

– Nie – powiedziała stanowczo Micki. – Angel nie zwróciłaby się przeciwko nam.

– A czy już tego nie zrobiła? Uciekła bez słowa. Nie skontaktowała się z żadnym z nas, nie poprosiła o pomoc, ani zwyczajnie, ani telepatycznie. Eli wiele razy próbował się z nią porozumieć, licząc, że do niej dotrze, ale rozbijał się o psychiczną ścianę. W oczywisty sposób zablokowała mu dostęp.

– To jest jak uwodzenie, a raczej zwodzenie – dodał Eli. – Powoli, delikatnie wydobywają z niej tę mroczną naturę. Pradawny zna nasze nadzieje, marzenia, pragnienia. Wie, co nas boli, jak bardzo pragniemy zemsty i w kogo chcielibyśmy uderzyć za to, że nas zranił.

– Czujesz, że to słuszne – mówił dalej Truebell. – Naturalne. Zasłużone. To, czego pragnęliśmy najbardziej na świecie, nagle staje się nasze. On gra na ludzkich słabościach: dumie, zazdrości, chciwości i tak dalej.

– Obżarstwie, złości, pożądaniu, lenistwie – uzupełniła Micki, przypominając sobie listę, którą musiała wykuć w szkółce niedzielnej.

– Zastanów się – powiedział Eli, pochylając się. – Czego Angel najbardziej pragnie? Być akceptowana. Być kochana. – Spojrzał na Zacha. – Być uznaną artystką.

Wszystko się składa, uświadomiła sobie Micki. Zamarło jej serce.

– Dostała to od Setha i jego wuja.

– Zgadza się. Spotkanie Angel i Setha nie było przypadkowe. To, że się w nim zakochała, też – to był zresztą najważniejszy element planu. Zmanipulowali ją.

Micki zrobiło się niedobrze na myśl, że wykorzystano Angel w taki sposób; że sięgnięto po miłość, czyli dobro, aby stworzyć zło.

– Sukinsyn był w moim mieszkaniu. Miałam go pod nosem.

– Angel opowiadała o tym, jak dobrze się przy nim czuje i że ma wrażenie, jakby Seth ją dopełniał – odezwał się Zach. – Jak to możliwe? Nie sądziłem, że takie coś można zasymulować.

– To nie było udawane, Zachary. Za tą natychmiastową więzią, jaką z nim nawiązała, prawdopodobnie stoi biologia. Jej mroczna strona zareagowała na

niego. Zapewne czuła się, jakby coś w niej ożyło. To był punkt wyjścia.

– Twierdzicie, że dysponujecie dowodami – powiedział chłodnym tonem Zach. – Bo chyba nie opieracie tego wszystkiego na tym, że nagle znieubił mnie kot?

– Nie. Mamy ofiarę. To kobieta, która uciekła z ośrodka rozrodczego i skontaktowała się z nami.

– Musimy z nią porozmawiać – oświadczyła Micki.

– W tej chwili składa sprawozdanie Parkerowi.

– Sprawozdanie? To znaczy, że jest w Waszyngtonie? – Zach zmarszczył brwi. – Jest jedną z nas?

Truebell się zawahał.

– Tak.

– Czyli umywacie ręce od Angel?

– Zrobimy to, jeżeli będziemy musieli. Te eksperymenty...

– Proszę tego nie mówić – przerwał mu Zach. – To nie są eksperymenty, tylko zbrodnie. Istnieją ofiary, wiele ofiar. – Spojrzał na Micki. – Ja już dość usłyszałem. Zaczekam w samochodzie.

Odprowadziła go wzrokiem, po czym zwróciła się do Truebella:

– On ma rację. Mam wrażenie, że nieszczególnie was obchodzą ofiary.

– Obchodzą, Michaelo, zapewniam cię. Ale musimy mieć na względzie szerszy obraz sytuacji, którego nie przesłaniają indywidualne przypadki. Musimy uciąć łeb wężowi.

Wstała. Napawali ją obrzydzeniem.

– Indywidualne przypadki tworzą szeroki obraz.

– Tu się nie zgadzamy, Michaelo. Porozmawiaj z Zacharym, dobrze? Postaraj się go uspokoić. Potrzebujemy go.

– Porozmawiam z nim, ale nie dlatego, że w y go potrzebujecie, tylko dlatego, że musimy pomóc Angel i Bearowi.

Kiedy wyszła z budynku, wyraźnie wzburzony Zach stał oparty o samochód. Odwrócił się od PZA i nie spojrzał na Micki, kiedy podeszła.

– Co za pieprzenie – rzucił. – Świętoszkowate dupki.

– Dlaczego jesteś taki rozjuszony?

– A ty nie jesteś?

– Jestem, i to jak cholera. Ten sukinsyn ma Angel i Beara. Zamierzam oboje uwolnić.

– Nie o tym mówię. Wszystkie te „eksperymenty”, dzieci... Ile jest warte życie? Jak widać niewiele. A życie Pół Blasku? Jeszcze mniej.

Dotarło do niej, że dla niego to sprawa osobista. Z powodu tego, kim był. I ponieważ mogło trafić na niego.

– Rozumiem, partnerze. Też uważam, że to ohydne, ale w tej chwili nie

mogę się na tym skupić, ponieważ muszę – musimy – włożyć całą energię w odnalezienie Angel i Beara.

Nabrał głęboko powietrza, następnie powoli je wypuścił, jakby próbował zyskać kilka chwil na ułożenie sobie tego, co chce powiedzieć.

– Przyszło ci do głowy, że oni mogą mieć rację? Wiesz, jeśli chodzi o Angel?

– Oczywiście. Ale uznałam, że to absurd.

– Dlaczego nie zadzwoniła ani nawet nie przysłała esemesa? Dlaczego zablokowała Eliego?

– Nie wiem. Może nie zrobiła tego z własnej woli? Może ją uwięzili?

– Kyle uprowadził Beara i innych, ale Angel nie porwał. Sama odeszła.

– Nieprawda. Została uwiedziona i zmanipulowana przez kogoś, komu zaufała. Wiem – z trudem przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło – jak to jest. Ona jest ofiarą, Zach.

Przeczesał włosy palcami. Od jasnych kosmyków odbiło się słońce i sprawiło, że zamigotały.

– Gdzie w tym wszystkim sens? A wydawało mi się, że to ludzie są popieprzeni. Wolne żarty.

Nadal nie chciał na nią spojrzeć. Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Zach?

Popatrzył na nią zbolalym wzrokiem.

– Nie możemy się poddać. Ty nie możesz się poddać.

– Może to się skończyło, zanim w ogóle się zaczęło? Może światło od początku nie miało szans?

– Przestań.

– Jeżeli można przekabacić Angel, to można to zrobić z każdym z nas. Nawet z Elim albo Truebellem.

– Hollywood, bez ciebie nie dam rady. Rozgryziemy to, choćbym miała przeciągnąć twoje żalodne dupsko przez całe miasto.

Miał minę, jakby chciał się z nią kłócić, więc podeszła bliżej i stanęła z nim oko w oko.

– To wyście zaprosili mnie na swoją imprezę. Wcześniej uganiałam się za zwykłymi przestępcami i nie przypuszczałam, że istnieje coś więcej. Więc sorry, Hollywood, ale teraz tkwisz w tym razem ze mną. Poruszmy niebo i ziemię, żeby odnaleźć Angel, Beara i Kyle'a, Seta, czy jak on tam się naprawdę nazywa...

Urwała i otworzyła szeroko oczy.

– Mój Boże.

– Co?

– A jeśli w jego nazwisku jest i Kyle, i Seth?

– Nie nadążam.

– Może jedno to imię, a drugie nazwisko? Albo imię i drugie imię? Przesłępcy tak robią, że przedstawiają się zniekształconą formą swojego prawdziwego nazwiska. Bo łatwiej zapamiętać.

– To chyba niezbyt rozsądne.

– No nie. Ale ludzie już tacy są. – Gdy tylko to powiedziała, uświadomiła sobie ironię sytuacji: przecież nawet nie wiedziała, czy Seth jest człowiekiem.

Otworzyła drzwi auta od strony pasażera, ale po chwili rozmyśliła się i pobięła zająć miejsce za kierownicą.

– Rusz się, Hollywood. Marnujemy cenny czas.

Rozdział 49

Wtorek, 27 października

Godzina 10:36

Zach nie potrafił uciszyć myśli, więc chodził nerwowo tam i z powrotem, podczas gdy za jego plecami Micki poskramiała bazę danych. Była całkowicie skupiona na zadaniu: zlokalizować Seta; uwolnić Angel i małego Beara.

Natomiast Zach rozpamiętywał spotkanie w PZA, analizował nie tylko to, co mówili Eli i Truebell, ale też sposób, w jaki na niego patrzyli, ton ich głosów, mowę ciała, kontakt wzrokowy. Doszedł do wniosku, że obaj pilnowali się, by nie powiedzieć zbyt dużo.

Coś ukrywali. Coś, co dotyczyło Zacha.

Co to mogło być?

Parker. Zach nagle się zatrzymał. Truebell powiedział, że jedna z ofiar składa sprawozdanie Parkerowi.

Co to właściwie oznacza? Chodzi o Strażniczkę Światła? O Pół Blask? Dlaczego akurat Parkerowi? Czy ta kobieta jest agentką? Szóstką?

Zach sięgnął po telefon i wybrał numer Parkera.

– To ja – mruknął do słuchawki. – Zadzwoń. Musimy pogadać.

– No wreszcie! – Micki klasnęła w dłonie. – Mam coś! Chodź, zobacz.

Zach schował telefon i podszedł do partnerki. Spojrzał na ekran, na którym widniało zdjęcie dużo młodszego Seta.

– Andrew Seth Kyles – przeczytała. – Z „s” na końcu. Pierwszy raz notowany sześć lat temu. Zatrzymany sześciokrotnie w ciągu dwudziestu czterech miesięcy. Nic poważnego: drobne włamania, spożywanie alkoholu w miejscu publicznym, bójka z wykidajką, opór przy aresztowaniu.

– A dalej?

– Nic. Nawet mandatu.

– Co wtedy robił?

– Właśnie w tym rzecz, że nie wiadomo. Jakby się zapadł pod ziemię. Nawet nie odnowił prawa jazdy.

– Zwerbował go Zwiastun Ciemności – stwierdził Zach. – Albo któryś z jego ludzi.

– Też tak myślę.

Zach przeleciał wzrokiem informacje o Secie.

– Jeździ bmw. Widziałem. Niezła bryka jak na kogoś, kto nawet nie składa zeznania podatkowego. Skąd wziął takie auto?

– Chyba oboje znamy odpowiedź na to pytanie, nie sądzisz?

– Co teraz?

– Od szóstego do osiemnastego roku życia Kyles mieszkał u rodzin zastępczych. Większość czasu spędził z rodziną Dominicków, u Fran i Joe’ego. – Spojrzała na niego. – Proponuję złożyć im wizytę i przekonać się, co mają do powiedzenia o Andrew Secie Kylesie.

Kobieta, która otworzyła drzwi piętrowego domu w dzielnicy Holy Cross, miała życzliwy uśmiech i przyjazne spojrzenie.

– Pani Dominick?

– Tak.

Zach pokazał odznakę.

– Detektywi Harris i Dare z nowoorleańskiej policji.

Zmarszczyła czoło. Życzliwość ustąpiła niepokoju.

– Tak?

– Musimy zadać pani kilka pytań o Andrew Kylesa.

– Drew? – Przeniosła spojrzenie na Micki, potem wróciła do Zacha. – Coś mu się stało?

Zaskoczyła ich jej troska.

– Nie. Czy możemy wejść?

– Naturalnie. – Wpuściła ich. – Przepraszam za bałagan. Nie jest lekko przy szóstce dzieci. – Pokręciła głową. – A może po prostu się starzeję.

– Nadal przyjmuje pani dzieci na wychowanie?

Przeniosła stosik kolorowanek z kanapy na ławę.

– O tak. Jest wiele dzieci, które potrzebują kochającej rodziny.

– Dzieci takich jak Drew? – spytał Zach, używając zdrobnienia, którego użyła Fran Dominick.

– Tak. – Pokazała na kanapę. – Usiądźcie, proszę.

Sama zajęła miejsce w fotelu po drugiej stronie ławy, swoim ulubionym, jak można się było domyślić po stojącym na podłodze obok fotela dużym koszyku pełnym włóczki, z której wystawały druty; chyba że to nie ona, a inny z domowników zajmował się dziewiarstwem.

Złożyła dłonie na podołku.

– Co się dzieje z Drew?

Micki przejęła inicjatywę.

– Sądzymy, że związał się z kimś groźnym. Obawiamy się o jego bezpieczeństwo i zależy nam na tym, aby jak najszybciej się z nim skontaktować.

Fran Dominick popatrzyła na Zacha i zmarszczyła brwi.

– Chwileczkę. Ja pana znam. – Rozpoznała go i otworzyła szeroko oczy. – Pan jest tym policjantem, który pracuje nad sprawą naruszeń miru domowego. Widziałam pana w telewizji.

– Zgadza się. Oboje prowadzimy śledztwo.

Pokręciła głową.

– Chyba nie uważacie... nie podejrzewacie, że Drew ma z tym coś wspólnego?

– Przykro mi, pani Dominick, ale podejrzewamy.

– Przecież tak dobrze mu szło. Miał niezłą pracę i... – Opadły jej ramiona. – Myślałam, że ma to już za sobą.

– Co takiego?

– Ten... bunt. Całą tę złość.

– Gdzie pracował?

– W handlu. W hurtowni napojów. Jak się ta firma nazywała... Już wiem: Pelican Liquor. Dobrze zarabiał. Dlaczego miałby z tego rezygnować?

– Nie wiem – przyznał łagodnym tonem Zach. Współczuł tej kobiecie. Było oczywiste, że zależało jej na Kylesie; nie trzeba mieć szóstego zmysłu, by to zauważyć. – Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

– Rozmawiamy mniej więcej co dwa tygodnie, ale ostatnio widziałam go jakiś miesiąc temu.

– Czy coś wzbudziło pani podejrzliwość?

Wykręciła palce.

– Nie.

– Jakiego sprawiał wrażenie, kiedy ostatnio rozmawialiście?

– Był zadowolony. Dobrze sobie radził. Powiedział, że kogoś poznał. Obiecał, że któregoś dnia ją do nas przyprowadzi. Czy to ona sprowadziła go na...

– Nie – ucięła Micki.

Kobieta wydawała się zaskoczona tonem Micki; Zach postanowił się wtrącić.

– Proszę nam opowiedzieć o Drew.

– Co konkretnie?

– Ile miał lat, kiedy u państwa zamieszkał?

– Osiem. Wcześniej mieszkał u innej rodziny, ale coś poszło nie tak.

– Wie pani dlaczego?

– Nie. Być może oczekiwali od niego więcej, niż był w stanie dać.

– Co pani przez to rozumie?

Milczała przez chwilę, jakby musiała sobie przypomnieć.

– Andrew był smutnym chłopcem. Rzadko się odzywał. Rola rodziców zastępczych nie jest łatwa. Wiele z tych dzieci zostało w przeszłości okrutnie skrzywdzonych. Prześladowały ich własne rodziny i system. Trzeba wyjść im naprzeciw i zaakceptować takimi, jakie są.

Niezwykła kobieta, pomyślał Zach. Potrzeba więcej takich osób.

– Czy wie pani, gdzie on mieszka?

– Niedaleko. Nie mam adresu, bo... nie był mi potrzebny.

– Jest aktywny w internecie? Ma konto na Twitterze albo na Facebooku?

– Nie sędzę, ale mówiąc szczerze, wcale nie jestem pewna. Bo to nie moja bajka, nie mam na to czasu.

– Nie dziwię się – przy sześciorgu dzieciach? – Zach uśmiechnął się zachęcająco. – Jak się kontaktujecie w nagłych przypadkach?

– Mam numer telefonu. – Zawahała się. – Ale kazał mi przyrzec, że nikomu go nie podam.

– Nie wydaje się to pani dziwne? – spytała Micki.

Kobieta wyraźnie się obruszyła.

– Miał kilka trudnych lat. Wpadł w złe towarzystwo, miał kłopoty z prawem. Nie chce, żeby kontaktowali się z nim ludzie, z którymi się wtedy zadawał.

– Sama pani rozumie, pani Dominick, że nas to raczej nie dotyczy. Chyba nie chce pani, żeby się jeszcze bardziej pograżyły?

– Nie. – Oczy Fran nabiegły łzami. Spojrzała błagalnie na Zacha. – Ale przyrzekłam.

– Oczywiście rozumiem. Słowo to słowo.

Micki zaczęła protestować, ale Zach przeszkodził jej, wstając i mówiąc:

– Dziękujemy za czas, który zechciała nam pani poświęcić.

Fran podniosła się z fotela z wyraźną ulgą.

– Zadzwoń do niego i poproszę, żeby się do was odezwał. Jestem przekonana, że to nieporozumienie.

– Będziemy wdzięczni – odparł i wręczył jej wizytówkę. – Oto mój numer.

Przeczytała to, co było napisane na kartoniku, po czym wsunęła go do kieszeni podomki, którą miała na sobie.

– Dziękujemy – powiedział Zach i podał jej rękę. Kiedy uściśnął dłoń kobiety, przez jego umysł przewinął się szereg obrazów. Młody Kyles leży zwinięty w kłębek; Fran przytula go, okazuje mu czułość, płacze z nim, jest z niego dumna. Potem Drew podaje jej sekretny numer, a Fran zapisuje go. Zach zatrzymał się sekundę dłużej na tym obrazie i zapamiętał numer.

– Drew musi panią bardzo kochać – odezwał się łagodnie. – Inaczej nie odzywałby się tak często. – Puścił jej dłoń. – Proszę na siebie uważać, pani Dominick.

Kilka chwil później, kiedy wsiedli do auta i zapinali pasy, Micki popatrzyła na Zacha i bardziej stwierdziła, niż spytała:

– Masz to.

– No – mruknął. – Jak ty to mówisz, nawet się nie zorientowała, że grzebię jej w głowie.

Włączyła silnik.

– Co w tym złego? Na tym polega twoja praca.

– Wiem. Chodzi o to, że... to naprawdę dobra kobieta.

Micki ruszyła.

– Spójrz na to z tej strony: byłam zdecydowana za wszelką cenę wydusić z niej ten numer, a wiesz, że to nie byłoby przyjemne. Tak przynajmniej każdy dostał to, czego chciał.

– Co zrobisz z tą wiedzą?

– Zadzwoń do niego.

– Tak po prostu? Teraz?

– A czemu nie? Odjedziemy kawalek i gdzieś stanę.

Zmarszczył czoło.

– Wiesz, ciągle się uczę niuansów pracy policyjnego detektywa, ale czy nie byłoby lepiej ustalić lokalizację telefonu i zdobyć historię połączeń – i w taki sposób go namierzyć?

– Byłoby świetnie – przyznała. Skręciła na parking przed katolicką szkołą, z której słynęła okolica. – Ale jak to sobie wyobrażasz? Oficjalnymi kanałami to zajmie wieki. Potrzebujemy nakazu, a ten wymaga uzasadnienia we wniosku i rozpatrzenia przez sędziego. Czuję, że nie mamy aż tyle czasu.

Zach uniósł brew.

– Stajesz się przy mnie jasnowidzką?

– To się nazywa intuicja, Hollywood. Ma ją każdy porządny glina.

Rozdział 50

Wtorek, 27 października

Godzina 11:20

Zatrzymali się w cieniu rzucanym przez wzniesiony z czerwonej cegły budynek szkoły. Zach miał rację. To, co chciała zrobić, budziło wątpliwości. Była pewna, że major Nichols nie zaakceptowałby takiego działania. Ale przecież powiedziała prawdę: gdyby zaczekali na nakaz, straciliby cenny czas, a gdyby się okazało, że Kyles zdążył pozbyć się aparatu, cały wysiłek poszedłby na marne.

Sygnal w słuchawce. Serce Micki wściekle tłukło jej w piersi. Odliczała: jeden... dwa... trzy...

– Halo?

Bingo. Rozpoznała głos Setha.

– Dzień dobry – odezwała się radosnym tonem. – Mówi Sue z Teddy's Po-boy. Dzwonię w sprawie zamówienia.

Brak odpowiedzi.

– Nasz kierowca niestety nie może do pana trafić. Czy mogę poprosić o powtórne podanie adresu?

– Niczego nie zamawiałem. Do widzenia.

– Chwileczkę! Widocznie ktoś z pana biura skorzystał z pańskiego telefonu. Mamy zamówienie na trzy kanapki z pieczoną wołowiną i dwie ze smażonymi krewetkami.

– Przykro mi, ale nie jestem w biurze i z całą pewnością nie zamawiałem kanapek.

– Może źle wybrałam... Proszę potwierdzić num...

Przerwał połączenie.

Micki spojrzała na Zacha.

– To on. Na sto procent.

– Rozłączył się?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zabręczał telefon.

– Słucham?

– Naprawdę myślałaś, że nie rozpoznam twojego głosu?

– Witaj, Seth. A może Kyle? Albo Andrew?

– Brawo. Za mało, za późno, ale to i tak godne pochwały.

– Pozwól mi porozmawiać z Angel.

– Przykro mi, ale nie jest zainteresowana rozmową z tobą. Teraz jest ze mną.

– Opuść, jeśli sama mi to powie.

– Bzdura. Ludzie tacy jak ty nie odpuszczają.

– Powiedz, czego chcesz od Beara.

– Och, Micki, nie powinnaś wściubiać nosa w nie swoje sprawy. Możesz pożałować.

– Czy to groźba?

Roześmiał się.

– Oczywiście. Czyżby Wściekły Pies się bał? Bo jeśli nie, to powinien zacząć.

– Wybieram się po ciebie, sukinsynu.

– A proszę cię bardzo. Zanim podejmiecie trop, jeśli w ogóle jakikolwiek znajdziecie, nas już dawno nie będzie.

– Tak mówią tacy jak ty na chwilę przed tym, jak zakuję ich w kajdanki.

Wybuchnął śmiechem.

– Jeszcze tylko jeden element układanki. Kiedy będziemy go mieli, a jesteśmy już bardzo blisko, ukryjemy się tak, że w życiu nas nie znajdziecie.

– Myślisz, że pozwolę ci uprowadzić kolejne dziecko? Grubo się mylisz, cholerny draniu. Chodzi o kolejny Pół Blask czy...

– Muszę kończyć, Micki. Pozdrów mojego kumpla Zacha. Miłego dnia.

Rozłączył się. Micki jeszcze przez chwilę trzymała telefon przy uchu. Powracały do niej słowa Setha: „Jeszcze tylko jeden element układanki... ukryjemy się... nie znajdziecie nas”.

O nie, pomyślała i wcisnęła guzik ponownego wybierania. Nie pozwoli mu wygrać. Wybrzmiał jeden sygnał... drugi... i włączyła się automatyczna wiadomość: „Abonent czasowo nieosiągalny. Numer, pod który dzwonisz...”.

Walnęła pięścią w kierownicę.

– Kurwa mać!

– Mick! Co jest?

Rzuciła telefon na półkę pod przednią szybą i włączyła silnik.

– Nie mamy czasu do stracenia. Jeżeli Seth mówił prawdę, najpierw coś się wydarzy, a potem już ich nie znajdziemy.

Rozdział 51

Środa, 28 października

Godzina 1:40

Micki siedziała na stopniach werandy z butelką piwa w ręku. Po skończonej służbie znajdowali się tak blisko jej domu, że głupotą byłoby wracać do Ósemki po auto Zacha. Podjechali więc do niej i ustalili, że rano Zach przyjedzie po nią i razem udadzą się na komendę. Zaproponowała mu piwo, ale odmówił.

Patrzyła na ciemną ulicę i rozpamiętywała porażki minionego dnia. Same ślepe zaułki. Sędzia nie zgodził się na wydanie nakazu udostępnienia historii połączeń do i z numeru, na który dzwoniła; najwyraźniej nie przekonało go uzasadnienie. Dlatego Micki i Zach musieli sprawdzić wszystkie pozostałe tropy mogące doprowadzić ich do Andrew Seta Kylesa: wątek z wykidajką, który cztery lata wcześniej wniósł oskarżenie; kolegów z pracy; barmanów i kelnerki z miejsc, do których często chodził; obrońcę z urzędu, który zajmował się jego sprawą. Jeśli zaś chodzi o rzekome miejsce zatrudnienia Seta, Pelican Liquor Distribution, okazało się, że taka firma nie istnieje.

Przynajmniej dzieci były bezpieczne. Micki i Zachowi udało się bowiem przekonać majora Nicholasa, że trzeba objąć Theo, dziewczynki Fowlerów i dzieci Carlsonów oraz Greene'ów całodobową ochroną. Dodatkowo profesor Truebell przydzielił wszystkim tym rodzinom po jednym z własnych „tajnych agentów”: Strażników Światła szczególnie wyczulonych na ciemną energię.

Micki podniosła piwo do ust i upiła łyk. Bała się, że jeśli chodzi o Angel i Beara, to niestety przegrali. Zwiastun ich pokonał, wymanewrował. Jeżeli Seth mówił prawdę, to kiedy przesypie się piasek w klepsydrze, oboje, dziewczyna i chłopiec, będą na zawsze straceni.

Objęła dłońmi zimną, wilgotną butelkę. Tak bardzo chciałaby, żeby Hank żył i siedział tu obok niej, tak jak dawniej. Razem by to przegadali. Otoczyłby ją ramieniem, zamknął w jednym z tych swoich niedźwiedzich objęć.

I powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

Coś ścisnęło ją za gardło. Jakże tęskniła za Hankiem... Brakowało jej tego, żeby ktoś ją choćby na chwilę przytulił.

Napiła się. Była zmęczona, cholernie zmęczona. Byciem silną. Walką, nieustającą walką.

Głos Hanka wypełnił jej głowę: „Nie wojujesz z całym światem, moja mała. Jeśli będziesz tak myślała, to kiedy zjawi się prawdziwy wróg, nie zdołasz go rozpoznać”.

Werandę rozświetlił snop światła z reflektorów samochodu, który skręcił w jej ulicę. Auto toczyło się, jakby się skradało. Odruchowo położyła dłoń na broni

w kaburze, której jeszcze nie zdążyła zdjąć.

Pojazd wjechał pod latarnię. Micki zrobiła zdziwioną minę. Rzęch, a za kierownicą Zach.

Zatrzymał się, wysiadł i ruszył w jej stronę.

– Co się stało? – spytała, kiedy postawił stopę na pierwszym schodku.

Włożył ręce do kieszeni.

– Pomyślałem, że jednak napiję się tego piwa. Jeśli oferta jest aktualna.

Popatrzyła mu w oczy, po czym kiwnęła głową.

– Jasne. Wejdz.

Poszedł za nią do kuchni. Wyjęła butelkę z lodówki i podała mu ją, zdjawszy zakrętkę.

– Dzięki.

– Wszystko w porządku?

– Ta.

– To o co chodzi z tym piwem? Przecież nie pijesz.

– No nie. – Usiadł na kanapie, przyłożył butelkę do ust i pociągnął łyk, przecząc własnym słowom.

Micki usiadła w fotelu Hanka, podwinęła nogi pod pupę i wbiła spojrzenie w Zacha. Poczwała się dziwnie. Inaczej. Miała wrażenie, że Zach chce jej coś powiedzieć, ale nie może zebrać się w sobie.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Nie chciałem być sam.

– To było szczere.

– No. – Napił się. – A ty? Czemu w ogóle zaproponowałaś?

– Z tego samego powodu. Pomyślałam, że będzie do kitu z samą sobą. Miałam rację.

Zamilkli. Sączyli piwo i patrzyli obok siebie.

Micki w końcu odchrząknęła i zapytała:

– O czym myślisz?

– Że tak naprawdę nic o tobie nie wiem. Powiedz mi coś.

– Na przykład co?

– Na przykład o swojej rodzinie.

– Jest stuknięta.

– Jak każda, prawda?

– Nie, to co innego.

– Wyjaśnij.

– Ojciec odszedł, kiedy byłam mała. W ogóle go nie pamiętam.

To nie do końca prawda, przyznała przed sobą, kiedy pojawiło się w jej głowie wspomnienie, które Eli wydobył z głębokiej, mrocznej kryjówki. Silne, pewne dłonie... Palce u nóg zapadają się w ciepłym, białym piasku.... Wybuch

pisikliwego dziecięcego śmiechu...

– A mama?

Micki zamruła i wspomnienie zniknęło.

– Mama – zaczęła, świadoma napięcia w swoim głosie. – Narcystyczny, beznadziejny przypadek. Za dużo piła. Czekwała na rycerza na białym koniu, a spotykała się z giermkami na szarych osłach. Nie miała siły do nadpobudliwej dziewczynki, którą byłam.

– Na pewno był z ciebie niezły numer.

– O tak, chociaż to i tak mało powiedziane. Rodzice chcieli mieć grzeczną i cichą laleczkę.

– Wypisz, wymaluj ty.

– Bardzo zabawne. – Jej uśmiech zbladł. – Długo starałam się nią być.

– Powiedziałaś: „Chcieli”. Mieszkałaś z kimś oprócz mamy?

Opróżniła butelkę i odstawiła ją.

– Mieszkaliśmy w domu babci.

– Wasza trójka?

– Nie. Ja, mama, babcia, ciotka Jo i – odchrząknęła – wuj Beau.

– Męski element.

– To zależy, co rozumiesz przez „męski”. – Wstała. – Idę po piwo. Chcesz?

– Nie. Pewnie nawet tego nie dokończę.

Poszła do kuchni, wrzuciła pustką butelkę do kosza i wzięła sobie nową z lodówki. Nawet nie zauważyła, że trzęsą jej się ręce. Zostawiła wuja Beau – i całą rodzinę – w przeszłości, tam gdzie ich miejsce, i nie oglądała się za siebie.

– O co chodzi?

Zach stał w drzwiach. Przyszedł za nią. Szybko nałożyła odpowiednią maskę.

– Nic.

– Mick, co on ci zrobił?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Wuj Beau. Wymówiłaś jego imię, jakbyś wypluwała truciznę.

Wzruszyła ramionami.

– Powiedzmy, że nie przepadaliliśmy za sobą. Wiesz, jak się odnoszę do typów, którzy lubią rządzić.

Chciała przejść obok niego, ale zatrzymał ją.

– Co ci zrobił? – powtórzył.

– Nic. Nienawidzę go i tyle.

– Nienawiść – odparł, patrząc jej w oczy – to bardzo silne uczucie.

Uniosła brodę.

– I co z tego?

– To przez niego ta rysa? Miałaś mi kiedyś opowiedzieć...

– Myślę, że pora już na ciebie.

Zabrał jej piwo i postawił na blacie.

– Porozmawiaj ze mną.

– Skąd wniosek, że masz prawo do mojej historii? Jesteśmy partnerami z pracy i niech tak pozostanie.

– Partnerami? Tylko tyle?

– A czy kiedykolwiek dałam ci do zrozumienia, że jesteśmy dla siebie kimś więcej?

– Przecież wiesz, że tak.

Miała, rzecz jasna, świadomość, o co Zachowi chodziło. O tamtą noc i tamten pocałunek. O jej reakcję.

– Przestań.

– Co mam przestać?

– To, co robisz. Wtedy, w klubie, byliśmy w pracy. Wykonywaliśmy zadanie...

– Twoja reakcja na mnie nie była ani trochę zawodowa.

– Ani twoja na mnie.

– Wiem. – Objął jej twarz dłońmi. – Często o tym myślę, wiesz? A ty?

– Oczywiście, że nie – skłamała.

Oparł ją o ościeżnicę i przywarł do niej.

– Tak jak wtedy...

Położyła dłonie na jego piersi, ale zamiast go odepchnąć, przesunęła palcami po miękkim materiale koszuli.

– Popełniamy błąd.

– Owszem... – Pochylił się i musnął jej wargi swoimi. Potem pocałował ją w szyję i w czuły punkt za uchem. Nogi się pod nią ugięły. Ugryzła się w język, żeby nie jęknąć.

Odnalazł jej usta i złożył na nich głęboki pocałunek. Poczwała, że jego ciało jest gotowe.

Poddała się, objęła go i wsunęła palce w jego włosy. Zapomniała, z jaką mocą podziałał wtedy, w klubie, na nią jego pocałunek. I jak silna okazała się jej reakcja.

Jak to możliwe, że wytrzymała bez tego tyle miesięcy? I jak wytrzyma nazajutrz?

– *Micki!*

Znieruchomiała i spojrzała ponad ramieniem Zacha. Usłyszała swoje imię tak wyraźnie, jakby ten, kto je wypowiedział, stał tuż obok.

Ale nikogo tam nie było.

– Co się stało?

– Wydawało mi się, że słyszałam...

- *Potrzebujemy cię z Zanderem! Pospiesz się!*
- O mój Boże. – Odepchnęła Zacha.
- O co chodzi? Powiedz...
- To Jacqui. – Pobiegła po swoje rzeczy. – Nie wiem jak, ale usłyszałam jej głos w swojej głowie. Wzywa mnie. Coś się wydarzyło. Muszę do niej jechać!

Rozdział 52

Środa, 28 października

Godzina 2:50

– Seth!

Z ust Angel wyrwał się krzyk, który odbił się od ścian sypialni. Pustej sypialni, o czym przekonała się, kiedy gwałtownie usiadła na łóżku. Strona, po której powinien spać Seth, wyglądała, jakby od poprzedniej nocy nikt na niej nie leżał.

Jej serce zaczęło nieprzyjemnie dudnić. Coś było nie tak. Sethowi coś groziło... jakieś niebezpieczeństwo... ale jakie?

Angel zamknęła oczy i spróbowała przypomnieć sobie sen. Pamiętała, że Seth wił się z bólu i walczył o życie.

Sięgnęła po szkicownik, ale nie było go tam, gdzie być powinien. No tak, pracownia, przypomniała sobie i wstała z łóżka. Na pewno leży w pracowni.

Włożyła dzinsy i żakiet. Darowała sobie buty. Seth jej potrzebował; musiała mu pomóc. Ze wściekle bijącym sercem Angel pobiegła ciemnym korytarzem i schodami, o mało nie przewracając się o wywinięty brzeg dywanu, potem do drzwi na taras i w chłód nocy.

Uderzyło ją zimne, wilgotne powietrze i szybko zaczęło przenikać przez cienkie ubranie. Poszła do pracowni ścieżką, którą słabo oświetlały lampy solarne.

Wstuknęła kod do drzwi, a kiedy się otworzyły, weszła do wielkiego pomieszczenia. Pałące się w środku światła rzucały kojącą poświatę, ale zarazem sprawiały, że ciemne kąty wydawały się mroczniejsze niż w rzeczywistości. Ktoś – albo coś – mógł się tam z łatwością ukryć.

Wzięła szkicownik i pudełko ołówków z węglem drzewnym i usiadła po turecku na podłodze.

Prędko, prędko, bo będzie za późno.

Głos w głowie pochodził od niej samej, tak jakby w jej wnętrzu istniała druga Angel, bardziej niecierpliwa od pierwszej.

Zacząła rysować. Dłoń i ołówek stały się jednością. Szybko zaczął wyłaniać się kształt. Twarz. Seth. Dokoła wściekle skłębione chmury. Zamek błyskawiczny. Rozpięty. A pod nim...

Zamarła, nagle nie będąc w stanie poruszyć ręką ani utrzymać ołówka. Nie zrobiła tego z własnej woli. Miała wrażenie, jakby ktoś – albo coś – położył dłoń na jej dłoni i unieruchomił ją. Napięła mięśnie, ale im mocniej napierała, tym silniejszy opór napotykała.

Zrobiło jej się niedobrze, tak jak wtedy, kiedy rysowała w PZA. Poczowała, że za chwilę pęknie jej głowa. Wyobraziła to sobie: czaszka nadyma się jak balon, jest

coraz większa, ogromna...

– Nie – wycodziła. – Zostaw. Mnie. W spokoju!

Coś w niej wydostało się na wolność. Jakaś siła, rozżarzona, czerwona jak lawa. Uniosła się niczym dym, wiła się i rosła. W pracowni nagle zrobiło się jasno; światło rozpraszało mrok, który nie pozwalał jej ujrzeć Setha.

Ołówek znów ruszył. I zaczął kreślić linie, kształty, cienie.

Wyłaniała się postać, wychodziła z Setha, przemieniała go.

Z ust Angel dobył się okrzyk głębokiego, sięgającego korzeniami duszy bólu, jakby jej serce zareagowało, zanim mózg zdążył zarejestrować i nazwać to, na to patrzyła.

Zwierzę. Zarazem człowiek. Łowca, drapieżnik. Przebiegły, brutalny. Dążący do celu.

Ołówek wypadł z ręki Angel, potoczył się po kartce i spadł na podłogę.

Bestia. To, co próbowało wydostać się z Setha, było bestią.

Zwiastunem Ciemności.

Wstała. Nogi miała jak z waty i oddychała tak szybko i tak boleśnie, że obawiała się, że każdy oddech może być jej ostatnim. Seth ją okłamał, oszukał i zmanipulował. Obiecał, że się nią zaopiekuje, ale tak naprawdę... Co takiego planował? Nie, nie sam, ale z Willem.

Groziło jej niebezpieczeństwo. Wszystko dokoła było jedynie pięknym złudzeniem mającym ją zwabić. Wykorzystali jej słabości. Pragnienie bycia kochaną i akceptowaną, marzenie o tym, by znaleźć swoje miejsce u czyjogoś boku.

Zjawił się jak spełnienie snu: doskonały, przystojny, życzliwy Seth, w dodatku zakochany w niej po uszy.

Wszystko to zaplanowali. Każde spojrzenie, dotyk, wyznanie. Na pewno nawet ten pierwszy raz, kiedy się kochali, został starannie zaaranżowany.

Przełknęła żółć, która podeszła jej do gardła. Potem Will, obsypujący ją prezentami i pochwałami: „Niezwykły talent”, „Przyszła wielka artystka”. Uwierzyła, łyknęła każdy z tych fałszywych komplementów.

Poczuła dławiący wstyd i zażenowanie. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć. Nie pozwoliliby jej na to. Nie, musiała uciekać. I to natychmiast. Zanim wrócą Seth i Will, gdziekolwiek są.

I cokolwiek robią.

Serce bolało ją jak nigdy wcześniej, nawet kiedy cierpiała prześladowana i odrzucona, nawet kiedy wreszcie dotarło do niej, co to znaczy zostać porzuconą.

Buty, pomyślała. I plecak. Nic więcej.

Wyszła z pracowni i pobiegła do domu. Zanim otworzyła drzwi, przystanęła na tarasie i zaczęła nasłuchiwać. Cicho. Cicho i ciemno.

Jak w grobowcu. Pięknie urządzone miejsce śmierci.

Pognała schodami bez zatrzymywania, aż dotarła do zamkniętych drzwi do sypialni. Zamkniętych? Przecież zostawiła je otwarte. Chyba.

Próbowała sobie przypomnieć, ale nadal nie była pewna.

Być może w środku czeka Seth. Bestia ze snów. Drapieżnik gotów rozerwać ją na strzępy, jeśli będzie próbowała się opierać.

Zacisnęła usta, żeby nie krzyknąć ze strachu. Może jest z nim Will? Może domyślili się, że ich przejrzała? Obejrzała się za siebie, potem popatrzyła na swoje bose nogi.

Gdyby Seth wrócił do domu i zobaczył, że Angel nie leży w łóżku, zaczęłby jej szukać. Nie wiedział, nie mógł wiedzieć, o czym myślała. Na pewno sama zamknęła drzwi, tylko zapomniała, bo była spanikowana.

Położyła dłoń na klamce i powoli otworzyła drzwi. Pokój i wszystko w nim wyglądało dokładnie tak, jak je zostawiła. Należąca do Setha strona łóżka była nietknięta.

Mimo to weszła do środka na palcach, zdając sobie sprawę, że zachowuje się bez sensu. Włożyła skarpetki i buty, wzięła bluzę, bo wiedziała, że na zewnątrz jest chłodno. Musiała dotrzeć do Micki. Złapie okazję, znajdzie jakiś otwarty sklep i wyblaga u sprzedawcy, żeby pozwolił jej skorzystać z telefonu – albo po prostu ruszy przed siebie i będzie szła, dopóki nie padnie z nóg.

Podniosła plecak. Sprawdziła, czy w środku są dowód i portfel. Były, ale portfel okazał się pusty, ani jednego banknotu ani nawet monety. Trudno. Nie pierwszy raz będzie podróżowała z pustymi kieszeniami.

Nagle usłyszała, jak wracają. Trzask drzwi samochodu, szmer głosów. Serce podeszło jej do gardła.

Szkicownik. Leży w pracowni.

Nie mogła go zostawić.

Zbiegła po schodach, w myślach przerabiając scenariusz: wpaść do pracowni, złapać szkicownik, przejść przez mur na tyłach posesji, wylądować po stronie sąsiada i puścić się biegiem. Uda się. Podciągnie się na grubych, poskręcanych pnączach wistarii.

Z rosnącą paniką pomyślała, że nie może teraz spotkać się z Sethem. Nie zdołałaby ukryć tego, że już wie, kim on jest.

Ani że od tej wiedzy pękło jej serce.

Ułamek sekundy przed tym, jak jej noga zawadziła o wywinięty brzeg dywanu, Angel przypomniała sobie, że w tym miejscu powinna szczególnie uważać. Poleciała do przodu, odruchowo wyciągając przed siebie ręce. Usłyszała trzask i upadła na podłogę. Jej ramię przeszył taki ból, że zobaczyła gwiazdy.

A potem zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Rozdział 53

Środa, 28 października

Godzina 3:25

Zach prowadził. Jechali w milczeniu. Micki postanowiła wykorzystać ten czas na zebranie myśli, a także na opanowanie emocji i galopady domysłów. Musiała okiełznać strach i zamienić go w zimne ostrze. Jak zawsze.

Jacqui i Zander jej potrzebują.

Całe to opanowanie poszło w diabły, kiedy zobaczyła, że drzwi do mieszkania Jacqui są uchylone.

– Pójde pierwszy – powiedział Zach.

– Nie – zdołała wydusić. – Ja się tym zajmę. – Poprawiła uchwyt na rękojeści pistoletu i pchnęła drzwi. Jej oczom ukazał się znajomy krajobraz zniszczenia: przewracane meble, porzucane książki i zabawki, porozrywane, wypatroszone poduszki.

Jak w poprzednich domach, na które napadnięto.

„Jeszcze tylko jeden element układanki... jesteśmy już bardzo blisko...”

– Policja! – krzyknęła. Jej głos brzmiał obco, był niższy, mocniejszy niż zwykle. Powtórzyła ostrzeżenie i weszła do salonu. Zerknęła w prawo, w lewo. Usłyszała kroki Zacha, który szedł za nią i imitował jej ruchy.

– Ani śladu napastników – powiedział i zatrzymał się.

Spojrzała na niego. Stał z lekko uniesioną twarzą i zamkniętymi oczami; zbierał energię.

– Ci sami co... Seth i...?

– Tak. Chwileczkę. – Podniósł rękę. – Słyszałaś?

Coś pisnęło na granicy słyszalności.

– Sypialnie – zakomenderowała. – Ty Zandera, ja Jax.

Znalazła Jacqui związaną i zakneblowaną na podłodze w jej sypialni. Sprawcy podbili jej oko i posiniaczyli twarz. Musiała walczyć jak tygrysica.

Micki podbiegła do niej, wyjęła knebel z jej ust i zaczęła rozwiązywać pęta.

– Zander – wydusiła Jacqui. – Musicie...

– Zach do niego pobiegł... Nie ruszaj się, już prawie rozplątałam.

Wreszcie się udało. Jacqui wybuchnęła płaczem. Spróbowała się podnieść, ale zdołała jedynie wesprzeć się na kolanach. Po jej policzkach płynęły łzy.

– Powoli, Jax. Nic ci nie jest, musisz tylko poczekać, aż krew zacznie normalnie krążyć w nogach. – Kucnęła przy niej. – No chodź, pomogę ci.

– Nie – chwyciła Micki za rękę. – Już za późno. Zander... oni...

– Mick?

Popatrzyła na stojącego w drzwiach Zacha, na jego ponurą minę, i poczuła,

jak uginają się pod nią kolana.

– Zabrali go, Micki! – zawyła Jacqui. – Zabrali moje dziecko!

Przyjechało wsparcie, a także technicy i pogotowie. Upewniwszy się, że Jacqui nie wymaga hospitalizacji, Micki umieściła ją pod opieką sąsiadki, a następnie wróciła do domu przyjaciółki.

Zaczęła poganiać techników, wyrzaskiwała rozkazy jak generał na dopalaczach, czepiała się wszystkich i wszystkiego.

Musieli znaleźć Zandera. Liczył się czas.

Zach złapał ją za rękę.

– Co z tobą?

– Mają Zandera – rzuciła zniecierpliwiona. – Ostatni element układanki, o którym mówił Seth.

– To, że będziesz krzyczała na ludzi, nie sprawi, że będą pracowali szybciej.

– Nie rozumiesz – wyrwała mu się – bo ich nie kochasz.

– Kogo?

– Zandera i Jacqui.

– To nie fair. Poza tym oboje wiemy, że nie o to chodzi. – Ściszył głos. – Obwiniasz się.

Chciała zaprzeczyć. Wygarnąć mu. Ale nie potrafiła tego zrobić. Dobijało ją poczucie winy.

– To nie twoja wina.

Łzy wściekłości zapiekły ją w oczy.

– Owszem, moja. To ja stanowią łącznik pomiędzy Jacqui i Zanderem a Sethem i jego bandą potworów. To ja ich naraziłam.

– Bzdura.

– Przeze mnie Zanderowi grozi niebezpieczeństwo.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie jesteś pępkiem świata.

– Słucham? – zjeżyła się.

– A ojciec Zandera?

– Nie rozumiem. Co...

– Co Jacqui ci o nim powiedziała?

– Niewiele. Prawie nic.

– Nie wydaje ci się to dziwne? Skoro jesteście ze sobą tak blisko?

Musiała przyznać, że rzeczywiście, jeśli się nad tym zastanowić... Spojrzała mu w oczy.

– To było dla niej bolesne. Bardzo bolesne. Zawsze czułam, że chce o tym po prostu zapomnieć. Może nawet wmawiała sobie, że Zander nie ma...

Ojciec. Niewypowiedziane słowo zawisło między nimi. Micki pomyślała o wcześniejszych naruszeniach miru i historii dzieci z tych rodzin. Przypomniała sobie, co mówił profesor Truebell.

Faktycznie nie chodziło o nią. Porwali Zandera nie po to, żeby coś jej przez to powiedzieć, ale dlatego, że go po prostu potrzebowali.

Upomniał się o niego Zwiastun Ciemności.

Jest więc gorzej. Znacznie, znacznie gorzej.

Próbowała pokonać mur strachu, który w każdej chwili mógł ją przygnieść. Spojrzała na Zacha.

– Chyba nie sądzisz, że... Zander jest...

– Wybrańcem? – dokończył za nią. – Tym, którego szuka Zwiastun Ciemności? Tym, o którym opowiadali nam Eli i Truebell?

– Ale jak to możliwe? Przecież Jacqui to zwykła dziewczyna...

Która, uświadomiła sobie Micki, wezwała ją telepatycznie. Tylko Eli był zdolny do takich rzeczy. Zach tego nie potrafił, profesor też nie.

Znów popatrzyła mu w oczy.

– Może nie wie, kim albo czym jest?

– Daj spokój, Mick. Naprawdę w to wierzysz? Lepiej przygotuj się, że od lat to przed tobą ukrywała. Zresztą trudno jej się dziwić.

Dziesięć minut później Micki klęczała przed Jacqui, która siedziała na kanapie u sąsiadki, opatulona kocem. Kiedy sąsiadka zostawiła je same, Micki wzięła przyjaciółkę za ręce. Były zimne, zaczęła więc je rozcierać.

– Jax, kochanie, musimy porozmawiać. Muszę zadać ci kilka pytań o to, co zaszło.

– Zabrali Zandera.

– Tak, to już wiem. Odbierzemy im go. Ale będę potrzebowała twojej pomocy. Powiedz, ilu ich było?

– Pięciu.

– Czy rozpoznałaś któregoś? – Jacqui pokręciła głową. – Chciałabym, żebyś ich opisała.

– Przecież wiecie, kim są.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo mi powiedzieli.

Micki prawie zatkanęła. Wyjęła z kieszeni zdjęcie Seta i pokazała je Jacqui.

– Czy ten człowiek był jednym z nich?

– Tak. Miał broń.

– Dlaczego zabrali Zandera?

Jacqui odwróciła głowę. Micki ścisnęła jej dłoń.

– Jax, ja wszystko wiem. O Strażnikach Światła, o Zwiastunach Ciemności i Pół Blaskach.

– Z powodu Zacha. – Popatrzyła na niego, po czym przeniosła spojrzenie z powrotem na Micki. – Zastanawiałam się, czy ma w sobie Strażnika Światła. Przez te oczy, a potem... Eli.

– Rozpoznałaś Eliego tamtej nocy, kiedy przyprowadził Zandera? – Jacqui pokiwała głową. Micki zmarszczyła brwi. – Ale on nie poznał ciebie?

– Stłumiłam w sobie światło, żeby nikt nie mógł odnaleźć mnie i Zandera. – Jej oczy zaszyły łzami. – Nie wiedziałam, komu mogę zaufać.

– Opowiedz mi o ojcu Alexandra.

– Miał na imię Paul. Umarł.

Łzy się przelały. Zach podał jej chusteczki.

– Jacqui, czy on cię zgwałcił? – spytała Micki.

Przyjaciółka popatrzyła na nią autentycznie zaskoczona.

– Nie. Kochałam go. Próbowałam go uratować, ale nie udało mi się. Ciemność okazała się silniejsza.

Mówiąc, skubała chusteczkę, aż porwała ją na drobne kawałki.

– Zawładnął nim Zwiastun Ciemności. Paul zaczął się zmieniać, stopniowo, powoli, aż w końcu... – Ścisnęło ją za gardło; spróbowała odchrząknąć. – Chciałam go uwolnić... miłością... ale przegrałam.

– Czy to wtedy zaszłaś w ciążę? – spytała łagodnie Micki.

Jacqui zwiesiła głowę. Łzy kapały jej z czubka nosa.

– Tak.

– Dlaczego się ukrywałaś?

– Bo wiedziałam, czym stawał się Paul, i mimo to trwałam przy nim. Za takie wykroczenie grozi kara. Gdyby Rada się dowiedziała, na pewno odebrałaby mi Zandera, a gdyby Paul nas odnalazł...

– Chwileczkę. Powiedziałaś, że Paul umarł.

– Umarł dla niej. Z powodu tego, czym się stał. Zgadza się, Jacqui?

Micki odwróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach profesora Truebella. Za nim dojrzała Eliego.

– Tak.

Truebell ukląkł przed Jacqui.

– Nazywam się Lester Truebell. Mojego współpracownika, Eliego, już poznałaś. Przyszliśmy, żeby ci pomóc.

Jacqui wydała jęk, który mówił więcej niż słowa. Eli podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Kiedy tych dwoje się zetknęło, otoczyło ich najpiękniejsze światło, jakie Micki kiedykolwiek widziała.

Po kilku chwilach Eli ją puścił, a Truebell wyciągnął rękę.

– Chodź. Zabierzemy cię do domu.

– Chwileczkę – odezwała się Micki. – Dom Jacqui jest tutaj. Potrzebujemy jej. Musi pomóc nam odnaleźć Zandera.

– Micki ma rację – przyznała Jacqui. – Powinnam zostać i czekać na Alexandra, w razie gdyby wrócił do domu.

Truebell objął jej twarz dłońmi i spojrzał w oczy.

– Wiesz, w czyich rękach znajduje się twój syn. I wiesz z jakiego powodu. Jeżeli tu zostaniesz, narazisz się na niebezpieczeństwo. On – wiesz kto – może po ciebie wrócić.

– Nie zrobi tego. – Do oczu Jacqui napłynęły kolejne łzy. – Oni mnie nie potrzebują. Mogą go kontrolować przez Angel.

Micki zrobiło się słabo. Wzięła głęboki oddech.

– Tak powiedzieli?

– Błagałam, żeby zabrali mnie razem z nim – zwróciła się do niej przyjaciółka. – Przysięgałam, że zrobię wszystko, co każą, wszystko, byle być z Zanderem. Ale on powiedział, że Alexander już mnie nie potrzebuje. Że Angel się nim zajmie. Że teraz oni będą jego rodziną.

Rozdział 54

Środa, 28 października

Godzina 7:10

Angel otworzyła oczy i poczuła ból umiejscowiony w głowie, prawym boku i prawej ręce. Pulsował w przedramieniu i nadgarstku. Spróbowała poruszyć dłoń, ale nie dała rady.

Mam rękę na temblaku, uświadomiła sobie. Siedziała w dużym, skórzanym fotelu przy kominku, opierając się na grubych poduchach. Z kuchni dolatywało skwierczenie boczku na patelni; zapach, od którego zwykle leciała ślinka, tym razem sprawił, że żołądek podszedł jej do gardła.

Coś tu nie gra, pomyślała. Ostatnie, co zapamiętała, to czerń nocy, a nie światło dnia. Obudziła się sama w łóżku. Seth... Obudził ją sen o nim. Poszła do pracowni i zaczęła rysować... Tylko co takiego? Nie mogła sobie przypomnieć. Seth, zamek błyskawiczny... rozpinął się...

Musiła wydać jakiś dźwięk, bo w przejściu prowadzącym do kuchni pojawił się Seth. Uśmiechał się.

– Widzę, że się obudziłaś. To dobrze.

Patrzyła na niego z dziwnym przeczuciem. Miała nieodparte wrażenie, że w tym suwaku, który jej się przyśnił, było coś szczególnego, co powinna była zapamiętać. Coś ważnego.

Podszedł do niej, pochylił się i pocałował ją.

– Nieźle nas wystraszyłaś.

– Co... – wychrypiała. – Co się stało?

– Przewróciłaś się. Zawadziłaś palcem o wywinięty dywan u stóp schodów. Uderzyłaś się w głowę i niewykluczone, że zламаłaś sobie nadgarstek.

– Boli.

– Wiem, kochanie. – Znów ją pocałował. – Will już się pozbył dywanu. Powiedział, że nie będzie tam leżał, skoro stwarza zagrożenie.

– Co robiłam na schodach?

– Pewnie szukałaś mnie. Przepraszam cię, kochanie.

Ujrzała w jego oczach szczery, płynący prosto z serca żal. Ale właściwie dlaczego go czuł?

Palcami zdrowej dłoni zaczęła skubać koc.

– Miałam dziwny sen...

Zamknął jej dłoń w swojej.

– Jak zawsze.

Uśmiechnęła się słabo.

– No tak.

– Głodna? Zrobiłem nam śniadanie.

Na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze. Pokręciła głową.

– Źle się czuję.

Zrobił zatroskaną minę.

– To może soczku?

– Niech będzie.

Odprowadziła go wzrokiem do kuchni. W jej myślach panował chaos. Gdyby tylko zdołała się skupić... Dotknęła dłonią głowy i wyczuła guz wielkości jajka. Pomacała go ostrożnie, po czym opuściła rękę.

Zobaczyła, że na palcach, na nasadzie dłoni i pod paznokciami ma węgiel drzewny. Naraz powróciła jej pamięć o tym, że obudziła się w środku nocy, bo śniło jej się, że Seth ma kłopoty. Pobieгла do pracowni i zmusiła się do przelania snu na papier.

Poprzez rysunek uwolniła to, co próbowało wydostać się z Setha. Nie, poprawiła się, to, co przed nią ukrywał.

Swoje prawdziwe oblicze: twarz bestii w eleganckim garniturze.

Usłyszała, jak Seth mruczy pod nosem, krzątając się w kuchni. Coś ścisnęło ją za gardło, poczuła w ustach gorzki smak zdrady.

Poczucie zdrady rosnęło w niej, wzbierało, mieszało się ze złością, wielką i potężną jak ocean. Ból głowy raptem ustał, tak jak ćmienie w pozostałych częściach ciała. To sprawa adrenaliny, pomyślała. Czowała ją, jak przetacza się przez żyły.

Wyskoczyła z fotela, zwinna niczym kot. W mgnieniu oka, jak jej się zdawało, znalazła się w drzwiach do kuchni, na wyciągnięcie ręki od Setha.

– Wiem, czym jesteś.

Znieruchomiał i odwrócił się do niej. Widziała, że zbladł.

– Angel?

– Jesteś jednym z nich, prawda?

– Jednym z których? – Wyciągnął do niej dłoń w błagalnym geście. – Angel, kochanie, uderzyłaś się w głowę...

– Nie chciałeś, żebym poznała prawdę, ale ja już wiem. Należysz do Pradawnego. Tak samo Will.

– Angel, proszę... usiądź. Kocham cię, ale wygadujesz głupoty.

Patrzyła na niego i czuła, że powraca ból głowy i nadgarstka. Seth wyglądał na zaskoczonego i urażonego oskarżeniami.

– Angel, maleńka, zaufaj mi. Kocham cię, a ty mnie. Jest nam razem dobrze.

Bardzo, bardzo pragnęła, aby to była prawda. Dotknęła guza na głowie. A jeśli wszystko jej się pomieszało? Jeśli to się wcale nie wydarzyło?

Ale te ślady węgla drzewnego...

Usłyszała szum otwieranych i po chwili zamykanych drzwi przesuwanych na

patio. Zaraz potem w przejściu do kuchni pojawił się Will. Przyniósł szkicownik.

– O, obudziłaś się.

– Oddaj. – Wyciągnęła rękę. – To moje.

– Wuju, czy mógłbyś zostawić nas samych na kilka minut? Właśnie rozmawia...

– To już nieważne. – Rzucił szkicownik na blat i otworzył go na stronie przedstawiającej Seta jako wilka w owczej skórze.

Kiedy to zobaczyła, namacalny dowód jego zdrady, poczuła się, jakby ktoś wtarł sól w jej rozdarte, krwawiące serce.

– Angel, najdroższa... – Chciał do niej podejść. – Nie wiem, co twoim zdaniem to oznacza, ale mogę wytłumaczyć...

– Nie, nie możesz – uciął rzeczowo Will. – Docenź dziewczynę. Nie jest idiotką i nie ogranicza jej ludzkie pięcioletnie postrzeganie.

– Z nami koniec, Seth. Nie chcę cię więcej widzieć! – krzyknęła.

Will wybuchnął śmiechem i pokręcił głową.

– Słuszne oburzenie. Brawo! – Podeszedł do niej. – Ale też kłamstwo, moja droga Angel. Chciałabyś, żebym znalazł jakieś przekonujące wytłumaczenie, prawda? Pragniesz ponad wszystko, abyście mogli żyć długo i szczęśliwie w jakiejś paskudnej, ale przytulnej chatce. Musisz, kochanie, wznieść się ponad to.

– Zamknij się – warknął Seth.

– Ciekawe – mruknął Will, zbliżając się do niej tak bardzo, że poczuła smród jego oddechu – czego będziesz pragnęła po tym, jak opowiem ci, w jaki sposób zaplanowałem każdy szczegół waszego tak zwanego związku, od pierwszego spotkania aż do...

– Daruj sobie. Sama się domyśliłam. Nienawidzę was za to. Obu, ale zwłaszcza – rzuciła Sethowi oskarżycielskie spojrzenie – jego.

Will chwycił ją mocno za brodę i obrócił jej głowę tak, żeby popatrzyła na niego.

– Obserwowaliśmy cię. Rozpracowaliśmy twój grafik i zwyczaje. Seth wpadł do twojej kawiarenki i sprawił, że prawie zemdląłeś na jego widok. Kto za tym stał? Otóż ja.

Słuchanie o tym, jak Will i Seth zrobili z niej idiotkę – ze świadomością, że Seth stoi z boku i nic z tym nie robi – zabolęła ją bardziej, niż mogła sobie wyobrazić.

– Wychodzę.

Will wybuchł gromkim śmiechem.

– Naprawdę? Odejdiesz? Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? – Cmoknął językiem. – Okropne maniery. No, ale czego mogłem się spodziewać po kimś takim jak ty? Po dziewczusze, której nie chciała nawet własna matka.

Szarpnęła głowę i wyrwała mu się. Szczypała ją tam, gdzie jej dotykał.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Przeciwnie, moje dziecko. Wiem o tobie wszystko. Nawet to, kto jest twoim ojcem. Dobrze go znam.

Poczuła mrowienie, najpierw w czole, potem coraz niżej, aż w końcu cała zdrętwiała.

– Kłamiesz.

– Od niedawna ma z tobą kontakt. Ty jednak z trudem go akceptujesz.

Głos w jej głowie. Ten, który, jak sądziła, udało jej się wyciszyć. Zrobiła krok do tyłu.

– Nie opuścisz nas, Angel. Wręcz przeciwnie. Należysz teraz do niego... A raczej, należysz do nas.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nigdy.

– Możesz mieć wszystko. Cały świat. Sławę, bogactwo i moc, o jakiej ci się nie śniło. I oczywiście miłość – przeciągnął z sykiem ostatnią sylabę.

Angel dostała gęziej skórki, ale nic nie odpowiedziała.

– Ty i Andrew razem na zawsze... Chwileczkę, nie wiesz przecież, jak Seth naprawdę się nazywa. Pozwól zatem, że przedstawię ci Andrew Seta Kylea. Nie bierz tego do siebie. Przynajmniej użył prawdziwego drugiego imienia.

To, że Seth zataił przed nią nawet swoją prawdziwą tożsamość, przelało czarę goryczy. Obróciła się i naskoczyła na niego.

– Nienawidzę cię! Nienawidzę was obu!

– Wspaniały początek wspólnej przyszłości. Tak jak mówiłem, wy dwoje, na zawsze razem, bzykacie się radośnie i płodzicie urocze Pół Blaskotka. Kto wie, może zostanieie dumnymi rodzicami Wybrańca?

Seth ryknął i skoczył na Willa.

Will chwycił go za gardło i podniósł. Angel postanowiła wykorzystać szansę i rzuciła się w stronę drzwi. Dopadła ich, zobaczyła, że są zamknięte, odsunęła zasuwkę, szarpnęła, ale nie ustąpiły.

Pobiegła do drzwi prowadzących na taras, ale te również nie chciały się otworzyć, mimo że z całej siły ciągnęła za klamkę.

– Wystarczy tego, Angel – powiedział Will.

Usłyszała głuchy odgłos, odwróciła się i zobaczyła, że Seth leży na podłodze i próbuje złapać oddech.

– Chyba nie chcesz, żeby rozboleła cię zdrowa ręka? Poza tym mam dla ciebie niespodziankę. W zasadzie kilka niespodzianek. Podejdź do mnie.

– A idź do diabła.

Pognała do drzwi wejściowych, ale zanim zdążyła do nich dobiec, niewidzialna siła, będąca niczym macki czystej energii, chwyciła ją i zaciągnęła z powrotem do kuchni. Im większy stawiała opór, tym mocniej zaciskały się na niej.

– Gotowa na pierwszą niespodziankę? – Z blatu wysunął się ekran telewizora. Nadawali poranne wiadomości.

„Dziś wczesnym rankiem grupa przestępców odpowiedzialnych za serię naruszeń miru domowego w aglomeracji Nowego Orleanu ponownie zaatakowała, tym razem w Gentilly. Mieszkańców tej spokojnej dzielnicy obudziły krzyki przerażonej matki, której dziecko...”

Na ekranie zobaczyła twarz Micki. I Zacha. Poczula, jak gorzka tęsknota odkłada jej się w gardle. Odchrząknęła, walcząc ze łzami.

– Brakuje ci ich, prawda? Biedactwo, słyszałem, jak próbujesz ich wezwać, żeby cię uratowali. Naprawdę sądziłaś, że o tym nie pomyślałem? Że pozwolę, aby wtrącali się w twoje – w nasze! – sprawy? Kochanie, ten dom jest jak forteca. Nikt i nic się nie dostanie ani nie wydostanie, nawet energia.

„Policjanci obecni na miejscu odmawiają komentarza, ale sąsiadka...”

Wiadomości ponownie przykuły jej uwagę. Pokazano widok z drugiej strony ulicy. Kamera przesunęła się po spokojnych, statecznych budynkach.

Angel rozpoznała tę okolicę. A także budynek. Wyglądał jak dom...

Jacqui!

Przeniosła spojrzenie z telewizora na Willa. Przyglądał jej się fałszywym i zarazem zadowolonym z siebie wzrokiem, tak jak kot patrzy na tłustą mysz.

– Co zrobiłeś?

„Napastnicy napadli na dom i porwali czteroletniego Alexandra Clarka...”

– Niespodzianka.

– Nie! – wrzasnęła i rzuciła się na niego. Seth złapał ją, zanim dopadła celu.

– Przestań – szepnął jej do ucha zachrypłym głosem. – To nic nie da. Widziałaś, co mi zrobił. Jego nie da się pokonać.

Walczyła, ale tylko jedną ręką. Z trudem zachowywała równowagę, była jak motyl zmagający się z wiatrem.

– Doprowadziłaś nas do niego – powiedział Will. – Dziękuję ci za to. Alexander jest wyjątkowym chłopcem, być może nawet tym chłopcem. Wybranym.

– To tylko dziecko! Proszę... wypuście go.

Przekrzywił głowę i zaczął przyglądać się jej, jakby była wynikiem eksperymentu naukowego.

– Pięknie płaczesz. Niektórym łzy przydają szpetoty, ale nie tobie. Twoje oczy są jak jeziora płynnej czekolady.

– Proszę – powtórzyła – to tylko mały chłopczyk.

– No właśnie. Jeszcze nigdy nie pracowałem z kimś tak młodym – i tak podatnym na wpływy. Obecny tu twój rycerz w lśniącej zbroi był wyśmienitym uczniem, miał w sobie mnóstwo złości i chęci nauki. Ale był już zepsuty. Bierz młodych i wychowuj ich według własnej szkoły.

Popatrzył z czułością na Seta, tak jak prawdziwy ojciec na prawdziwego syna, z miłością i dumą. Kilka chwil wcześniej ten sam „ojciec” przemocą wymógł posłuszeństwo na „synu”.

Will przeniósł spojrzenie na Angel.

– Wiesz, Andrew sam jest potężnym Pół Blaskiem. – Zobaczył jej minę i pochylił głowę. – Tak, tak. Przez cały ten czas starałaś się ukrywać przed nim, kim jesteś, bo bałaś się, że przestanie cię kochać, kiedy pozna prawdę, ale on od początku wiedział.

Poczuła się jak idiotka. Jak zakochana kretyńka. Złość i poczucie zdrady wrzały w niej, wylewały się jak rozpalona do czerwoności lawa, a potem stygły i zamarzały.

Zauważyła kryształowy wazon. Dzień wcześniej stał w nim żywy, kolorowy bukiet jesiennych kwiatów; teraz był pusty. Wpatrywała się w wazon, czując w ustach zjełczały, ale osobliwie uzależniający smak nienawiści. Chciała skrzywdzić Willa, tak jak on ją skrzywdził.

Chciała go zabić.

– *Zrób to, moje dziecko. Zasłużył na to, prawda?*

Tak, pomyślała. Zasłużył. Wyobraziła sobie, jak sięga po wazon, wymierza nim cios, słyszy trzask pękającej czaszki i widzi wypływającą z rany krew.

Wazon poruszył się.

– *Pozbądź się go.*

Podniósł się z blatu.

– *Zabij go. Zasluguje na śmierć.*

Tak, pomyślała. Zasluguje. Zrobi to i zostanie bohaterką.

Wybuchnęła nienawiścią. W tej samej chwili wazon pofrunął w stronę głowy Willa.

Will powstrzymał go prostym ruchem dłoni.

– No pięknie – skomentował. – Zaczyna się prawdziwa walka.

Kiwnął palcem, wazon spadł na podłogę i roztrzaskał się.

Angel spojrzała na Seta.

– Razem możemy go pokonać. Jeżeli połączymy siły...

– Biedactwo... naprawdę tak sądzisz? – Głos Willa znacząco się obniżył. – To? Szczeniackie sztuczki, nic więcej.

Usłyszała niski terkot, pomruk, który zdawał się dochodzić spod fundamentów domu. Dźwięk narastał, cała kuchnia zaczęła się trząść, stół i krzesła podskakiwały na płytkach.

Nagle otworzyły się drzwiczki szafek, a szuflady wyleciały. Talerze jeden po drugim wystrzeliwały z półek niczym porcelanowe frisbee i rozbiły się o ścianę. Symfonia zniszczenia.

Seth przyciągnął Angel do siebie i zasłonił ją własnym ciałem.

– Przy mnie będziesz bezpieczna – wyszeptał jej do ucha. – Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Chciała wrzasnąć, że przecież już to zrobił, ale zamiast tego wtuliła się w niego przerażona tak, że nie była w stanie się ruszyć.

– Jak widzisz, Angel – odezwał się Will, kiedy ucichł łoskot – twój pokaz złości nie zrobił na mnie wrażenia. Na nas. Jesteśmy przedwieczni, moja droga. Seth, już pora.

Angel poczuła, że Seth nieruchomieje. Potem przeszedł go dreszcz.

Spojrzała na niego.

– Pora na co?

Wiedziała, że na pewno na coś okropnego. Coś niewyobrażalnego i nie do pojęcia.

– Nie, Seth... Proszę. – Próbowała się uwolnić, ale mocno ją trzymał. – Co robisz? Nie pozwól mu mnie skrzywdzić! Przecież obiecałeś, Seth. Obiecałeś!

– Zanieś ją z powrotem na fotel.

Wziął Angel na ręce.

– Nie, Seth, zaczekaj...

Zaniósł ją do salonu, powtarzając, że wszystko będzie dobrze. Will szedł przed nimi. Usłyszała, jak wydał rozkaz. Szum otwieranych i po chwili zamykanych drzwi na taras.

Pomyślała, że Seth miał ją uratować. Po jej policzkach popłynęły łzy. Wiedziała, że mimo wszystko ją kocha.

Albo zaraz nadciągną Micki i Zach ze wsparciem. Albo wpadną Eli i profesor Truebell. Popatrzyła na drzwi, próbując siłą woli ściągnąć wybawienie.

Nikt jednak nie krzyknął: „Policja!”, nikt nie wbił się do środka.

Seth wcale nie chciał jej pomóc. Ratunek nie nadejdzie. Przepadła... Oparła głowę na jego ramieniu i prosiła, błagała, żeby tego nie robił.

Zatrzymał się.

– Wkrótce będzie po wszystkim, kochanie – szepnął. – Zaufaj mi.

Odchylili oparcie fotela prawie na płasko i przykryli go płachtą białej tkaniny. Stworzyli coś na kształt ołtarza.

Angel uczepliła się Setha zdrową ręką, błagała go, zaklinała, ale zmusił ją, by położyła się na fotelu. Patrzyła na niego zza zasłony łez. Zrobił się szary, a potem zielony na twarzy, jakby chciał zwymiotować.

– Kocham cię – powiedziała.

Przeszedł go silny dreszcz. Odwrócił się.

– Kocham cię – powtórzyła.

– Podaj jej środek uspokajający – polecił z rozdrażnieniem Will. Popatrzył na nią bez żadnego współczucia. – Mogłaś mieć z tego przyjemność, ale cóż, nie dałaś nam wyboru. Pora, byś zaakceptowała to, kim jesteś, moja droga. Należysz

do nas.

Po drugiej stronie fotela stanął Seth ze strzykawką w ręku.

– Nie ruszaj się, kochanie. Dzięki temu nie poczujesz bólu.

Igła weszła w ciało, substancja dostała się do krwiobiegu i zaczęła krążyć.

Efekt był natychmiastowy i osłabiający.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział Will.

Obraz stał się zamazany. Miała coś... coś na nodze.

Jakiś ucisk... Mocowali je pod nietypowym kątem.

Chcieli ją... zgwałcić?

Strach przebił się przez otumanienie.

– Dlaczego? – wybąkała. – Dlaczeeee... to robicie...

– Ponieważ należysz do nas – odparł Will. – Zapamiętajmy tę chwilę. Jest nas troje. Trójca... Tak jak uczył pan.

– Paaan... co za paaa...

Środek, który jej podali, rozszedł się po całym organizmie. Odebrał zdolność mowy. Słowa, które usiłowała wypowiadać, rozbrzmiewały wyłącznie w jej głowie.

Zarejestrowała poruszenie. Otworzyły się drzwi na taras. Przybył ktoś jeszcze. Coś potoczyło się po płytkach na podłodze. Kółka walizki? Wózka? Nagle ostre światło, ale nie w twarz; blask zalał jej brzuch i uda.

Rozmowa dwóch mężczyzn. Przyjacielska. To nie Seth. Gdzie on jest?

Rozejrzała się za nim. Stał do niej plecami, nie patrzył na nią. Poprosiła go w myślach, żeby tego nie robił, żeby przerwał to.

Nawet się nie odwrócił.

– To powinno wystarczyć – powiedział trzeci mężczyzna. – Podaliście jej środek?

– Tak.

– Jeśli zacznie się rzucać, to nie biorę odpowiedzialności za...

– Nie zacznie – niecierpliwe zapewnienie Willa.

– Witaj, Angel – odezwał się mężczyzna, uśmiechając się do niej. – Jak się czujesz?

Skojarzył jej się z dentystą, do którego zabierała ją matka w którejś z rodzin zastępczych. O co im chodzi? O założenie plomb? Zęby mam w porządku, przeszła jej przez głowę historyczna myśl. To pomyłka.

Poklepał ją po dłoni.

– Dam ci coś jeszcze. Na rozluźnienie.

Założył jej maseczkę. Chciała odwrócić głowę, ale ciało nie reagowało na polecenia mózgu.

– Oddychaj głęboko. To pomoże.

Poczuła, że ogarnia ją senność, ale zanim odpłynęła, wydała wrzask

słyszalny tylko w jej głowie.

Rozpoznała buczenie... nacisk na skórę nogi...

I straciła przytomność.

Rozdział 55

Środa, 28 października

Godzina 11:15

Kiedy się ocknęła, miała sucho w ustach i w gardle i było jej niedobrze. Miała nabrzmiąły język i szczypały ją oczy. Leżała w wielkim łóżku, które jeszcze kilka dni wcześniej uznała za luksus i w którym poczuła się bardzo, bardzo dorosła.

Teraz jednak dostrzegła w tym ogromnym łożu i całym jego otoczeniu to, czym tak naprawdę było: więzienie. Okazało się, że nadbudowę z siły i niezależności wzniosła na kruchych fundamentach kłamstw i dumy.

Poczuła, że zółć podchodzi jej do gardła. Zeszła z łóżka i pokuśtykała do łazienki. Pochyliła się nad sedesem i opróżniła do niego zawartość żołądka.

Potem osunęła się na podłogę i przyłożyła policzek do zimnych płytek. Piekło ją po wewnętrznej stronie uda. Jęknęła z bólu i wstydu. Łzy popłynęły jej po policzku i zaczęły skapywać z czubka nosa, spadając na płytki z niemal niesłyszalnym pluskiem.

– *Witaj, moje dziecko.*

To on, pomyślała. To.

– *Zostaw mnie w spokoju.*

– *Jesteś silna, dasz sobie radę. Jesteś częścią mnie, twojego ojca.*

Podciągnęła kolana pod brodę.

– *Nie. Zostaw mnie.*

– *Zawsze do mnie należałaś. Teraz nosisz moje znamię.*

– *Twoje...* – Nie dokończyła, bo słowo nie chciało przejść przez gardło. – Co to znaczy?

– *Sama zobacz.*

Dźwignęła się na nogi i ostrożnie powlekła się do toaletki. Jej odbicie wyglądało jak karykatura: opuchnięte policzki, na czole wielki siniak, usta nabrzmiące i przekrwione, na brodzie zaschnięta krew. Gdzieś po drodze ugryzła się w język, bo teraz dotknęła czubkiem podniebienia i skrzywiła się z bólu.

A oczy... Przysunęła twarz bliżej lustra. Żrenice w kolorze ciemniejszego brązu czy tylko jej się wydawało?

Wiedziała jednak, że nie o to mu chodzi. Zdrową ręką zsunęła legginsy. Miała na sobie te same majtki, co wcześniej. Złączyła drżące nogi. Nie, chyba jej nie zgwałcili. W takim razie co...

Zobaczyła bandaż po wewnętrznej stronie uda.

I nagle dotarło do niej: już wiedziała, co to było za buczenie, dlaczego piecze ją skóra i co takiego zasłania bandaż. Zrozumiała, co Zwiastun Ciemności miał na myśli, mówiąc o swym „znamieniu”.

Nie chodziło o symboliczny gwałt, lecz o dosłowny znak.

Modłać się, żeby było jednak inaczej, niż podejrzewała, Angel chwyciła końcówkę plastra między dwa palce i odkleiła opatrunek.

Jęknęła i nogi się pod nią ugięły.

Zobaczyła bowiem trzy szóstki wytatuowane po wewnętrznej stronie uda.

Rozdział 56

Środa, 28 października

Godzina 11:45

Kilka godzin później Micki nadal była w szoku. Zmroziło ją; piła kawę za kawą, masowała sobie ramiona, ale nijak nie mogła się rozgrzać. Przez ten czas zachowywała pozory, wykonywała swoją pracę, nosiła maskę pewności siebie i opanowania. Teraz jednak siedziała milcząca, podczas gdy Zach przekazywał majorowi Nicholsowi szczegóły sprawy.

Porwanie Zandera, sekret Jacqui, żal, poczucie winy i beznadziei po stracie Angel i Beara zniszczyły resztki hartu ducha Micki.

Straciła oparcie.

– To na pewno dzieło tej samej grupy sprawców – powiedział Zach. – Schemat działania i zniszczeń był niemal identyczny jak w pozostałych przypadkach. Również tutaj użyto głośnej muzyki i światła stroboskopowego w celu zdezorientowania i zastraszenia ofiary.

– Z jedną podstawową różnicą – zauważył Nichols. – Dlaczego porwali chłopca? – Spojrzał na Micki. – Jakież pomysły, pani detektyw Dare?

– Żadnych, majorze.

Zrobił minę, jakby wskoczyła mu na biurko i odtańczyła *Mardi Gras Mambo*.

– Żadnych?

– Prawie, panie majorze – Zach przyszedł jej z pomocą. – Ofiarą jest samotna matka, której, jak sądzimy, nic nie łączy ze sprawcami. Studiuje przez internet, pracuje w bibliotece na część etatu, wychowuje syna. Prowadzi spokojne życie.

Ale to przecież nieprawda, pomyślała Micki. Tyle że o tych związkach nie mogli powiedzieć ani majorowi Nicholsowi, ani nikomu spoza PZA.

Major znów spojrzał na Micki.

– Za to coś łączy ją i jej syna z tobą, zgadza się?

Przyszły jej do głowy wspomnienia wspólnych chwil z Jacqui, niekoniecznie w logicznym porządku. Narodziny Zandera; dzień, w którym wprowadziła się do niej ciężarna Jacqui; chwila, w której mały Alexander po raz pierwszy nazwał ją ciocią Myską.

– Tak.

– Czy istnieje prawdopodobieństwo, że sprawcy wiedzieli o waszej przyjaźni i wzięli tę dziewczynę na cel, ponieważ chcieli dobrać się do ciebie?

Pytanie otworzyło rany. Micki zacisnęła pięści.

– Tak.

Spojrzenie Nicholisa złagodniało, pojawiło się w nim współczucie.

– Co z ojcem dziecka?

– Nigdy nie był częścią ich życia.

Zach odchrząknął.

– Ogłosiliśmy Child Alert. I wypuściliśmy list gończy za Andrew Sethem Kylesem. Jacqui Clark złożyła zeznania. W tej chwili technicy pracują w jej domu, a mundurowi przesłuchują sąsiadów.

Nichols pokiwał głową.

– Sędzia podpisał nakaz. Możemy sprawdzić historię połączeń numeru Kylesa. Kiedy przedstawiciel firmy telekomunikacyjnej dowiedział się, że życie dziecka jest w niebezpieczeństwie, obiecał przyspieszyć procedurę.

Za późno, pomyślała Micki. Zander był ostatnim elementem układanki, o której mówił Kyles. Już ich nie ma.

– Dare? Dasz radę pociągnąć tę sprawę?

Zamrugła. Wyprostowała plecy i wypięła pierś.

– Tak, panie majorze. Oczywiście.

Zawiesił na niej spojrzenie, po czym, po dłuższej chwili, przeniósł je na Zacha.

– Przejmujesz dowodzenie. Kiedy Dare zacznie gonić w piętę...

– Nie zacznę.

– ...natychmiast daj mi znać. Natychmiast. Czy to jasne?

– Tak jest.

Zach wstał i zczekał, aż Micki zrobi to samo. Kiedy w końcu się podniosła, podeszła do biurka Nicholisa, oparła się o nie dłońmi, pochyliła się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie powinno było do tego dojść. Powinam już dawno przyskrzynić tego typu. Obiecuję, że tym razem go dorwę.

Uśmiechnął się ponuro.

– I bardzo dobrze. Znajdź tego chłopca i zwróć go matce.

Rozdział 57

Środa, 28 października

Godzina 14:45

Angel siedziała w rogu sypialni, wciśnięta w kąt, z kolanami pod brodą, i trzymała broń, którą zrobiła z lokówki, nożyczek do skórek i kilku gumek recepturek. Gdyby to zawiodło, w kieszeni miała jeszcze metalowy pilnik do paznokci. Jeżeli tylko spróbują ją tknąć, stawi opór i nie zawaha się zabić.

Usłyszała ciche stukanie do drzwi i mocniej ścisnęła lokówkę.

– Angel?

Seth. Łzy napłynęły jej do oczu, ale opanowała się. Postanowiła, że nie będzie już płakała z powodu zdrady.

Znów zapukał.

– Nie śpisz?

Podkraśla się do drzwi. Przyłożyła do nich ucho i usłyszała oddech Seta.

– Seth? – szepnęła.

– Dzięki Bogu. Dobrze się czujesz?

– Wiesz, co mi zrobili – wydusiła przez ściśnięte gardło. – Więc nie, nie czuję się dobrze.

– Przykro mi... bardzo mi przykro.

– Nawet nie próbowałeś ich powstrzymać.

– Nie mogłem nic zrobić. Widziałas, jaką on ma moc.

– Wypuść mnie. Ucieknę.

– A Zander? On cię potrzebuje.

– Sprowadzę pomoc.

– Potrzebuje cię w tej chwili. Boi się, ciągle płacze i pyta o mamę.

Angel wyobraziła sobie, co musi przeżywać Jacqui. Zander był całym jej życiem.

– Seth, pomóż mi go uratować. – Przyłożyła dłoń do drzwi i wyobraziła sobie, że on robi to samo. – To dobry chłopczyk. Nie zasłużył na to.

– Możemy stać się rodziną – powiedział Seth. – Nasza trójka. Wychowamy go...

– A gdzie umieścisz Willa na tym ślicznym obrazku? Będzie tatusiem nas wszystkich? Wolalabym umrzeć.

– Jesteś pewna? Bo to druga możliwość. Jedyne alternatywa.

Powiedział to tak obojętnym tonem, że ją zatkało. Albo będzie posłuszna, albo pożegna się z życiem.

– Bear też cię potrzebuje.

– Kto?

– Mały Bear. Naprawdę ma na imię R.J.
Niedźwiadek, pomyślała. Ten z rysunku.

– Potrzebuje matki. I ojca.

– Nie mogę tego zrobić. Nie chcę.

– Will to potwór – powiedział Seth. – Jesteśmy potrzebni chłopcom. Bez nas...

– Ty też, Seth – przerwała mu. – Ty też jesteś potworem. Widziałam... Poza tym zламаłeś mi serce.

Cisza, tak długa i gęsta, że Angel zaczęła się zastanawiać, czy nie rozmawia z wyimaginowanym Sethem.

– Will idzie. Oczekuje, że uspokoisz Alexandra. Proponuję, żebyś się nie opierała. Jego kary są... okrutne – powiedział i odszedł.

Rozdział 58

Środa 28 października

Godzina 15:15

Angel wyczuła Willa, zanim zapukał do drzwi. Rozpoznała go po wilgotnym, oślizłym chłodzie, niemal gadzim, który przeniknął ściany i oblepił jej skórę. Miał tę właściwość od samego początku, ale skutecznie ją ukrywał? Czy może Angel widziała tylko to, co chciała widzieć? To nieistotne. W reakcji na Willa zmarszczyła się jej skóra.

– Witaj, moja droga – odezwał się. – Czy mogę wejść?

Chciała odmówić, zabarykadować się w pokoju albo ukryć, ale wiedziała, że wszelki opór wobec siły, której próbkę dał w kuchni, byłby bezcelowy.

– Przecież i tak nie mam wyboru.

Drzwi się otworzyły. Przyprowadził ze sobą muskularnego, wytatuowanego i obwieszzonego ćwiekami mężczyznę, który wyglądał jak członek gangu motocyklowego dorabiający jako ochroniarz. W jego oczach nie było życia.

– Drew powiedział, po co przychodzę?

– Tak. – Unikała jego wzroku. – Ale zrobię to dla Alexandra, a nie dlatego, że się ciebie boję.

Uśmiechnął się.

– Wciąż harda. To lubię.

Pokazała na nieznajomego osiłka.

– A to kto?

– Przyjaciel.

– Boisz się, że cię zaatakuję albo będę próbowała dać nogę? Przypominam, że mam jedną sprawną rękę i ledwo chodzę.

– Niczego się nie boję, ale warto dmuchać na zimne, nie sądzisz? Ludziom raczej nie można ufać.

– Wiem, przekonałam się o tym. – Pomyślała o Secie (nie przyszło jej do głowy nazywać go „Drew”) i jego kłamstwach. – Co teraz?

– Chodź za mną.

Poszli do schodów. Angel trzymała się lewej strony i ostrożnie stawiała nogi; ilekroć jedno udo otarło się o drugie, skóra wokół tatuażu szczypała z bólu.

– Widzę, że cię piecze. Dostaniesz maść. – Nie odpowiedziała. – Jak ci się podoba nasze dzieło?

– Nie podoba.

– Przyjrzyj mu się dobrze, a rozpoznasz artystę. Dopilnuję, żebyś oprócz maści dostała ręczne lusterko.

– Nie rób sobie kłopotu. Usunę go, jak tylko się stąd wydostanę.

– Przykro mi, Angel, ale to znamię sięga głębiej. Jest trwałe.

Wzdrygnęła się.

– Co to znaczy?

– Że jeśli je usuniesz, pojawi się ponownie. To prezent urodzinowy. – Zawiesił głos. – Od twojego ojca.

Strach ścisnął ją za gardło, ale przegnała go. O nie, nie rozplacze się i nie sprawi im tym przyjemności.

– Tędy – powiedział Will. Dotknął jej łokcia i pokierował w stronę drzwi na taras.

– Dokąd idziemy?

– Przecież wiesz.

– Do mojej pracowni?

Uśmiechnął się; widząc to, postanowiła, że nigdy więcej nie nazwie tego miejsca „swoim”.

Przypomniała sobie, jak się poczuła, gdy zaprezentował jej pracownię. Zaskoczenie, radosne podniecenie. Zdumienie tym, że wreszcie ktoś uwierzył w nią do końca i bez reszty.

Doskonale znał jej czułe punkty.

Zatrzymali się przed metalowymi drzwiami. Usłyszała płacz Zandera. To przeze mnie, pomyślała i zrobiło jej się niedobrze od poczucia winy. Gdyby tylko mogła cofnąć czas, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej.

– Uspokój go – zakomenderował Will, a goryl otworzył kłódkę. – Niech coś zje i się napije. Potem połóż go spać. Jeżeli ci się nie uda, oboje poniesiecie konsekwencje.

Otworzył drzwi. Zander siedział na posłaniu na podłodze, a jego ciałkiem wstrząsały spazmy płaczu. Obok niego siedział mniej więcej ośmioletni chłopiec o zmiętej twarzy.

– Alexander! – krzyknęła Angel i pobiegła, zapominając o tatuażu i pieczeniu. Uklękła i objęła go zdrowym ramieniem.

Przytulił się do niej i załkał.

– Chcę do mamusi!

– Wiem, kochanie. – Ukołysała go; jego zawodzenie rozdzierało ją od środka. – Wrócisz do mamusi, obiecuję.

Mijały minuty. Wtulony w nią Zander powoli się uspokajał: przeszywające wycie przeszło w bolesne szlochanie, potem w płacz przerywany czkawką i na koniec w smutne jęknięcia.

Zdrętwiała jej ręka, bolało ją w boku, ale nie zmieniła pozycji. Trudno, niech boli; to przez jej rysunki – i głupotę – Will i Seth dotarli do Zandera.

Potem wreszcie zasnął. Jego bezwładne ciało leżało w jej ramionach. Powoli i ostrożnie przesunęła się tak, by ułożyć sobie Zandera na kolanach.

- Jestem Bear – odezwał się drugi chłopiec.
- Witaj, Bear. Nazywam się Angel.
- Wiem.
- Nic ci nie jest?
- Już nie. – Zerknął na Zandera. – To nie twoja wina.

Zmarszczyła brwi.

- Co takiego nie jest moją winą?
- To, że Zander jest tutaj. Oni są naprawdę źli.
- Domyśliłam się, wiesz? Spokojnie, wydostanę nas stąd. Jakoś.

Raptem dotarło do niej, że to niewykonalne zadanie, i poczuła, że brakuje jej tchu. Popatrzyła na śpiącego Alexandra. Musi znaleźć wyjście. Po prostu musi.

- Przykro mi, że jesteś smutna.
- Nic mi nie jest – odparła. – Nie musisz się o mnie martwić.
- Nie-e. – Pokręcił głową. – Jesteś smutna.
- Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

- Wiem, i tyle.

Przypatrzyła mu się.

- Dlatego cię tu zamknęli? Bo umiesz odczytywać prawdziwe uczucia?
- Aha.

Szczęknęła kłódka. Do środka weszli Seth i goryl. Przynieśli pudełko z pizzą i zgrzewkę napoju.

Odwróciła głowę, kiedy Seth spojrział w jej stronę. Nienawidziła go do tego stopnia, że sam jego widok wywoływał w niej trzewną reakcję.

- Bear – odezwał się – pomóż mi z tym.
- Chłopiec wstał i podszedł do niego. Seth podał mu pudełko.
- Trzymasz?
- Trzymam – potwierdził chłopak, kiwając głową.
- Super. Postawmy to na stole.

Angel czuła na sobie jego spojrzenie.

- Pomyślałem, że zgłodnieliście.

Nie odpowiedziała. Westchnął tylko.

- Zajrzemy później i przyniesiemy dodatkowe posłania.

Po chwili usłyszała odgłos zamykanych drzwi i klucza przekręcanego w kłódce.

- Chcesz kawałek pizzy? – spytał poważnym tonem Bear.

Pokiwała głową.

- I coś do picia. Możesz mi podać? Nie chcę obudzić Alexandra.

Przyniósł jej jedzenie i poszedł po napój.

- Jak na pikniku – powiedział, biorąc trójkątny kawałek. – Lubię pizzę.

I pikniki.

Sięgnęła po jedzenie; jej żołądek wydał groźny pomruk.

– Ile masz lat?

– Osiem. A ty?

– Osiemnaście.

Pokiwał głową, przeżuł kęs pizzy i popił napojem.

– Dlaczego nie chciałaś na niego spojrzeć? On patrzył na ciebie przez cały czas.

Chodziło mu, rzecz jasna, o Setha. Słowa chłopca przyprawiły ją o ból serca.

– Ponieważ to zły człowiek. Okłamał mnie i skrzywdził. Nienawidzę go za to.

Bear przyglądał jej się, marszcząc brwi w skupieniu. Potem pokręcił głową.

– Nie.

– Co: nie?

– Nie nienawidzisz go.

– Właśnie że tak.

– Nie-e. Kochasz go. – Odgryzł duży kawałek pizzy.

– Kochałam... teraz już go nienawidzę.

Spojrzał na nią z taką miną, jaką czasem robią dzieci, jakby nie miały o niczym pojęcia.

– On żałuje tego, co zrobił, cokolwiek to było. Kocha cię.

Przełknęła łzy, które napłynęły jej do oczu.

– Za młody jesteś, żeby to zrozumieć, ale to niemożliwe. Nie kocha mnie, bo nie ma w nim miłości.

Bear wziął Angel za rękę i splótł palce z jej palcami. Miał miękką, dziecięcą dłoń o ciepłym, kojącym dotyku. Chwyciła się jej jak koła ratunkowego.

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Ma w sobie dobro, tak jak ty i ja.

Zachciało jej się płakać – tak bardzo pragnęła, aby to była prawda.

– Chcę ci coś pokazać.

Ostrożnie zsunęła Zandera z kolan. Mały jęknął, a potem zwinął się w kłębek i włożył kciuk do buzi. Przykryła go kocem i powoli wstała, tak żeby go nie obudzić.

Will oddał jej szkicownik. Podeszła do sztalugi, wzięła go i przeniosła na posłanie. Otworzyła na rysunku Setha.

– Oto, czym naprawdę jest.

Skrzywił się.

– E, nie bardzo.

– Moje rysunki nigdy się nie mylą. On udaje dobrego, ale nie jest nim.

– Musisz mu wybaczyć.

- Niektóre rzeczy są niewybaczalne.
- M u s i s z, Angel.
- Dlaczego? – spytała, podnosząc głos.
- Bo jesteś taka jak on. Masz w sobie światło i ciemność.

Rozdział 59

Czwartek, 29 października

Godzina 4:00

Micki usłyszała skrzypnięcie drzwi wejściowych. Natychmiast obudziła się, odruchowo wyjęła pistolet spod materaca i zsunęła się z łóżka. Podeszła do drzwi sypialni. Wieczorem zostawiła je niedomknięte, więc teraz tylko otworzyła je szerzej palcem u nogi.

Może to Angel, pomyślała z nadzieją.

Ale pewnie nie.

Poprawiła uchwyt na rękojeści broni i wyjrzała zza ościeżnicy. Ktoś stał na końcu korytarza. Męska postać. Wysoki, szerokie ramiona. Było w nim coś znajomego, w tym, jak przekrzywił głowę.

Do ciężkiej cholery, to chyba nie...

Wyskoczyła na korytarz i wycelowała glocka prosto w pierś Setha.

– Ręce do góry, zasrańcu!

Podniósł je.

– Witaj, Micki.

Jego spokój jeszcze bardziej ją rozsierdził.

– Podaj choć jeden powód, dla którego powinnam cię oszczędzić.

– Jeśli mnie zastrzelisz, nigdy już nie zobaczysz Angel ani Zandera.

Tak bardzo pragnęła wpakować mu kulkę, że drgał jej palec, który trzymała na spuście.

– Ty gnoju.

– Wysłuchaj mnie. Jeśli nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia, zabijesz mnie. I tak nie mam już po co żyć.

– Ręce na ścianę. Szeroko.

Wykonał polecenie. Obszukała go, stwierdziła, że nie ma przy sobie broni, i przytknęła mu lufę pistoletu do tyłu głowy.

– Jazda do kuchni. Powoli.

Ruszył.

– Nie przesadzasz trochę, Micki? – odezwał się swobodnym tonem. – Przyszedłem sam. Jestem nieuzbrojony.

– Stul pysk. – Zaczepiła nogą o stojące przy stole krzesło i przesunęła je na środek pomieszczenia.

– Siad. Rusz się, a cię zabiję.

– Przecież sam do ciebie przyszedłem.

– Jasne. Ciekawe po co.

Wyjęła kajdanki z koszyka na lodówce, ani przez chwilę nie spuszczać

Setha z oczu. Przykuła go do krzesła, po czym usiadła przed nim.

– Mów.

– Potrzebuję twojej pomocy.

Roześmiała się.

– Klasyka. Zapomnij.

– Potrzebuję twojej pomocy – powtórzył – żeby uratować Angel i chłopców.

Bez ciebie mi się nie uda.

Zmrużyła oczy zaskoczona. I zaintrygowana.

– Dlaczego miałabym ci zaufać?

– Bo nie masz innych pomysłów, a kończy ci się czas.

Poczuła ucisk w piersi.

– Co to znaczy?

– On ich przenosi.

– Dokąd?

– Nie wiem.

– Gówno tam! – Podniosła broń i wycelowała Sethowi między oczy. –

Zapytam raz jeszcze. Dokąd?

– Mówię, że nie wiem. On mi nie ufa.

– On, czyli kto?

– Will Foreman. Nie znajdziesz go w żadnej z waszych baz danych.

– Przekonamy się.

Wzruszył ramionami.

– Zmarnujecie tylko cenny czas. To się wydarzy dziś. Kiedy on ich zabierze, nigdy ich nie znajdziecie.

Zawahała się.

– Powiedzmy, że ci uwierzę. Wtedy ty wydasz swojego kumpla i zdradzisz nam, gdzie przebywa, a my zrobimy nalot. Trafisz tam, gdzie twoje miejsce, czyli za kratki.

– Twój wybór. Jeśli mi nie uwierzysz, będzie po wszystkim. Zapuszkujesz mnie, ale on odejdzie, zabierając ze sobą Angel, Beara i Alexandra.

Zrobiło jej się niedobrze na samą myśl. Musi istnieć jakiś sposób. Nie była idiotką, to oczywiste, że nie ufała Sethowi.

Ale co, jeśli mówi prawdę? Jeśli to jedyna szansa na uwolnienie Zandera, Beara i Angel?

– Dlaczego to robisz?

Spojrzał jej w oczy.

– Ponieważ ją kocham. A jego nienawidzę.

– Czym on jest? Zwiastunem Ciemności?

– Raczej siłą, która jest z nim od bardzo, bardzo dawna. Jest potężny.

– A ty? Czym ty jesteś?

– Owocem eksperymentu. Moją matkę uprowadził ktoś, kogo, jak jej się wydawało, znała i kochała. Zapłodnił ją, uwięził, zczekał, aż płód rozwinię się tak, że nie będzie już można go usunąć, a potem ją zostawił.

– Czyli to prawda.

– Tak. – Na chwilę odwrócił głowę. – Matka nie wiedziała, czym sama była ani czym był ojciec i kto go przysłał. A już na pewno nie zdawała sobie sprawy, co urodziła. Niepełny – dokończył z nienawiścią do samego siebie. – Tak mnie nazywał „wuj” Will.

– To on ci opowiedział tę historię.

– Tak. Wiem, że jest prawdziwa.

– Co się stało z twoją matką?

– Zabiła się, kiedy miałem sześć lat.

Dziesięć minut wcześniej nie uwierzyłyby, że kiedykolwiek będzie współczuła temu człowiekowi. A jednak.

– I to samo zaplanowałaś dla Angel? Brawo, wspaniały z ciebie gość, Seth. Prawdziwy zwycięzca.

– Angel jest taka jak ja. Dlatego jej potrzebują.

– Żeby przekabacić ją na ciemną stronę i wykorzystać jej dar proroctw przeciwko nam.

– Tak. A także do rozrodu.

Żołądek podszedł jej do gardła.

– Światło Angel jest zbyt mocne. Ona nie pójdzie na współpracę. Nie ma mowy.

– Wiem – odparł krótko. – Dlatego muszę ją uratować.

Z jednej strony Micki rozumiała, że postępuje być może głupio i naiwnie, z drugiej jednak docierało do niej, że będzie zmuszona zaufać Sethowi. Niech pokieruje nią serce, a nie głowa. A serce mu wierzyło.

– No dobrze. – Położyła pistolet na kolanach. – Jaki masz plan?

– Will zechce wykorzystać samochód kwiaciarza do tego, żeby wywieźć ich z posiadłości. Zrobi to dziś po południu. Auto nie powinno zwrócić niczyjej uwagi, bo świeże kwiaty są dostarczane w każdy czwartek. Kwiaciarz podjeżdża pod boczne wejście, zabiera to, co zwiędłe, a zostawia świeże.

– Tyle że dziś oprócz kwiatów zabierze dodatkowy ładunek.

– Zgadza się. Samochód przewiezie ich wszystkich na lotnisko. Will zamówił prywatny czarter.

– Polecą razem z nimi?

– Nie. I ja też zostanę. Will trzyma mnie krótko, bo wie, że targają mną sprzeczne emocje.

– Gdzie jest teraz?

– Nawet diabeł potrzebuje snu.

Dostała gęziej skórki.

– Mów dalej.

– Z Angel i chłopcami polecą dwaj uzbrojeni ochroniarze. Rosłe, tępe mordy, nie ma się co nimi przejmować.

– Tyle że będą mieli broń.

– Właśnie. Ale za to żadnych wyjątkowych zdolności.

Aha, szaraczki. Takie jak ona sama...

– Kwiaciarz ma przyjechać o dziewiątej rano. Firma nazywa się Lakeside Blooms.

– Prawdziwa?

– Tak. Kierowca dostał w łapę.

– Właściciel jest w to zamieszany?

– Nie wiem, ale raczej nie. Z powodu dużego ruchu transport może mieć jakieś dziesięć minut opóźnienia. Kierowca ma się ze mną kontaktować. Moim zdaniem to dogodny moment. – Poprawił się na krześle; kajdanki zadzwoniły o metalowy podłokietnik. – Zjawicie się dziesięć minut wcześniej i będziecie mieli tyle czasu na wywiezienie Angel i chłopców z posiadłości, poza zasięg Willa, zanim rozpęta się piekło, i to całkiem dosłownie.

– Przyjadę z pełnym wsparciem. Z antyterrorystami i tak dalej. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– To dobrze. Przydadzą wam się.

Zmrużyła oczy.

– Jeśli to podstęp albo pułapka, to nie spocznę, póki cię nie znajdę i nie rozszarpie gołymi rękami.

– Kiedy on się zorientuje, co zrobiłem – powiedział, nie zważając na groźbę – zabije mnie.

– Chyba „jeśli”.

– Nie. Najlepsze, na co mogę liczyć, to zaskoczyć go i zyskać kilka minut. Akcja musi zostać przeprowadzona precyzyjnie.

– Potrzebuję adres. I nazwiska wszystkich, którzy mieli cokolwiek wspólnego z Willem i napadami na domy.

– Wiem. Już je spisałem. – Podniósł wolną rękę. – Mogę?

– Tylko powoli.

– Aż tak bardzo mi nie ufasz? – Zmrużyła oczy. – A już myślałem, że dobrze mi idzie.

Powoli sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął kopertę. Podał ją Micki.

– Tu jest wszystko, łącznie z tym, o czym rozmawialiśmy. – Pociągnął za kajdanki. – Może byś mnie już rozkuła? Muszę wracać, za długo mnie nie ma.

Uwolniła go. Zaczął w roztargnieniu rozmasowywać nadgarstek.

– Musisz wiedzieć, że on zabije całą trójkę, jeśli okaże się, że może stracić ją

na rzecz Strażników Światła. Jest na tyle potężny, że aby to zrobić, nawet nie musi ich dotykać.

– Zapamiętam.

– Oby.

Odprowadziła go do drzwi, ale zatrzymała, zanim wyszedł.

– A ty co będziesz robił przez ten czas?

– Próbował zabić go, zanim on zabije mnie.

Nie miała więcej pytań. Puściła go. Podszedł do swojego bmw, odwrócił się i powiedział:

– Mam jedną prośbę.

– Nie wiem, czy w twojej sytuacji możesz o cokolwiek prosić, ale słucham.

– Powiedz Angel, że naprawdę ją kochałem i że... przepraszam.

Kiedy jego samochód zniknął za zakrętem, Micki wybrała numer Zacha.

– Harris – bąknął rozespanym głosem.

– To ja.

– Mick? Co jest?

– Jadę do ciebie.

– Teraz?

W innych okolicznościach roześmiałyby się, słysząc jego pełen niedowierzania ton.

– Gdybym mogła się teleportować, tobym to zrobiła.

– Podoba mi się ta nagła potrzeba w twoim głosie, ale obawiam się, że będę rozczarowany, kiedy poznam jej przyczynę.

– Mamy plan...

– „My”?

– ...i tylko pięć godzin na dopracowanie szczegółów. Dzwoń do Nicholasa i bierz się do roboty.

– Chwila, moment. Jaki plan?

– Odbicia Angel, Zandera i Beara.

– Pięć godzin? Licząc od teraz?

– Owszem. Jeśli teraz ich nie uwolnimy, prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczymy całej trójki.

– Zaraz, zaraz, partnerko...

– Nie ma na to czasu – ucięła. – Opowiem ci, jak przyjadę. Lepiej nastaw wodę na kawę.

Rozdział 60

Czwartek, 29 października

Godzina 5:10

Angel poderwała się ze snu i otworzyła oczy. W tej samej chwili oczy otworzył też zwrócony w jej stronę Bear, który leżał obok na posłaniu. Zobaczyła w nich swoje odbicie, a raczej odbicie tego, o czym myślała i co czuła; wypełniała ją pilna potrzeba działania.

Wyrzuć to z siebie. Przelej na papier. To ważne.

Idź, powiedział bezgłośnie. Usłyszała go w swojej głowie i przytaknęła.

Ostrożnie wstała i opatuliła kocem śpiącego Zandera. Jęknął, ale nie obudził się.

Zostawiła szkicownik obok pudełka z pizzą. Ruszyła w tamtą stronę, korzystając ze światła wczesnego poranka, które wpadało do pracowni przez świetliki.

Prawą rękę, którą zwykle rysowała, miała niesprawną, ale kiedy położyła lewą na szkicowniku, poczuła znajome mrowienie w palcach. Dzięki Bogu. No, ale łatwo nie będzie.

Otworzyła na pustej stronie. Było zbyt ciemno, by mogła zobaczyć, co rysuje, ale nie mogła zapalić światła, bo obudziłaby Zandera.

Musiała to zrobić teraz, natychmiast.

Niecierpliwość wybijała rytm w jej głowie. Wyrzuć to z siebie... wyrzuć... wyrzuć...

Zawsze chowała ołówek w spiralnym grzbiecie szkicownika. Sięgnęła po niego, ułożyła w palcach, postawiła pierwszą kreskę, potem drugą i zaczęła rysować na ślepo, marząc o tym, żeby wreszcie wstało słońce.

Musiało usłyszeć jej modlitwę, bo nagle zalało jej dłoń, ołówek i kartkę z rysunkiem miękkim, ciepłym światłem.

Nie, uświadomiła sobie zdumiona, to nie słońce. To ona sama. Światło pochodziło od niej.

Światło i ciemność. Jedno i drugie. Zerknęła na Beara. Przyglądał jej się szeroko otwartymi oczami.

Wróciła do rysunku, który powoli zaczynał się wyłaniać. Jej dłoń wędrowała po kartce, przesuwając się tu i tam, gdzie trzeba było postawić kreskę, tworząc coś zarazem pięknego i odpychającego. Nagle przerwała. Ołówek wypadł jej z ręki i potoczył się po kartce, by spaść na podłogę.

Seth pod dwiema postaciami. Piękny, jasny jak poranne słońce... i potwór, wściekła bestia. A także trzeci: wychodzi z potwora, lecz znów jest piękny.

Światło i Ciemność. Dobro i Zło. Nie był tylko jednym, lecz oboma.

– O mój Boże – szepnęła i popatrzyła na Beara. – Miałeś rację. Chodź, zobacz.

Chłopiec wstał, wyminął Alexandra i podszedł do niej na palcach. Ukląkł przy Angel. Wpatrywał się przez chwilę w rysunek, a potem spojrzał na nią.

– On cię naprawdę kocha.

– Angel?

Obejrzała się. Alexander siedział na posłaniu i pocierał oczy.

– Już dobrze – szepnęła. – Jestem tutaj.

– Nie wiedziałem – powiedział rozspanym głosem.

– O czym?

– Ze naprawdę jesteś aniołem.

Chciała odpowiedzieć, że przecież wcale nim nie jest, ale spojrzała po sobie i zobaczyła, że rzeczywiście jej dłonie, ręce i pierś lekko świecą. Podniosła oczy do świetlika, do rodzącego się światła. Nowy dzień. Dar.

Droga ucieczki.

– Muszę na nocnik.

Podeszła, żeby go wziąć, ale zatrzymała się, kiedy usłyszała, że ktoś stoi pod drzwiami i otwiera kłódkę.

– Seth – poinformował Bear. – Zdenerwowany, ale pozytywnie przejęty.

– Potrafisz to wyczuć? – Pokiwał głową. Serce zaczęło jej walić. – Czy możesz zaprowadzić Alexandra do łazienki? Nie musicie się spieszyć. Rozumiesz?

– Jasne – odparł i wyciągnął rękę. – Chodź, Zander.

Po chwili otworzyły się drzwi. Ukazał się w nich Seth, tak jak powiedział Bear. Przyniósł pudełko pączków, trzy kartony mleka i coś, co wyglądało jak kubek kawy.

Towarzyszył mu ochroniarz, ale kiedy zaczął wchodzić za Sethem, ten zatrzymał go i powiedział:

– Zaczekaj tu. Nikt poza mną i Willem nie może wchodzić do pracowni.

Mężczyzna skinął głową, zrobił krok do tyłu i zamknął za sobą ciężkie drzwi. Seth odwrócił się, ale nie spojrzał Angel w oczy. Podeszedł do stołu i postawił na nim wszystkie przedmioty.

– Przyniosłem śniadanie. Dopilnuj, żeby chłopcy coś zjedli. Minie sporo czasu, zanim...

Podbiegła do niego, objęła go i przyłożyła policzek do jego piersi. Zesztywniał zaskoczony, a potem zmiękł i odwzajemnił uścisk.

– Przepraszam – szepnął, przykładając usta do jej ucha. – Bardzo przepraszam.

– Kocham cię.

– Ci... – Przysunął usta jeszcze bliżej. – Niedługo przyjadą po ciebie Micki i Zach.

- *Nie zostawię cię.*
 - *Musisz zabrać chłopców i uciekać.*
 - *Ucieknij z nami.*
 - *Nie, kochanie. Dla mnie jest już za późno.*
 - *Nie! Gdyby tak było, nie robiłbyś tego dla nas.*
 - *Zorientujesz się, kiedy się zacznie. Wszystko już przygotowane.*
- Chciał odejść, ale nie puściła go.
- *Pójdę z nimi, jeśli przyrzekniesz, że ty też uciekniesz.*
- Otworzyły się drzwi do łazienki.
- *Muszę już iść. Kocham cię.* – Pocałował ją mocno i wyszedł.

Angel otarła łzy i odwróciła się do chłopców. Bear miał nadzieję w oczach, a Alexander zatroskaną minę; uczepił się Beara jedną ręką, a kciuk drugiej trzymał w buzi.

- *Kto-o-ył?* – spytał, smoktając palec.
- *Przyjaciół* – odparła i zmusiła się do uśmiechu. – *Przyniósł nam pączki.*

Rzucili się na nie. Kiedy chłopcy pochłaniali drugą porcję, Angel uświadomiła sobie, że Seth nie obiecał, że jeszcze się spotkają. Powiedział tylko, że ją kocha. Zabrzmiało to jak pożegnanie.

Krew uderzyła jej do głowy. Aż musiała usiąść. Oddychaj, pomyślała. Będzie w PZA. Tam się spotkają.

Na pewno.

Rozdział 61

Czwartek, 29 października

Godzina 8:35

Zach i Eli włożyli kamizelki kuloodporne i upewnili się, że dobrze przylegają do ciała. Kilka kroków dalej, na parkingu opuszczonego centrum handlowego, Micki wydawała ostatnie polecenia członkom brygady antyterrorystycznej FBI. Zwrócono się do Biura, ponieważ sprawa dotyczyła porwania dzieci. Ekipa i sprzęt federalnych – element planu Micki.

Zach modlił się o to, żeby nie pomylili się, zawierając Kylesowi i stawiając wszystko na jedną kartę. Micki wydawała się przekonana, że to ich jedyna szansa.

Dlatego pomimo wątpliwości wziął jej stronę. Obawiał się, że wizyta Kylesa u Micki i prośba o pomoc w uratowaniu Angel jest niczym więcej jak sprytnym szalbierstwem. Policja i FBI zaatakują dom Foremana, a wtedy Kyles i pozostali będą już daleko stąd.

– Dobrze włożyłem? – spytał spięty Eli.

Zach sprawdził kamizelkę i pokiwał głową.

– Leży jak ulał.

Wręczył Eliemu koszulkę polo z logo Lakeside Blooms na kieszonce na lewej piersi.

– Będzie dobrze – orzekł.

– Łatwo ci mówić – mruknął Eli. – Jestem kochankiem, a nie wojownikiem.

Eli powiedział to tak śmiertelnie poważnym tonem, że Zach nie mógł się nie roześmiać.

Zadania zostały rozdzielone. Zach usiadł za kierownicą furgonetki kwiaciarza, a Eli będzie miał na wszystko baczenie. Parker pociągnął za sznurki, żeby Eli mógł wziąć udział w akcji – formalnie jako ratownik medyczny, na wypadek gdyby któreś z dzieci potrzebowało natychmiastowej pomocy. W sumie blisko prawdy, uznał Zach. Z tą różnicą, że medycyna, którą uprawia Eli, niewiele ma wspólnego z konwencjonalną.

Micki zakończyła odprawę z antyterrorystami i podeszła do Zacha i Eliego. Miała na sobie pełny strój taktyczny.

– Wyglądasz, jakbyś szykowała się na wojnę – zauważył Zach.

– Bo tak jest. – Popatrzyła na niego, potem na Eliego. – Obaj wiecie, co macie robić?

– Odbieramy dzieci i przewozimy je na miejsce spotkania, gdzie będą czekali federalni, ludzie z Ósemki i biura szeryfa parafii Jefferson, oraz Jacqui i babcia Beara. Kaszka z mlekiem.

– Słuchawki.

Obaj posłusznie umieścili odbiorniki w uszach.

– Test. Raz, dwa, raz, dwa.

– Odbiór – powiedział Zach.

– To samo – rzucił Eli.

– Dobrze. – Pokiwała głową. – Jak tylko wyjedziecie poza posiadłość, natychmiast się ze mną kontaktujecie i wkraczamy.

– Jasne.

– Pamiętajcie, że wasz priorytet to bezpieczeństwo chłopców i Angel...

– Tak jest.

– ...oraz wasze własne. Bez brawurowych popisów, proszę.

– Ranisz mnie, Mick. – Zach posłał jej pewny siebie uśmiech. – Naprawdę.

Zgromiła go wzrokiem.

– Po prostu nie dajcie się zabić. – Przeniosła spojrzenie na Eliego. Zach odniósł wrażenie, że zatrzymała wzrok na jego koledze nieco dłużej, niż to było konieczne. – Obaj macie wrócić cali.

Wsiedli do samochodu i zapięli pasy. Micki zastukała w szybę i Zach opuścił ją.

– Mamy na was oko. Pod żadnym pozorem nie zmieniajcie planu ani trasy.

– Daj spokój, Mick, żadna z tobą zabawa.

Westchnęła ze złością i popatrzyła na Eliego.

– Bardzo cię proszę, nie pozwól, żeby zrobił coś głupiego.

– Po moim trupie – zapewnił Eli.

– To naprawdę nie jest zabawne. – Zerknęła na zegarek. – No, czas na was.

Zach włączył silnik i ruszył. Po chwili wychylił się przez okno i krzyknął:

– Mick!

– No?

– Ty też na siebie uważaj.

Dotknęła daszka czapki na znak, że zrozumiała, odwróciła się i podeszła do federalnych. Zach popatrzył za nią w lusterku, a potem spytał Eliego:

– Gotów?

– Bardziej już nie będę.

Przejazd z centrum handlowego niedaleko lotniska do luksusowej dzielnicy mieszkalnej zajął poniżej dziesięciu minut. Ochroniarz przy bramie osiedla machnął ręką i wpuścił ich.

– Jesteśmy na osiedlu – powiedział Zach do mikrofonu.

– Dobrze – padła odpowiedź Micki. – Kierujcie się wskazaniem nawigacji. Macie dwie i pół minuty do celu.

Zach musiał przyznać, że głos Micki w słuchawce dodawał mu otuchy.

Niemal równo dwie i pół minuty później dotarli pod okazały dom.

– Punktualnie. – Podjechał pod bramę. Spojrzał na Eliego, który wyglądał

jeszcze bliżej niż zwykle. – Wszystko gra, stary?

– To miejsce pełne mroku. Proponuję, żebyśmy zrobili, co mamy zrobić, i jak najprędzej się stąd zmyli.

– Tak zakłada plan. – Zach zadzwonił domofonem. – Lakeside Blooms – rzucił. – Z kwiatami.

Brama się otworzyła. Ruszyli podjazdem, minęli główne wejście i podjechali pod boczne.

– Zaczekaj tu – powiedział do Eliego, który pokiwał głową i skurczył się.

Zach wysiadł, obszedł furgonetkę i otworzył drzwi na pakę.

Wyszedł do niego Kyles. Zach spojrzał mu w oczy i zobaczył w nich coś, co go zaniepokoiło.

– Tędy.

Zawahał się.

– Gdzie oni są?

– Zaraz będą.

Coś tu nie gra, pomyślał Zach. Ta energia... to pułapka. Zrobił krok do tyłu, a jego dłoń powędrowała ku ukrytej broni.

Wtedy ich zobaczył. Angel niosła Alexandra, a obok niej szedł Bear. Towarzyszył im wytatuowany oprych.

Angel wpatrywała się w Kylesa.

Kiedy doszli do samochodu, Zach pomógł Bearowi wsiąść. Angel stała, jakby wrosła w ziemię.

– Musimy jechać – mruknął Zach. – Natychmiast.

Wziął od niej Zandera. Chłopiec objął go rękami i nogami i wtulił się w niego. Chciał go zostawić z Bearem, ale mały zaprotestował.

Zach spojrzał na Angel.

– Obudź się – warknął. – Alexander cię potrzebuje. Jest przerażony.

Zamrugła, po czym pokiwała głową.

– Chodź, Zander. Musimy jechać. Usiądziesz obok Beara?

Chłopiec posłuchał i podszedł do starszego kolegi, który wyciągnął do niego rękę. Zach odetchnął z ulgą. Angel raz jeszcze zerknęła na Kylesa i też wsiadła do samochodu.

Zach zamknął za nią drzwi. Nie podobało mu się to, jak patrzy na niego oprych, jak wodzi za nim ciemnymi, pozbawionymi życia oczami. Dał znak Kylesowi i poszedł usiąść za kierownicą.

– Odebrałem paczkę – rzucił do mikrofonu. – Dajemy w długą.

– Dotarło. Daj znać, kiedy wyjedziecie za bramę.

Zach wrzucił bieg. Chwycił kierownicę tak mocno, że aż zbieleły mu kostki, i ruszył. Przez krótką, przejmującą chwilę myślał, że brama się nie otworzy, ale nie, powoli zaczęła się uchylać.

– Zatrzymaj się! – wrzasnęła Angel, waląc w szybę oddzielającą szoferkę od paki. – Natychmiast się zatrzymaj!

Zach wduśił hamulec i auto stanęło. Odwrócił się.

– Co się dzieje? Co...

– Nie mogę go zostawić! – Otworzyła tylne drzwi. – Powiedz Micki, że ją przepraszam!

– Nie, Angel! Nie rób...

Zatrzasnęła za sobą drzwi. Alexander wybuchnął płaczem.

– Co się, do cholery, dzieje?! – krzyknęła Zachowi do ucha Micki.

– Angel uciekła. Biegnę za nią...

– O nie, ani mi się waż. Wyjedź za bramę. Będziemy na miejscu za pięć minut. Powtarzam: wyjedź za...

Spojrzał na Eliego.

– Wywieź ich stąd. Do zobaczenia po drugiej stronie.

– Hollywood, trzymaj się planu! – huknęła Micki. – Pamiętaj, żadnych popi...

Zach wyrwał słuchawkę z ucha i rzucił ją na półkę pod przednią szybą, po czym wyskoczył z wozu.

Żadnych brawurowych popisów, pomyślał. Tylko te konieczne.

Rozdział 62

Czwartek, 29 października

Godzina 9:23

Angel zajrzała do kuchni przez okno. Pusto. I nienagannie – jak świeżo wyremontowane wnętrze z programu o domowych rewolucjach. Z wściekle bijącym sercem położyła dłoń na klamce drzwi, nacisnęła ją i pchnęła. W środku panowała całkowita cisza, nie było słychać nawet szumu klimatyzacji. Jak w grobie.

Weszła i zamknęła za sobą drzwi.

– *Seth* – odezwała się w myślach. – *Gdzie jesteś?*

Nie odpowiedział. Rozejrzała się po kuchni. Zobaczyła swój szkicownik. Leżał na blacie, obok niego czarny marker. Podeszła bliżej i przekonała się, że szkicownik jest otwarty na ostatnim portrecie Seta.

Ktoś postawił na rysunku wielki „X”.

Angel przeszedł dreszcz. Nie ktoś, tylko Will.

Domyślił się.

Zaschło jej w ustach. Przeszła na palcach z kuchni do salonu. Tam, tuż za drzwiami, leżał ochroniarz. Martwy, to jasne, ale z jego ciałem było coś...

Nagle zrozumiała. Jego głowa była zwrócona tyłem naprzód. Zawartość żołądka podeszła jej do gardła. Prędko zasłoniła usta, żeby nie zwymiotować. Jakiej trzeba siły, żeby zrobić coś takiego?

Opadł ją strach, namacalny i lodowaty. Nawet we dwoje nie mają szans przeciwko takiej sile.

Musiała znaleźć Seta, zanim dopadnie go Will.

Chyba że już go ma.

Spojrzała na ochroniarza, po czym szybko odwróciła głowę, czując w oczach piekące łzy. No jasne, że ma. Goryl zapłacił najwyższą cenę za swoją głupotę.

– Co z nim zrobiłeś?! – zawołała. – Wiem, że jest z tobą!

Niski pomruk zachwiały budynkiem.

– *Oczywiście, że tak, niewdzięczne dziecię. Bardzo się tobą rozczarowałem.*

– Gdzie on jest?

Pomruk przeszedł w śmiech.

– *Czeka na ciebie w pracowni.*

Angel nie wahała się ani chwili. Przeskoczyła przez ciało ochroniarza i pobiegła do drzwi na taras. Potem pomknęła ścieżką przez ogród i dotarła do pracowni. Kiedy stanęła przed drzwiami, usłyszała dobywający się z wnętrza budynku dźwięk. Jak wiatr albo...

Otworzyła drzwi.

W środku szalała burza. Ciemne chmury, wycie wichru, błyskawice, huk grzmotów.

Przed tym wszystkim stał Will, kompozytor i zarazem dyrygent symfonii chaosu. Obejrzał się przez ramię.

– Piękne, prawda? – Pokazał na sufit. – Zważ, proszę, na największą atrakcję tego żywego obrazu.

Podniosła głowę i zobaczyła Setha. Unosił się dwa metry nad podłogą, miał twarz zniekształconą bólem i rozłożone ręce, jakby był przybity do niewidzialnego krzyża.

– Seth!

Zobaczył ją i jęknął.

– Po co wracałaś? Miałaś uciekać!

– Nie mogłam cię zostawić!

Ruszyła w jego stronę, ale wiatr porwał ją i rzucił do tyłu, aż wpadła na sztalugę, która razem z nią zvaliła się na podłogę. Dziewczyn dźwignęła się na nogi.

– Uciekaj – zdołał wycharczeć zanikającym głosem. – Micki... policja... zaraz tu...

Z wichru utworzył się wężowaty lej, wessał Setha i zaczął zaciskać się wokół niego. Chłopak wrzasnął z bólu, a jego twarz wykrzywił koszmarny grymas.

– Przestań! – krzyknęła do Willa. – Zabijesz go!

– No przecież – odparł z uśmiechem Will. – Chyba o to chodzi, prawda?

– Nie, proszę... Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko go puść.

– Jasne, że byś zrobiła, tępą dziewucho. Ale na to już za późno. – Poczwała na sobie świdrujące spojrzenie jego czarnych oczu. – Zanim raczyłaś się zjawić, zapytałem obecnego tu Andrew o to, do czego jest mi jeszcze potrzebny. Wiesz, jak brzmi odpowiedź? Do niczego. Ty, moja droga, byłaś dla niego przepustką do życia.

– Jestem tutaj, wróciłam. Proszę, jeszcze nie jest za późno! Zrobię wszystko!

– Nieposłuszne dziecko należy ukarać. On to rozumie, ale i tak postanowił mi się sprzeciwić.

– W takim razie mnie też ukarż! Wolę umrzeć z nim, niż żyć bez niego!

Zmrużył oczy, a potem wzruszył ramionami.

– Jak chcesz.

Machnął ręką, a wietrzny wąż strzelił ogonem, schwycił Angel i wciągnął ją w swój wir.

Uderzyła o Setha tak mocno, że zrobiło jej się ciemno przed oczami. Objął ją i pomógł złapać równowagę.

– Oddychaj, kochanie – szepnął jej do ucha. – Trzymam cię.

Nabrała jak najwięcej powietrza, zarazem przerażona rychłą śmiercią

i osobiwie pogodzona z losem. Spojrzała mu w oczy; pragnęła zatracić się w nich.

– Nie mogłam cię zostawić.

– Chciałem, żebyś przeżyła. Zaslugujesz na to, bo ja...

Ból ustąpił. Poczula się dziwnie, jak, wyobraziła sobie, w stanie nieważkości. A więc tak wygląda śmierć, pomyślała. Czego tu się bać?

– *Uratowałeś nas.* – Gwiazdy w jej głowie spotkały się i stopiły w jedno, tworząc głęboką poświatę. – *Choć wiedziałeś, że on cię zabije.*

– *Nie, to ty... uratowałaś mnie.* – Jego ciało zwiotczało, tak jakby utraciło zdolność reagowania, już nie mówiąc o stawianiu oporu przeciwnikowi. – *Byłem martwy. Ty przywróciłaś mnie do życia.* – Przysunął się do niej. – *Nigdy nie przestanę cię kochać.*

Burza wznosiła się, a mimo to omijała ich. Obejmowali się, całowali i razem uczestniczyli w tańcu wężowego wiru. Angel poczuła się dziwnie... bezpieczna, chroniona. I żywa, tak jak jeszcze nigdy nie była.

Jeżeli miała umrzeć, to tu, w ramionach Setha.

Budynkiem trzęsło, metalowe panele trzeszczały, a belki podtrzymujące dach wyginały się. Światliki pękły z hukiem.

Szkoło posypało się na nich, ale nie zrobiło im krzywdy. Angel wyobraziła sobie, że odłamki mieniają się jak setki drobnych światełek.

– Angel – szepnął Seth. – Otwórz oczy.

Otworzyła. Byli skąpani we własnym blasku. Jaskrawa poświata spowijała ich niczym kokon i chroniła przed burzą. Do Angel dotarło, że razem, i tylko razem, są nietykalni.

Wyczuła podszytą frustracją wściekłość Willa i popatrzyła na niego zdumiona. Nie był już bowiem przystojnym mężczyzną. Zdjął maskę, spod której wyłoniła się bestia.

Taka jak na rysunku. Taka jak ta, która wychodziła z Setha.

Potem ujrzała Zacha. Wemknął się przez metalowe drzwi. Przybiegł za nią. I miał do obrony jedynie pistolet, zwyczajny pistolet.

Will go zmiażdży.

Krzyknęła jego imię i gdy to zrobiła, przeszył ją ból. Chwyliła się Setha, ale wiatr zdążył oderwać ją od niego i rzucić nią o ścianę. Sethem cisnął o drugą. Uderzyła tak mocno, że ból sprzed chwili wydał jej się dziecinną igraszka w porównaniu z tym, co teraz poczuła. Wiedziała, że połamała się co najmniej w kilku miejscach.

Osunęła się na betonową podłogę. Usłyszała wyraźny trzask, kilka chwil później kolejny. Wiatr ucichł, jego ryk osłabł do niewyraźnego szumu.

To koniec, pomyślała. To już koniec.

– Seth, gdzie jes...

Jej słowa utonęły w głębokim bulgocie, który przetoczył się przez budynek.

Potem usłyszała pomruk i podłoga pod nią zaczęła się ruszać.

– Angel! – zawołał Zach. – Gdzie jes...

– Tutaj! Czy Seth...

– Kryj się!

Skrzypienie metalu, głośny trzask i łoskot pękającego i kruszącego się betonu.

– Budynek się wali! – wrzasnął.

– Nie mogę się ruszyć!

– Trzymaj się, idę...

Przeciągły jęk konstrukcji nie pozwolił Zachowi dokończyć zdania. Angel popatrzyła w górę i zobaczyła spadający dach. Jej ostatnia myśl pobiegła ku Sethowi.

Rozdział 63

Niedziela, 1 listopada

Godzina 9:46

Micki stała przy szpitalnym łóżku Zacha i próbowała siłą woli zmusić go do otwarcia oczu. Minęły trzy dni.

– Obudź się, Hollywood. Pokaż no te swoje jasnoniebieskie oczęta.

Ale on jej nie słuchał.

Wypuściła powietrze, które zatrzymała w płucach. Nawet pogrążony w śpiączce jest cholernie irytujący.

– Co mówiłam? Żadnych brawurowych popisów, tak? – Przełknęła gorzką ślinę i odwróciła głowę. Wzięła się w garść. – A ty co zrobiłeś? Przecież to moja robota. To ja wpadam z gnatem i rozstawiam wszystkich po kątach, nie ty. I popatrz, co z tego wyszło...

Przerwała, podsunęła sobie krzesło i usiadła. Trzęsły jej się ręce; zaczęły, kiedy przedarła się przez gruzowisko, będące dawniej – jak się okazało – pracownią, i znalazła przysypanego gruzem i oblepionego zaschniętą krwią Zacha.

Poruszyła nerwowo palcami, przeżywając tamte chwile. Wiedziała, że jest już po wszystkim, a Zach i Angel żyją, ale jej organizm zareagował tak jak wtedy: przyspieszonym biciem serca, skróconym, urywanym oddechem.

Wtedy, u Foremana, przyłożyła palce do szyi Zacha, wyczuła puls i zawołała sanitariuszy. W oczach agentów biorących udział w akcji zachowywała się jak robot: była spokojna, rzeczowa i opanowana – na zewnątrz, bo w środku odchodziła od zmysłów.

Odnalezienie Angel zajęło więcej czasu. Leżała w kącie w tylnej części budynku i przetrwała chyba tylko cudem. Dach i ściana zawaliły się w taki sposób, że przypadkowo utworzyły wokół niej chaotyczną metalowo-betonową konstrukcję, chroniącą przed spadającym gruzem.

Angel zaczęła płakać, kiedy zobaczyła Micki. Nieme łzy spłynęły po jej policzkach. Policjantka wiedziała, że nigdy nie zapomni tego, co zobaczyła w oczach dziewczyny: pomieszania żalu, ulgi i smutku.

Micki zwieriała i rozzwierała palce. Walczyła ze łzami. Odwróciła głowę. Głupia, zbeształa samą siebie. Słaba.

– Czy... ty... płaczesz?

Popatrzyła na Zacha. Miał otwarte oczy. I mimo że mówił cicho i ochryple, zrozumiała go.

– Wściekły Pies nie płacze – powiedziała. – Wściekły Pies gruchocze czaszki.

Nie uśmiechnął się. Podał jej dłoń spodem do góry. Ujęła ją, oplótła palcami.

Zamknął oczy.

Trwali tak przez jakiś czas. Mijały minuty, a Micki czuła, jak uchodzi napięcie, które się w niej nagromadziło. Po raz pierwszy od trzech dni poczuła, że wreszcie może odetchnąć pełną piersią.

– Angel? – zapytał i ścisnął jej dłoń.

– Żyje, ale jest ranna. Ma złamaną nogę i rękę, do tego pęknięte pięć żeber. Plus siniaki i otarcia. Najbardziej jednak ucierpiało jej serce.

– Kyles nie przeżył?

– Nie było go tam.

– Uciekł?

– W ogóle go tam nie było. Porzucił Angel, żeby uratować własną skórę.

– To nie... Wydawało mi się...

Umilkł.

– Co takiego?

– Wydawało mi się, że go widziałem. Ale sam już nie wiem.

Pochyliła się.

– Co widziałeś?

– Foreman uwięził ją... ich, jak mi się zdawało. Oni... unosili się... w świetle.

– W świetle? – powtórzyła.

– Jak w bańce albo w kapsule. Potem zniknęła.

– I co dalej?

– Strzeliłem do Foremana. – Zach zmarszczył brwi. Widać było, że usiłuje sobie przypomnieć. – Jestem pewien, że Angel zapytała mnie o Kylesa.

– Czyli nie widziałeś go ani nie słyszałeś?

– No nie.

Zamilkli na chwilę. Micki cofnęła dłoń, którą Zach trzymał.

– Nawiasem mówiąc, partnerze, gratuluję celności. Trafiłeś Foremana dwa razy: w pierś i dokładnie między oczy.

– Detektywie Harris?

Oboje spojrzeli w stronę drzwi. Stała w nich uśmiechnięta od ucha do ucha pielęgniarka.

– Obudził się pan.

– Kilka minut temu – powiedziała Micki.

– Doskonale! – Pielęgniarka z błyskiem w jasnoniebieskich oczach podeszła do łóżka. – Pozwoli pan, że sprawdzę pana podstawowe funkcje życiowe, a potem pójdę po doktora.

Tak też zrobiła, ani na chwilę nie przestając mówić. Kiedy wyszła, Micki wstała i powiedziała:

– Poinformuję majora Nicholasa, że się wybudziłeś, i dam znać profesorowi.

Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się i odwróciła, kiedy ją zawołał.

– No to chyba jesteśmy kwita – stwierdził.

– Serio? – Uniosła brew. – Twoim zdaniem mały guz na głowie wyrównuje rachunki?

– Tak. – Zach uśmiechnął się krzywo. – No co?

– Filmik na YouTubie. Rozbity chevrolet, i to dwa razy...

– Drugi raz nie przeze mnie.

– ...w dodatku oberwałam kulkę.

– Już niech ci będzie. Wiesz co?

– No?

– Dziękuję.

– Za co?

Uśmiechnął się tak szeroko, że zrobiły mu się głębokie zmarszczki w kącikach oczu.

– Za to, że się tak przejęłaś.

Zrobiła wszystko, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo poruszyły ją te słowa.

– Czytałeś w moich myślach, Hollywood?

– Nie mogłem się powstrzymać.

Udała, że gromi go spojrzeniem.

– Tym razem ci daruję. Ale jeśli jeszcze raz zastosujesz na mnie te swoje czary-mary, skopię ci tyłek.

Rozdział 64

Tydzień później

Micki i Jacqui stały przy zaparkowanym na tyłach PZA białym minivanie. W samochodzie Bear i jego babcia czekali cierpliwie, a Alexander oglądał kreskówkę na tablicie mamy.

W walizkach z tyłu auta znajdowały się rzeczy osobiste, które wolno im było ze sobą zabrać.

Posłannictwo przenosiło całą czwórkę w ramach własnego programu ochrony świadków. Nowa tożsamość, dom, szkoła. Nowe wszystko.

Nawet znajomi.

Jacqui ścisnęła dłonie Micki.

– Będę za tobą tak bardzo tęskniła, że nawet nie umiem tego wyrazić. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Co bez ciebie pocznę?

– Dasz sobie radę – odparła spokojnie Micki. – Alexander będzie bezpieczny.

Wiedziała, że tak będzie dla nich najlepiej. Pogodziła się z wyjazdem przyjaciółki i jej synka. Wielokrotnie powtarzała sobie, że liczy się przede wszystkim ich bezpieczeństwo. To, co ona czuje, nie ma znaczenia, nawet jeśli umiera przy tym jakaś część jej samej.

– Bezpieczeństwo twoje, Zandera i Beara. Tylko to jest ważne, Jax.

– Wiem. – Łza spłynęła po policzku Jacqui. – Ale nie będziemy mogły nawet porozmawiać. Jak ja to wytłumaczę Zanderowi? Przecież jesteś jego ciocią Myską.

– Przestań – odparła Micki łamiącym się głosem. – Jakoś zrozumie. Pod żadnym pozorem nie możemy się kontaktować. Poradzisz sobie, zobaczysz.

– Tak. – Jacqui wytarła łzy. – Nie udało ci się jednak przekonać Angel, że powinna zmienić zdanie i wyjechać z nami?

Micki pokręciła głową.

– Powiedziała, że jeśli wyjedzie, Seth nie zdoła jej odnaleźć, kiedy po nią wróci. – Ponownie pokręciła głową. – Nie rozumiem tego.

Kierowca opuścił szybę.

– Przykro mi – powiedział przepraszająco – ale musimy już jechać.

Jacqui pokiwała głową i mocno przytuliła Micki.

– Kocham cię, Micki. I nigdy cię nie zapomnę.

Micki odwzajemniła uścisk.

– Ja też cię kocham.

– Alexander, Bear, chodźcie się pożegnać.

Obaj wyskoczyli z samochodu. Zander był przy niej pierwszy.

– Do widzenia, ciociu Mysko!

– Bądź grzeczny – szepnęła. – Pamiętaj, że ciocia Myska kocha cię bez względu na wszystko. – Przytuliła go i przytrzymała odrobinę zbyt długo. Wywinął jej się i ten moment, w którym go puściła, był jednym z najtrudniejszych w całym jej życiu.

Następnie przyszła kolej na Beara.

– Nie smuć się – powiedział.

– Postaram się. – Pocałowała go w czoło. – Pilnuj Zandera, dobrze?

Zrobił poważną minę i pokiwał głową.

– Obiecuję. A ty pożegnaj ode mnie Angel.

– Na pewno to zrobię.

Potem nie pozostało już nic innego, jak tylko pomachać im wszystkim na do widzenia.

Zach podszedł i objął ją.

– W porządku, partnerko?

– Będą bezpieczni. To najważniejsze.

Ścisnął lekko jej ramię i zabrał rękę.

– Brawo, mój Wściekły Psie, który gruchocze czaszki.

– Myślę, że biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, przydałby się inny tekst...

Roześmiał się.

– Może i tak.

Wrócili do środka i usiedli w sali konferencyjnej. Micki zwróciła uwagę na dwa puste krzesła.

– Czekamy na kogoś?

– Już nie.

Wszyscy obecni popatrzyli w stronę drzwi. Parker. Wyglądał pięć lat starzej, niż kiedy ostatni raz go widziała.

– Miło cię widzieć – powiedział Zach, wstając.

Objęli się i pokleпали po plecach.

– Sporo cię ominęło.

– Słyszałem, że nieźle oberwałeś w głowę.

– Ale nic to nie pomogło – skomentowała Micki. – Nadal jest tak samo denerwujący.

– Załatwiłeś to, o co cię prosiłem? – spytał Truebell.

– Tak, udało mi się. – Parker zwrócił się do Zacha: – Chciałbym, żebyś kogoś poznał. Kogoś, kto nie może się doczekać spotkania z tobą.

Do sali weszła kobieta. Miała oczy koloru bezchmurnego letniego nieba i nostalgiczny uśmiech.

– Witaj, Zach – powiedziała i złożyła dłonie.

Zach patrzył zaskoczony.

– Parker? O co tu chodzi?

– Myliłem się – odparł Parker, a uśmiech odmienił jego oblicze. – Chciałbym ci przedstawić twoją matkę.

Stali przez chwilę bez ruchu i wpatrywali się w siebie, a potem rzucili się sobie w ramiona. Wtedy pozostali w milczeniu opuścili pomieszczenie i zamknęli za sobą drzwi.

Truebell dotknął ramienia Micki.

– Chodź ze mną. Chcę ci coś powiedzieć.

Poszła za nim do jego gabinetu i usiadła na fotelu upstrzonym kolorowymi plamkami światła, wpadającymi do środka przez witraż w oknie.

Miał niemal radosną minę, na co Micki zmarszczyła podejrzliwie czoło i zapytała:

– O co chodzi?

– Kilka dni temu zastanawiałaś się, co to znaczy, że Eli nazwał cię jedną z nas. Powiedział, że będziesz musiała poczekać na odpowiedź. Przypominasz sobie? – Potwierdziła skinieniem głowy. – Kiedy Kenny strzelił do ciebie po raz drugi, powierzył coś twojej opiece.

– Co takiego?

– Resztki swojej mocy. Mocy światła.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. Potem zamrugała.

– Słucham? Profesorze, czy chce pan przez to powiedzieć...

– Chcę.

– To nie jest żart?

– Nie. Z przyjemnością pragnę cię poinformować, że mówię zupełnie poważnie.

– Ale jak... Każdy z was to potrafi?

– Kenny zdołał, nazwijmy to, przelać na ciebie ostatnie tchnienie swojej mocy, ponieważ gdzieś w odległej przeszłości członkiem twojej rodziny był Strażnik Światła. Eli uświadomił to sobie tamtej nocy, kiedy się z tobą połączył. To dlatego mogłaś porozumieć się z nim telepatycznie.

– Nie no, jaja pan sobie robi.

Roześmiał się.

– Obawiam się, że nie. Ale nie oczekuj, że tak samo będziesz mogła porozumiewać się z pozostałymi. Eli jest nie tylko Pełnym Blaskiem, lecz także wykazuje szczególne zdolności w telepatii.

Micki usiłowała przetrwać to, co właśnie usłyszała.

– Miałam w sobie Strażnika Światła?

– Wciąż go masz – poprawił. – To śladowa ilość, na tyle niewielka, że ani Eli, ani ja nie zdołaliśmy jej wyczuć. Ale wystarczająca, by światło Kenny'ego miało się gdzie podziać. Być może zauważyłaś drobne zmiany w swoim

postrzeganiu, snach albo w tym, co większość ludzi nazywa przeczuciem.

– I to wszystko? Żadnych efektownych mocy? Nie potrafię czytać w myślach, być duszą towarzystwa ani unikać lecących pocisków?

– Nie. Przykro mi.

Odchrząknęła.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Wstał.

– Najlepiej nic nie mów. Pożyj z tym trochę i przekonaj się, czy ci pasuje.

Podniosła się z fotela i podeszła do drzwi.

– Chyba tak zrobię.

– Witam w klubie, pani detektyw Dare.

[1] Czapłowa, Mewia, Flamingowa (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] Przedrzeźniaczowa.

[3] Ang. *bear* – niedźwiedź.

[4] Przydomek więzienia stanowego w Luizjanie, będącego zakładem karnym o zastrzonym rygorze.

[5] Historia powiedzenia „*don't drink the Kool-Aid*” (dosłownie: „nie pij Kool-Aid”, a w przenośni: „nie podążaj ślepo”, np. za modą, za guru) sięga 1978 roku, kiedy to członkowie sekty Świątynia Ludu popełnili masowe samobójstwo, wypijając mieszaninę między innymi cyjanku, diazepamu, wodzianu chloranu oraz napoju Kool-Aid o smaku winogronowym.

[6] Biblia Tysiąclecia, 1P 5,8.

[7] Tamże, Ef 5,8.

[8] Tamże, 1Tes 5,5.

[9] Tamże, J 1,5.

[10] Ang. *quick* – szybki.

